Tomasz Nowara

Kopalnia Wujek

13-16 grudnia 1981 roku

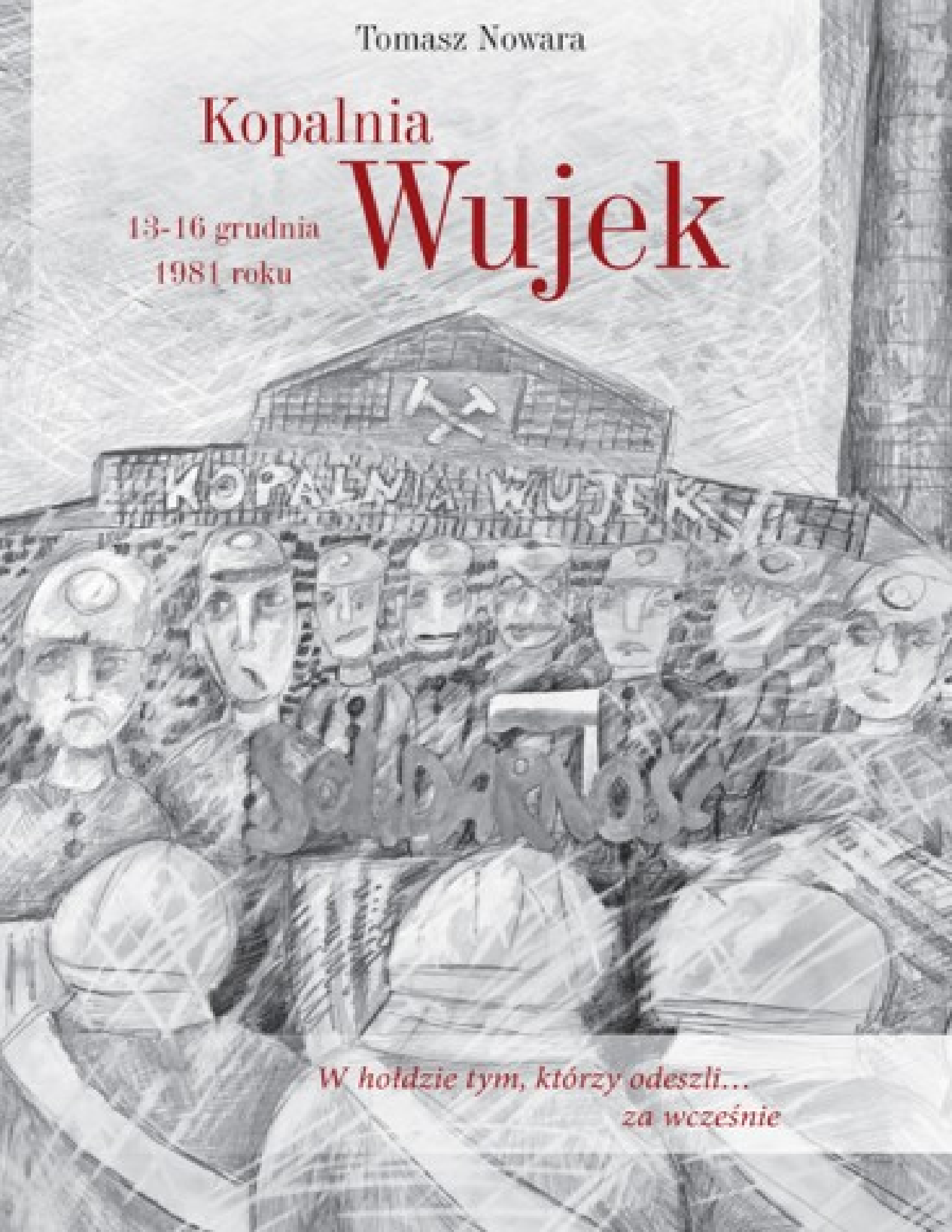

W hołdzie tym, którzy odeszli…
za wcześnie

Kopalnia „Wujek”
13-16 grudnia 1981 roku

Tomasz Nowara

W hołdzie tym, którzy odeszli...

za wcześnie.

Katowice 2011

Kopalnia „Wujek” – zarys dziejów

Od powstania do zakończenia II wojny światowej

W górnictwie tworzą się takie stosunki między ludźmi, jak w żadnym innym zawodzie. Tutaj wiem, że mam myśleć nie tylko o sobie. Również o innych. Tutaj jest niezwykły klimat wzajemnej współodpowiedzialności za ludzi i za pracę [...] gdzie indziej można latami pracować razem, a właściwie się nie znać. To znaczy nie wiedzieć, na co kogo stać [...].Tutaj na dole nie można nawzajem się oszukiwać. Nie można powiedzieć – możecie n mnie liczyć, a potem zrobić inaczej.

Kopalnia „Wujek” do początku XXI wieku zlokalizowana była w całości na terenie Katowic, stolicy województwa śląskiego (wcześniej województwa katowickiego), w bliskiej odległości od ścisłego centrum miasta, w jednej z południowych dzielnic - Brynowie.

Jej historia jest starsza niż historia miasta, w którym się znajduje[1].

Pola górnicze kopalni „Wujek” powstawały już pod koniec XVII wieku. Na tych właśnie nadaniach górniczych budowano pierwsze płytkie „kopalnie”, sztolnie, szybiki, pochylnie.

W 1842 r. w Berlinie zatwierdzony został akt nadania obszaru górniczego „Oheim” („Wujek”), jednakże dopiero pół wieku później, w 1899, przystąpiono do budowy kopalni. Pierwsze pięćdziesiąt ton węgla wydobyto w 1900 roku (przy zatrudnieniu niespełna trzystu osób).

Pierwszy strajk w kopalni „Oheim” miał miejsce w 1912 r., w okresie strajków w większości zakładów Górnego Śląska. Jak głosił ówczesny plakat: *Baczność! Górnicy Baczność! Wielki wiec zakładowy z kopalni Oheim i pobocznych szybów odbędzie się w niedzielę, 6 października o godz. 4 po pół w Brynowie na pruncie p. Czakańskiego*[2].

Strajkowano również na wiosnę 1913, w lipcu 1916 i 1917 roku.

Kiedy w roku 1921 trwały walki o przynależność Górnego Śląska, podczas działań zbrojnych w szeregach powstańców znalazła się jedna trzecia liczbowego stanu załogi – tysiąc dwieście osób. Po podziale Górnego Śląska, w 1922 r. kopalnia „Oheim" zmieniła nazwę na kopalnię „Wujek", a jej dwa szyby „Hohenlohe" i „Kramska" odpowiednio na „Lechię" i „Krakusa".

W okresie międzywojennym Górny Śląsk był głównym ośrodkiem przemysłowym II Rzeczypospolitej, pomimo iż do państwa polskiego należało zaledwie 29% całego obszaru regionu. O wielkości i znaczeniu Górnego Śląska dla kraju niech świadczą dane z 1936 roku: 75% węgla pochodziło właśnie z tej dzielnicy, 100% koksu, 75% żelaza i stali, 100% cynku, 89% blachy cynkowej, 99% ołowiu, 100% srebra, 45% nawozów azotowych[3].

W 1922 r. kopalnia „Wujek" zajmowała wśród pięćdziesięciu trzech kopalń górnośląskich jedno z czołowych miejsc i to zarówno pod względem wyposażenia technicznego, ilości wydobywanego węgla, jak i liczby zatrudnionych (mimo że w transporcie podziemnym utrzymywano dwadzieścia jeden koni pociągowych).

Załoga kopalni „Wujek” brała również udział w jednym z największych strajków powszechnych na Górnym Śląsku na przełomie lipca i sierpnia 1924 r.

Po okresie wielkiego kryzysu w 1933 r. kolejny duży strajk proklamowały wszystkie związki zawodowe, bez względu na poglądy polityczne i przynależność narodową. 3 i 4 marca strajkowała także kopalnia „Wujek” – pierwszego dnia strajku pracy nie podjęło 1345 osób (I i II zmiana), a w dniu następnym 1379 osób (I i II zmiana).

Warto wspomnieć strajk kopalni od 27 listopada do 4 grudnia 1936 r.; około 500 górników okupowało wtedy podziemia zakładu, a od 2 grudnia rozpoczęło głodówkę. W czasie kiedy część załogi strajkowała pod ziemią, pozostali opanowali na powierzchni budynki cechowni i łaźni. Strajk zakończyło wtargnięcie na teren zakładu kobiet, rodzin i znajomych górników, czemu nawet nie była w stanie zapobiec grupa funkcjonariuszy policji i straży pożarnej.

Ostatni strajk przed II wojną światową (chociaż niepoparty przez większość załogi) odbył się 1 maja 1939 r. – tego dnia kopalnia „Wujek” była jedynym zakładem w Katowicach, który podjął taką akcję[4].

Wybuchła II wojna światowa. Po kilku dniach zmagań o obronę ziemi śląskiej wojska nieprzyjaciela zajęły Katowice. Obszar Śląska wraz z Zagłębiem Dąbrowskim, Zaolziem oraz częścią woj. krakowskiego wcielono bezpośrednio do Rzeszy, tworząc rejencję katowicką.

26 października 1939 r. mocą dekretu Adolfa Hitlera, po przejściowym okresie zarządu wojskowego, władzę nad Górnym Śląskiem objęła hitlerowska administracja cywilna. Większość załogi kopalni została zakwalifikowana do III i IV grupy narodowościowej tzw. Volkslisty.

Trwała rabunkowa eksploatacja węgla na potrzeby wojny, wstrzymano inwestycje, a węgiel wydobywano z najłatwiej dostępnych pokładów[56]

Brak rąk do pracy, zwłaszcza po 1941 r., kiedy po inwazji Niemiec na Związek Radziecki nastąpił znaczny wzrost poboru górników do armii niemieckiej, zaspokajano zatrudnianiem młodocianych, emerytów oraz angażowaniem jeńców wojennych (głównie osób zamieszkałych na terenie ZSRR w dniu 22 czerwca 1941 r.) i robotników przymusowych (tzw. element podejrzany o antyniemiecką działalność).

W dobrze zorganizowanej machinie wojennej przeniesionej na grunt przemysłowy jedynymi akcjami, jakie miały miejsce na kopalni „Wujek”, a wymierzonymi w okupanta były akcje sabotażowe, opieszałość w wykonywaniu czynności i nieusprawiedliwiona absencja.

Kiedy w styczniu 1945 nadszedł moment wyzwolenia spod niemieckiej okupacji, tylko dzięki przytomnej i odpowiedzialnej postawie górników[6] nie udało się uciekającym Niemcom wysadzić kotłowni i urządzeń maszynowych[7] (w tym szybu wentylacyjnego), co groziło m.in. bezpowrotnym zatopieniem kopalni.

27 stycznia 1945 r. na szybie wyciągowym została wywieszona biało-czerwona flaga. Pierwsze powojenne 150 ton węgla wydobyto z kopalni „Wujek” 5 lutego 1945 r.

Kopalnie należały do tych nielicznych zakładów przemysłowych, które praktycznie zaraz po wyzwoleniu podjęły pracę, gdyż nie doznały poważniejszych uszkodzeń podczas działań wojennych[8]. Wydobywany przez nie w pierwszym dziesięcioleciu surowiec umożliwił szybką odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych oraz pozwolił na rozbudowę i powstanie innych gałęzi przemysłu, stanowiąc także podstawowe źródło energii. Ponadto służył jako główny opał dla kolei i ludności cywilnej oraz dostarczał niezbędnych środków na finansowanie importu.

Kopalnia „Wujek” w systemie władzy ludowej 1945-1980

Po zakończeniu II wojny światowej Górny Śląsk został włączony w całości do terytorium państwa polskiego. I właśnie temu regionowi przypadła rola szczególna w tworzeniu nowego ładu społecznego, politycznego i gospodarczego. Zwłaszcza to ostatnie określenie odnosiło się do górnictwa węgla kamiennego, bowiem rozwój górnictwa stanowił ważną, o ile nie najważniejszą przesłankę rozwoju hutnictwa, energetyki, gazownictwa i wielu innych gałęzi przemysłu. Największe skupisko kopalń występowało w środkowej części dawnego województwa katowickiego, począwszy od Gliwic na zachodzie po Sierszę na wschodzie oraz Radzionkowa na północy po Czechowice na południu. Ponadto od południowego zachodu przylegał rejon rybnicki. Stąd też górnictwo węgla kamiennego – jako główna gałąź przemysłu w dawnym województwie katowickim – *pochłonęło w okresie powojennym największą sumę nakładów inwestycyjnych*[9]*.* Do roku 1981 w Polsce Ludowej powstało kilkanaście nowych kopalń węgla kamiennego, m.in. „Ziemowit” (1952), „Lenin” (1952), „1 Maja” (1960), „Jastrzębie” (1962), „Moszczenica” (1965), „Manifest Lipcowy” (1969), „Borynia” (1971), „XXX-lecia PRL” (1975), „Śląsk” (1975) i inne.

W 1946 r. młodzież z „Wujka” przekazała młodzieży warszawskiej tysiąc ton węgla wydobytego w czynie społecznym[10], a w 1947 r. kopalnia jako jedna z pierwszych podjęła apel Wincentego Pstrowskiego, górnika kopalni „Jadwiga” w Zabrzu - *Kto wyrąbie więcej węgla niż ja?*, wzywający do współzawodnictwa w coraz lepszej i wydajniejszej pracy. W 1948 r., w czwartym etapie rywalizacji z innymi kopalniami o wydajność pracy, kopalnia jako zakład zajęła drugie miejsce; również drugie miejsce zajął indywidualnie jeden z pracowników kopalni.

Po zakończeniu wojny dał znać o sobie brak ludzi do pracy w kopalniach i hutach. Wielu zginęło, a do tego doszły dokonywane przez NKWD na wiosnę 1945 r. wywózki dziesiątek tysięcy ludzi do łagrów w Związku Radzieckim[11]. W górnictwie znaczną część stanowili pracownicy niepełnowartościowi: inwalidzi, młodociani, ludzie w podeszłym wieku, kobiety, jeńcy wojenni, więźniowie[12]. Na początku lat 50., po zwolnieniu niemieckich jeńców wojennych, był duży deficyt siły roboczej w śląskich kopalniach. Konieczne stało się namawianie do pracy ludności z obszaru niemalże całej Polski w tzw. akcjach werbunkowych. Prowadzone były one bezpośrednio, zwłaszcza na terenach rolniczych, oraz za pośrednictwem radia i prasy. Jak wspomina górnik z werbunku Kazimierz Marczak: *Werbownicy wychodzili ze skóry, żeby nas złapać [...]. Jeździli po hufcach Służby Polsce i małych, przeludnionych wioskach. Wołały afisze: Zostań górnikiem!, a werbownicy wabili zarobkami i najprzeróżniejszymi obietnicami. Przemysł ich potrzebował, ba, nie mógł się bez nich obejść, a oni przychodzili chętnie. Po życiową stabilizację i awans społeczny*[13]. W śląskich kopalniach taką napływową ludność zwano „werbusami”, „łapanymi”, „espeokami” (od skrótu nazwy hufców pracy Służba Polsce), „władkami” albo zwyczajnie „gorolami”.

Najwyższe władze państwowe, radio, prasa, wiedząc, jak niezbędnym surowcem dla polskiej gospodarki jest węgiel, prześcigały się w swoich przemówieniach, hasłach, w docenianiu i faworyzowaniu zawodu górnika. Sztandarowymi sloganami były: „Węgiel potrzebny jak chleb", „Czarne złoto", „Niech żyje nam górniczy stan", „Niech żyją górnicy – awangarda klasy robotniczej". Taki ton peerelowskiej propagandy obecny był od lat pięćdziesiątych aż do co najmniej do połowy lat osiemdziesiątych.

Oto fragment listu prezydenta RP Bolesława Bieruta adresowanego do górników z okazji ich święta: *Cały naród szanuje i kocha górników za ich pełną poświęcenia pracę. Cały naród Polski dumny jest z Was, bo widzi w naszej braci górniczej bojowników pierwszej linii na froncie walki o przyszłość i siłę Polski*[14].

Po raz pierwszy na uroczystości barbórkowe do Katowic 4 grudnia 1947 r. przybył Bolesław Bierut. W swoim przemówieniu powiedział: *Witam Was serdecznie w dniu waszego święta górniczego i jednocześnie w imieniu własnym i w imieniu całego narodu wyrażam gorące uznanie za Waszą ciężką pracę, dzięki której Polska dźwiga się ze zniszczeń wojennych i odbudowuje się, dzięki której idzie naprzód. W imieniu całej Rzeczypospolitej pragnę zapewnić górników, że tak w ich troskach, jak i radościach uczestniczy cały naród. Dzięki swej bohaterskiej postawie, dzięki wytężonej pracy i poświęceniu górnicy wysunęli się na czoło narodu i świecą przykładem, jak należy pracować dla Polski i dla jej*

przyszłości. Życzę górnikom w dniu ich święta, które wraz z nimi czci dziś cały naród polski, by ich praca w dalszym ciągu podnosiła dobrobyt całego Państwa i wszystkich ludzi pracy. Wręczając dziś zasłużone odznaczenia czołowym górnikom dajemy tym wyraz naszej wdzięczności i jednocześnie więzi łączącej cały naród z górnikami. Niech żyje nasza Rzeczpospolita i przodująca część naszego społeczeństwa – górnicy Polscy![15]

W 1948 r. aktyw partyjny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w kopalni „Wujek" wynosił 528 członków i systematycznie rósł, by w 1978 r. osiągnąć rekordową liczbę – ponad 1400 członków partii (przy zatrudnieniu sięgającym ponad 6000 osób).

W roku 1958 r. w kopalni „Wujek" została uruchomiona *jedyna w świecie dyspozytornia górnicza [...] zaprojektowana przez inż. Franciszka Wszołka. W jej zbudowaniu wzięli udział: inż. E. Trojak, inż. St. Zagórski, inż. B. Polaczek, inż. Zb. Blak, i technik E. Goleni.*[16]. Jak powiedział jeden z pracujących na „Wujku" górników: *widać było tutaj ze świecących się strzałek, która ściana idzie, która stoi, jak klatka przesuwa się w szybie, można się było „bawić" w kopalnię, nie zjeżdżając na dół*[17].

Kopalnia „Wujek", również jako jedyna we wschodniej Europie, w 1958 r. zakupiła dwadzieścia krótkofalówek dla pociągów jeżdżących pod ziemią, tak by każdy kierujący elektrowozem mógł utrzymywać stałą łączność z dyspozytornią na powierzchni. Nowością na skalę górnictwa węglowego było zastosowanie w podsadzkowni „Wujka"

radioizotopowych gęstościomierzy, co pozwalało kontrolować proporcję piasku i wody w mieszaninie podsadzkowej, aby nie dopuścić do zatkania rurociągów.

W tamtym okresie była to bez wątpienia najnowocześniejsza kopalnia w Polsce, a może nawet i w Europie.

Franciszek Wszołek jako dyrektor cieszył się dobrą opinią wśród załogi. Był to „złoty wiek" kopalni, a wokół zaczęto tworzyć atmosferę „salonu". W latach 50., 60., 70., a nawet 80. kopalnię „Wujek" licznie odwiedzały delegacje państwowe, partyjne, związkowe, wojskowe, szkolne, sportowe, przedstawiciele prasy i telewizji, biznesmeni, kadry naukowo-techniczne, zarówno krajowe, jak i zagraniczne[18]. Nie zabrakło przedstawicieli najwyższych władz państwowych ZSRR: 19 kwietnia 1958 r. kopalnię wizytował Przewodniczący Rady Najwyższej – Kliment E. Woroszyłow, a 16 lipca 1959 r. I Sekretarz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i jednocześnie Premier Rządu – Nikita S. Chruszczow[19]. Gościem kopalni był nawet jeden z twórców radzieckich sputników – astronauta Pobiednoscew (10 maja 1958 r.).

W roku 1966 na terenie kopalni rozpoczęto budowę nowoczesnego zakładu przeróbki mechanicznej węgla[20], co pozwoliło na własne mechaniczne wzbogacanie węgla, tym samym zwiększył się jego asortyment. Wtedy zakończono również budowę nowej wieży wyciągowej. Było to wydarzenie o tyle ważne, że podczas prac

budowlanych nie przerwano toku produkcji ani pracy urządzeń jej towarzyszących: stacji zasilającej, rozdzielni głównej, łaźni i innych[21].

W tym samym roku załoga KWK „Wujek” w odpowiedzi na apel Frontu Jedności Narodu, który brzmiał: „*1000 szkół na 1000-lecie*”, ufundowała budynek szkoły podstawowej nr 5 imienia Leona Kruczkowskiego przy ulicy Gallusa. A w listopadzie 1977 r. powstał nowy gmach Zakładowego Domu Kultury przy ulicy Wincentego Pola (z aulą na ponad 500 widzów).

Chcąc uhonorować wkład górnictwa i przemysłu regionu katowickiego w rozwój kraju, 19 stycznia 1960 r. Rada Państwa oznaczyła województwo Orderem Budowniczych Polski Ludowej[22]. Zapewne dla podkreślenia faktu wyzwolenia Katowic przez Armię Radziecką, 27 stycznia kopalnię „Wujek” wizytowała grupa wojskowych Armii Czerwonej z gen. Miłowskim na czele[23].

W roku następnym (21 lipca 1961 r.) I sekretarz Władysława Gomułka w Katowicach powiedział: *Tu na Śląsku, na niewielkim obszarze, zajmującym zaledwie 3% powierzchni kraju, na ziemi czarnej od węgla, najeżonej kominami, piecami hutniczymi i wieżami kopalń – żyje i pracuje 11% naszego narodu. Ale także inżynierów i techników. Śląsk daje blisko 86% ogólnokrajowego wydobycia węgla, blisko 2/3 produkcji stali, ponad połowę produkcji koksu, przeszło ¼ energii elektrycznej. Śląsk wytwarza połowę polskiej produkcji eksportowej. Tu na Śląsku, wykuwa się prawie ¼ naszego dochodu narodowego*[24].

Ponadto od lat 60. po morzach i oceanach pływały statki nazywane nazwami polskich kopalń. Pośród nich był m.in. masowiec „Kopalnia Wujek”[25].

Warto również wspomnieć, że kopalnia zatrudniała „najszybszego górnika na świecie” – Jerzego Chromika; dwukrotnego olimpijczyka (w Melbourne i w Rzymie), rekordzistę świata w biegu na dystansie 3000 m z przeszkodami oraz trzykrotnego mistrza Europy[26].

Od roku 1969 przez sześć kolejnych lat KWK „Wujek” zdobywała pierwsze miejsce w rywalizacji kopalń o tytuł najlepszego eksportera węgla energetycznego. W 1974 r. eksport tego surowca w stosunku do ogólnej produkcji wyniósł prawie 77%[27].

Druga połowa lat siedemdziesiątych to wzrost dynamiki wydobycia węgla kamiennego nie tylko w kopalni „Wujek”, ale w całym górnictwie.. Wraz ze wzrostem wydobycia wzrastały także inwestycje w branżę. To w kopalni „Wujek” po raz pierwszy zastosowano zmechanizowaną obudowę ścianową typu „Hamscheidt” (1973), zakupioną w RFN oraz kombajny „Anderson” produkcji angielskiej.

Dnia 16 listopada 1976 r. kopalnia „Wujek” jako zakład pracy została uhonorowana Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Sztandar osobiście dekorował premier Rządu PRL – Piotr Jaroszewicz, a w uroczystościach uczestniczyli: I sekretarz PZPR – Edward Gierek i I sekretarz KW PZPR w Katowicach – Zdzisław Grudzień.

W dwa lata później, tj. w 1978 r., nagrodzono ją „Czerwoną Różą”, przyznawaną przez „Trybunę Robotniczą”[28]. Jak czytamy w uzasadnieniu przyznania nagrody: *za konsekwentne staranie o bezpieczne warunki górniczej pracy, dbałość o sprawy socjalno-bytowe załogi i wzorową organizację wypoczynku pracowników i ich rodzin*[29].

Również w tym samym roku, tj. od 2 stycznia 1978 r., w kopalni „Wujek” - jako pierwszej - pilotażowo wprowadzono system czterobrygadowy[30] (funkcjonował tylko w niektórych kopalniach[31], bo wymagał licznej załogi). Jak podczas narady aktywu partyjnego podkreślał Zdzisław Grudzień: *Kierownictwa gospodarcze kopalń i instancje partyjne oraz związkowe pamiętać powinny, że wprowadzenie tego niezwykle kosztownego systemu ma głównie na celu stworzenie warunków pełnej regeneracji sił przez górników, ich osobistego rozwoju oraz umacniania i kultywowania pięknych tradycji rodziny górniczej*[32].

Czym faktycznie był czterobrygadowy system organizacji pracy?

Załogę podzielono na cztery brygady, spośród których pracować miały trzy brygady po 8 godzin na zmianę w ciągu doby, w tym czasie czwarta brygada odpoczywała. Przeciętny tygodniowy czas pracy wynosił 42 godziny. W związku z tym, że ruch kopalni odbywać się musi w sposób ciągły (z wyjątkiem dziewięciu dni świątecznych), nowy system zakładał sześciodniowy system łamania zmian, tj. brygada ze zmiany A przechodzi na zmianę C i ze zmiany C na zmianę B. Czas wolny miał wynosić 80 godzin po zmianie A i 56 godzin po zmianach B oraz C. Tym sposobem, co siedem tygodni przypadały dwie wolne niedziele, które występowały w dwóch kolejnych tygodniach. Następne wolne niedziele miały miejsce po pięciu tygodniach pracy, pierwsza wolna niedziela łączyła się z wolną sobotą, a druga z wolnym poniedziałkiem.

Jak powiedział jeden z górników: *zamyka się on w cyklu ośmiodniowym – sześć dni pracy i dwa dni wolne*[33] (czyli w praktyce: system pracy ciągłej).

Nowy system organizacji pracy oznaczał efektywne skrócenie czasu pracy, który przeciętnie wynosił 236 dniówek (podczas gdy w roku 1977 przeciętny górnik przepracował 266,6 dniówki), ograniczenie pracy w godzinach nadliczbowych, utrzymywanie dotychczasowych płac przy jednoczesnym unormowaniu czasu pracy, globalne zwiększenie liczby dni pracy dla kopalni, utrzymanie

rytmicznej produkcji dołowej, poprawę wskaźnika wykorzystania maszyn i urządzeń.

A zatem wprowadzenie „czterobrygadówki" miało na celu *„dalsze usprawnienie tego odcinka codziennej działalności, od którego uzależnione jest rytmiczne wydobycie węgla, pełniejsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego, wzrost bezpieczeństwa pracy i efektywności gospodarczej z jednoczesnym skracaniem miesięcznej normy czasu pracy poszczególnych członków załogi. Uzyskany w ten sposób czas wolny przeznaczony będzie na regenerację sił i wypoczynek"*[34].

Takie były założenia propagandowe – prawda o systemie czterobrygadowym okazała się zgoła inna. Był to widomy znak rabunkowej gospodarki; nieefektywny ekonomicznie – nie tylko dlatego, że powodował wielką eksploatację maszyn i urządzeń, ale przede wszystkim zwiększał wypadkowość w górnictwie. Przyniósł katastrofalne skutki społeczne, gdyż ciągłość pracy wymuszała na górnikach pracę w niedziele, rozbijając tradycyjny ład górniczej społeczności i przyczyniając się tym samym do destabilizacji życia rodzinnego: *jak ja miałem wolne, to żona pracowała, a dzieci uczyły się. Jak ja pracowałem, to oni mieli wolne. Bywało, że przez kilka dni się nie spotykaliśmy*[35].

Właśnie system czterobrygadowy stał się jednym z zapalnych problemów społecznych i podstawowym postulatem strajkujących załóg kopalń w sierpniu 1980 r.

Cały okres lat 70. to jeszcze większe niż w latach poprzednich hołubienie zawodu górnika, to dalsze kroki stawiania „awangardy klasy robotniczej" na społecznym piedestale. Nadal wypowiadane przez I sekretarza KC PZPR słowa utrzymane były we wzniosłym tonie, pełnym szacunku, pochwały dla *„górniczego stanu": Chcę was zapewnić, że Wasz trud był, jest i zawsze będzie w naszej ojczyźnie otoczony najwyższym szacunkiem*[36] albo: *Nadal będziemy czynić wszystko dla konsekwentnej poprawy warunków pracy załóg górniczych oraz warunków życia Waszych rodzin. Nadal będziemy honorować i wyróżniać ludzi górniczego stanu za ich wysiłek, za ich wkład w rozwój socjalistycznej Ojczyzny*[37].

W rzeczywistości to nie górnicy, ale węgiel stawał się tym cenniejszy, im bardziej Polska pogrążała się w spirali długów zagranicznych, tym cenniejszy, im więcej dewiz dostarczał. Stąd też płace w górnictwie były wyższe niż w innych gałęziach przemysłu. Gdyby porównać płace górnicze z płacami w przemyśle, to w 1972 r. płaca w górnictwie wyniosła 165,4% średniej płacy w przemyśle, w 1976 roku stosunek ten wyniósł 175,8%, a w roku 1980 – 163,5%[38].

Poza wyższymi płacami w górnictwie funkcjonowały jeszcze inne, z reguły niedostępne dla reszty społeczeństwa gratyfikacje i bonusy, jak talony lub przedpłaty na samochody, talony na atrakcyjne, deficytowe towary (pralki czy lodówki)[39], wczasy zagraniczne (oczywiście chodziło tutaj o kraje demokracji ludowej), przydziały na mieszkania itp.

Zatem w oczach Polski województwo katowickie uchodziło za oazę dobrobytu, a to musiało rodzić frustrację i zazdrość wobec rozpieszczanej przez władze górniczej braci. A przecież władza ludowa dzieliła ludzi nie tylko regionalnie, dzieliła ich także wewnątrz danej grupy, nie wyłączając górnictwa. O ile jeszcze luksusowe towary ze sklepów górniczych mogły należeć do każdego pracującego na kopalni (jeśli pracował w dni wolne), o tyle przydziały na wczasy zagraniczne, asygnaty na samochody czy talony na sprzęt AGD najczęściej trafiały w ręce ludzi „zasłużonych dla partii", dozoru górniczego, dyrekcji kopalń i zjednoczeń węglowych. Co znaczyło, że rzetelna i wydajna praca była ostatnim czynnikiem decydującym o awansie czy otrzymaniu atrakcyjnego przydziału rzeczowego (z premią włącznie). W pierwszej kolejności bowiem liczyły się „*wzorowe kontakty z przełożonymi*", „*przynależność do organizacji społeczno-politycznych*" (zwłaszcza do PZPR i „dobrowolnie" do ZZG), protekcja, uległość itd. Stąd też ten krzywdzący i niesprawiedliwy sposób awansowania ludzi, przydziału luksusowych dóbr rodził w kopalniach atmosferę podejrzliwości, nieufności, zazdrości, intryganctwa, kumoterstwa, co z kolei wpływało na dezintegrację załogi.

Dla Polaka spoza województwa katowickiego, patrzącego na Śląsk przez pryzmat dobrobytu, liczyło się tylko to, że *oni* mają to wszystko, czego nie ma u nas. Najtrafniej w 1982 r. sytuację opisał periodyk „Górnik": *Znajomi znajomym przekazują, że oto nowo nabyta lodówka, to od górnika. Ci to się mają dobrze! Nie dość, że mogą kupić w specjalnych sklepach, to jeszcze handlują. Ktoś nabył nową škodę – także od górnika, bo któż inny mógłby otrzymać asygnatę [...] Doszły i do nas wieści, że dyrektor krakowskiego*

Polmozbytu dzwonił do kolegi w katowickim Polmozbycie, by coś zrobił, bo górnicy sprzedają na giełdzie w Krakowie tyle samochodów, że ich krakowiacy chcą pobić[40].

Mit dobrobytu, czy raczej namiastka normalności (której brakowało w innych branżach socjalistycznej gospodarki), rozszerzał się nie tylko dzięki medialnej propagandzie; niemały wkład w taki stan rzeczy mieli pracownicy kopalń, którzy na stałe mieszkali poza Górnym Śląskiem (statystycznie co jedenasty zatrudniony w kopalni mieszkał z dala od domu rodzinnego), lub nawet jeśli na stałe związali swoje losy z nowym miejscem, to i tak przyjeżdżali w odwiedziny w swoje rodzinne strony. Po kilku latach przepracowanych w kopalni przyjeżdżali własnymi samochodami, posiadali „luksusowe" rzeczy, jak pralki automatyczne, kolorowe telewizory, własne, dobrze wyposażone mieszkania.

To była jedna strona medalu. Z drugiej strony, w społeczeństwie polskim utrwalały się stereotypy na temat śląskiego betonu, śląskiej ostoi socjalizmu, zbudowanej przede wszystkim na górniczej klasie robotniczej. Opinię na temat śląskich górników społeczeństwo Polski wyrobiło sobie po przełomowych wydarzeniach w Poznaniu w 1956 roku, wśród studentów w 1968, na Wybrzeżu w 1970, w Radomiu w 1976 czy nawet podczas sierpnia 1980 roku. W tym czasie, kiedy poszczególne zakłady pracy czy całe regiony kraju strajkowały, domagając się chleba i godnych warunków pracy, na Górnym Śląsku według oficjalnej propagandy było spokojnie.

Sytuacja zmieniła się dopiero w połowie 1980 roku, kiedy fala niezadowolenia ogarnęła Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Po raz pierwszy okazało się, że „pupilek" władzy dojrzał do innego, niż oczekiwano, zachowania.

Kopalnia „Wujek" a Solidarność 1980-1981

16 kwietnia, a więc na trzy miesiące przed wybuchem strajków polskiego lata 1980 r., w Warszawie odbyła się uroczystość z udziałem przewodniczącego CRZZ Jana Szydlaka i wicepremiera Tadeusza Pyki, na której delegacji kopalni „Wujek" wręczono dyplom i odznakę *Zasłużony dla rozwoju wynalazczości i racjonalizacji*. Jest to o tyle istotne, iż wyróżnienie *zostało przyznane po raz pierwszy na tak wysokim szczeblu*[41].

W sierpniu 1980 roku na sytuację strajkową na Pomorzu i w całym kraju nie pozostali obojętni (chociaż nie od razu) robotnicy Górnego Śląska. Jako pierwsza zastrajkowała 21 sierpnia załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Ściennych „FAZOS"[42] w Tarnowskich Górach, a 26-27 sierpnia tarnogórskie Zakłady Mechaniczne „Zamet" (w Strzybnicy) i wydział maszyn huty „Zygmunt" w Bytomiu[43].

Tymczasem powracające z Pomorza na Górny Śląsk puste węglarki upstrzone były obraźliwymi hasłami, z których najłagodniejsze to: *„Ślązacy, obudźcie się!”, „Posłuchajcie Wolnej Europy”*[44], upraszały się o solidarność tego regionu z resztą kraju, ponieważ zdyscyplinowany i oddany Górny Śląsk przeciwstawiany był w propagandzie niezdyscyplinowanej i roszczeniowej pozostałej części Polski.

Władze wprowadziły tutaj również ścisłą blokadę informacji. Kiedy przez połowę kraju przelewała się fala strajków, z czołówek prasy na Śląsku i w Zagłębiu nadal płynął optymizm. Informowano społeczeństwo, że w tej czy w innej kopalni węgiel wydobywa się ponad plan, że jakiś zakład mimo trudności wypełnia wszystkie swoje zobowiązania itd. Protestujący robotnicy regionu nie mieli na ustach polityki, strajkowali bardziej pod hasłem: „Socjalizm tak, wypaczenia nie”, co wynikało ze wspomnianej już „reglamentacji zachowań” narzucanych przez rządzących. Początkowo klasa robotnicza Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego nie chciała obalać istniejącego ustroju, żądała raczej dotrzymywania obietnic władzy, że będzie się żyło coraz znośniej. Górnikom podczas strajków chodziło o *poprawę bytu ekonomicznego, chcieli po prostu więcej zarabiać, mieć wolne niedziele i kupować mięso w sklepach ogólnej sieci sprzedaży*[45]. Partyjne władze spodziewały się prawdopodobnie, że jak w poprzednich kryzysach (roku 56, 68 czy lat 70.), tak i tym razem, przy odpowiedniej propagandzie, województwo katowickie pozostanie niestrajkującym punktem na mapie kraju i jednocześnie będzie legitymizowało politykę PZPR.

W prasie ukazywały się teksty o niezakłóconej pracy śląskich zakładów przemysłowych, wierności załóg partyjnym ideałom, zobowiązaniach do wydajnej pracy na rzecz socjalizmu. W połowie lipca informowano, że pierwszym zakładem, który wykonał plan jeszcze przed terminem, była kopalnia „Wujek" w Katowicach. I sekretarz PZPR Edward Gierek skierował do załogi kopalni list gratulacyjny, w którym jednocześnie podkreślał przywiązanie klasy robotniczej do PZPR: *owocne wyniki górniczego trudu załóg pozostałych kopalń węgla kamiennego są wymownym świadectwem, że partia nasza ma silne poparcie wśród polskich górników, a jej program cieszy się ich pełną aprobatą*[46].

„Polskie lato 1980" – jak powszechnie określa się letnią falę strajków zapoczątkowaną podwyżką cen towarów – finalnie doprowadziło do podpisania tzw. porozumień sierpniowych w Szczecinie (30 sierpnia), Gdańsku (31 sierpnia) oraz w woj. katowickim: w Jastrzębiu (3 września), Bytomiu (4 września) i hucie „Katowice"[47] (11 września). Porozumienia były pierwszymi w historii powojennej krajów Bloku Wschodniego i nienotowanym do tej pory przypadkiem rzeczywistego ustępstwa totalitarnych władz pod presją masowych wystąpień robotników. Stworzyły szansę (tak się wówczas wydawało) faktycznej naprawy systemu pod kontrolą i przy udziale całego społeczeństwa. Słynne 21 postulatów gdańskich zawierało m. in. zgodę władz na utworzenie nowych, niezależnych od partii i rządu związków zawodowych, gwarantowało prawo do strajku, dostęp do środków masowego przekazu, wolność słowa, druku i publikacji etc.[48]

Podpisanie porozumień było jednocześnie ostatnim aktem upadającej ekipy Gierka (zastąpił go Stanisław Kania).

10 listopada 1980 r. Sąd Najwyższy (w składzie sędziowskim: Witold Formański, Stanisław Rejman, Tadeusz Szymanek) zatwierdził kompromisowe rozwiązanie: statut NSZZ „Solidarność” pozostał bez zmian, ale uznanie kierowniczej roli PZPR oraz załącznik postanowień konwencji nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących tworzenia związków zawodowych, umieszczone zostało w aneksie do statutu. Polska jako jedyny kraj bloku wschodniego uzyskała prawo do legalnej działalności niezależnego związku zawodowego.

„Solidarność” i jej „rewolucja” nie zaistniała nagle i spontanicznie – chociaż tak mogłoby się wydawać. „Solidarność” nie byłaby możliwa, gdyby nie polskie robotnicze czy inteligenckie zrywy polityczne, gdyby nie buntownicze domaganie się chleba, godności życia, sprawiedliwości społecznej czy wolności i suwerenności kraju. „Solidarność” nie byłaby możliwa, gdyby nie polski Październik 1956 roku, Czerwiec 1968 roku, Grudzień 1970 roku czy wydarzenia z Radomia w 1976 roku[49]. Każda „uliczna” konfrontacja rządzących ze społeczeństwem przyspieszała proces dojrzewania tego drugiego do coraz poważniejszych żądań. Począwszy od sztandarowych haseł: „Chleba i wolności”, po żądania utworzenia wolnych i niezależnych związków zawodowych w 1980 r.

21 sierpnia 1980 r. strajki w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym (GOP) zapoczątkowała załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Ściennych „Fazos” w Tarnowskich

Górach, tydzień później zastrajkowała część załogi Wydziału Walcowni Dużej huty „Katowice”, PKS w Wodzisławiu i Rybniku, kopalnie „Borynia” i „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, a 29 sierpnia Zakład nr 2 FSM w Tychach[50].

Pomiędzy 21 sierpnia a 1 września 1980 r. w województwie katowickim strajkowało czterdzieści osiem zakładów i przedsiębiorstw produkcyjnych oraz szesnaście zakładów wchodzących w skład huty „Katowice” (45% przerw w pracy trwało nie dłużej niż sześć godzin)[51].

Pracownicy zakładów województwa katowickiego strajkowali w geście solidarności ze strajkującym Wybrzeżem[52] oraz by zamanifestować poparcie dla postulatów tam zgłoszonych, zwłaszcza dotyczących powstania niezależnych związków zawodowych.

Natomiast strajki z dnia 1 września wynikły (jak donosiła Służba Bezpieczeństwa) m.in. z *obaw załóg niektórych zakładów pracy przed pominięciem ich w uzyskanych rzekomo przez strajkujących z Wybrzeża znacznych przywilejach płacowych, socjalnych itd.*[53]

Ponadto strajkowano, ponieważ przekroczone zostały granice względnej akceptacji społecznej dla poczynań władz; z jednej strony „puste półki” (trudna sytuacja gospodarcza), z drugiej ograniczenia

w wielu dziedzinach życia społecznego, chociażby w tak fundamentalnej kwestii jak religia. Napływ rąk do pracy w przemyśle wymusił na kościele katolickim konieczność budowy nowych obiektów sakralnych, co władze utrudniały (często nawet nie wydając zgody na ich budowę)[54]. Ponadto uczęszczanie na msze święte czy manifestowanie swojej religijności było źle przyjmowane u przełożonych robotników, którzy ubiegali się o awanse. Nierzadko dochodziło do lokalnych incydentów na tle nawet nie tyle religii, co wartości, które uosabiała. W kwietniu 1979 roku miał miejsce głośny w regionie incydent, kiedy to władze planując obchody pierwszomajowe w Tychach, chciały wyburzyć stojący przy ulicy Dzierżyńskiego[55] krzyż, bo stał w miejscu, gdzie miała być ustawiona trybuna honorowa dla dygnitarzy[56].

Najważniejszym powodem górniczych protestów było (jak już wspomniano wcześniej) wprowadzenie systemu czterobrygadowego, który obowiązkiem pracy w niedziele[57] uderzał w wielką wartość społeczną – rodzinę. Jak się wówczas popularnie na Śląsku mówiło: *Czarny jak murzyn, głupi jak cielę, wolne soboty odrabia w niedziele.*

Do tego należałoby dodać katastrofalne warunki pracy w śląskich kopalniach (stare, znoszone uniformy, dziurawe gumiaki, niedobory parku maszynowego i części zamiennych), a stąd wysoka wypadkowość i zakładana przez resort górnictwa śmiertelność[58].

Największym echem odbił się strajk proklamowany przez załogę KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu nocą z 28 na 29

sierpnia 1980 roku.

Do komitetu strajkowego przyłączyło się wiele delegacji ze strajkujących zakładów, dzięki czemu powstał pierwszy w tym regionie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), na czele którego stanął Jarosław Sienkiewicz. MKS w Jastrzębiu zrzeszał pięćdziesiąt sześć strajkujących załóg, w tym dwadzieścia osiem kopalń[59]. Rzeczywiste przerwy w pracy miały miejsce w czterdziestu dziewięciu kopalniach węgla kamiennego zatrudniających *276 tys. osób, z czego w strajkach uczestniczyło 238 tys. pracowników, co stanowi 86% zatrudnionych załóg* (na ogólną liczbę strajkujących dwustu siedemdziesięciu dwóch zakładów, w których zatrudnienie sięgało 880 tys. ludzi – strajkowało ok. 310 tys. pracowników)[60].

3 września o godzinie 5.38 w stacji ratownictwa górniczego, po toczących się ponad dobę rozmowach zostało podpisane porozumienie między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym (MKS) przy kopalni „Manifest Lipcowy”[61] a komisją rządową, w której skład weszli: przewodniczący Aleksander Kopeć, Andrzej Żabiński (członek Biura Politycznego KC PZPR), Włodzimierz Lejczak (minister górnictwa), Mieczysław Glanowski (wiceminister górnictwa), Wiesław Kiczan (sekretarz KW PZPR), Zdzisław Gorczyca (pierwszy zastępca wojewody katowickiego), Jerzy Nawrocki (rektor Politechniki Śląskiej).

Porozumienie przewidywało realizację postulatów z Gdańska i Szczecina, ponadto postulatów dotyczących spraw branżowych,

płacowych, socjalno-bytowych. Uzgodniono również wprowadzenie wszystkich wolnych sobót z dniem 1 stycznia 1981 r. oraz zobowiązano się do bezwzględnego przestrzegania zasady dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych.

Do MKS w Jastrzębiu z kopalni „Wujek" zostali oddelegowani: Jan Strzelecki i Andrzej Winczewski, bowiem od 1 września[62] od godziny 19.00-20.00 (druga zmiana po zjeździe na dół nie podjęła pracy) również i ta kopalnia proklamowała strajk. *Stosunkowo późno dowiedzieliśmy się o strajku zorganizowanym 26 sierpnia w Zagłębiu Rybnickim. A nastroje wśród załogi były takie jak wszędzie. Ludzie już mieli dosyć wszystkiego: tej gonitwy, tego nacisku moralnego, tego kłamstwa, bo każdy już czuł, co jest prawdą, a co kłamstwem*[63]- powiedział Adam Skwira.

Uchwalone postulaty dotyczyły m. in. likwidacji systemu czterobrygadowego, zniesienia kontroli zwolnień lekarskich podważających autorytet lekarza, powołania niezależnych wolnych związków zawodowych itp. Pomimo nacisków ze strony dyrekcji i głównego inżyniera Kiedrowskiego, którego w pewnym momencie wyprowadzono z sali obrad, załoga była nieprzejednana. Zakończenie strajku było uzależnione od treści rozmów jastrzębskiego MKS z komisją rządową.

Dozór kopalniany nie przyłączył się do strajku, więc kiedy z Jastrzębia powrócili delegaci, komitet strajkowy postanowił odczytać treść porozumienia jastrzębskiego bez udziału pracowników dozoru.

3 września komitet strajkowy zwołał załogę w kopalnianej łaźni łańcuszkowej, gdzie Jan Strzelecki odczytał porozumienie, a *kiedy czytano punkt o tym, że znosi się system czterobrygadowy, brawom nie było końca. Radość i łzy wzruszenia*[64].

Załoga postanowiła przystąpić do pracy od 4 września. Od tego dnia komitet strajkowy przyjął nazwę Zakładowej Komisji Robotniczej, którą od 7-8 września zaczęto nazywać ZKR „Solidarność". W skład Komisji spośród około 30 delegatów wybrano m. in. Jana Ludwiczaka, Jana Wielgusa, Jana Strzeleckiego, Jana Haśnika, Ludwika Nawrota. Na przełomie listopada i grudnia 1980 r. odbyły się wybory delegatów na obrady Zakładowej Komisji Robotniczej zaplanowane na początek roku 1981. Każdy oddział kopalni wybierał w proporcji: jeden delegat na trzydziestu zatrudnionych[65].

21 stycznia 1981 r. odbyły się bezpośrednie wybory, w których delegaci dokonali wyboru władz Komisji Zakładowej. W skład wybranego prezydium weszli m.in. Jan Wielgus, Jan Strzelecki, Jan Haśnik, Jan Nawrot, a przewodniczącym Zakładowej Komisji Robotniczej został Jan Ludwiczak. Tak powstał NSZZ „Solidarność" górników kopalni „Wujek"[66].

Doniosłym i ważnym wydarzeniem w krótkiej historii legalnej działalności „Solidarności” w kopalni było ufundowanie sztandaru tej niezależnej organizacji[67]. Wyznaczona na dzień 27 września 1981 r. ceremonia poprzedzona została trzydniowymi rekolekcjami w Zakładowym Domu Kultury, poprowadzonymi przez księdza Henryka Bolczyka. Ostatniego dnia rekolekcji uformowano pochód, który ulicami Wincentego Pola i Gallusa zmierzał do kościółka św. Michała znajdującego się w Parku Kościuszki. Nieuświęcony sztandar, jeszcze nie na drzewcu, był niesiony jak flaga olimpijska przez Adama Skwirę, Andrzeja Rzucidłę i Stanisława Zająca. Na uroczystości poświęcenia sztandaru obecni byli m.in. ksiądz Henryk Bolczyk, biskup Herbert Bednorz, nowy dyrektor kopalni Maciej Zaremba i nowy I sekretarz zakładowy PZPR. W sumie do parkowego kościółka przybyło około siedem - osiem tysięcy ludzi[68].

Panowała podniosła atmosfera, a ludzie tam zgromadzeni mieli chęć naprawy Rzeczpospolitej. Podczas nabożeństwa w drzewiec sztandaru „Solidarności” wbite zostały pamiątkowe gwoździe, na których wygrawerowane były nazwy organizacji, które symbolizowały: *POP, Związek Zawodowy Górników, Dyrektor, Liga Kobiet*[69]. To był najważniejszy symbol tej uroczystości.

11 lutego 1981 r. premierem rządu został generał Wojciech Jaruzelski[70]. W swoim exposé zaapelował do narodu o „dziewięćdziesiąt spokojnych dni”. Apel ten spotkał się z życzliwym przyjęciem przez społeczeństwo, zmęczone już ciągłymi tarciami z władzą i walką o byt. Osoba generała budziła względne zaufanie, niosła nadzieję na stabilizację gospodarczą, była również gwarantem tonowania nastrojów na osi rząd – „Solidarność”. Nawet górnicy z

Jastrzębia zobowiązali się pracować we wszystkie soboty przez najbliższe trzy miesiące[71].

W rzeczywistości okres działalności NSZZ „Solidarność” w regionie śląsko–dąbrowskim, podobnie jak na terenie całego kraju, obfitował w szereg konfliktów na linii władza – społeczeństwo.

Konflikty wybuchały z powodu niewywiązywania się władz z podpisanych wcześniej porozumień społecznych, prowokacji rządzących. Wspomnijmy choćby tzw. sprawę Narożniaka, „Solidarność Wiejską”, wolne soboty, kryzys bydgoski, a w woj. katowickim incydenty w KWK „Sosnowiec” i KWK „Szczygłowice” oraz wiele innych[72].

W odpowiedzi dochodziło zarówno do jednostkowych, jak i masowych strajków załóg w województwie katowickim: 3 października 1980 r. (od 12.00 do 13.00 – godzinny strajk ostrzegawczy[73]), 27 listopada – 2 grudnia 1980 r. (strajk okupacyjny[74]), 27 marca 1981 r. (czterogodzinny ogólnopolski strajk ostrzegawczy[75]), 9 sierpnia 1981 r. (czterogodzinny strajk ostrzegawczy[76]) .

Złamaniem postanowień porozumienia jastrzębskiego stała się m.in. uchwała Rady Ministrów z 11 września 1981 r. wprowadzająca

tzw. karty „G” (książeczki górnicze), dokumentujące wynagrodzenia za przepracowane wolne soboty i niedziele, za które można było nabywać luksusowe, często niedostępne zwykłym robotnikom towary. Chociaż był to kolejny krok faworyzujący górniczy stan, odebrane zostało jako przekupstwo ze strony władz (jednocześnie skłócało załogi i członków NSZZ „Solidarność”)[77].

6-7 lipca 1981 r. w hali sportowej Huty „Baildon” w Katowicach odbyła się pierwsza tura Pierwszego Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (WZD). W zjeździe wzięło udział 871 delegatów i zaproszonych gości, wśród nich m.in. Zbigniew Bujak (ówczesny przewodniczący Regionu Mazowsze). Uchwalono regionalną ordynację wyborczą[78].

Podczas drugiej tury, w dniach 27-31 lipca[79], w której uczestniczyło 1021 delegatów, reprezentujących blisko 1.129 tysięcy członków „Solidarności” największego regionu w kraju (zrzeszonych w 1325 komisjach zakładowych), przeprowadzono wybory do władz regionu śląsko–dąbrowskiego. W czasie przerwy w obradach 1 sierpnia wybrano 62-osobowy Zarząd Regionu, z przewodniczącym Leszkiem Waliszewskim[80] (do Komisji Rewizyjnej weszło 19 osób i wybrano 106 delegatów na zjazd krajowy). III tura zjazdu odbyła się 5 sierpnia 1981 r. Ostatecznie przyjęto strukturę organizacyjną i zasady funkcjonowania związku w regionie. Siedzibą władz zostały Katowice. Najwyższą władzę związkową reprezentowało Walne Zgromadzenie Delegatów (WZD), zwoływane co najmniej dwa razy w roku.

W uchwale programowej napisano: *Ostatecznym celem ludzi związanych z „Solidarnością" jest zbudowanie nowego społeczeństwa, nowego, ale opartego na tradycyjnych, sprawdzonych wartościach życia narodowego i społecznego*[81].

W tym samym czasie gdy miały miejsce wspomniane wydarzenia, w lipcu 1981 r., podobnie jak wcześniej, w wyniku dramatycznie pogarszającej się sytuacji bytowej społeczeństwa przez cały kraj przetoczyła się fala strajków oraz tzw. marszów głodowych[82]. Na rynku brakowało podstawowych artykułów, często nawet chleba. Stałym elementem codziennej rzeczywistości były tzw. komitety kolejkowe, w których jedna bądź kilka osób dbało o całokształt spraw związanych z wyczekiwaniem na dostawę. Na przykład, jeśli za tydzień w piątek spodziewano się dostawy odbiorników telewizyjnych, spontanicznie powoływany do życia komitet kolejkowy wpisywał kolejkowiczów na listę, która każdego dnia o określonej godzinie była sprawdzana (uaktualniana). Gdy ktoś się nie pojawił, wykreślano go z niej. Komitety kolejkowe sprawdzały, czy osoba zgłaszająca się po towar poza kolejnością na pewno posiada stosowne przywileje. Nierzadko komitety kolejkowe współpracowały z kierownictwem placówek handlowych.

Najbardziej jednak uderzający stawał się kontrast między wydarzeniami na ulicy a doniesieniami w radiu, telewizji i gazetach o skandalicznej korupcji, niegospodarności[83], niedbalstwie, partactwie, o fikcyjnie przekroczonych planach, biurokracji i ogólnym bałaganie, czy wręcz chaosie[84], na poszczególnych szczeblach władzy.

Co mógł czuć przeciętny obywatel, kiedy czytał, że: *tu półtorej tony masła zjełczało, bo ktoś czegoś nie dopilnował, tam zwierzęta karmiono słoniną, podczas gdy w sklepach nie sposób było dostać jednego ani drugiego*[85]?

Gdzie ten sam Kowalski miał włożyć hasło „sprawiedliwość społeczna", kiedy wróciwszy z pracy, włączył wystany w długiej kolejce kolorowy telewizor marki Neptun i zobaczył willę tego, który obiecał jemu i milionom takich jak on, że zbuduje drugą Polskę!?[86]

Nie inaczej było w kopalni „Wujek", gdzie zakładowa „Solidarność" sprowadziła do zakładu kontrolę NIK. Feliksa Kempnego, dyrektora w latach 1974-1981, obciążono nierozliczoną kwotą 46 mln złotych. Pieniądze te *wykorzystane były na budowę domków dla administracji i wyższego dozoru w Panewnikach*, *za pieniądze te budowano domy na „Ptasim osiedlu" w Brynowie, w tym ministra górnictwa Włodzimierza Lejczaka*[87].

Również wyposażenie willi ministra zostało sfinansowane z funduszy kopalnianych (stąd po odkryciu afery przedmioty zostały zlicytowane przez pracowników kopalni). Należy przy tym zauważyć, że w tamtych czasach były nie do zdobycia na rynku - lodówki,

luksusowe żyrandole, dywany, austriackie baterie łazienkowe, wycenione na 3000 ówczesnych złotych.

Ponadto kontrola NIK wykazała, że aż *170 pracowników posiadających etaty fizyczne oddelegowano do prac umysłowych. Oprócz tego kopalnia wygospodarowała 324 etaty dla zatrudnionych w Szpitalu Górniczym w Ochojcu, wreszcie zatrudniała 22 sportowców i działaczy GKS Katowice*[88].

5 września rozpoczęła się pierwsza tura (5-10 września)[89] Zjazdu NSZZ „Solidarność”[90]. Podczas Zjazdu uzgodniono ostatecznie program[91] związku, który zawarł się w ośmiu rozdziałach i zawierał trzydzieści siedem tez. Przyjęcie i akceptacja programu dowodziły ostatecznie, że „Solidarność” nie była tylko związkiem zawodowym, lecz również wielkim ruchem społecznym opartym na szeroko pojętych wartościach etyki chrześcijańskiej i tradycji narodowej.

Co znaczyło słowo „Solidarność” dla śląskich i zagłębiowskich robotników?

Wymowa była prosta, czego najpełniej dowodzą słowa jednego ze strajkujących pod ziemią górników kopalni „Piast”, który pisał w liście w Wigilię do żony: *Wybacz mi, proszę Cię bardzo, że nie będzie mnie na Święta [...] Musisz mnie jednak zrozumieć, że ja tu*

protestuję nie dla zabawy, że tu nie jestem sam i jak każdy z tych ludzi pragnę lepszego jutra – szczególnie dla naszych dzieci. Mój honor względem samego siebie i przede wszystkim względem tych ludzi nie pozwala mi, abym wyjechał[92].

Krótko po zakończeniu zjazdu „Solidarności" odbyło się trzydniowe IV Plenum KC PZPR[93], na którym ostatniego dnia, w miejsce ustępującego Stanisława Kani, I sekretarzem partii wybrano generała Wojciecha Jaruzelskiego. Od tego momentu jedna osoba – pięćdziesięcioośmioletni generał – połączyła trzy elementy władzy w państwie: partię (I sekretarz KC PZPR od 18 października 1981 r.), rząd (premier PRL od 11 lutego 1981 r.) i wojsko (minister obrony narodowej od 11 kwietnia 1968 r.).

Od tej chwili wprowadzenie stanu wojennego zostało uzależnione tylko od stanu przygotowań i odpowiednio sprzyjających okoliczności.

Od 30 listopada do 1 grudnia 1981 r. odbywał się drugi zjazd delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (WZD), a 3 grudnia, tj. 10 dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, Zarząd Regionu ogłosił *Apel do Narodu Polskiego*. Pisano w nim: *Kraj nasz pogrążony jest w kryzysie gospodarczym i politycznym. Naród Polski skazany jest na głód i cierpienia za błędy systemu sprawowania władzy. [...] Szturm oddziałów ZOMO i WP na WOSP w Warszawie dowiódł, że kierownictwo kraju, aby nie utracić możliwości totalitarnego sprawowania władzy, nie cofnie się przed zbrojną konfrontacją z*

Narodem Polskim. [...] Celowi temu ma służyć projekt uchwały skierowanej przez PZPR do Sejmu o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu. Uchwalenie tego projektu umożliwi rozprawę z naszym Związkiem przy zachowaniu pozoru legalności. Atak na społeczeństwo może nastąpić w okresie Bożego Narodzenia, kiedy będziemy z dala od zakładów pracy, uśpieni świąteczną atmosferą. [...] Skutkami konfrontacji władze będą próbowały obciążyć nasz Związek. My tej konfrontacji nie chcemy! [...] Apelujemy do żołnierzy WP, funkcjonariuszy MO, ZOMO i SB: Pamiętajcie, że spoczywa między innymi na Was historyczna odpowiedzialność za los naszej Ojczyzny. Nie dajcie się wykorzystać przeciwko Narodowi! [...] zagrożenie jest realne. Wzywamy wszystkich do podjęcia niezbędnych czynności na wypadek konfrontacji[94].

Ostatnie posiedzenie zakładowej komisji „Solidarności" KWK „Wujek" odbyło się w piątek 11 grudnia 1981 r. Jak wspomina jeden z działaczy: *Czuć już było, że może dojść do jakiegoś nieszczęścia w kraju. Powiem szczerze, spodziewaliśmy się stanu wyjątkowego w kraju. Rozpoczęliśmy omawianie przygotowań do ewentualnego stanu wojennego, ale niestety, obrady komisji zostały przerwane*[95]. Stało się tak, gdyż w tym samym dniu w kopalni wydarzył się wypadek i przewodniczący Jan Ludwiczak, jako członek komisji powypadkowej, musiał udać się na miejsce zdarzenia.

13 grudnia 1981 roku w imieniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) na terenie całego kraju wprowadzony został stan wojenny[96]. Władze przeciwko społeczeństwu użyły ok. 80 tys. żołnierzy (1/4 całego stanu armii), wspomaganych 1850 czołgami, 1400 pojazdami opancerzonymi, 500 wozami bojowymi oraz 30 tys.

funkcjonariuszy milicji. Ponadto pod bronią znalazło się kilkadziesiąt tysięcy rezerwistów, a żołnierzom służby zasadniczej po raz kolejny przedłużono służbę wojskową[97].

Niewątpliwie najpowszechniejszą i pierwszą reakcją społeczeństwa był szok oraz wszechobecny strach i niepokój wywołany zarówno przez nagłe pojawienie się czołgów i oddziałów milicji na ulicach, jak i przez nieustannie nadawane komunikaty radiowo-telewizyjne. Jako że stan wojenny wprowadzony został w niedzielę, większa część społeczeństwa udała się do kościołów, by głosem ambon czy ciszą modlitwy lepiej zrozumieć to, co się stało, by spróbować odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Znamiennie zabrzmiały i doskonale oddawały niepokój w sercach i grozę sytuacji słowa prymasa Polski kardynała Józefa Glempa wypowiedziane w warszawskim kościele o. Jezuitów: *Będę wzywał o rozsądek nawet za cenę narażenia się na zniewagi i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na klęczkach błagać: nie podejmujcie walk Polak przeciw Polakowi*[98].

A mimo wszystko w niektórych zakładach pracy w większych miastach (Wrocław, Łódź, Poznań, Szczecin, Gdańsk) akcje strajkowe rozpoczęły się jeszcze tego samego dnia – w niedzielę 13 grudnia[99] – jako odpowiedź społeczeństwa na wprowadzenie stanu wojennego.

Kolejne dni stanu wojennego upłynęły pod znakiem „odblokowania” przez siły porządkowe, według przyjętej w ośrodkach decyzyjnych strategii, kolejnych strajkujących zakładów

pracy, przy jednoczesnym powstawaniu coraz to nowszych ognisk zapalnych na obszarze całego kraju, w tym również i na Górnym Śląsku.

Z punktu widzenia wydarzeń, o których mowa w kolejnym rozdziale, istotna jest autorska mapa pewnego wycinka rzeczywistości z dnia 16 grudnia 1981 r.

Zapoznanie się z najważniejszymi obiektami kopalni stanowi klucz do zrozumienia opisów dotyczących przebiegu akcji pacyfikacji zakładu przez siły porządkowe.

Kopalnia „Wujek” okolona była następującymi ulicami (zgodnie z ruchem wskazówek zegara): Kochłowicką, Mikołowską, Wincentego Pola, Dolną.

Wymiary zakładu według linii północ-południe to ponad 1200m długości i blisko 300m szerokości, co w przybliżeniu daje powierzchnię blisko 33 ha.

Podstawowymi obiektami kopalni warunkującymi bezpieczeństwo zakładu były:

Szyby:

- „Lechia” (szyb główny wdechowy, wydobywczo-materiałowy, zjazdowy, przystosowany do ewakuacji załogi na powierzchnię od poziomu 680 m przedziałem drabinowym. Obsługiwał poziomy: 80, 300, 370, 540, 613 i 680 metrów),

- „Krakus” (szyb główny wdechowy, wydobywczo-materiałowy, zjazdowy, przystosowany do ewakuacji załogi od poziomu 680 m do poziomu 370 m przedziałem drabinowym. Obsługiwał poziomy: 210, 300, 370, 540, 627 i 680 metrów),

- „W-I” (szyb wentylacyjny pomocniczy wydechowy, materiałowy, zjazdowy, przystosowany do awaryjnej ewakuacji załogi wyciągiem awaryjnym. Obsługiwał poziomy: 90, 180, 196, 235, 317, 503, 579 i 591 metrów),

- „W-II” (szyb wentylacyjny pomocniczy wydechowy, materiałowy, zjazdowy, przystosowany do ewakuacji załogi na powierzchnię od poziomu 680 m przedziałem drabinowym. Obsługiwał poziomy: 105, 193, 312, 498, 541, 613 i 680 metrów).

Zakład dysponował 9 kotłami (4 wodnymi i 5 parowymi). Kotły wodne, oprócz odbiorników grzewczych na terenie kopalni, zasilały również osiedla mieszkaniowe kopalni, Spółdzielnię Mieszkaniową „Górnik” oraz odbiorców Okręgowego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej OPEC (szpital miejski, dworzec PKP, zakłady mięsne). Zasilany był z sieci energetycznej ZE (rozdzielnia 110kV – Brynów), a zasilanie rezerwowe otrzymywał z sieci energetycznej ZE (podstacja 110kV/6kV – rejon zakładu przeróbczego). Pomiędzy rozdzielnią 110kV – Brynów i rozdzielnią główną 6kV kopalni była kopalniana stacja dwutransformatorowa – na terenie zakładu górniczego (nr 15).

Do pozostałych najważniejszych obiektów kopalni zaliczyć należy:

- cztery budynki łaźni: łańcuszkowa – dozoru, łańcuszkowa tzw. stara, łańcuszkowa, oraz łaźnia dla kobiet – budynek wspólny z PRG, gdzie przebywali członkowie komitetu strajkowego (odpowiednio nr 4, 5, 6 i 11),

- Stacja Ratownictwa Górniczego, dokąd znoszono rannych i zastrzelonych górników (nr 14),

- charakterystyczny budynek kopalnianej kotłowni, budynek wagi, które to budynki stały się świadkami najtragiczniejszych zdarzeń (odpowiednio nr 18 i 17),

- magazyn odzieżowy, w którym czołg zrobił jeden z wyłomów (nr 20),

- kuźnia, gdzie przygotowywano „uzbrojenie” (nr 7),

- budynki dyrekcji kopalni (nr 2).

Ponadto na teren kopalni można było dostać się przez wejście główne – portiernię (nr 8), dwie bramy główne: kolejową (nr 21) i główną (nr 24).

W omawianym okresie kopalnia prowadziła eksploatację na obszarze górniczym

o powierzchni ponad 9,5 mln m². Eksploatowane były wówczas następujące pokłady: 416/II, 501/I, II, 504, 507, 510/I, II.

Zatrudnienie wynosiło ponad sześć tysięcy pracowników (w tym 5084 fizycznych pracowników kopalni)[100], a wydobycie kształtowało się na poziomie 9844 ton dziennie.

Kopalnia „Wujek” 13-16 grudnia 1981

Raz jeszcze potwierdza się surowa prawda, że kto w tym kraju występuje przeciw socjalizmowi, ten występuje przeciw Polsce, naraża na szkodę jej bezpieczeństwo, zagraża podstawowym interesom narodu. Z tymi porozumienia nie szukamy.[101]

- Gen. W. Jaruzelski -

13 grudnia 1981 r. o godzinie 6.00 z głośników radioodbiorników nastawionych na I program Polskiego Radia Warszawa miliony Polaków po raz pierwszy usłyszały słowa gen. Wojciecha Jaruzelskiego: *Obywatelki i Obywatele Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej! Zwracam się dziś do Was jako żołnierz i jako szef rządu polskiego. Zwracam się do Was w sprawach wagi najwyższej. Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią [...].*

Jeszcze w nocy oraz przez cały trzynasty dzień grudnia domy, słupy ogłoszeń, miejsca użyteczności publicznej zostały oklejone obwieszczeniami o wprowadzeniu stanu wojennego[102].

Jednocześnie na terenie całego kraju pojawiły się patrole Milicji Obywatelskiej, wojska i ZOMO oraz pojazdy pancerne, czołgi, milicyjne samochody[103]. Od trzynastego nadawał tylko I program Polskiego Radia, z wyjątkiem „Trybuny Ludu" i „Żołnierza Wolności" przestała ukazywać się prasa codzienna. Zajęcia szkolne zawieszone zostały do dnia 2 stycznia roku następnego, a zajęcia na uczelniach – do odwołania. Skrupulatnie określono, czego nie wolno robić i jakie konsekwencje groziły za niepodporządkowanie się rygorom stanu wojennego.

Zakazano strajków i manifestacji, zawieszono działalność organizacji społecznych i zawodowych, a nawet zakazano uprawiania turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich[104].

Celem totalnej izolacji wprowadzono godzinę milicyjną od 22.00 do 6.00, do minimum ograniczono łączność telefoniczną, zawieszono przyjmowanie paczek i przesyłek przez urzędy pocztowe, zakazano używania urządzeń nadawczo-odbiorczych. I co najważniejsze: wszystkie ośrodki przywódcze „Solidarności" za sprawą internowania najbardziej wpływowych postaci zostały rozbite personalnie i organizacyjnie uległy rozkładowi. Na mocy zarządzenia sygnowanego przez wiceministra spraw wewnętrznych gen. Bogumiła Stachurę i ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego powstało około

pięćdziesiąt „ośrodków odosobnienia” – m.in. w Białołęce, Gołdapi, Szerokiej k. Jastrzębia, Zabrzu-Zaborzu. Trafiło do nich kilka tysięcy internowanych oraz kilkudziesięciu byłych prominentów, m.in. Edward Gierek, Jan Szydlak, Edward Babiuch, Piotr Jaroszewicz, Zdzisław Grudzień[105].

12 grudnia Rada Państwa, poza przepisami karnymi dekretu o stanie wojennym, wydała też inne dekrety, które zmieniały kodeks postępowania karnego: *wprowadzono postępowanie doraźne, rozszerzono zakres postępowania uproszczonego i przyspieszonego, rozszerzono właściwości (kompetencje) sądów wojskowych*[106]. Wśród zapisów w kodeksie karnym pojawiły się nowe przestępstwa o charakterze politycznym (art. 46), jak na przykład: *Kto zabiera lub używa pojazd mechaniczny w celu wykorzystania go dla przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej – podlega karze pozbawienia wolności do lat 3* albo: *Kto w celu przeprowadzenia strajku uszkadza lub czyni niezdolnym do użytku zakład lub urządzenie, albo uniemożliwia lub utrudnia prawidłowe funkcjonowanie zakładu, urządzenia lub instytucji, podlega karze pozbawienia wolności do lat 10 i grzywny*.

Jednocześnie podwyższono górny wymiar kary, dla kar powyżej 8 lat – najwyższy wyrok mógł wynieść 25 lat więzienia lub nawet, w szczególnych przypadkach, mogła to być kara śmierci.

Pojawiły się także nowe „przestępstwa”: kontynuowanie działalności związkowej, organizowanie wszelkiego rodzaju akcji

protestacyjnych i strajków, kolportowanie wiadomości mogących osłabić obronność PRL lub wpływać na niepokoje społeczne.

Wprowadzenie stanu wojennego na obszarze całej Polski, w tym również na terenie województwa katowickiego, poprzedzone zostało przygotowaniami władz, które ukryto pod następującymi kryptonimami: „Trapez” (celem tej operacji było zajęcie i zabezpieczenie kluczowych budynków w państwie), „Jodła” (operacja polegająca na internowaniu wcześniej wytypowanych obywateli)[107], „Klon” („rozmowy ostrzegawcze” przeprowadzone z osobami podejrzewanymi o ewentualną działalność antypaństwową), „Azalia” (zajęcie obiektów radia i telewizji oraz zablokowanie łączności telekomunikacyjnej) – wszystkie wyżej wymienione oraz jeszcze inne stanowiły składową operacji „W”, czyli operacji na wypadek ogłoszenia stanu wojennego.

W Katowicach, do realizacji planu „W” utworzono sztab w Komendzie Wojewódzkiej MO, w skład którego weszli: płk Jerzy Gruba, płk Władysław Leś (jeden z zastępców Komendanta SB), Daniel Las, Bednarski, płk Zbigniew Baranowski, płk Henryk Kozioł, ppłk Marian Okrutny, płk Kazimierz Wilczyński, Zambrzycki[108], Eugeniusz Pawlik, płk Edmund Matys (SB), Matlasewicz, Hajder, Makuch, Biliński, Zygmunt Zygadło (wydział IIIa/wydział V SB), płk Kazimierz Kudybka, [mjr Władysław] Fabian, Grzybowski, mjr Edward Wałach, Skonieczny,, kpt Zbigniew Fedunkow[109], Kazimierz Biel, por. Radziejewski oraz por. Jan Górski (wydział III SB)[110].

Do ważniejszych zadań sztabu należała koordynacja działań sił milicji, funkcjonariuszy SB oraz wojska związanych z przeprowadzaniem akcji porządkowych np. w trakcie strajków.

W ramach struktury Komendy Wojewódzkiej wyodrębniono Wojewódzkie Stanowisko Kierowania (WSK); dowodził nim płk Krzysztof Kudybka, który zajmował się planowaniem działań milicji *na wypadek naruszenia bezpieczeństwa i porządku publicznego*[111](ochrona imprez masowych, rozpędzanie demonstrantów, działania na wypadek klęsk żywiołowych, katastrof czy aktów terroru).

Funkcję Komendanta Wojewódzkiego MO pełnił płk Jerzy Gruba, a podległa mu Komenda Wojewódzka podzielona była na dwa piony: milicji (MO) i służby bezpieczeństwa (SB). Zastępcami komendanta w pionie milicyjnym byli: ppłk Marian Okrutny i płk Henryk Kozioł, natomiast w pionie służby bezpieczeństwa pierwszym zastępcą był płk Zbigniew Baranowski.

12 grudnia o godzinie 15.48 do katowickiej Komendy Wojewódzkiej dotarł rozkaz gen. Władysława Ciastonia[112] pod kryptonimem „Synchronizacja" oznaczającego początek operacji „W". W związku z nim płk Jerzy Gruba ogłosił alarm „Beta" dla wszystkich jednostek podległych KW MO w Katowicach (próbny alarm o kryptonimie „Beta" przeprowadzony został pomiędzy 23 a 25 listopada 1981 r.).

W ramach operacji „W” siłom resortu spraw wewnętrznych została podporządkowana Śląska Jednostka MSW. Należy przy tym dodać, że po wprowadzeniu stanu wojennego wszystkie szczeble organizacyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) objęte zostały militaryzacją, co sprawiło, że *wobec funkcjonariuszy MO należało stosować przepisy obowiązujące w czasie wojny, a w zakresie ich odpowiedzialności karnej przepisy karne zawarte w części wojskowej kodeksu karnego. Ponadto ustawodawstwo stanu wojennego jeszcze dobitniej podkreśliło, w jednostkach podległych MSW, zasadę jednoosobowego kierownictwa. To kierownik danej jednostki organizacyjnej decydował o najważniejszych sprawach*[113].

Napływające z Warszawy rozkazy rozbicia strajkujących zakładów pracy, jakie otrzymywał płk Gruba, były dla podległych mu jednostek bardzo trudne do wykonania: *Decyzja generała* [Józefa Beima – przyp. autora] *odblokowywania strajkujących zakładów – nadeszła w poniedziałek rano, 14 grudnia, ze sztabu MSW [...]. To polecenie mnie przeraziło. Siły milicyjne do tej pory nie były przygotowane do tego rodzaju akcji. ZOMO szkolone było jedynie do rozpędzania demonstracji ulicznych. We wcześniejszych koncepcjach mówiło się o ewentualnym blokowaniu zakładów, żeby nie dopuścić do zawiązania się strajków, a nie o odblokowywaniu. Nikt z milicji o tym nie miał pojęcia [...]. Mówiłem o tym na zwołanym szybko posiedzeniu Wojskowego Komitetu Obrony. Wojskowi jednak naciskali: oni będą służyć radą, bo ćwiczą taktykę walk ulicznych, walk w mieście, są przygotowani*[114].

Słów tych w dniu dzisiejszym nie sposób jednak zweryfikować, gdyż nie żyje autor tej wypowiedzi. Można jedynie przyjąć tezę, że faktycznie oddziały milicji nie były szkolone do zdobywania bronionych przez robotników zakładów pracy. Ponadto znaczny procent oddziałów, np. Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej (ZOMO)[115], stanowili praktycznie niewyszkoleni młodzi ludzie, odbywający zastępczą służbę wojskową – jak wspomina jeden z górników: *widziałem pierwszą linię ZOMO. Byli to młodzi chłopcy, bladzi, wystraszeni, robili to wszystko jakby od niechcenia*[116].

Znalazło to poniekąd potwierdzenie u dowódcy plutonu V kompanii ZOMO, Jana Wojdyły, który powiedział: *Od 1969 r. przechodziliśmy różne szkolenia w zakresie działania z tłumem, były takie pojęcia jak tłum agresywny i tłum nieagresywny. Nigdy nie było takich szkoleń dotyczących działań na terenie zakładów pracy, bynajmniej ja nie uczestniczyłem w takich szkoleniach*[117].

Również i pozostałe formacje Milicji Obywatelskiej (MO), jak Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO)118, Nieetatowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (NOMO)[118], czy Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO)[119] – w moim przekonaniu nie stanowiły większej siły bojowej.

Górny Śląsk to nie było jednolite miasto, jak Kraków, Wrocław czy stolica. To była (i jest) aglomeracja kilkudziesięciu miast[120] oraz setek osiedli, zbiorowisko „małych” i gigantycznych zakładów[121],

kilometry torów kolejowych i tramwajowych – słowem mała powierzchnia, a duże zaludnienie. Stąd też specyfika strajków – miały zdecydowanie odmienny charakter (pod ziemią pracowało jednocześnie kilka tysięcy robotników) niż w innych regionach Polski na początku stanu wojennego.

Łatwiej było utrzymać łączność między zakładami pracy; mimo że rozbite zostały regionalne struktury związku i nie było „stanowiska kierowania" strajkami, to istniały inne formy komunikacji – kopalnie posiadały wewnętrzne telefoniczne linie węglowe, pracownicy poszczególnych zakładów dojeżdżali z najodleglejszych zakątków województwa (przywożąc relacje o sytuacji w miejscu zamieszkania), wreszcie można było praktycznie zawsze wysłać kuriera – zwiadowcę, tak jak to czyniła większość strajkujących załóg. Dzięki temu zamiast bezowocnie oczekiwać wieści z oficjalnej, reżimowej prasy, można było drogą kurierską zdobyć cenne informacje.

Po „prowokacji bydgoskiej", na wypadek konieczności przeprowadzenia strajku generalnego czy wręcz delegalizacji związku i przejścia „Solidarności" do podziemia, były przygotowywane bardzo szczegółowe plany (również na szczeblu zakładów) organizacji łączności, systemu kurierów. Osobą odpowiedzialną za powstanie takich instrukcji na terenie Górnego Śląska była Jadwiga Chmielowska (zamierzenia te nie zdążyły się urzeczywistnić).

Wprowadzenie 13 grudnia stanu wojennego na Górnym Śląsku właściwie niczym się nie różniło od działań podjętych przez jednostki

MO i wojska w pozostałych częściach kraju. Krótko przed północą do mieszkań setek osób z „listy” wtargnęli funkcjonariusze SB i MO, zatrzymując podejrzanych[122], rozbito lokale[123] Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego przy ulicy Szafranka i „starą” siedzibę przy ulicy Stalmacha[124], delegatur Zarządu Regionu i MKK (Miejskich Komisji Koordynacyjnych), odcięto połączenia telefoniczne. Pojawiły się obwieszczenia o stanie wojennym. Na ulice śląskich miast wprowadzone zostały czołgi i transportery BWP, a miejsca dyrektorów w strategicznych zakładach pracy zajęli komisarze wojskowi. Militaryzacja[125] zakładów objęła 93% zatrudnionych w Urzędzie Gospodarki Morskiej, po 90% w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki oraz Ministerstwie Komunikacji, 75% w Ministerstwie Łączności. Ogółem militaryzacją objęto około dwa miliony pracowników[126].

W odpowiedzi na działania władz społeczeństwo – pomimo dezorientacji, strachu, pytań zadawanych w próżnię - podjęło się reorganizacji życia społecznego w nowych warunkach – spontanicznie powstawać zaczęły komitety strajkowe o różnym zasięgu terytorialnym, jak np. MKS w Bytomiu (13 grudnia) przy parafii kościoła Świętego Krzyża, na ulicy Ligonia nr 2[127]. Jednocześnie powstawały KOS-y (Komitety Oporu Społecznego), jak KOS w Jastrzębiu (od 16/17 grudnia 1981 r.), który swoją działalność zakończył w 1988 roku.

Najważniejszym jednak elementem stanu wojennego w całej Polsce, a zwłaszcza w województwie katowickim stały się masowe strajki okupacyjne spontanicznie organizowane w zakładach pracy.

Od 13 grudnia zastrajkowało kilkadziesiąt zakładów na terenie Górnego Śląska (na ogólnopolską liczbę blisko dwustu[128]). Największe nasilenie strajków miało miejsce między 14 a 15 grudnia; akcje protestacyjne objęły wówczas huty, przedsiębiorstwa transportowe oraz dwadzieścia pięć kopalń (spośród sześćdziesięciu sześciu). Ocenia się, że wzięło w nich udział około 46 tysięcy osób [129] (z danych przedstawionych przez członka biura politycznego, Zbigniewa Messnera podczas plenum KW PZPR wynika, że *w okresie od 14 do 28 grudnia strajki, bojkoty pracy i akcje terrorystyczne wymuszające przerwy w pracy miały miejsce w 24 zakładach województwa katowickiego i objęły ok. 25 tys. ludzi)*[130].

Pierwsze hasła strajkowe brzmiały: „odwołać stan wojenny", „wypuścić na wolność zatrzymanych", „reaktywować NSZZ Solidarność".

Do likwidacji śląskich ognisk strajkowych Komenda Wojewódzka MO w Katowicach miała do dyspozycji blisko 5.500 milicjantów (z czego ponad połowę „sprowadzono" z innych województw) oraz ponad 1000 funkcjonariuszy ORMO[131].

Do działań ze strony wojska przewidziano X Sudecką Dywizję Pancerną

Z Opola (pod dowództwem gen. dywizji Henryka Rapacewicza), której jednostki pancerne w nocy z 12/13 grudnia rozlokowane zostały w lasku przy szkole podstawowej nr 27 w Rudzie Śląskiej – Halembie (ul. Leśna)[132], w lesie przy zbiorniku wodnym „Pogoria" w Antoniowie (Dąbrowa Górnicza)[133], a także gdzieś w okolicach Tarnowskich Gór[134].

W niedzielę 13 grudnia przy użyciu siły udaremniona została próba strajku w hucie „1 Maja" w Gliwicach, a od 14 grudnia połączone siły WP, ZOMO, ORMO, NOMO, MO przystąpiły do akcji „odblokowywania" strajkujących zakładów – na „pierwszy ogień" poszły: KWK „Wieczorek" w Katowicach (od godz.10.00) oraz huty: „Katowice" w Dąbrowie Górniczej (pomiędzy godziną 15 a 16.00) i „Baildon" w Katowicach (od godz. 20.00), oraz KWK „Halemba" w Rudzie Śląskiej, KWK „Rozbark" w Bytomiu i KWK „Bolesław Śmiały" w Łaziskach Górnych.

Następnego dnia (15 grudnia) siły interwencyjne zostały podzielone na dwie grupy: jedna została skierowana została do pacyfikacji KWK „Staszic", a drugą, liczącą ponad 1000 zomowców, 370 ormowców wraz z 4 armatkami wodnymi wysłano do Rybnickiego Okręgu Węglowego (ROW)[135]. Na miejscu przystąpiono do „odblokowywania" strajkujących kopalń: najpierw KWK „Jastrzębie" (od godz. 9.30), następnie KWK „Moszczenica" i na końcu tego dnia KWK „Manifest Lipcowy" (od ok.11.15).

Scenariusz pacyfikacji poszczególnych przedsiębiorstw był podobny: *blokada zakładu przez wojsko i demonstracja siły przy użyciu sprzętu pancernego, forsowanie przez czołgi bram i ogrodzeń, tworzenie w ten sposób wyłomów przez które na teren zakładu wchodziły siły milicyjne wsparte armatkami wodnymi, petardami i gazami łzawiącymi*.[136] Kolejnym niemalże nieodłącznym elementem pacyfikacji były „pałowania" uczestników strajku. Wspomnieć tutaj należy chociażby o działaniach ZOMO na kop. „Staszic" w Katowicach, kop. „Halemba" w Rudzie Śląskiej, czy katowickiej hucie „Baildon".

Od wprowadzenia stanu wojennego akcje protestacyjne[137] w województwie katowickim objęły m.in.: KWK „Mysłowice" w Mysłowicach (14 grudnia), KWK „Lenin" w Mysłowicach – Wesołej (13-14 grudnia), Kombinat Budownictwa Ogólnego „KBO" „Zagłębie" w Sosnowcu (13-14 grudnia), Bazę Transportową przy Elektrowni „Łagisza" (13-14 grudnia), PTSB „Transbud" w Dąbrowie Górniczej (13-17 grudnia), KWK „Jankowice" w Jankowicach k/Rybnika (14 grudnia), KWK „Bolesław Śmiały" w Łaziskach Górnych (14 grudnia), Zakłady Mechanizacji Budownictwa. „ZREMB" w Tychach (14-15 grudnia), KWK „XXX-lecia PRL" w Pawłowicach (13-15 grudnia), KWK „1 Maja" w Wodzisławiu Śląskim (14-15 grudnia), KWK „ZMP" w Żorach (13-15 grudnia), KWK „Julian" w Piekarach Śląskich (13-17 grudnia), PUM „ELWRO" w Pszczynie (14-15 grudnia), Zakład Elektroniki Górnictwa „ZEG" w Tychach (14-15 grudnia), Zakłady Produkcyjno – Remontowe w Lublińcu (14-16 grudnia), Bytomskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego w Bytomiu (13-15 grudnia), KWK „Rozbark" w Bytomiu (14 grudnia), Centralny Ośrodek Informatyki Górnictwa „COIG" w Katowicach (14-

15 grudnia), KWK „Brzeszcze” w Brzeszczach (14-16 grudnia), Fabrykę Zmechanizowanych Obudów Ściennych „FAZOS” w Tarnowskich Górach (14-17 grudnia), KWK „Andaluzja” w Piekarach Śląskich (14-17 grudnia), KWK „Borynia” w Jastrzębiu (14-18 grudnia), KWK „Anna” w Pszowie (14-20 grudnia), Zakłady Remontowo – Montażowe Przemysłu Metali Nieżelaznych „Montomet”[138] w Piekarach Śląskich (14-16 grudnia) [139], Fabrykę Kotłów „Rafako” w Raciborzu (14-15 grudnia), KWK „Komuna Paryska” w Jaworznie (14 grudnia), Fabrykę Samochodów Małolitrażowych – Zakład nr 2 w Tychach (14-15 grudnia), Bazę Transportową Budownictwa Ogólnego w Bytomiu (14 grudnia), „ZAMET” w Tarnowskich Górach (14-15 grudnia), Elektrownię „Łagisza” w Łagiszy k/Będzina (14 grudnia), Zakłady Elementów Budowlanych w Lublińcu (14 grudnia), Zakłady Produkcji Elementów Budowlanych w Sosnowcu (14 grudnia), Zakład nr 4 HPR w Ząbkowicach Będzińskich (14 grudnia), PUS „Budostal 11” w Dąbrowie Górniczej (14 grudnia).

Dzień 1: niedziela, 13 grudnia – stan niepewności, oczekiwanie

Minister Górnictwa i Energetyki komunikuje, że na podstawie paragrafu z Uchwały Komitetu Obrony Kraju objęte zostają militaryzacją w resorcie górnictwa i energetyki z dniem 13 grudnia 1981 m.in. kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, elektrownie, elektrociepłownie, ciepłownie zawodowe oraz jednostki organizacyjne zabezpieczające ciągłość pracy tych zakładów[140].

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w całym kraju rozpoczęła się milicyjna akcja „Jodła”, której głównym celem było izolowanie (internowanie) wszystkich aktywnych lub potencjalnych przywódców i ważniejszych współpracowników ugrupowań opozycyjnych.

Jedną spośród wielu tysięcy[141] zatrzymanych osób był przewodniczący NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” – Jan Ludwiczak.

Krótko przed północą dwóch mężczyzn (SB - przyp. autora) wraz z umundurowanym milicjantem próbowało wywabić Ludwiczaka z domu pod pretekstem włamania – nie udało im się. Zaniepokojony podejrzaną, nocną wizytą, linią wewnętrzną zatelefonował na swój oddział „Szyby”, z którego na wszelki wypadek, w charakterze – jak dzisiaj powiedzielibyśmy – ochroniarzy, pod drzwi przewodniczącego przybyło trzech górników: Stanisław Siorek, Józef Śledzikowski i Jan Wilamowski.

Po północy, a więc już 13 grudnia, pod dziesięciopiętrowy wieżowiec przy ulicy Wincentego Pola nr 9 podjechały cywilne i milicyjne pojazdy, z których część funkcjonariuszy wbiegła pod drzwi mieszkania Jana Ludwiczaka, a pozostali otoczyli budynek. Po odmowie otwarcia mieszkania, wdarli się do niego, torując sobie drogę siekierą (lub innym tego typu narzędziem).

Nie pomógł nawet okolicznościowy stolik zastawiony pomiędzy drzwiami a przedpokojem. Pobito dwóch górników: Stanisława Siorka i Jana Wilamowskiego. Skutego w kajdanki Ludwiczaka wyprowadzono z budynku i nysą odwieziono do Komendy Miejskiej MO w Katowicach[142].

Akcji MO i SB (i zabezpieczających ich członków plutonu specjalnego, m.in. Dariusza Ślusarka[143]) towarzyszyły okrzyki mieszkańców okolicznych bloków: „gestapo", „bandyci" oraz rzucane w ich kierunku doniczki i inne przedmioty[144].

Pierwszymi, którzy dotarli i sfotografowali zniszczone drzwi wejściowe do mieszkania Ludwiczaka, byli Adam Skwira, Ireneusz Olkowski i Świderski (fotograf amator).

Tymczasem pobici przez funkcjonariuszy górnicy dotarli z powrotem do kopalni, gdzie zdali relację z całego zajścia. Na wieść o zatrzymaniu Ludwiczaka, z inicjatywy Stanisława Saternusa około godziny 1.00, trzecia zmiana (nocna) przerwała pracę i wyjechała na powierzchnię, by w szatni łańcuszkowej czekać na dalszy rozwój wypadków.

Nie bardzo było wiadomo, co robić[145]. Trzech górników: Adam Skwira, Ludwik Karmiński i Wójcik[146] pomiędzy czwartą a piąta rano dotarło do probostwa parafii pod wezwaniem św. Michała, do księdza Bolczyka (kopalnianego kapelana), z prośbą o przybycie na kopalnię i odprawienie mszy świętej celem uspokojenia załogi. Jak się można było spodziewać, ksiądz odpowiedział: *Dobrze – chętnie przyjdę. Byłem z Wami na ewangelizacji, na dniach duchowego przygotowania przed uroczystością św. Barbary. Tym bardziej należy pójść dziś, w godzinach wielkiego niepokoju, którego źródła jeszcze nie znamy. Przyjdę. Bądźcie jednak cierpliwi.*[147]

Zanim jednak kapelan dotarł do kopalni, tj. około godz. 6.30, przez zakładowy radiowęzeł górnicy usłyszeli odtworzoną audycję radiową z przemówieniem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w tym o zawieszeniu wszelkich działających dotychczas związków zawodowych. Pierwsza osobą, która próbowała tonować wzburzony nastrój załogi, wytłumaczyć, czym jest stan wojenny i jakie konsekwencje mogą grozić za ewentualne strajki, był inż. Piotr Kościelny (po dyrektorze najważniejsza osoba w kopalni). Lecz zarówno on, jak i jeden z górników, Jan Strzelecki, który również podjął się zadania uspokojenia tłumu – zostali przez zgromadzonych zakrzyczani i wygwizdani.

Około godz. 7.00 do kopalni przybył ksiądz Henryk Bolczyk i w łaźni łańcuszkowej odprawił mszę świętą, gdzie poniżej wiszących, brudnych ubrań roboczych stał na szybko sklecony ołtarz, przykryty

zielonym płótnem, na którym paliły się benzynowe lampki górnicze. Z boku, pod ścianą, stał przyniesiony kilka chwil wcześniej z domu kultury – górniczy krzyż misyjny[148].

Mottem odprawionej mszy św. stały się słowa wypisane na tablicach informacyjnych wiszących na ścianie łaźni: *„Zachowaj czystość" i „Palenie wzbronione"*. Wspomina ksiądz Henryk Bolczyk: *Zachowaj czystość myśli. O nikim źle nie myśl. Zachowaj wewnętrzną wolność. Co było prawdą dla Ciebie wczoraj, musi być prawdą i dzisiaj, z tą różnicą, że może od dzisiaj prawda będzie więcej kosztować [...]. Nikogo nie palcie! Pan Jezus potępił grzech, ale nigdy nie potępił grzesznika. Jeszcze raz: Palenie wzbronione!*[149]

Msza święta najwyraźniej wpłynęła uspokajająco na załogę, gdyż po jej zakończeniu większość zebranych, po przebraniu się w cywilne ubrania, zaczęła opuszczać teren kopalni. Kilka osób, w tym m. in. Leon Banek, Adam Skwira, Marian Głuch, Ludwik Karmiński, Tadeusz Strzelecki, Kazimierz Rembilas, Jan Wielgus (skarbnik zakładowej „Solidarności"), Jan Haśnik (wiceprzewodniczący związku w kopalni)[150], udało się do kopalnianej siedziby „Solidarności" zlokalizowanej za głównym budynkiem dyrekcji. Pomimo atmosfery niepewności, rozgardiaszu, nerwowości, w pierwszej kolejności postanowiono zabezpieczyć rejestr członków, pieczątki, imienne delegacje, sitodruki, papier do powielaczy, a nade wszystko sztandar „Solidarności" KWK „Wujek"[151]. Najtrafniej panującą w komisji zakładowej atmosferę tamtych chwil oddają słowa Leona Banka: *Dla wszystkich, którzy byli w siedzibie „Solidarności", jak również dla tych wszystkich, którzy wówczas choćby na chwilę przewinęli się tam... stan wojenny był szokiem, byliśmy tak zaskoczeni, że właściwie trudno się było odnaleźć w tej rzeczywistości. Nie ogłosiliśmy*

oficjalnie strajku. Była to raczej bierna forma protestu przeciw sytuacji... Czekaliśmy...[152].

Ustalono wówczas, że z decyzjami co do ewentualnego strajku należy zaczekać do poniedziałku rano, tj. do przybycia do pracy najliczniejszej zmiany porannej (A). W pomieszczeniach zakładowej „Solidarności" pozostali tylko Kazimierz Rembilas, Jarzębowicz (sekretarka) i Adam Skwira, który czuwał tam aż do godziny 5.00 rano następnego dnia, po czym udał się do pracy na pierwszą zmianę.

W godzinach popołudniowych 13 grudnia do centrali Zjednoczenia Górnictwa, wespół z innymi dyrektorami kopalń, ściągnięty został dyrektor kopalni „Wujek" – Maciej Zaremba. Na miejscu, na odprawie z gen. Czesławem Piotrowskim (ministrem górnictwa i energetyki, członkiem WRON) dowiedział się, że zgodnie z rygorami stanu wojennego kopalnie zostały zakładami zmilitaryzowanymi, nad którymi pieczę powierzono komisarzom wojskowym i do czasu ich przybycia funkcje te sprawować będą dyrektorzy poszczególnych kopalń.

Po rozeznaniu sytuacji w kopalni, wracając około godz. 22.00 do domu dyrektor Zaremba był spokojny, oceniał bowiem, że *nikt nie jest zainteresowany wywołaniem strajku*[153]. I faktycznie jeszcze wtedy jego przemyślenia odpowiadały rzeczywistości.

Dzień 2: poniedziałek, 14 grudnia – przygotowania

Do godziny 6.30, kiedy to pod ziemią powinno znaleźć się około 2500 górników, zjechała tylko jedna czwarta[154], z czego, jak wynika z relacji świadków, bliżej nieustalona liczba wyjechała z powrotem na powierzchnię[155].

Górnicy – jedni już ubrani w swoje górnicze uniformy, inni jeszcze po cywilnemu, zebrali się w łaźni łańcuszkowej. W atmosferze oburzenia, harmidru i ogólnego rozgardiaszu dało się słyszeć przekleństwa skierowane przeciwko samemu Jaruzelskiemu, pytano się nawzajem: *Stan wojenny? Jakim prawem? Przeciw komu? Kto to widział górnikom rozkazywać?* Górnicy wymieniali się spostrzeżeniami, jak wygądał początek stanu wojennego w miejscu, z którego przyjechali do pracy. Około godz. 7.00 wiceprzewodniczący komisji zakładowej „Solidarności" Tadeusz Strzelecki próbował nakłonić kolegów, by jednak w zaistniałej sytuacji podjęli pracę;

został wyzwany i wygwizdany. Wówczas głos zabrał Stanisław Płatek: *W niedzielę po mszy zakończyliśmy protest. Było nas za mało, aby decydować... Wiemy, że na Śląsku strajkują już inne kopalnie. Przerwały pracę huty. Wszyscy wiemy, co się stało w kraju. Z głośników bez przerwy nas straszą... A przecież byliśmy legalnym związkiem. Rozmawiali z nami, uznawali... Czy znowu mamy wrócić do sytuacji sprzed sierpnia? Musimy zdecydować: zjeżdżamy czy strajkujemy? Bronimy Ludwiczaka, czy pozostawiamy go losowi? Zdecydować musimy o bardzo poważnych sprawach: to jest stan wojenny, nie wiadomo, jak to wszystko się skończy. Koledzy, czy damy się poniżać, bić, czy dalej będziemy znosić bezprawie, czy też powiemy „nie"?! Zdecydujmy*...[156].

Załoga (pierwsza zmiana) postanowiła rozpocząć strajk, a jej głównym postulatem było uwolnienie przewodniczącego Ludwiczaka. W kolejnym wystąpieniu Jan Haśnik, członek komisji zakładowej, próbował nakłonić kolegów do powrotu do pracy. Został wygwizdany, kazano mu opuścić kopalnię („wynosić się")[157]. Krótko po Haśniku do zebranej załogi przybył dyrektor Maciej Zaremba w towarzystwie naczelnego inżyniera Piotra Kościelnego i głównego inżyniera Janusza Kiedrowskiego. Również apel dyrektora nie odniósł skutku; protestujący jako warunek przerwania masówki zażądali zwolnienia swojego przewodniczącego, czyli czegoś, czego dyrektor nie był w stanie spełnić.

Do dalszych rozmów, już w budynku dyrekcji i w obecności trzech oficerów, w tym komisarza Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego płk. Wacława Rymkiewicza, dyrektor zaproponował Adama Skwirę[158], załoga wytypowała Stanisława Płatka (prawdopodobnie dlatego, że na masówce odważył się zabrać

głos), a na ochotnika zgłosił się Jerzy Wartak. Podczas rozmów pułkownik obiecał, że jeśli uda się przekonać załogę do podjęcia pracy, wówczas on użyje wszelkich wpływów, by przynajmniej dowiedzieć się, gdzie jest przetrzymywany Ludwiczak.

Z takim też posłaniem wymieniona trójka górników wróciła do zebranej załogi. Okrzyknięto ich zdrajcami i postanowiono zagłosować w kwestii kontynuowania akcji strajkowej. Jak wspomina Stanisław Płatek: *załoga zdecydowała jednogłośnie, żeby kontynuować akcję protestacyjną*[159]*.* Jednocześnie z tłumu padały też inne sugestie i tak spisano *Proklamację załogi kopalni węgla kamiennego „Wujek”*, która przewidywała zwolnienie działaczy związkowych internowanych w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 i niepodejmowanie pracy do momentu powrotu przewodniczącego Jana Ludwiczaka. W przeciwnym razie grożono okupacją zakładu. Na dole kartki dopisano*: Jeszcze Polska nie zginęła.*

Pierwsza zmiana również zapisała swoje postulaty: natychmiastowe zniesienie stanu wojennego, uwolnienie wszystkich aresztowanych działaczy „Solidarności”.

Tym razem kartkę podpisano: „Komitet Strajkowy”.

Kiedy w kopalni pojawili się górnicy drugiej zmiany (B – 14-22.00), także i oni opowiedzieli się za kontynuacją akcji protestacyjnej, zanosząc jednocześnie do dyrekcji własną proklamację[160], która informowała: *Na masówce dnia 14 grudnia 1981 podjęto jednomyślnie uchwałę:*

1. Zniesienie stanu wojennego.

2. Uwolnienie przewodniczącego NSZZ „Solidarność" KWK „Wujek" ob. Jana Ludwiczaka.

3. Pełna realizacja postanowień porozumienia jastrzębskiego.

Po realizacji powyższych punktów załoga natychmiast podejmie pracę.

Również załoga trzeciej zmiany (C - 22-6.00) postanowiła przyłączyć się do akcji strajkowej i także sformułowała postulaty, które na piśmie przedstawiono dyrekcji kopalni.

Nie było innej możliwości niż strajk – jak powiedział jeden z górników Marian Łaska. – *Podjęliśmy decyzję, że skoro stan wojenny został wypowiedziany ludziom pracy, a zakłady, jak nas uczono, były naszą własnością, to postanowiliśmy ich bronić*[161].

Po południu, podobnie jak dnia poprzedniego, delegacja strajkujących udała się na probostwo parafii św. Michała, by prosić księdza o odprawienie mszy św. na terenie kopalni.

Około godz. 17.30-18.00 ksiądz Henryk Bolczyk odprawił mszę w łaźni łańcuszkowej. Na sam koniec liturgii, *po błogosławieństwie [...] jeden z cenionych górników zaczął podziękowanie za Eucharystię, za niezwykłe jej okoliczności, aż tu nagle rozległo się paniczne wołanie: Chłopy, jadą*![162]. Zgromadzeni górnicy rozpierzchli się po terenie zakładu – alarm okazał się jednak fałszywy.

Wcześniej, po godz. 12.00, jak wspomina świadek[163], a zatem jeszcze podczas masówki na pierwszej zmianie, powołany został cichy komitet strajkowy. Cichy, czyli nieformalny, gdyż w warunkach stanu wojennego i jego rygorów łatwo było przewidzieć konsekwencje kierowania akcją strajkową. Komitet utworzyli przeważnie oddziałowi przewodniczący zakładowej „Solidarności". Przewodniczącym strajku został Stanisław Płatek[164], a w skład ścisłego kierownictwa wchodzili m.in. Marian Głuch, Jerzy Wartak, Ludwik Karmiński, Kazimierz Rembilas, Kazimierz Matyka, Adam Skwira – w sumie szesnaście-siedemnaście osób[165]. Początkowo

siedziba komitetu strajkowego znajdowała się w łaźni łańcuszkowej, lecz później przeniesiona została do budynku PRG. Na straży przed wejściem stało od dwóch do czterech górników (w pomarańczowych kaskach, czyli z oddziału kolejowego)[166], tak by tylko pewne i znane osoby miały tam dostęp. Jak wspomina jeden z członków komitetu: *Zrobiliśmy to, aby nie było ogólnego wglądu w podejmowane decyzje [...] aby nikt nie zakłócał naszej pracy*[167].

A pracy było sporo, należało bowiem zabezpieczyć funkcjonowanie kopalni, tj. wyznaczyć odpowiednią liczbę pracowników do pracy pod ziemią (odwodnienie, wentylacja itd.)[168] oraz ludzi, którzy przy szybie „Lechia" kontrolowaliby wykonywanie tego zadania. Konieczne też było zabezpieczenie terenu zakładu przed ewentualnymi prowokacjami, przed zwykłymi złodziejami, niezbędna też była wcześniejsza informacja o zbliżających się siłach pacyfikacyjnych. Należało również zorganizować warunki bytowania dla kilku tysięcy ludzi, w tym aprowizację.

W kwestii zabezpieczenia kopalni na powierzchni, jak powiedział Stanisław Płatek, *czerpaliśmy wiedzę ze strajków ostrzegawczych, kiedy oddziały miały wyznaczone przez komisję zakładową pewne rejony do obstawienia*[169]. A zatem oddział wybierał spośród siebie od kilku do kilkunastu osób i grupa ta w danym czasie była odpowiedzialna za wyznaczony teren, np. oddział kolejowy zabezpieczał teren od przejazdu kolejowego (tzw. „kładka"), wzdłuż torów od strony Załęskiej Hałdy, aż po ulicę Kochłowicką. Kiedy mijał czas dyżuru jednej grupy, w jej miejsce wchodziła następna z tego samego oddziału. Co kawałek palono koksiaki lub ogniska.

Wtedy nie było jeszcze napiętej atmosfery, poczucia zagrożenia czy strachu, dlatego też górnicy „uzbrojeni" byli tylko w jakieś osobiste przedmioty, jak style od łopat, kije – jako elementy bardziej przydatne do pogonienia potencjalnego złodzieja niż do obrony lub walki z siłami porządkowymi.

Noc z 14 na15 grudnia upłynęła raczej spokojnie; poza wspomnianym już fałszywym alarmem pod koniec liturgii miał miejsce jeszcze jeden alarm po godzinie 1.00 w nocy.

Na czym zatem, poza niepodjęciem pracy oraz patrolowaniem zakładu, polegał strajk? Najwłaściwszy opis tego, co się działo, dał Franciszek Pomichowski: *Strajk wyglądał pewnie tak, jak każdy inny strajk w Polsce czy na świecie. Na te powiedzmy 1500 osób, część – kilkudziesięciu chłopa - szło na obchód, na swój wyznaczony obszar, a reszta... zajmowała się czymkolwiek: jedni jedli, drudzy palili, jeszcze inni grali w karty, to tu, to tam siadali sobie w grupkach i opowiadali kawały. Część załogi, jak to się mówi, wałęsała się*[170].

Należy jeszcze powiedzieć, że na portierni (główne wejście do kopalni) strajkujący odsunęli od pracy straż przemysłową i sami zajęli się wpuszczaniem i wypuszczaniem górników z kopalni[171] – by strajkujący mógł wyjść, musiał mieć specjalną kartkę z pieczątką. W

opiniach górników chodziło o to, by był porządek, by nikt nieproszony, podejrzany nie wniknął na teren zakładu. Straż górnicza przy bramie spełniała też funkcję prewencyjną – by nie rezygnowano ze strajkowania, bo było to nielojalne i obniżało morale pozostałych górników[172].

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że strajkujący przez cały czas trwania protestu nie stanowili monolitu; w miarę jak upływały godziny, jak z ust do ust krążyły różne pogłoski, jak przekonywała rodzina, jak nie wytrzymywano napięcia związanego z fałszywymi alarmami, jak silniejsze okazywały się takie czynniki, jak brak snu, mróz – bliżej nieokreślona liczba strajkujących opuściła swoich kolegów. Uciekali przez jeden z mostów kolejowych na tyłach kopalni (nawet na czworakach!), przez ogrodzenie na placu drzewnym (który był najsłabiej patrolowanym miejscem), lub zwyczajnie przez płot w upatrzonym miejscu. W większości przypadków „dezerterom" się udawało, ale bywało i tak, że niejeden złapany na gorącym uczynku oberwał kijem po plecach od patrolujących teren kolegów[173].

Przez portiernię również rodziny, krewni i znajomi mogli się kontaktować ze strajkującymi; gdy ktoś chciał zobaczyć się z górnikiem czy też tylko podać mu jakieś rzeczy, przychodził na portiernię, podawał nazwisko, imię i oddział, a ktoś ze straży przywoływał daną osobę.

We wtorek teren patroli górniczych został zawężony do obszaru od bramy głównej, wzdłuż ulicy Wincentego Pola, po bramę

kolejową. Pozostały natomiast stałe punkty obserwacyjne: na jeżdżących po kopalni lokomotywach (gdzie obserwatorem był m.in. Leon Banek), na zbiornikach podsadzki płynnej, wadze drobnicowej, dźwigu – ”żurawiu” (Zbigniew Śniadek).

Problem aprowizacji tylu ludzi rozwiązał się poniekąd sam; kiedy bowiem lotem błyskawicy rozniosły się wieści o tym, że „*Wujek strajkuje!*” – już od popołudnia w poniedziałek pod kopalnią[174] zaczęły się gromadzić tłumy ludzi. Rodziny, krewni, znajomi, a także całkowicie obcy ludzie (z pewnością także funkcjonariusze SB), którzy ofiarnie dzielili się swoimi domowymi zapasami ze strajkującymi. Były to nie tylko produkty spożywcze, jak: pieczywo, wędliny, smalec, kawa, herbata, ale również dodatkowa odzież, koce, papierosy, lekarstwa[175].

Ponadto strajkującym przyszły z pomocą pielęgniarki ze szpitala górniczego w Ochojcu (dzielnicy Katowic), pracownice sortowni, pracownice biurowe, które w pomieszczeniach szatni kroiły chleb i wydawały zgromadzone zapasy. Także sami górnicy organizowali sobie posiłki - albo robiąc tzw. zrzutki i wysyłając jednego spośród siebie po zakupy w okolicznych sklepach czy piekarni, albo ci górnicy, którzy mieszkali w pobliżu kopalni, opuszczali zakład na jakiś czas, po czym wracali z domowymi lub uzbieranymi zapasami. Jeszcze inni, jak Stanisław Wysztygiel (górniczy rencista) wespół z kolegą, chodzili po mieszkaniach i pukając od drzwi do drzwi, zbierali dla strajkujących potrzebne produkty[176].

Tego samego dnia o godzinie 23.30 odbyła się narada sztabu KW MO, podczas której ustalony został porządek działań na dzień następny, w tym m.in. podzielenie plutonu specjalnego (15 osób skierowano do Jastrzębia, a 5 członków użyto do zadań w rejonie KWK „Staszic"). Decyzją Komendanta Wojewódzkiego J. Gruby wyposażono w tym dniu ów pluton w broń automatyczną, pistolety PM-63. Jak wynika z zapisu w dzienniku sztabowym WSK – *On też obok środków przymusu, które mogły być stosowane w trakcie operacji, wymienił na końcu broń palną*[177].

Podczas tej odprawy ustalono ponadto, że pluton będzie wchodził na teren okupowanych zakładów pracy, a jego zadaniem będzie usuwanie przeszkód celem udrożnienia wjazdów dla pozostałych biorących udział w akcji oddziałów, miał również stanowić osłonę dla czołgów.

Dzień 3: wtorek, 15 grudnia – co dalej, co zrobią?

Począwszy od tego dnia wydarzenia zaczęły przybierać coraz bardziej dramatyczny przebieg. Władze przygotowywały się do pacyfikacji kopalni (używano wówczas terminu „odblokowanie"), a strajkujący do jej obrony.

Do górników zaczęły docierać wiadomości przekazywane przez „kurierów" przybywających do Brynowa z innych strajkujących, a właściwie już spacyfikowanych przez siły porządkowe zakładów (KWK „Staszic", KWK „Manifest Lipcowy", Huta Katowice). Według Jana Dziadula o rozprawieniu się z robotnikami w innych strajkujących zakładach górnicy z „Wujka" dowiedzieli się także z lektury „Trybuny Robotniczej" (KWK „Halemba", KWK „Lenin", Huta Baildon, Huta Katowice, KBO „Zagłębie").

Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika jednoznacznie, że zdecydowanie największy wpływ na radykalizację postaw strajkujących miały wieści o pobiciach w KWK „Staszic", na sąsiednim Giszowcu[178] (ściślej mówiąc o brutalnej pacyfikacji domów górnika przy tejże kopalni)[179].

Po tych informacjach, prowizoryczne dotąd barykady zrobione głównie z lutni górniczych[180] i z pojedynczych wózków do urobku węgla, zostały wzmocnione przez dowiezienie dużych ilości śrub, nakrętek, gruzu z kamieni i cegieł, części maszyn górniczych[181]. Ponadto na drodze wewnątrzzakładowej, począwszy od strony bramy kolejowej aż po kuźnię i warsztaty, ułożone zostały barykady w postaci dużych fragmentów złomu maszynowego (na jednej z nich zawiesi się w czasie akcji czołg).

Jedyną mocną zaporą, powstałą już w poniedziałek 14 grudnia, była barykada utworzona na torach kolejowych pod tzw. kładką z dwóch wykolejonych wagonów typu WWY[182].

Poza ogólną ochroną zakładu pracy strajkujący zaczęli przygotowywać narzędzia do obrony własnej[183]. Najtrafniej przegląd uzbrojenia odtworzył Franciszek Pomichowski: *Wydaliśmy ludziom wszystkie lance (rury do obrywania luźnego węgla na dole, różnej długości, do 3m), „sztyle" od łopat i kilofów, gaśnice. W kuźni górnicy ostrzyli te lance, albo do środka wkładali szpice i zaklepywali. Inni cięli łańcuchy, jeszcze inni przewody (kable)[...]. Nie sposób wyliczyć wszystkiego. Generalnie wykorzystywało się wszystko, co mogło potencjalnie służyć do obrony, a więc pręty, tzw. brechy, piki... przeróżne długości, grubości, rodzaje*[184].

Wielu strajkujących swoje „uzbrojenie" przygotowywało w kopalnianej kuźni, na maszynach, na których nigdy wcześniej nie pracowali (szlifierki, nożyce) i właśnie z obawy o zdrowie i życie górników Ludwik Karmiński wyłączył prąd. Na niewiele się to jednak zdało – po jakimś czasie strajkujący ściągnęli elektryka i ponownie uruchomili maszyny.

Nie sądzę, aby przygotowane narzędzia mogły służyć do walki; podejmowane działania miały charakter stworzenia atmosfery poczucia bezpieczeństwa. Każdy ze strajkujących chciał mieć coś pod ręką, tak na wszelki wypadek – zwykły, typowy odruch obronny.

Ponadto grupa pracowników z oddziału kolejowego przygotowywała butelki z rozpuszczalnikiem nitro, które, zapychane od góry pakułami, miały służyć jako „koktajle Mołotowa”[185]. „Pułapkę” na interweniujące siły pacyfikacyjne zastawiono także nad przejściem (w tronę szybu „Lechia”) przy szybie „Krakus”, gdzie ponad wykolejonymi wagonikami węglowymi zawieszone były różnego rodzaju metalowe elementy – do spuszczenia na nacierających funkcjonariuszy.

Strajkujący w kotłowni przygotowali także węże z gorącą parą oraz węże ciśnieniowe do wystrzeliwania np. nakrętek – przynajmniej o takim niebezpieczeństwie (lub takich przygotowaniach) informował komendant wojewódzki MO jeszcze przed interwencją[186].

Nadmienić w tym miejscu należy, że w toku prowadzonego śledztwa nie ustalono ani faktu zamiaru użycia materiałów wybuchowych, ani przygotowywania „koktajli Mołotowa”, ani również możliwości użycia węży z gorącą wodą czy ciśnieniowych – za to proces potwierdził fakt podłączenia do hydrantów węży strażackich, by użyć wody w celu odparcia napastników.

Warto za to przytoczyć słowa pracownika straży przemysłowej Antoniego Ramsa: *Strajkujący uzbrajali się w łomy, siekiery, kilofy,*

metalowe śruby, gips, cement, wapno, zbierano w kilku miejscach cegły, style od łopat i kilofów, rury, cięto kable na pałki i wiele innych rzeczy przydatnych do obrony. […] Strajkujący mieli przygotowane w kilku miejscach butelki z benzyną[187]. Opis zasadniczo zbieżny z wcześniejszym opisem F. Pomichowskiego, ale ukazujący bardzo ważny składnik całego strajku – przygotowania górników miały na celu obronę siebie i zakładu, a nie atak wymierzony w siły porządkowe.

Przy tak rosnącej radykalizacji postaw i jednocześnie pogłębiającej się niepewności potrzebny był jakiś „wentyl bezpieczeństwa", by dać upust nagromadzonym emocjom. Dlatego też strajkujący wysłali swą delegację do księdza Henryka Bolczyka z prośbą o ponowne przybycie i tak jak poprzedniego dnia, odprawienie mszy świętej.

Po pojawieniu się kapłana w łaźni łańcuszkowej, z obawy o to, że pacyfikacja może rozpocząć się w każdej chwili, msza nie została odprawiona. W zamian odmówiono modlitwę różańcową, której właściwie nie dokończono – brakło jeden raz „Zdrowaś Maryjo", gdyż znowu padło: *Chłopy! Jadą*!, po czym wszyscy zgromadzeni wypadli z pomieszczenia łaźni. I podobnie jak w przeddzień, alarm okazał się fałszywy.

Po odwołaniu alarmu powracający ze swoich stanowisk górnicy poprosili księdza Bolczyka, by na kopalnianym placu pomiędzy budynkiem łaźni a budynkiem PRG udzielił wszystkim absolucji

generalnej[188] (z tego samego miejsca za około dwanaście godzin po raz ostatni będzie górników przekonywać do zaniechania strajku płk Piotr Gębka).

Kapłan wrócił na plebanię.

Trzeba w tym miejscu opowiedzieć o jeszcze jednym wydarzeniu, o którym strajkujący nie wiedzieli, chociaż działo się to w budynku dyrekcji głównej kopalni. Prawdopodobnie funkcjonariusze SB oraz naczelny inżynier Piotr Kościelny wezwali do siebie inżyniera Kazimierza Matykę i wydali służbowe polecenie przywiezienia podstawioną karetką pogotowia z powrotem do kopalni księdza Bolczyka. Kapłan w asyście księdza Marka przybył do dyrekcji kopalni, gdzie przedstawiono mu plan przewidujący sprowadzenie na kopalnię większej ilości księży z okolicznych parafii, którzy wespół z księdzem Bolczykiem odprawiliby mszę i zaapelowali do rozsądku strajkujących, czyli nakłoniliby górników do podjęcia pracy. Kapłan odmówił udziału w tym przedsięwzięciu. Księża bezpiecznie zostali odwiezieni na probostwo. *Po wyjeździe księży strajkujący w krótkim czasie przeżyli jeszcze dwa fałszywe alarmy*[189], z czego jeden miał miejsce około godz.16.00, kiedy to kolumna czołgów i wozów bojowych piechoty przejechała obok kopalni ulicą Kochłowicką, dalej Mikołowską i ulicą Piękną skierowała się do Parku Kościuszki.

Świadek Stanisław Wysztygiel, który wraz z Edwardem Cieskiem i innymi mieszkańcami Brynowa udał się do parku na „rozmowy” z żołnierzami; doliczył około sześćdziesięciu pojazdów[190].

Najważniejszą informacją, jaką uzyskał, była ta, iż *mają tylko hukowe naboje, że są tutaj tylko na postrach – są po prostu czynnymi obserwatorami*[191]. Ale dowiedział się również, że wojskowi nie mają pojęcia, gdzie są, i że od dwóch dni nic nie jedli. I to właśnie takie informacje dotarły do strajkującej załogi.

Na zobrazowanie atmosfery panującej podczas ostatnich godzin pozostałych do pacyfikacji pozwolę sobie przytoczyć krótkie zdanie jednego ze świadków: *Alarmy i fałszywe pogłoski sprawiły, że noc z 15 na 16 grudnia 1981 była niezwykle niespokojna i bardzo nerwowa. Wszyscy byli niezwykle czujni, a przy tym niesamowicie zmęczeni*[192].

W tym miejscu warto jeszcze wspomnieć o sytuacji, jaka miała miejsce od drugiej strony kopalni, tj. od strony Załęskiej Hałdy (dzielnicy Katowic) – tego tematu nie podjęli autorzy ani publikacji książkowych, ani prasowych.

Zebrane informacje[193] wskazują, że w dniach od 14 do 16 grudnia ulice przylegające do tyłów kopalni „Wujek": Załęska Hałda, Dobrego Urobku, Przekopowa (nieprzejezdna dla pojazdów), wolne były od jednostek ZOMO, MO oraz jednostek pancernych LWP (nie było nawet patroli milicji)[194]. Inaczej rzecz się miała z ulicą Dolną biegnącą na tyłach kopalni wzdłuż „wąwozu" linii kolejowej, gdzie od 15 grudnia, około godz. 16.00, na odcinku od ulicy Kochłowickiej po mostek i bramę podsadzkową, rozlokowało się kilkanaście czołgów i BWP[195], z których trzy czołgi pozostały tam do zakończenia

pacyfikacji kopalni, tj. do 16 grudnia (jeden z nich 16 grudnia wjechał na teren zakładu i petardami dymnymi ostrzeliwał pracowników oddziału kolejowego i sortowni[196]). Mieszkańcy wspominają, że żołnierze „byli w porządku", nie próbowali zatrzymywać uciekających (dezerterujących) górników. Tak opisuje te wydarzenia jeden z mieszkańców dwóch położonych najbliżej ogrodzenia kopalni familoków (domów wielorodzinnych): *Kiedy ci uciekający wyrzucali swoje piki i halabardy, to ja to brałem i odrzucałem z powrotem na teren kopalni, bałem się o siebie i o swoją rodzinę. Myślałem, że może to być tak, jak na wojnie, że ZOMO przyjedzie, znajdą dowody i wywleką nas z domów... i wie pan, zaaresztują albo zastrzelą*[197].

Na ulicy Dolnej nie było natomiast poza żołnierzami żadnych oddziałów MO czy ZOMO[198]. Trudno jest stwierdzić, czy założenia pacyfikacyjne nie przewidywały działań w tym rejonie (z mapy wynika, że przewidywały), czy może planujący akcję obawiali się o ewentualnie duże trudności prowadzenia operacji na tyłach kopalni i plany na gorąco uległy modyfikacji?[199] (faktycznie ulica Dolna jest stosunkowo wąską ulicą, w dodatku nieutwardzoną, biegnącą pod dwoma mostami, wzdłuż niej znajduje się kilkunastometrowa skarpa trakcji kolejowej)

15 grudnia, w dniu poprzedzającym akcję w kopalni „Wujek", do godziny 16.30 siły milicyjno-wojskowe spacyfikowały dziewięć kopalń: dwie w Wodzisławiu

i siedem w Jastrzębiu[200], w „Manifeście Lipcowym" postrzelonych zostało czterech strajkujących. O godzinie 18.40 tego samego dnia płk Jerzy Gruba wydał polecenie zwołania posiedzenia sztabu na godz. 22.00[201]. Trzy odprawy poprzedzające działania odbyły się w KW MO późnym wieczorem, jedna z nich była raczej spotkaniem naczelnika Wojewódzkiego Sztabu Kierowania z przedstawicielami dyrekcji „Wujka" (dotyczyła sposobu wyłączenia prądu w kopalni podczas pacyfikacji).

Pierwsza z tych narad odbyła się z udziałem pułkowników: Jerzego Gruby, Zbigniewa Baranowskiego, Kazimierza Wilczyńskiego, Mariana Okrutnego, Zbigniewa Fedunkowa oraz kilku innych osób, np. naczelników wydziałów logistycznych czy rozpoznania, w gabinecie Komendanta Wojewódzkiego MO Jerzego Gruby. Funkcjonariusze SB zdali relacje o panującej atmosferze w kopalni, agresywnych postawach strajkujących, ich przygotowaniach do obrony zakładu i walki, a także zaminowaniu bramy głównej. Ustalono również podział sił i środków przeznaczonych do wykonywania poszczególnych zadań w dniu następnym. Planowano bowiem pacyfikację innych strajkujących zakładów w dniu 16 grudnia, ale dopiero po wykonaniu zadania na „Wujku" – w związku z czym większość sił skierowano właśnie tam, do Brynowa. Według Jerzego Janikowskiego (młodszego inspektora WSK KW MO): *W czasie tej odprawy omawiano sytuację strajkową w poszczególnych zakładach pracy, wskazując na polityczne potrzeby rozwiązania tej sytuacji. Poinformowano nas, że szczegóły dotyczące odblokowywania kopalni „Wujek" zostaną omówione na naradzie w KW MO [...]. Na naradzie w sposób szczegółowy miano wypracować, jakie siły i w jaki sposób zarówno ze strony wojska, jak i milicji zostaną wykorzystane w działaniach*[202].

Natomiast druga wieczorna narada, a właściwie już nocna, odbyła się z udziałem przedstawicieli wojska, m.in. ppłk. Zygmunta Pytki (dowódcy XXV Pułku Manewrowego), mjr. Klausa Kustosza (zastępcy dowódcy pułku ds. liniowych), Romana Kregiela (oficera kontrwywiadu), Jana Świebody. Rozpoczęła się krótko po zakończeniu pierwszej, a prowadził ją najpierw kpt. Zbigniew Fedunkow (inspektor w WSK KW MO w Katowicach), a następnie ppłk Marian Okrutny[203]. W jej trakcie (zgodnie z tym, co chwilę wcześnie mówił Janikowski) omówiono z przedstawicielami LWP zasady koordynacji i współpracy podczas trwania akcji w kopalni „Wujek": *Jako dowódca pułku na okres działań zostałem podporządkowany dowódcy akcji, oficerowi milicji. Szczegółowe zadania pułku polegały na:*

- demonstracji siły,

- wykonaniu wyłomu sprzętem ciężkim w murze okalającym teren kopalni, tzn. jednego wyłomu od strony ulicy W. Pola i dwóch w bramie kolejowej,

- wykonaniu uderzenia pozornego w rejonie bramy głównej kopalni,

- wsparcia sił porządkowych wewnątrz kopalni sprzętem ciężkim do wykonania przejść w barykadach[204]*.*

Obecny na tej samej odprawie Jan Świeboda wspominał*: „W zadaniach przekazanych nam przez komendę kopalnia „Wujek" była obiektem trudnym, posiadała trzy elementy, tj. łaźnię, gdzie miało być zgrupowanych ok. 1000-1500 górników, okolice szybów i podszybia oraz skład drzewny. Zadanie przydzielone wojsku polegało na izolacji terenu kopalni od zewnątrz oraz wykonaniu wyłomów w murach sprzętem ciężkim*[205].

Jeszcze tej samej nocy, około drugiej, po odprawach, płk Kazimierz Wilczyński, Zygmunt Pytko, mjr Klaus Kustosz służbową wołgą udali się na rekonesans w okolice kopalni.

Następnego dnia w siedzibie pułku manewrowego ZOMO w Katowicach – Piotrowicach odbyły się jeszcze dwie odprawy: jedna prowadzona przez ppłk. Mariana Okrutnego (o godz. 7.00), druga przez płk. Kazimierza Wilczyńskiego (o godz. 8.30).

W odprawach uczestniczyli wszyscy dowódcy pododdziałów biorących udział w pacyfikacji, w tym dowodzący plutonem specjalnym – chorąży Romuald Cieślak. Ppłk Okrutny powtórzył ustalenia z odprawy z dnia poprzedniego – wskazał miejsca

dokonania wyłomów, przedstawił taktykę i zasady współdziałania z wojskiem, podział sił na poszczególne kierunki działań, jako ogólne zadanie przyjęto wyprowadzenie strajkujących poza teren zakładu, a także zatrzymanie organizatorów strajku. Płk Wilczyński sprecyzował, jakie formacje skierowane zostaną do działań. Ustalono, że pluton specjalny weźmie udział w bezpośrednim działaniu jako ochrona czołgów[206].

Ogółem w planowanej akcji przewidziano następujące siły:

- MO – sześć kompanii ZOMO, cztery kompanie ORMO, kompania NOMO, trzy kompanie ROMO, kompania KW MO, siedem AW (armatek wodnych),

- LWP – sześć kompanii piechoty zmotoryzowanej, sześć plutonów czołgów, kompania rozpoznania (w sumie dawało to 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty, wspomaganych przez ok. czterystu żołnierzy zawodowych i zasadniczej służby wojskowej)[207].

Ustalono, że atak na kopalnię nastąpi z dwóch kierunków:

1. od strony bramy głównej (skrzyżowanie ulic W. Pola i Gallusa),

2. od strony bramy kolejowej (skrzyżowanie ulic W. Pola i Załęskiej)

Dowódcą odpowiedzialnym za bramę główną został mjr Bronisław Buniowski, a kpt. Roman Budzyński został dowódcą uderzenia od strony bramy kolejowej. Jednocześnie wojsko zostało podzielone w identyczny sposób – dowódcą współpracującym z mjr. Buniowskim został kpt. Zygmunt Ostrowski, a siły tam działające opatrzono kryptonimem „Bojkot", z kolei współdowodzącym z kpt. Budzyńskim w uderzeniu na bramę kolejową został por. Ryszard Dobrowolski, a siły tam operujące opatrzono kryptonimem „Klon". Na głównym kierunku uderzenia znajdował się również pluton specjalny kierowany przez chor. Romualda Cieślaka.

Według najostrożniejszych danych siły milicyjno-wojskowe wykorzystane w bezpośrednim natarciu wyniosły 2079 osób[208]. Do wyznaczonej godziny ultimatum, tj. do 11.00, całość przewidzianych sił pacyfikacyjnych zajęła swoje pozycje. Pierścień milicyjno-wojskowy rozciągał się od ulicy Kochłowickiej i dalej zgodnie ze wskazówkami zegara: rondo Mikołowskie, ulice Wincentego Pola i Gallusa (na całej długości), Załęska (od kopalni po wiadukt kolejowy), wjazd na Załęską Hałdę przy stacji kolejowej Katowice-Brynów zablokowany był przez grupę milicjantów i radiowóz (nysę). Pojazdy LWP i MO przemieszczały się również ulicą Dolną, by zamknąć obwód przy ulicy Kochłowickiej. Pojazdów milicji i wojska,

w tym autobusów, ciężarówek star[209], półciężarówek nysa czy uaz[210], bojowych wozów piechoty[211], SKOT-ów (kołowych transporterów opancerzonych[212]) i oczywiście czołgów T-55 nie brakowało również na ulicach: Mikołowskiej, Brynowskiej, Rolnej i Zgody.

Do realizacji powyższych zadań włączony został wspomniany już pluton specjalny (utworzony w 1978 r.), który jako formacja stanowił pododdział samodzielny, w strukturach właściwie niezależny od oddziałów ZOMO, chociaż bezpośrednio podporządkowany dowódcy pułku manewrowego ZOMO, płk. Kazimierzowi Wilczyńskiemu, a ten z kolei jako szef ZOMO podlegał Komendantowi Wojewódzkiemu MO (w zeznaniach mowa jest o tym, że ponad wymienionymi stał gen. J. Bejm[213] i to jemu tak naprawdę bezpośrednio podlegała ta formacja).

Stworzony został w celu zwalczania szczególnie groźnych przejawów naruszania prawa – do najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych operacji, przeciw najgroźniejszym przestępcom. Używając dzisiejszej nomenklatury, powiedzielibyśmy, że pluton specjalny był odpowiednikiem brygady antyterrorystycznej i dziś służyłby do ochrony ważnych osobistości bądź działał przeciwko zorganizowanym grupom przestępczym. Na wyposażeniu tej elitarnej jednostki były niebieskie spadochroniarskie mundury[214]: *mieli też szwajcarskie kuloodporne kamizelki z tytanu [...]. Nosili czapki narciarskie, wojskowe, hełmofony, kaski spadochroniarskie. Uzbrojenie – PM 63 (tzw. RAK, krótki karabinek maszynowy) lub kałasznikow, granaty gazowe, rakietnice*[215] oraz ukm PK (uniwersalny karabin maszynowy), karabiny snajperskie SWD, RWGŁ (ręczne wyrzutnie gazów łzawiących)[216], granatniki RPG-7 i RPG-9.

Ponadto funkcjonariusze plutonu specjalnego posługiwali się specjalistycznym sprzętem, takim jak: przecinaki do metalu, specjalne toporki, długie noże, liny i inne. Dysponowali samochodami typu UAZ (Uljanowskij Awtomobilnyj Zawod, produkcji radzieckiej), transporterami BTR 60BP – potocznie zwanych „mrówami", a także śmigłowcami MI-2 i MI-8.

Od pozostałych formacji MO odróżniały ich seledynowego koloru kaski bez przyłbic, mundury polowe i buty skoczków spadochronowych (pluton specjalny nie był wyposażony w tarcze ochronne).

Koniec końców, w jednostkach ZOMO nie ćwiczono tylko strzelanie, walki wręcz, ale również przeprowadzano szkolenia teoretyczne, których celem było determinowanie działań funkcjonariuszy, tworzenie właściwych bodźców motywacyjnych do działań przeciwko, jak to nazywano, solidarnościowym ekstremistom.

Indoktrynowano funkcjonariuszy na różne sposoby. Informowano na przykład, że opozycja przygotowała listy osób przeznaczonych do fizycznej likwidacji i jako uwiarygodnienie tych informacji SB znakowała drzwi mieszkań niektórych pracowników MO.

A o elitarności formacji może świadczyć (moim zdaniem raczej nie do pomyślenia w innych oddziałach mundurowych) swoboda dysponowania bronią. W sądowych zeznaniach członkowie plutonu specjalnego zgodnie twierdzili, że było możliwe, iż w trakcie wyjazdu „na akcję" funkcjonariusz mógł zabrać egzemplarz broni przypisany komuś innemu – w taki sam sposób uzupełniano braki w nabojach, pobierając je dowolnie, nie protokołując w żadnym miejscu[217].

Zdania tego nie podzielił jednak sąd, uznając m.in., że „zeszyt wydań broni" bądź „książka wydań broni" zawierała podpisy osoby pobierającej broń (czasami zamiast nazwiska wpisywano stały numer danego funkcjonariusza), osoby odbierającej, numer broni, datę pobrania i zwrotu. Zdaniem Temidy istniał obowiązek pobierania broni tylko przypisanej konkretnemu funkcjonariuszowi. Magazyn podlegał bezpośrednio Bronisławowi Beniowskiemu, zastępcy dowódcy ZOMO ds. liniowych.

Co ciekawe, „książka ewidencyjna broni i sprzętu" zaginęła, a rejestrowane w niej były wszystkie pozycje posiadanego uzbrojenia wraz z przyporządkowaniem danego egzemplarza do konkretnego funkcjonariusza.

Nie wyjeżdżano w trybie „alarmowym”, o czym świadczą nie tylko zeznania oficerów dyżurnych ZOMO (Biłopotockiego, Rupali czy Winiarskiego), ale także fakt, iż taki rozkaz musiałby być odnotowany w książce oficera dyżurnego, a ponadto taktyka działań omawiana była na czterech naradach (dwie w KW MO w nocy z 15 na 16 grudnia i dwie rano, w dniu pacyfikacji, w jednostce ZOMO), co świadczy o tym, że było wystarczająco czasu, by wyjazd nastąpił w normalnym trybie.

Ale w reżimowych czasach słowo „elitarność” mogło równie dobrze być traktowane jako swoista bezkarność, czego dowodem były incydenty z udziałem funkcjonariuszy plutonu specjalnego: *Wczoraj w nocy z bratem pili i zabrakło im gorzały. Baca* [pseudonim] *pojechał na metę BTR-em i chciał kupić wódkę [...]. Chłop nie chciał mu sprzedać, to wjechał mu „mrówą” przez płot i dotąd kręcił bączka na podwórku, aż koła wyryły dół metrowej głębokości. Potem wyjechał łamiąc płot w drugim miejscu*[218].

I jeszcze jeden przykład poczucia bezkarności: *Działaliśmy wtedy w Krakowie i Baca jeździł BTR-em. Zapędził się za studentami, wjechał na Wawel i coś tam niewielkiego uszkodził. Zdjęć mu narobili i krzyk się zrobił, że milicja zabytki kultury narodowej niszczy. Szef WUSW na wszelki wypadek zdegradował Bacę, bo bał się, że przyczepią się do niego. Tydzień później przyszedł rozkaz z Warszawy o awansowaniu Bacy za aktywne pełnienie służby. Jak się połapali, co robią, oba rozkazy anulowali i Baca został sierżantem, jak był*[219].

Szkolenia formacji, w której używano też pseudonimów[220], diametralnie różniły się od tych, które dotyczyły pozostałych oddziałów ZOMO. Szkolenia strzeleckie odbywały się z różnymi rodzajami broni, w różnych warunkach: zarówno dziennych, jak i nocnych, w marszu, w biegu, z pojazdu, spod pojazdu, na celność i na szybkość.

W warunkach zwyczajnej służby funkcjonariuszy angażowano przy malowaniu np. domu dziecka (prace na wysokościach), w akcjach przeciw kłusownikom, do likwidacji burd w barach czy „wejść" do mieszkań (połączonych z przeszukiwaniem).

W 1981 r. pluton specjalny[221] tworzyło dwudziestu pięciu funkcjonariuszy: **Romuald Cieślak**[222] (dowódca, pseudonim „Walerek"[223]), **Lech Nowak** (nieetatowy szef plutonu, podlegał mu magazyn zbrojeniowy), **Tadeusz Tinel**, **Leszek Grygorowicz** (szef drużyny szkoleniowej), **Teopold Wojtysiak**, **Maciej Szulc**, **Grzegorz Włodarczyk**, **Dariusz Ślusarek**[224], **Antoni Nycz**, **Henryk Huber**, **Zbigniew Wróbel**[225] (pirotechnik), **Józef Rak** (jeden z trzech dowódców drużyn[226]), **Grzegorz Berdyn** (pseudonim „Kanciapa"), **Ryszard Gaik**, **Andrzej Rau**, **Andrzej Bilewicz**, **Marek Majdak** (pseudonim „Łatka"), bracia: **Roman** i **Edward Ratajczyk** (drugi z nich to dowódca drużyny), **Bonifacy Warecki**, **Grzegorz Furtak**, **Krzysztof Jasiński**[227] (pseudonim „Basior"), **Jan Prosowski**[228], **Czesław Bagdziun**, **Maciej Przybylski** .

Dzień 4: środa, 16 grudnia – konfrontacja

We wczesnych godzinach rannych dyrekcja kopalni zwróciła się do strajkujących, aby zakład opuściły kobiety (pracownice fizyczne) i udały się do domu kultury. Na teren kopalni nie wchodzili już także pracownicy dozoru, którzy w zdecydowanej większości nie przyłączyli się do strajku[229]. Było to około godziny dziewiątej.

Na pracowników przybywających do kopalni pociągami czekały ulotki informujące o możliwości telefonicznego wzięcia urlopu na ten dzień w związku z trwającą akcją strajkową[230] (kiedy już rozpoczęły się działania odblokowujące, aż do ich zakończenia pociągi przejeżdżające przez stację Katowice–Brynów w ogóle się na niej nie zatrzymywały).

Po godzinie 8.00 rozpoczęła się operacja otaczania kopalni. Obszar wokół kopalni „Wujek” sukcesywnie wyłączano z ruchu pojazdów. W pierwszej kolejności zakazem objęto najbliżej położone osiedle, czyli ulicę Gallusa wraz z całą pajęczyną dróg osiedlowych.

Najpierw pod kopalnię i przylegający do niej teren podjechały samochody osobowe, furgonetki (marki „Nysa”), gaziki (typ. UAZ i GAZ69 z gigantofonem[231]), samochody ciężarowe (marki „Star”) i autobusy (marki „Autosan”), we wnętrzu których znajdowały się oddziały ZOMO, ORMO, NOMO i MO. Dopiero na końcu pojawiły się oddziały pancerne Ludowego Wojska Polskiego: *Cała akcja rozpoczęła się o godz. 10.10. Zauważyliśmy z ulicy Mikołowskiej, że od strony ronda Mikołowskiego (czyli faktycznie z Parku Kościuszki, przez ulicę Piękną, Mikołowską na ulicę Wincentego Pola[232]) jadą czołgi, tankietki, wozy transportowe i karetki pogotowia. Naliczyłem tego 54, nie licząc karetek pogotowia, wozów opancerzonych i transporterów. W szyku bojowym okrążyli całą kopalnię czołgami*[233].

Do godziny 11.00 wszystkie siły milicyjno-wojskowe przewidziane do pacyfikacji zajęły swoje ostateczne pozycje.

Nieco wcześniej, ok. godz. 9.00, na teren kopalni weszli się przedstawiciele władzy: dyr. Maciej Zaremba, płk Piotr Gębka, prokurator Hoszcz, wiceprezydent miasta Jerzy Cyran, płk Czesław Piekart (w lotniczym mundurze)[234]. Wśród członków delegacji znajdował się jeszcze Jan Świeboda – szef rozpoznania X dywizji.

Celem delegacji było przekonanie strajkujących do zaprzestania akcji strajkowej. Zgodnie z zeznaniem płk. Gębki z dnia 7 grudnia 1994 roku, to właśnie on był inicjatorem pomysłu „ostatniej szansy” na porozumienie. Jednak wspomnienia i zeznania różnych osób wykluczają się wzajemnie.

Płk Gębka tak wspomina swoją misję: *Doszliśmy z dyrektorem na plac (*nasyp pomiędzy łaźnią szafkową a łańcuszkową – przyp. autora)*, gdzie zgromadzonych było 500-700 górników [...] stanęliśmy nieco wyżej na naturalnym wzniesieniu terenu. Nim zabrałem głos, spostrzegłem, że każdy z górników stojący w pierwszym szeregu był w coś uzbrojony, były to trzonki od łopat, siekier, kilofów, drągi, łańcuchy. Na wstępie swojego wystąpienia przedstawiłem górnikom, jaką pełnię funkcję, mówiłem, że mój ojciec kilkanaście lat pracował na tej kopalni, że mieszkałem kiedyś na tak zwanych „fińskich domkach" obok kopalni, że wśród nich są sąsiedzi moich rodziców i być może moi koledzy z Technikum Budowy Maszyn Górniczych. Na moje słowa usłyszałem padający z tłumu gromki okrzyk: „No i co z tego?". Następnie powiedziałem, że wprowadzono stan wojenny i przedstawiłem rygory stanu wojennego, mówiłem, że ten strajk nic nie da, że są jedną z nielicznych jeszcze strajkujących kopalń na terenie Śląska. Pewien jestem, że użyłem sformułowania: „jedną z nielicznych kopalń"[...]. Próbowałem przemawiać do górników, ale atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, z tłumu padały okrzyki, starano się mnie zagłuszyć [...]. I w pewnym momencie górnicy odśpiewali hymn lub Międzynarodówkę[235].*

Zupełnie inna wersję przedstawił jeden z górników stojących najbliżej wojskowej delegacji: *[...] Rano na teren kopalni wraz z dyrektorem przyszła grupa oficerów Wojska Polskiego. Było ich czterech. Na ich widok wśród górników powstało zamieszanie, część podniosła okrzyki pod ich adresem, ale ja uspokoiłem górników, mówiąc, że przyszli wojskowi i jakoś się dogadamy. Zaczął przemawiać do nas jeden z grupy wojskowych, płk Gębka, który*

mówił, iż jego ojciec pracował na tej kopalni i rzeczywiście byli tacy górnicy, którzy znali go. Namawiali nas do przerwania strajku, ale w pewnym momencie powiedział, że daje nam oficerskie słowo, że całe województwo pracuje.

My wiedzieliśmy, że powiedział nieprawdę, co wzburzyło górników, zaczęły się gwizdy i protesty i w zasadzie było już po rozmowie, mimo że spodziewaliśmy się wiele po tej dyskusji[...]. Poinformowałem go, że załoga podjęła decyzję i o ile na teren kopalni wkroczy wojsko, to strajk zostanie przerwany. On odpowiedział mi, że wojsko nie jest od tego i że załoga ma czas do godziny 11.00 na opuszczenie kopalni, a jeżeli nie, to wkroczą siły porządkowe[236].

Ze strony górników nie brakuje i takich wspomnień: *Zebraliśmy załogę między łaźnią szafkową a łańcuszkową. Któryś z tych wojskowych zaczął przekonywać nas o konieczności przerwania strajku, o tym, że jak zrobimy to teraz, to nic nam się nie stanie, i takie tam... W odpowiedzi usłyszał gwizdy, oburzenie. Padały hasła w stylu: „Najpierw uwolnijcie Ludwiczaka", „Odwołajcie stan wojenny" itp. Zapytał wówczas: „To co, nie przestaniecie strajkować?". Riposta tłumu była podobna, jak chwilę wcześniej. Na to wojskowy: „No to będziemy się bić"*[237].

Pomiędzy skrajnymi wypowiedziami płk. Piotra Gębki i Franciszka Pomichowskiego znajdują się wspomnienia dyrektora kopalni: *W dniu 16 grudnia 1981 przybył do dyrekcji kopalni płk Gębka w*

towarzystwie innych oficerów i jednego z wiceprezydentów miasta. Wszyscy udaliśmy się na teren kopalni. Początkowo nie chciano nas wpuścić, ale po pertraktacjach weszliśmy na teren kopalni. Załoga zebrała się między łaźnią łańcuszkową i szafkową. Zauważyłem, że wszyscy z górników uzbrojeni byli w łomy, style, siekiery, węże, łańcuchy i inne niebezpieczne narzędzia. Płk Gębka usiłował przemówić do nich. Tłum był jednak rozhisteryzowany, każdy coś wykrzykiwał, wytworzył się ogólny tumult i nie było możliwości prowadzenia jakichkolwiek rozmów. Z tłumu dochodziły okrzyki obrażające nas, m.in. okrzyczano nas zdrajcami.

Tłum w żaden sposób nie reagował na nasze perswazje. Górnicy odśpiewali hymn narodowy, co jeszcze bardziej podniosło napięcie w czasie tego spotkania. W tej chwili musieliśmy opuścić teren kopalni[238]. Ale podczas wznowionego procesu w latach dziewięćdziesiątych dodał: *Przypominam sobie, że opuszczając kopalnię tego dnia, słyszałem wypowiedzi górników, że jeśli na teren kopalni wejdzie wojsko, to górnicy będą z wojskiem rozmawiać i zakończą strajk. Uważam, że słowa te nie były adresowane do mnie, ponieważ nie miałem wpływu na to, kto wejdzie na teren kopalni. W tej chwili nie mogę stwierdzić, czy słowa te były bezpośrednio adresowane do płk. Gębki, natomiast spostrzegłem, że załoga sympatycznie powitała wojsko, które zajęło pozycje pod kopalnią*[239].

A zatem, „jeżeli wejdzie wojsko, to załoga opuści kopalnię" – to założenie strajkujących potwierdziły w trakcie śledztwa zeznania kilkunastu osób[240].

Zastanawiający natomiast jest fakt, dlaczego płk Gębka nie przekazał swojemu przełożonemu w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym – dokąd się po misji udał – informacji o tym, że kiedy na teren kopalni wejdzie wojsko, górnicy prawdopodobnie zaprzestaną dalszej akcji? A jeśli jednak przekazał, dlaczego nie wykorzystano tych informacji dla pokojowego zakończenia protestu?

Nie sposób nie zadać kolejnego pytania: dlaczego, a wiadomo już było o strzałach z broni palnej i rannych na „Manifeście Lipcowym", na mediacje z górnikami nie udali się przedstawiciele MO: Gruba, Baranowski, Okrutny, Wilczyński?

Zrobili to wojskowi (płk Gębka twierdzi, że była to jego własna inicjatywa), chociaż za każdym razem podkreślali, że mają inne zadania, że to nie oni decydują.

Nie jest jednak aż tak istotny fakt, czy prawdę mówi pułkownik, czy jeden z górników[241]: *Przekazał on* (płk Gębka – przyp. autora) *nam mylne informacje, że wszystkie zakłady pracują, a my tylko nie. Moim zdaniem jego informacje dolały tylko oliwy do ognia i w związku z tym nie udało się wykorzystać ostatniej szansy na porozumienie pomiędzy strajkującymi a władzą ludową*. Interwencja sił porządkowych stała się nieunikniona.

Po nieudanych rozmowach z delegacją wojskowych górnicy podzielili się na grupy według oddziałów, w których pracowali, i w ten sposób każdy z oddziałów udał się na wydzielony do obrony obszar. Wspomina Alojzy Sztuk: *Każdy oddział udał się na swój posterunek, który wskazany był przez przedstawicieli komitetu strajkowego*[242].

Zebrane dane ukazują następujący podział:

- górnicy oddziałów GVII, GV i GII – odpowiedzialni za rejon kotłowni – brama główna,

- górnicy oddziału VIII – mieli pozostawać w odwodzie,

- górnicy „podsadzki” – odpowiedzialni byli za rejon bramy kolejowej,

- górnicy oddziału GIII – odpowiadali za rejon bramy kolejowej do kuźni.

Kiedy trwały rozmowy wojskowych ze strajkującymi, jak już wspomniano wcześniej, pod kopalnię zaczęły podjeżdżać oddziały interwencyjne. W tym czasie na całym obszarze przy kopalni, począwszy od okolic bramy kolejowej po prześwity w zabudowie na ulicy Wincentego Pola, zaczęły gromadzić się tłumy cywilów, zwłaszcza w okolicach bramy głównej i placu przed dyrekcją kopalni. Jak poprzedniego dnia, przybyli tutaj mieszkańcy (i nie tylko), by zobaczyć swoich ojców, synów, braci -niektórych po raz ostatni, by podtrzymać strajkujących na duchu, dostarczyć kolejnej porcji jedzenia, papierosów, odzieży.

Przeczytajmy się zatem kilka relacji naocznych świadków, by przekonać się, jak interwencję odbierała tzw. ulica.

- Wiktor Korczak: *Poszedłem na kopalnię, na placu przed dyrekcją, przed główną bramą, zresztą właściwie wszędzie były tłumy mieszkańców. W pewnym momencie usłyszałem takie specyficzne dudnienie silników czołgowych. O ile dobrze pamiętam czołgi, wozy pancerne prowadził wojskowy gazik, który zatrzymał się na placu przed dyrekcją i wyszedł z niego razem z obstawą (żołnierze z przygotowanymi do strzału karabinami), prawdopodobnie głównodowodzący akcją. W tym czasie reszta pojazdów wojskowych zajęła swoje miejsca, część przed dyrekcją, a część dalej w stronę dworca w Brynowie. Ten główny wojskowy przez megafon zaczął wszystkim ogłaszać dekret o stanie wojennym, prosił o rozejście się i przerwanie strajku [...]. Gdy jechał jeden z*

czołgów, to młody dzieciak, dziesięcio-, dwunastoletni, podskoczył i zawisł na rękach na lufie czołgu (zapewne chodzi tutaj o Mikołaja Marczyka – przyp. autora)[243]. *Trwało to jakiś czas, tak iż załoga czołgu, żeby zrzucić chłopaka, musiała kilka razy tam i z powrotem zrobić takie energiczne ruchy pojazdem. Było to mniej więcej obok domu - tego, gdzie mieszkała Czekalska. Jego już nie ma [...]. Jeszcze raz przemówił ten wojskowy, ale tym razem było to tylko kilka zdań: o tym, że z góry otrzymał dyrektywy, że musi przywrócić na kopalni porządek, nawet gdyby miał ją zrównać z ziemią [...]. Ludzie zaczęli się tak jakby grupować, wznosili okrzyki: „Faszyści!" i „Zbrodniarze!", a wtórowali nam górnicy: „Bandyci!" i „Złodzieje!". Chyba widział, że niczego nie wskórał, wsiadł do gazika i odjechał w stronę dworca PKP, a przed nim jechał wóz pancerny. I zaczęło się... Jakaś grupka odłączyła się od tłumu i pobiegła w stronę boiska „Rozwoju", bo gdzieś tam lądował helikopter. A na nas ruszyły sikawki – armatki wodne*[244].

- Ewa Widuch: *Około 7.00-8.00 obudził mnie szczęk gąsienic, to czołgi, te z parku, jechały w stronę kopalni przez ulicę Wincentego Pola [...]. Przyszła do mnie sąsiadka Krysia Jakutek i powiedziała: „Ewa! Musimy iść na kopalnię!". Bałyśmy się przede wszystkim o naszych mężów, ale i o kopalnię (jako miejsce ich pracy). [...] Doszłam do barykady głównej, na której, na białym materiale leżały obrazy Matki Bożej i Ojca świętego oraz około półmetrowy krzyż [...]. Wzdłuż płotu odbywały się ożywione dyskusje, z jednej strony rodzin, a z drugiej zdeterminowanych górników. Tu i ówdzie słychać było modlitwę różańcową. Poszłam dalej w stronę głównego wejścia (portierni). Tam zobaczyłam wojskowy gazik, a z niego przemawiał do tłumów jakiś wojskowy, zachęcając rodziny, by przekonały swoich mężów, synów, ojców do przerwania strajku. Dał nam ultimatum do 11.00. Powiedział, że jeśli się nie rozejdziemy i górnicy nie przerwą strajku, to milicja i ZOMO rozpoczną akcję [...]. Tłum krzyczał „Gestapo!" i gwizdał, ale największy tumult zrobili sami górnicy*

uderzając rytmicznie stylami z łopat o metalowy płot [...]. Około 11.00 z ulicy Gallusa ruszyły hydronetki i zaczęły polewać stojących wszędzie ludzi. Ja stanęłam wtedy mniej więcej pomiędzy główną barykadą a portiernią. Gnany wodą tłum spod barykady uciekał w stronę dyrekcji i tam połączył się z tamtejszym tłumem, po czym w ogólnej panice ludzie uciekali do budynku dyrekcji, inni w stronę parkingu obok dyrekcji, a jeszcze inni w kierunku małego parku [...]. Z dyrekcji wybiegłam i schowałam się pomiędzy dwoma czołgami. Stały mniej więcej tyłem do parku i dyrekcji, a lufy miały skierowane w stronę kopalni. Pamiętam jak nic, że w pewnym momencie oba otworzyły kanonadę strzałów z broni maszynowej – było to przerażające[245]*.*

- Czesława Makarewicz*: Zanim przyjechały hydronetki, wraz z innymi cywilami odmawialiśmy różaniec obok portierni przy kiosku „Ruchu". Było to przerażające, bo właściwie za plecami mieliśmy czołgi* (przypuszczalnie świadek mówi tu o wozach BWP – przyp. autora)*, jeden z nich tylko kręcił tą swoją wieżyczką i obserwował. Inne z kolei podnosiły i opuszczały lufy [...]. No i wtedy podjechały hydronetki i zaczęły polewać wszystkich zgromadzonych. Co zrozumiałe, zrobił się niesamowity galimatias uciekających [...] strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca, w wieku dziesięciu-dwunastu lat i wtedy zamiast jechać dalej, jeszcze bardziej zaczęli to leżące dziecko polewać.[...] Jak tylko hydronetki przejechały, większość ludzi znów powróciła pod kopalnię. Ale po jakimś czasie te same hydronetki pojawiły się znowu (widocznie gdzieś po prostu nawróciły). Uciekając przed strumieniem, wraz z innymi wylądowałam w okolicach głównej bramy. Zobaczyliśmy jak ulicą W. Pola zaraz za skrzyżowaniem z ulicą Gallusa jedzie pierwszy czołg. Nie zastanawiając się ani chwili tłum chwycił się za ręce i stanął murem, na drodze przed czołgiem. Wyglądało to tak, że czołg ruszał, to my krok w tył. Po chwili my do przodu, czołg w tył. Taka*

przepychanka. I wtedy ruszyli na nas ZOMO-wcy i znowu się rozproszyliśmy[246]*.*

- Stanisław Wysztygiel: *W środę ok. 8.00 przybiegła do nas zapłakana znajoma: „Czołgi na „Wujek" jadą!". Nie myśląc za wiele, ubraliśmy się z żoną i synem i poszliśmy w stronę bramy głównej kopalni. Tam zostaliśmy rozdzieleni podczas akcji, tzn. przez polewającą wodę – hydronetkę. Tak, iż żona z synem została przegoniona w stronę ulicy Gallusa, a mnie wraz z tłumem pognali w stronę dyrekcji kopalni. Przed budynkiem dyrekcji stał wóz wojskowy typu „Skot" i cały czas obracał w te i we w te swoją wieżyczkę [...] inne pojazdy stały na początku budynku dyrekcji kopalni (patrząc od strony domu kultury), aż po ulicę Załęską. Uciekając przed hydronetką, biegłem właśnie pod boczną ścianą budynku dyrekcji kopalni, kiedy jeden z czołgów wystrzelił w górę chyba jakiś pocisk hukowy. Po wystrzale padłem na ziemię, a z górnej części ściany budynku posypał się tynk [...]. Było to parę minut po 10.00 [...]. Tyłem wzdłuż torów wąskotorówki udałem się w kierunku głównej bramy, gdzie zebrał się spory tłum mieszkańców. Gdy zaczęły pojawiać się pierwsze czołgi, ludzie autentycznie się bali, ten przerażający warkot silników budził najgorsze wyobrażenia. Dzieci płakały, nie mieściło nam się w głowie, że taka ilość sprzętu, w takich małych uliczkach – wyglądało to naprawdę przerażająco. Gdy czołgi jechały, to ludzie w nie ciskali czymkolwiek, czym się tylko dało. Na wysokości domu, gdzie mieszkała pani Czakalska, leżały grudy ziemi, kamienie itp. Widziałem nawet, jak z tłumu wyskoczył jakiś chłopak*[247] *i położył się przed jadący przed nim czołg. Zatrzymał się, a chłopaka wciągnięto z powrotem do tłumu*[248].

Rozlokowywanie sił pacyfikacyjnych dokonało się pomiędzy 10.00 a 11.00, przy czym najpierw pod kopalnię podjeżdżały osobowe i ciężarowe pojazdy milicyjne oraz wojskowe gaziki, a dopiero potem wozy BWP, Skot-y i czołgi (w tym T-55, T-72) XXV Pułku Zmechanizowanego Piechoty z Opola, wchodzącego w skład X Sudeckiej Dywizji Pancernej[249].

Pułkiem dowodził ppłk Zygmunt Pytko, jego zastępcami byli: ppłk Adam Zalewski (ds. politycznych), mjr Jerzy Klimecki (szef sztabu), mjr Klaus Kustosz (ds. liniowych), mjr Zbigniew Gabryel (ds. technicznych), mjr Stanisław Brudziński (kwatermistrz).

Wóz dowodzenia Z. Pytki – prawdopodobnie BRDM-2 (wersja R-5), znajdował się w pobliżu samochodu dowodzącego akcją K. Wilczyńskiego u zbiegu ulic W. Pola i Gallusa.

Akcję pacyfikacji kopalni poprzedziły apele – nawoływania do zaprzestania strajku ogłaszane przez gigantofon przez Jana Kowackiego z milicyjnej nysy: *Po przyjeździe na miejsce płk Wilczyński drogą radiową wydał mi polecenie podjechania pod kopalnię [...], bym za pomocą urządzeń nagłaśniających wzywał górników do zaprzestania strajku. Apele takie nadawałem przez trzy do pięciu minut, ale znajdujący się na murze górnicy wyzywali mnie różnymi wyzwiskami, rzucali w mój samochód kamieniami i płk Wilczyński wydał mi rozkaz powrotu na miejsce [...]. Około trzy lub cztery razy z polecenia płk. Wilczyńskiego ponawiałem swoją działalność*[250]. Apele te były słyszane co najmniej w dwóch

miejscach: przy bramie głównej i budynku dyrekcji. Nie odniosły jednak spodziewanego rezultatu[251].

Zarówno wjazd sił milicyjnych, jak i wojskowych był odbierany przez ludność cywilną jako atak na zdrowie i życie nie tylko strajkujących, toteż spotkał się z agresywnym „powitaniem". W kierunku sił pacyfikacyjnych posypały się kamienie, grudy ziemi i inne przedmioty tak ze strony cywilów, jak i samych górników: *wydarzenia obserwowaliśmy ze sterty pustaka, leżącego między magazynem odzieżowym a ceglanym murem przy bramie. Doskonale stąd widzieliśmy grupę oficerów [...], w kaburach mieli schowane pistolety, a przez ramiona przewieszone karabiny ze składaną kolbą - RAK-i [...] Ze złości, że coś tam ustalają, a może był to odruch obronny, zaczęliśmy rzucać w ich kierunku kamieniami, tak przegoniliśmy ich głębiej w stronę ulicy W. Pola*[252].

Przy tak dużej liczbie cywilów nie było możliwości przeprowadzenia akcji, więc Komendant Wojewódzki MO w Katowicach – płk J. Gruba i płk K. Wilczyński wydali rozkaz użycia armatek wodnych i „oczyszczenia przedpola" wodą.

Do działania przystąpiło siedem armatek wodnych[253], które co najmniej dwukrotnie przejeżdżały ulicą Wincentego Pola, od Załęskiej do Gallusa, rozpędzały zgromadzony i co rusz powracający na miejsce wydarzeń tłum. Podczas pacyfikacji, krótko po godzinie 12.00, ściągnięto pięć dodatkowych wozów z armatkami wodnymi z Bielska – Białej[254].

W tym samym czasie, prawdopodobnie w celu manifestacji siły, z wozów bojowych LWP nastąpiła kanonada artyleryjska ślepą amunicją.

Niewątpliwie na radykalizację postaw strajkujących miały wpływ wydarzenia poza kopalnianym murem; agresja milicji w stosunku cywilów, bliskich, nie wyłączając kobiet i dzieci.

Po odsunięciu od kopalni i rozproszeniu tłumu, oddziały milicji i wojska przystąpiły do zasadniczej części działań. Najpierw w kierunku kopalni wystrzeliwano z wyrzutni gazy UGŁ 200[255], race dymne, by niemalże jednocześnie skierować działka armatek wodnych w kierunku strajkujących. *Zostaliśmy zaatakowani gradem petard, w przeciągu kilku minut zrobiło się ciemno od dymu ze świec dymnych. Odrzucaliśmy je, ale były to takie ilości, że z powrotem poleciało może z dwadzieścia procent tego, co zostało wystrzelone w naszym kierunku. Jednocześnie do akcji weszły hydronetki i zaczęto lać nas wodą. Zawierucha trwała, tj. ostrzał z petard i gazów łzawiących, i polewanie. Było tak ciemno i oczy piekły, że człowiek niemalże nie widział strumieni wody (hydronetki lały, odjeżdżały, po czym wracały i lały ponownie). Jedyne, co mogliśmy zrobić, to rzucać kamieniami w kierunku lejącej się wody, chociaż określenie „lejąca" jest zbyt łagodne. Faktycznie ciśnienie wody było piekielnie silne, o czym zresztą przekonałem się na własnej skórze. Kiedy oberwałem strumieniem w brzuch, to odrzuciło mnie na kilka metrów. Musiało minąć kilka chwil, zanim zdałem sobie sprawę z*

tego, co się stało. Smak wody był obrzydliwy (zatruta czymś?) i jak doszedłem do siebie, zacząłem brać śnieg do przepłukania ust, bo normalnie zbierało mi się na wymioty. Proszę to sobie wyobrazić: wszędzie pełno ciemnego dymu (wiatr wiał w naszą stronę), nie ma czym oddychać, oczy czerwone – piekące i co jakiś czas, nie wiadomo skąd, pojawia się strumień wody pod wysokim ciśnieniem[256].

Tymczasem po drugiej stronie ogrodzenia rozgonieni niedawno cywile, powrócili w okolice kopalni. Walki uliczne sił pacyfikacyjnych z mieszkańcami Katowic rozgorzały na nowo w różnych miejscach przyległych do zakładu: na ulicy Wincentego Pola, na tyłach budynku dyrekcji wzdłuż torów wąskotorówki, na uliczkach osiedlowych przylegających do ulicy Gallusa.

Działania ludności cywilnej były całkowicie spontaniczne i niezorganizowane. Były aktem bezsilności wobec zaistniałej sytuacji, niesprawiedliwości, ingerencji władzy w porządek ustanowiony przez nich w ich zakładzie pracy, w ich miejscu pracy. I chociaż były to działania impulsywne, pod wpływem chwili, a więc zupełnie nieprzygotowane taktycznie, sprawiły siłom interwencyjnym sporo kłopotów, co rusz gdzie indziej angażując znaczne siły ZOMO. A wywleczony i przewrócony na środku ulicy Wincentego Pola barakowóz uniemożliwił poruszanie się pojazdów milicyjnych, w tym armatek wodnych pomiędzy bramami kolejową a główną.

Te nieskoordynowane działania ludności tworzyły kilku, kilkudziesięcioosobowe grupy, prowadzące z siłami milicyjnymi regularne boje na kamienie i słowa.

Jak zeznają świadkowie, walki te trwały co najmniej do momentu, kiedy do mieszkańców dotarły tragiczne wieści o ofiarach śmiertelnych wśród górników.

Największym takim samozwańczym i przypadkowym „oddziałem" cywilów była dość duża grupa, która operowała na obszarze od bramy głównej po dzisiejszą ulicę Dziewięciu z „Wujka": *Z grupą może ze stu ludzi toczyliśmy ostre boje z ZOMO-wcami na terenie między osiedlem a linią wąskotorówki, aż po dzisiejszą ulicę Dziewięciu z „Wujka". Tam wtedy było wysypisko (hałda) odpadów kopalnianych i to było nasze główne zaplecze, skąd braliśmy kamienie. Wyglądało to tak: na pierwszej linii atakowali chłopcy w wieku około dwanaście-szesnaście lat, a dalej my, tj. starsza młodzież i dorośli. Gdy ostro zaatakowaliśmy, to goniliśmy ZOMO-wców kilkadziesiąt metrów w stronę głównej bramy, gdy trochę odpuściliśmy, a ZOMO się przegrupowało, to z kolei oni nas gonili [...]. Boje, które prowadziliśmy z ZOMO, były walkami nie tylko na kamienie, ale również na wyzwiska, przekleństwa itp. Przeklinaliśmy ZOMO-wców w stylu: „MO - Gestapo", „Skurwysyny". Pamiętam też znacznie poważniejsze groźby słowne pod ich adresem: „Poczekajcie do wieczora, a my was wypalimy!". Nie ma się co dziwić ludziom – byliśmy wściekli, podminowani, żądni rewanżu za to, co robili, za pacyfikację*[257].

Inną grupę działającą w tym obszarze stanowili górnicy niebiorący udziału w strajku. Poniżej przedstawiam fragment rozmowy, jaką przeprowadziłem z jednym ze świadków. Daje on pełniejszy obraz tamtych wydarzeń:

- Rozgonieni przez sikawki, przez kopalniany park pobiegliśmy do mojego garażu [...] w kilka osób: Majewicz (sekretarz partii), Kaliszczak, Rasała (sztygar), Janek Pająk, Józek Olejnik, Heniek Janus i ktoś tam jeszcze. Miałem chyba ze czterdzieści litrów benzyny i zapas butelek, więc rozlewaliśmy ją do butelek, ze szmat robiliśmy lonty, a właściwie korki. Owszem, całkiem serio mówiąc, myśleliśmy o podpaleniu tych butelek, ale ostatecznie zdecydowaliśmy, że będziemy rzucać w ZOMO niezapalonymi.

- Przeważył zdrowy rozsądek?

- Hmm... no nie do końca, człowiek wiedział, że butelki się podpala przed rzuceniem (koktajl „Mołotowa"), ale nigdy tego nie robiliśmy i najnormalniej się baliśmy o własne zdrowie, że a nuż wybuchnie w ręku i człowiek się podpali. Z naszą „bronią" w rękach – było nas może z dziesięciu, pobiegliśmy wzdłuż torów w stronę bramy głównej. Wszyscy ZOMO-wcy skierowani byli w stronę kopalni, z rakietnic ostrzeliwali strajkujących. Zaczęliśmy rzucać w nich butelkami, po chwili, pewnie wyczuwając zapach benzyny, odwrócili się i ruszyli na nas. Zaczęliśmy uciekać, a ZOMO również nas zaczęło

ostrzeliwać gazami łzawiącymi. I tak zaczęła się walka ZOMO z cywilami.

- Jaki cel wam przyświecał, kiedy pierwszy raz popędziliście z benz*yną w ręku na ZOMO-wców?*

- Ludzie nie mogli pogodzić się z tym, co się działo, to był gniew, emocje, a poza tym chcieliśmy ich odciągnąć od górników. Potem z boku osiedla, na ZOMO-wców wybiegła cała masa ludzi (oceniam, że ponad sto osób), w tym kobiety, dzieci. Rzucali, czym się dało: kamieniami, cegłami, grudami ziemi. I znowu część ZOMO-wców nas zaatakowała, oczywiście nie przestając ostrzeliwać gazami łzawiącymi. Tłum rozpierzchnął się. Każdy krył się, gdzie mógł. A myśmy przy każdym ataku chowali się u mnie w garażu. I czekaliśmy, aż niebezpieczeństwo minie.

- Nie baliście się, że na przykład możecie fałszywie ocenić sytuację i przekonani

o spokoju na zewnątrz nagle wyjść wprost na interweniujących ZOMO – wców?

- Nie, ponieważ przez otwory w drzwiach mieliśmy w miarę dobry ogląd sytuacji.

- À propos tych butelek z benzyną. Skoro walki trwały dłuższy czas, to chyba brakło wam „amunicji”?

- Jak skończyły się butelki, to tak jak inni rzucaliśmy w ZOMO kamieniami, czymkolwiek, co było pod ręką. Obok słupa wysokiego napięcia, w stronę mojego garażu, stał przeznaczony do rozbiórki barak. Było to nasze zaplecze, z którego braliśmy cegły, gruz i inne przedmioty, którymi można było ciskać w ZOMO – wców.

- Jak długo trwały walki?

- Wszystko ustało nagle, przyszła do nas wiadomość, że są zabici i wtedy w jednej chwili zrobiło się cicho, ludzie poznikali. Ja również bez problemu dotarłem do domu. Było to gdzieś po czternastej, może piętnastej[258]*.*

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden możliwy fakt, że z helikoptera zrzucano na grupy cywilów, poza środkami chemicznymi również metalowe kulki (o czym wspomniał Stanisław Wysztygiel[259]). O tym incydencie nie wspominają jednak inne źródła.

Z posiadanej przeze mnie dokumentacji nie wynika, by na pokład śmigłowca były zabierane jakieś dodatkowe przedmioty, ale w prasie podziemnej pisano: *Kiedy sytuacja zomowców się pogorszyła, kiedy nie mogli w szybkim czasie obezwładnić nas i wziąć do niewoli, z helikoptera zaczęli rzucać wiązki gazów łzawiących na poszczególne skupiska ludzi. Wtedy nas rozproszyli. Później zaczęli strzelać z helikoptera jakimiś dziwnymi kulami. Do dziś nie możemy pokapować się, co to były za kule*[260].

Pod terminem „walka" sił pacyfikacyjnych i ludności cywilnej kryją się również działania prewencyjne ZOMO, mające na celu skuteczne zniechęcenie mieszkańców do podejmowania jakichkolwiek potencjalnych ataków na funkcjonariuszy. A może były to działania mające na celu wyeliminowanie „gapiów" (świadków) – zwłaszcza w blokach mających bezpośredni widok na kopalnię? Jakie to były działania?

Funkcjonariusze ZOMO przede wszystkim wstrzeliwali gazy łzawiące i świece dymne nie tylko do klatek schodowych (by uniemożliwić opuszczanie budynków), ale także bezpośrednio lub pośrednio (tuż przy oknach) do mieszkań prywatnych, ku przerażeniu mieszkańców. Poniżej przedstawiono trzy takie przypadki, jednakże

zasadniczo różniące się od siebie. Pierwszy opis w przekonaniu autora dotyczy działań typu „bez świadków", drugi to wstrzelenie petard niejako „przy okazji" bojów toczonych z młodzieżą na dachu jednego z bloków. I wreszcie trzeci przypadek, kiedy strajk się zakończył i zgromadzone siły pacyfikacyjne powoli opuszczały swoje stanowiska pod kopalnią.

- Ewa Widuch: *Widoczność ograniczona była przez unoszące się dymy ze świec dymnych, a poza tym w pewnym momencie wstrzelono do naszego mieszkania przez okno petardę, która wpadła na fotel, po drodze zapalając firankę. Ktoś odruchowo odrzucił petardę z powrotem za okno, a ktoś zerwał płonącą firankę i zdusił ją kocem z kanapy. Było pełno dymu w mieszkaniu, zabrałyśmy dzieci do łazienki, by przemyć im oczy, które bardzo piekły i łzawiły. Od tego momentu zaczęłam się naprawdę bać. Uzmysłowiłam sobie bowiem, że zostawiłam w domu mojego dziesięcioletniego wówczas syna, Adama. Że on też może być w niebezpieczeństwie. Wybiegłam na korytarz, gdzie również było pełno dymu*(milicja wstrzeliwała gaz do każdego domu w pobliżu kopalni)[261].

- Janina Przydatek: *Z dachu naszego bloku (Gallusa nr 24) młodzież obrzucała przechodzących ZOMO-ców kamieniami. W odwecie oni strzelali do nich jakimiś petardami i przy okazji w naszą stronę również. Najpierw wstrzelili nam petardę przez zamknięte okno balkonowe. W krótkim czasie – tłukąc kolejną szybę – wstrzelono nam następną. Wpadła na stół, a z niego stoczyła się na podłogę i wypaliła dziurę w dywanie. To było w pokoju gościnnym. Za jakiś czas kolejna petarda rozbiła okno w małym pokoju i rykoszetem odbijając się od drzwi, wpadła na mnie. Siedziałam wtedy na kanapie i petarda poparzyła mi brzuch. Zachowałam*

jednak przytomność umysłu i po omacku (było pełno dymu) odnalazłam butelkę z mlekiem i ją zalałam.

Te petardy były kartonowe. Petardy dymne były wstrzeliwane także do naszej klatki schodowej[262]*.*

- Czesława Makarewicz: *Jeszcze tego samego wieczoru ZOMO wstrzeliło do naszej klatki schodowej dwie dymne petardy z takim samym dymem, jaki mnie poparzył i okopcił*[263]*. Pewnie chcieli, aby nikt nie wychodził z domu. Jedna z petard nie wypaliła i jeszcze długi czas trzymałam ją w domu, ale zaczęła tak śmierdzieć, że nie dało się wytrzymać i wyrzuciłam ją do kosza*[264]*.*

Kiedy za pomocą armatek wodnych, gazów łzawiących, petard hukowych i dymnych, odsunięto od terenu kopalni tłumy cywilów oraz na pewną odległość również samych strajkujących [265]– przystąpiono do wykonywania wyłomów najpierw w murze przy bramie kolejowej (świadek Ludwik Karmiński jest przekonany, że nie dotrzymano godzinnego ultimatum i akcja rozpoczęła się o 10.53, a nie o 11.00), a pół godziny później kilkadziesiąt metrów od bramy głównej.

Tymczasem do ataku na kopalnię przygotowywały się oddziały ZOMO, ORMO, ROMO i MO.

A oto, jak opisują te same wydarzenia osoby reprezentujące siły interwencyjne:

- Stanisław Sikora (V kompania BCP – służba zastępcza): Ja bezpośrednio nie uczestniczyłem w działaniach, a obsługiwałem wyrzutnię gazów łzawiących zamontowaną na samochodzie typu uaz. Pod kopalnię podjechaliśmy około 11-11.30. Mój samochód stał na ulicy dojazdowej usytuowanej prostopadle do ulicy biegnącej wzdłuż kopalni (świadek mówi o ulicy Gallusa). Mój samochód mógł być sto-dwieście metrów od skrzyżowania tych dróg. Moje zadanie polegało na tym, by przed wejściem funkcjonariuszy na teren kopalni wystrzelić z wyrzutni na teren kopalni gazy łzawiące. W momencie kiedy nasi funkcjonariusze weszli na teren kopalni i tam działali, my musieliśmy się wycofać w głąb ulicy, by osłonić samochody przed ludnością cywilną, która na nas rzucała kamieniami z pobliskich bloków[266].

- Stanisław Majewski (VI kompania BCP – zastępcza służba wojskowa): W dniu 16 grudnia 1981 r. rano ogłoszono alarm i zostaliśmy przewiezieni do kopalni „Wujek". Byłem wyposażony w hełm z przyłbicą, tarczę oraz pałkę. Nie posiadałem broni palnej[267].

- Zbigniew Jenerowicz: W dniu 16 grudnia 1981r., dokładnie nie pamiętam, ale chyba około 9-10.00 wyjechaliśmy z naszej jednostki z Piotrowic i przyjechaliśmy pod kopalnię „Wujek". Trudno mi określić, jak długo, ale jakiś czas oczekiwaliśmy na dalsze rozkazy w samochodach. Ja miałem na wyposażeniu kask z przyłbicą, maskę przeciwgazową oraz pałkę i ręczną wyrzutnię gazu łzawiącego RWGŁ. Tarczy nie posiadałem. Broni palnej nie posiadałem[268].

Krótko przed rozpoczęciem właściwego ataku górnicy chóralnie skandowali: „*Wojsko, wojsko!*", w odpowiedzi MO włączyła syreny sygnalizacyjne.

Po tym incydencie, około godziny 11.30, oddziały interwencyjne rozpoczęły forsowanie ogrodzenia, w odległości około stu metrów od bramy głównej (na prawo, patrząc od ulicy Gallusa). Dokonano tego przy użyciu specjalnie przygotowanych w tym celu czołgów T-54. Przygotowanie to polegało m.in. na zdjęciu z korpusów dodatkowych zbiorników paliwa oraz odwróceniu wieżyczek o 360 stopni, tak by lufy były odwrócone tyłem do natarcia[269]. Wyłomu dokonał swoim czołgiem dowódca plutonu, podporucznik Małaszowski, podległy bezpośrednio, jak już wspominałem, kpt. Zygmuntowi Ostrowskiemu. W dalszej kolejności zostały zrobione jeszcze dwa wyłomy: najpierw w ażurowym ogrodzeniu, a następnie w około sześciometrowym murze znajdującym się pomiędzy bramą główną a bramą wąskotorówki (obecnie stoi tam krzyż i dziewięć zniczy). Najazd na mur spowodował zwalenie kilkunastometrowego kasztana. Dowódcy wojskowi obawiali się, iż barykada z wózków węglowych może być zaminowana[270].

Miejsce działań: okolice bramy kolejowej

Poniżej przedstawiam rekonstrukcje wydarzeń rozgrywających się w rejonie bramy kolejowej. Opieram się na wspomnieniach kilku uczestników zarówno ze strony górników, jak i milicji oraz wojska.

Por. Aleksander Krasnopolski (dowódca kompanii czołgów XXV Pułku Zmechanizowanego Piechoty): Wskazałem dowódcy jednego z czołgów miejsce, gdzie ma zostać wykonany wyłom oraz sposób jego wykonania, i osobiście nadzorowałem tę czynność. Czołg wykonujący ten wyłom wjechał na teren kopalni, a ja za nim. Za nami wjechały pozostałe czołgi tego plutonu [...]. Na teren kopalni wjechały również BWP, w sumie wjechało pięć czołgów i chyba trzy BWP[271].

Za wymienionym wyżej ciężkim sprzętem poruszały się oddziały I kompanii BCP wraz z kompaniami KW MO i ROMO. Poszczególne pododdziały przemieszczały się drogą wewnątrzzakładową

prowadzącą od bramy kolejowej w stronę kuźni (warsztatu mechanicznego). Środki chemiczne używane przez oddziały prewencji za sprawą kierunku wiatru przeszkadzały bardziej nacierającym funkcjonariuszom niż strajkującym. Droga wewnątrzzakładowa usłana była elementami różnego rodzaju maszyn i urządzeń górniczych, o czym wspominałem już wcześniej. Na takiej właśnie przeszkodzie zawiesił się jeden z czołgów. Wspomina major Ryszard Dobrowolski: *Czołg wjechał do środka i na skutek błędnego rozpoznania oraz masy żelastwa znajdującego się wewnątrz zawiesił się na silniku [...]. W wyniku działań robotników oddziały milicji i ZOMO wycofały się za mur, a czołg pozostał na terenie zajętym przez robotników [...]. Przez pewien czas trwały przekrzykiwania pomiędzy żołnierzami a górnikami, ostatecznie dowódca plutonu czołgów porucznik Aleksander Krasnopolski zdecydował się pójść do górników i rozmawiać z nimi na temat uwolnienia czołgu. Odpiął pas i udał się do górników, prowadząc z nimi bezpośrednie rozmowy [...]. Ostatecznie górnicy wycofali się i wówczas por. Aleksander Krasnopolski swoim czołgiem podjechał pod ten zablokowany czołg i ściągnął go poza teren kopalni*[272].

Dowódcą czołgu, który zawiesił się na górniczej przeszkodzie, był kapral Kurpan.

Górnicy podbiegli do czołgu, zaklinowali gąsienice, wsuwając pomiędzy koła nośne kątowniki, zaczęli obkładać czołg beczkami ze smołą i powstała obawa jego podpalenia wraz z uwięzioną w środku załogą[273]*.* Ponadto do wysokości wieżyczki czołg ten został obłożony kopalnianymi stemplami. Wówczas dowodzący akcją Z. Pytko polecił wymontować iglicę armaty oraz zdemontować karabin maszynowy, a

w razie próby podpalenia przygotować uderzenie dwiema kompaniami piechoty.

W obawie o życie załogi dowodzący czołgami A. Krasnopolski[274] dwukrotnie zwracał się do swojego przełożonego mjr. R. Dąbrowskiego o zgodę na użycie broni; raz z nabojami ślepymi, za drugim razem ostrą amunicją – jednakże takiej zgody nie otrzymał. Należy przy tym zauważyć, że załogi czołgów składały się z czterech żołnierzy: dowódcy (wyposażonego w P-64 oraz KBK-AK), strzelca (posiadającego KBK-AK MS), działowego i kierowcy (uzbrojonych w pistolety maszynowe Pm-63).

Ze wspomnień górnika Ryszarda Łojka: *Widziałem, jak dwa czołgi i trzy wozy pancerne przerwały mur przy bramie kolejowej, przejechały rurociąg i podążały w naszym kierunku. Za czołgami weszła grupa zomowców, około dwieście-trzysta osób, mieli na głowach hełmy, maski przeciwgazowe, tarcze, a z pistoletów wystrzeliwali w naszym kierunku świece dymne i petardy. Od czasu do czasu czołgi oddawały strzały ślepymi nabojami [...]. Czołg próbował przejechać, ale zawiesił na barykadzie. Ktoś krzyknął: „Teraz są nasi!", wybiegliśmy do przodu, a zomowcy zaczęli wycofywać się i uciekać*[275].

Powyższy tekst wskazuje wyraźnie, że w pewnym momencie działań nastąpił zwrot akcji i teraz z pozycji obronnych strajkujący przeszli do kontrataku, tak że oddziały pacyfikacyjne wypchnięte

zostały poza teren kopalni, pozostawiając na miejscu wydarzeń ów wyłączony z akcji pojazd pancerny.

I jeszcze jedno wspomnienie, tym razem funkcjonariusza sił porządkowych:

- Kazimierz Gruszka: *Za czołgiem wjechały trzy wozy bojowe piechoty. My posuwaliśmy się za nimi w szyku podwójnej lub potrójnej tyraliery. [...] W odległości trzydziestu-pięćdziesięciu metrów w głąb kopalni znajdowała się kolejna barykada, a przed nią stali górnicy [...]. Na rozkaz dowódcy kompanii wystrzeliliśmy granaty łzawiące. Jednakże wiatr nam nie sprzyjał, nawiewając w naszym kierunku dymy. Na rozkaz dowódcy kompanii założyliśmy maski gazowe. Posuwaliśmy się do przodu, będąc obrzucanymi przez górników kamieniami, śrubami, nakrętkami i innymi metalowymi przedmiotami. Doszliśmy do budynku kuźni i dalej już nie mogliśmy się posuwać z uwagi na to, że z dachu tego budynku rzucano na nas różne niebezpieczne przedmioty [...]. Działaniom przez cały czas towarzyszyło silne zadymienie terenu. Dodatkowo musieliśmy uważać na czołgi, które raz posuwały się do przodu, a raz cofały. Nie było żadnej koordynacji między ruchami czołgów a nami. W pewnym momencie w naszej kompanii zabrakło środków łzawiących, tak że staliśmy się całkowicie bezbronni.*

W tym czasie górnicy przypuścili atak, posuwali się do przodu, mieli piki i inne niebezpieczne narzędzia. Wszyscy funkcjonariusze działający na tym odcinku zaczęli uciekać w panice [...]. Trudno było

wszystkim zmieścić się jednocześnie w wąskich otworach bramy kolejowej (wyłomie – przyp. autora)*. Górnicy wybiegli do muru kopalnianego, nie wychodząc na zewnątrz*[276].

Właśnie tam, podczas opisywanej wyżej ucieczki, zostało zatrzymanych trzech funkcjonariuszy KW MO: Jerzy Kryska, Alfred Wiewiórkowski i Stanisław Radziński. Cała trójka została odprowadzona do budynku PRG (siedziba komitetu strajkowego), a potem Kryska trafił do portierni, bo miał złamaną rękę. Drugim powodem, dla którego zdecydowano się go odesłać, było to, że zadeklarował pomoc. Powiedział, że spróbuje przekonać swojego dowódcę, by ten ułatwił dojazd karetek pogotowia do kopalni, gdyż było już wiadomo, że padły strzały i są ranni. Sam Kryska na świeżo po wydarzeniach tak relacjonował swoje przeżycia: *Około godz. 11.45 polecono zmienić nam kierunek natarcia i nacierać w lewo między dwoma budynkami [...]. Gdy podchodziliśmy w stronę górników, rzucaliśmy w ich stronę gazy łzawiące, oni natomiast rzucali w naszą stronę cegły, śruby, łańcuchy i inne żelazne przedmioty. Gdy podeszliśmy w bezpośrednie sąsiedztwo górników, zaczęli oni używać gaśnic pianowych. Po ich użyciu górnicy rozpoczęli szturm. Wszyscy byli uzbrojeni w pręty metalowe, style, łomy. Wycofaliśmy się około trzydzieści-czterdzieści metrów, pod ogrodzenie z siatki. Wtedy zauważyłem na dachu kuźni ludzi, którzy zaczęli na nas rzucać kamieniami, cegłami i innymi żelaznymi przedmiotami. Wtedy cofnęliśmy się jeszcze dalej [...]. Ja, Radzikowski, Wiewiórkowski wycofaliśmy się na końcu i górnicy, którzy nas ścigali, dopadli nas. Zaatakowali nas. Około ośmiu-dziesięciu górników biło mnie prętami metalowymi, kutymi szablami, stylami od kilofów. Uderzano mnie po głowie, plecach [...]. Następnie wciągnęli mnie do budynku, gdzie był ich sztab [...]. Na portierni siostra służby zdrowia udzieliła mi pomocy*[277].

Jednym z uczestników wydarzeń przy bramie kolejowej był Lesław Frączek (pracownik COIG, który przyłączył się do górników na „Wujku"), który tak zeznawał na temat zatrzymania milicjantów: *Jeden z tych zakładników był oficerem uzbrojonym w RAKA. Gdy górnicy dowiedzieli się o ofiarach śmiertelnych, chcieli dokonać zemsty na zakładnikach. Wówczas ja obejrzałem tego RAKA i stwierdziłem, że skoro ta broń nie została użyta w trakcie śmiertelnego zagrożenia milicjantów, to temu zakładnikowi należy się szacunek*[278].

W tym miejscu warto postawić kolejne bardzo istotne pytanie: dlaczego pułkownicy Gruba i Wilczyński, kontynuując działania pacyfikacyjne, ryzykowali życie trzech złapanych funkcjonariuszy MO? Przecież w atmosferze agresji, nienawiści, po śmierci kolegów strajkujący mogli potraktować ich znacznie gorzej, w ocenie autora nie wykluczając nawet i zabójstwa. A także wykorzystania przechwyconej broni.

Po tym, jak górnicy złapali funkcjonariuszy MO, i po unieruchomieniu czasowo czołgu działania przy bramie kolejowej się zakończyły.

Miejsce działań: okolice bramy głównej

Zupełnie inaczej potoczyły się wydarzenia przy bramie głównej u zbiegu ulic Wincentego Pola i Gallusa. Zanim jednak został tam wykonany pierwszy wyłom w kopalnianym ogrodzeniu, grupa cywilów z inicjatywy Czesławy Makarewicz wypchała na środek ulicy Pola, na wysokości kopalnianej stacji transformatorowej, barakowóz, który następnie przewróciła, by nie został zepchnięty z powrotem przez siły pacyfikujące. Oto, co powiedziała o tym incydencie sama pomysłodawczyni: *Zobaczyłam wtedy, jak w stronę bramy głównej ruszyły trzy czołgi. Prawie na głos, z przerażenia, zaczęłam się modlić do św. Tadeusza Judy* (patrona spraw beznadziejnych – przyp. autora): *„Co mam robić? Święty Judo, ratuj!". W ułamku sekundy zobaczyłam obok domu, gdzie mieszkała pani Czakalska, barakowóz. I jak błyskawica pojawiła się w moim umyśle myśl: „Wyciągnij ten barakowóz!". Spod kół wyciągnęłam cegły i razem z obecnymi tam dzieciakami wypchnęliśmy go w poprzek drogi. Pomyślałam jednak, że to na nic, bo skoro nam tak łatwo udało się go wywlec, to ZOMO równie łatwo odstawi go z powrotem. Wzięłam zatem dyszel i podłożyłam go pod barakowóz i na komendę: „raz-dwa, raz-dwa" za trzecim razem udało nam się ten barakowóz przewrócić [...]. Barakowóz nie zastawił całej ulicy, brakowało kilku metrów pomiędzy nim a płotem kopalni. I wtedy górnicy zza płotu zaczęli znosić z kopalni (usunięto jeden wycinek ogrodzenia) takie betonowe półokrąglaki, którymi zastawili brakującą część barykady. Od tego momentu nikt z atakujących nie zbliżył się w tamto miejsce*[279].

O tym incydencie wspomina dziennik sztabowy, jak również jeden ze strajkujących: *W którymś momencie akcji zobaczyłem, jak grupa ludzi wypchała na drogę taki budowlany barakowóz i wywróciła go. Było to tam, gdzie stał stary dom (dzisiejszy parking). Górnicy doskoczyli do barakowozu i obłożyli go czymś dodatkowo, tak by ulica z chodnikiem tworzyła całość. Nawet jeśli przerwanie lania było zaplanowane, to dzięki tej zaporze mieliśmy z głowy prawą stronę przyszłego pola walki*[280].

Wygląda na to, że dzięki tej zaporze oddziały MO straciły mobilność – możliwość szybkiego przemieszczenia się pomiędzy bramami kolejową i główną. Aczkolwiek nie natknąłem się nigdzie na wzmiankę czy jakiekolwiek zeznanie sił porządkowych, jakoby ten barakowóz był „solą w oku" głównodowodzącego akcją płk. Kazimierza Wilczyńskiego albo tym elementem w działaniach, z powodu którego zmieniono taktykę. Sąd natomiast uznał, że przewrócenie barakowozu nie miało żadnego wpływu na przebieg wydarzeń.

Jak już wspomniano, około godz. 11.30 w murze kopalni, w odległości około stu metrów od bramy głównej został zrobiony pierwszy wyłom[281]. Podkreślam, pierwszy wyłom na tym odcinku działań. Za ceglanym ogrodzeniem stał budynek (barak) magazynu budowlanego, który został zniszczony w trakcie ataku czołgiem. Naocznym świadkiem, który zobaczył moment forsowania muru, był Ryszard Przydatek (górnik z oddziału V): *Stałem na terenie kopalni*

mniej więcej naprzeciwko dzisiejszej hurtowni farb (budynek hurtowni Sewera – przyp. autora) i budki totolotka. Rozpoczął się atak: przez bramę główną zaczęli wstrzeliwać gazy i nagle zobaczyłem niemalże naprzeciw mnie, jak rozsypuje się mur, jak przez magazyn farb wjeżdża na kopalnię czołg. Był cały obsmarowany farbami. Pomyślałem wtedy: „o kurwa!". Do dzisiaj żałuję, że nie rzuciłem w niego butelkami z benzyną... [...]. Przed akcją przygotowałem sobie dwie butelki z benzyną i knoty i wystarczyło tylko podpalić... ale wtedy brakło mi odwagi. No i za tym czołgiem weszły na teren zakładu oddziały ZOMO, więc musiałem uciekać. Agresorzy rozdzielili się i jedyną drogą, którą mogłem się przedostać, była ta prowadząca do szybu „Krakus". Do końca, to jest do strzelaniny, pozostałem tam i stamtąd broniliśmy się przed ZOMO. Rzucało się czymkolwiek się dało – walki wręcz nie było, tylko rzucanie[282]*.*

Jak się okazało po zrobieniu wyłomu, na interweniujące oddziały czekała kolejna nieoczekiwana przeszkoda. Kilkanaście metrów dalej pomiędzy budynkiem stolarni a innymi pomieszczeniami magazynowymi drogę zagradzała metalowa brama, której skrzydła owinięte były łańcuchami. Wtedy po raz pierwszy do akcji przystąpiło kilku funkcjonariuszy plutonu specjalnego, którzy nożycami rozcięli te łańcuchy.

Kiedy uporano się z bramą, przez wyłom zrobiony w magazynie budowlanym za czołgiem na teren kopalni weszły cztery kompanie ZOMO: II, III, V, VI oraz prawdopodobnie część I kompanii (na pewno brała ona udział w operacji przy bramie kolejowej). Dowódcami poszczególnych kompanii byli:

I – kpt. Leszek Parzyniowski

II – ppor. Andrzej Głowacz

III – Franciszek Misterek

V – kpt. Stanisław Winiarski

VI – ppor. Edward Nowak

Kompanie I, II i III wchodziły w skład I Batalionu Zmechanizowanego ZOMO.

Z zeznań funkcjonariuszy ZOMO wynika, że w pierwszej kolejności do akcji ruszyły kompanie V i VI, a w odwodzie pozostała III kompania.

Kompanie II i I operacyjna krótko po wejściu na teren kopalni rozdzieliły się, skręcając drogą wewnątrzzakładową w prawo, i pomaszerowały w kierunku szybu „Krakus", a potem „Lechia".

Z kolei kompanie V i VI, posuwając się za czołgiem, dotarły do kolejnej przeszkody, do barykady z lutni górniczych, z usunięciem której nie było problemu, czołg ją rozjechał, a resztki funkcjonariusze usunęli rękami. Rozpoczęły się pierwsze starcia między górniczkami a ZOMO-wcami. Polegały one na tym, że kiedy oddziały interwencyjne dochodziły do pewnego miejsca na placu przed budynkiem kotłowni, z okrzykiem „hurra!" na ustach wybiegali górnicy. Kiedy ich impet słabł, kiedy brakowało przedmiotów, którymi mogli rzucać czy silniej zaczęły przeć oddziały ZOMO –wycofywali się pod naporem nacierających. Gdy w szeregach oddziałów pacyfikacyjnych rozluźniały się szyki – strajkujący z nową siłą wybiegali przeciw nim. Piki, styliska, łańcuchy przeciwko pałkom, tarczom, które zresztą zupełnie w akcji na kopalni „Wujek" się nie sprawdziły, gdyż na mrozie pękały trafione ciężkim przedmiotem czy kamieniem). Śruby, kamienie, cegły przeciwko wyrzutniom środków chemicznych i broni palnej. Wózki węglowe i rury przeciwko czołgom i wozom BWP.

Na czym polegały starcia? Jak wyglądały?

Przypatrzmy się wypowiedziom uczestników tychże starć, które dotyczą pierwszych chwil po sforsowaniu muru kopalni aż do starcia (starć), kiedy została użyta broń palna:

Jerzy Malinowski (III kompania BCP – służba zastępcza): *Czołg dokonał wyłomu w murze, nasz pododdział wszedł do środka kopalni tym wyłomem i skierował się na lewo. Przypominam sobie, że na tym odcinku wchodziła moja kompania i VI kompania. Idąc do przodu, doszliśmy do barykady z wózków do wywożenia urobku, za którym znajdowały się metalowe beczki* (lutnie – przyp. autora) *włożone w barykadę. Czołg przejechał przez te wagoniki i beczki, resztę tej barykady my usunęliśmy. Uformowaliśmy tyralierę, niektórzy z nas mieli ręczne wyrzutnie gazów łzawiących i wystrzeliwali z nich środki chemiczne. Górnicy stali w odległości około pięćdziesięciu metrów od nas, jeśli granat łzawiący nie zdążył zapalić się, górnicy podnosili go z ziemi i odrzucali w naszym kierunku. W pewnym momencie natarliśmy w kierunku górników, po chwili oni ruszyli na nas, rzucali w naszym kierunku kawałkami łańcuchów, śrubami kolejowymi i innymi przedmiotami. Widziałem, jak mój kolega, prawdopodobnie Kozak, został ranny, gdyż pękła mu tarcza i otrzymał uderzenie śrubą w twarz [...]. Takie wzajemne przepychanki pomiędzy nami a górnikami trwały jakiś czas i powtarzały się* [283].

Leon Banek (pracownik oddziału kolejowego): *Poszedłem w okolice bramy głównej, obok kotłowni. Zaczęło się od silnego*

ostrzału z wyrzutników (gazy łzawiące i świece dymne) i polewania strajkujących wodą przez hydronetkę. W pewnej chwili usłyszałem huk wystrzału, dochodził z okolic stolarni. Pobiegłem tam i zobaczyłem wewnątrz terenu kopalni czołg, który strzelał ślepakami w kierunku wieży wodnej. Nawet strzelił w momencie, kiedy tam stałem. Oberwałem papierowymi resztkami pocisku, po czym wróciłem pod bramę główną. Tam przez wyłom w magazynie elektrycznym szturmowali na nas ZOMO-wcy. Część napastników atakowała nas, spychając w kierunku szybu „Krakus", a część walczyła z górnikami przy kotłowni. Zaczęliśmy rzucać w ZOMO-wców wcześniej przygotowanym złomem i wszystkim innym, czym się tylko dało. I udało nam się pognać agresorów z powrotem, poza teren kopalni. Pod kotłownią zobaczyłem, jak jeden z ZOMO-wców oberwał w kask elementem z przenośnika zgrzebłowego i na przyłbicę trysnęła krew, w momencie całe „szkło" zrobiło się czerwone. Dwóch kolegów wyniosło go, bezwładnie wspartego na ich ramionach[284].

Bolesław Wyszkowski (dowódca Batalionu Operacyjnego Pułku Manewrowego): *Po dojściu do tego placyku (przed kotłownią chcieliśmy wymusić skierowanie się strajkujących do bramy przy dyrekcji. W związku z tym, że wejście do lampowni było zastawione i nie było dostępu do tego budynku, I kompania taktyczna i II kompania operacyjna miały zmieniony plan działania, który ograniczał się do obejścia budynku lampowni, zagrodzenia skrzydłem grupy atakujących i wypierania ich w kierunku bramy przed dyrekcją. Przekazałem I i II kompanii zmieniony rozkaz i praktycznie od tego czasu straciłem z nimi łączność [...]. Z kompaniami III i VI BCP, a V w odwodzie*[285] *posuwaliśmy się w kierunku placyku, szliśmy w stosunkowo wąskim terenie i dla takiej liczby osób było tam zbyt ciasno, padający śnieg ograniczał widoczność. Za resztkami barykady zgniecionej przez czołg znajdowali się górnicy rzucający w naszym kierunku śrubami, kamieniami, odłamkami gruzu i cegieł [...]. Przez*

pewien czas znajdowaliśmy się na wąskim odcinku i aby postąpić do przodu, trzeba było poderwać pododdziały na okrzyk „Hurra!”, udawało nam się wówczas postąpić sześć-siedem metrów do przodu i znowu musieliśmy się wycofać pod obrzutem ze strony górników[286].

Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika, że poważniejsze ataki sił pacyfikujących na strajkujących były co najmniej trzy (niektórzy świadkowie mówią o kilkunastu, co jest jednak mało prawdopodobne ze względu na zbyt krótki czas, jaki minął od początku interwencji – godziny 11.30 – do walk, kiedy padły strzały, pomiędzy 12.31 a 13.02).

Skłaniam się raczej do wersji trzech głównych prób zdobycia kopalni rozciągniętych w czasie. To znaczy, że podczas każdego z trzech wejść oddziałów ZOMO dochodziło do kilku bądź kilkunastu potyczek ze strajkującymi.

Właśnie w pierwszym, może również drugim ataku, ZOMO poniosło największe straty zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie, wyraźnie też osłabło morale oddziałów pacyfikujących.

W związku z tym, że dotychczasowe ataki kończyły się niezgodnie z założeniami, zdecydowano się na zrobienie kolejnych dwóch wyłomów: pierwszego w ażurowym ogrodzeniu, tuż za

budynkiem wagi[287] i drugiego w murze pomiędzy bramą główną a bramą wąskotorówki.

W czasie całej akcji czołg wjechał najdalej do końca budynku kotłowni, po czym wraz z oddziałami ZOMO się wycofał. A przecież zgodnie z zeznaniami osób z dowództwa pacyfikacja miała na celu usunięcie strajkujących z terenu kopalni. Był nawet taki jeden moment, kiedy siły porządkowe miały zdecydowaną przewagę i dowódcy nie wiadomo dlaczego jej nie wykorzystali: *W kolejnym ataku pozostała nas garstka, może z pięćdziesiąt osób. ZOMO tak parło, że zepchnęli nas w głąb kopalni, w stronę łaźni szafkowej. Byliśmy zrozpaczeni i załamani, desperacko płacząc, wołaliśmy „Pomocy, ratunku!". I kiedy wydawało się, że jest po wszystkim, że ZOMO zdobyło kopalnię [...]*[288] duża grupa górników ruszyła z pomocą i walki rozgorzały na nowo.

Jako podsumowanie czasu walki - aż do użycia broni – przedstawiam wspomnienia jednego z górników, Zbigniewa Grzesicy: *W pewnym momencie na drodze wewnątrzzakładowej za barykadą między magazynem odzieżowym a kotłownią znalazł się czołg. Jeszcze wcześniej nastąpił zmasowany atak z użyciem środków chemicznych. Na teren kopalni wrzucono bardzo dużą ilość petard i gazów łzawiących. Po sforsowaniu barykady na drodze wewnątrzzakładowej zza czołgu na plac przed kotłownią wszedł oddział ZOMO. Funkcjonariusze ZOMO byli uzbrojeni w tarcze i pałki, na głowach mieli kaski z przyłbicami. Stworzyli czworobok rzymski, uderzali pałkami w tarcze i tupali. Kiedy usiłowali posunąć się do przodu, myśmy zaczęli rzucać w nich kamieniami, śrubami, tym, co mieliśmy pod ręką. Chyba w tym czasie inny czołg zaczął forsować bramę główną [...]. Ten czołg po chwili wycofał się za ulicę, po czym*

zauważyłem, że albo ten czołg, albo jeszcze inny rozbił ogrodzenie za budynkiem wagi. Później jeszcze czołg, rozbijając murek między bramą główną a budynkiem wagi, wjechał na plac przed kotłownią. W tym czasie między górnikami a ZOMO-wcami trwała walka polegająca na wzajemnym obrzucaniu się różnymi przedmiotami. [...] W związku z tą wzajemną walką na kamienie i inne przedmioty szyk zmieniał się, rozpraszał, a następnie na komendę znowu tworzył[289].

W raporcie komisji Rokity przeczytać można, iż *w żadnym z momentów wzajemnego wypłaszania się wyżej wymienionych grup* (tj. górników i funkcjonariuszy ZOMO – przyp. autora) *nie doszło do walki wręcz*[290].

Analiza kilkudziesięciu zeznań sądowych wskazuje jednoznacznie, że odległości pomiędzy górnikami a siłami pacyfikującymi zwykle wynosiły kilkanaście metrów i zmniejszały się w niektórych momentach nawet do kilkunastu centymetrów[291].

Dla autora pewny jest fakt, że w pojedynczych przypadkach musiało dojść do bezpośrednich starć pomiędzy walczącymi stronami[292]: *Tylko w indywidualnych przypadkach dochodziło do bezpośrednich starć. Zdarzały się wówczas przypadki uderzania prętami i stylami w tarcze ochronne milicjantów, które pod wpływem mrozu szybko pękały, podobnie jak hełmy od uderzeń kamieniami i śrubami […]*[293].

Natomiast – co istotne – nigdy nie doszło do przemieszania się górników i funkcjonariuszy, nie doszło również do okrążenia funkcjonariuszy przez strajkujących.

Z wykorzystanego materiału wynika, że w budynku kotłowni przebywało co najmniej kilku górników. Byli to m.in. Kazimierz Matyka, Ryszard Widuch, Zbigniew Wójcik i Teodor Chwalczyk (dwóch ostatnich zrzucało przedmioty na nacierających funkcjonariuszy także z dachu kotłowni), Stanisław Siembab – na pierwszym piętrze, Bogusław Wójcik wraz z kolegami – na trzecim. Tak w sądzie zeznawali niektórzy z nich:

Zbigniew Wójcik: *Wiedziony ciekawością chciałem lepiej widzieć, więc z kolegą wszedłem do budynku kotłowni i z jego okien będących na wysokości około 15 metrów widziałem teren kopalni [...]. W budynku kotłowni byliśmy tylko we dwóch, nie widziałem tam innych osób*[294].

Ryszard Widuch: *Mnie i inne osoby, które stały wówczas w oknach kotłowni, zmusiły do opuszczenia tych pozycji nie tyle wystrzały z armat i gazy, ile strzały z broni ostrej. Osobiście widziałem pociski, które przechodziły przez szyby zbrojone. [...] Wycofaliśmy się z okien kotłowni w początkowej fazie akcji, około*

11.30. W kotłowni panowało tak silne stężenie gazów, że załoga opuściła budynek, pozostaliśmy jedynie ja i kierownik kotłowni [...]. Po pewnym czasie załoga obsługi kotłów wróciła do kotłowni[295].

Pewnym jest, że z dachu i okien kotłowni strajkujący zrzucali różne przedmioty na oddziały ZOMO, w tym: *dwie gaśnice tetrowe [...] zrzucano również belki*[296].

Zygmunt Ostrowski[297] oraz górnik F. Pomichowski tak wspominają tamte chwile: *Z okien kotłowni chłopaki zrobili ostre „bombardowanie" na nacierających ZOMO-wców*[298].

Było to w tym momencie pacyfikacji od strony bramy głównej, kiedy *czołg wjechał na plac, kierując się w stronę przesmyku obok budynku wagi, a górnicy cofnęli się w okolice stacji transformatorowej. Teren przed kotłownią wypełnił się funkcjonariuszami milicji. Wówczas z budynku kotłowni zaczęto zrzucać na nich gaśnice pianowe, cegły, nakrętki, śruby, rolki taśmowe i inne ciężkie przedmioty*[299].

Ponadto z zeznań funkcjonariuszy ZOMO wynika, że górnicy zrzucali*: szyny kolejowe, całe grupy cegieł, rolki z taśmociągu, jak również bak samochodu star i zaczęto do niego wlewać jakiś płyn. Domyślałem się, że może to być benzyna lub inna łatwopalna ciecz,*

która może być podpalona lub zrzucona na funkcjonariuszy bądź może dojść do wylania jej na nich i później rozniecenia ognia[300].

To ostatnie zeznanie świadka brzmi nad wyraz mało prawdopodobnie, bowiem jak w ferworze walki, kiedy teren jest zadymiony, kiedy należy być czujnym, ponieważ w każdej chwili coś może się wydarzyć – ktoś jest w stanie patrzeć w górę i odróżnić na dachu budynku bak samochodu ciężarowego?!

Prawdopodobnie w drugiej fazie starć, kiedy ranni zostali funkcjonariusze milicji – L. Czylok, K. Folda, S. Florek, Z. Skrzypiec, kiedy z dachu i poddasza kotłowni strajkujący zrzucali przedmioty, członkowie plutonu specjalnego widziani byli pomiędzy magazynem odzieżowym a murem, na rampie tegoż magazynu, na dachu przybudówki przylegającej do kotłowni. Niektórzy z nich wmieszali się pomiędzy funkcjonariuszy ZOMO. Po tej fazie zostali wycofani na pewien czas i udali się do swoich samochodów. Wtedy też miał miejsce incydent z czołgiem, kiedy grupa górników obskoczyła pojazd.

Natomiast podczas najsilniejszego, trzeciego natarcia górników mundurowi potykali się o porozrzucany gruz i pozostałości barykady. *W tym czasie na placu przed kotłownią przebywali funkcjonariusze co najmniej trzech kompanii BCP, a ich dowódcy bądź wycofali się, porzucając obowiązki (Szczudło), bądź mieli trudności z przywróceniem porządku i spokoju wśród podwładnych (Misterek).* A mimo to *milicjanci nie byli atakowani przez górników w sposób*

zagrażający ich życiu. Funkcjonariusze plutonu specjalnego, jak wcześniej wspomniano, oddali kolejne krótkie serie strzałów z posiadanych pistoletów Pm-63 ostrą amunicją – tak w kierunku budynku kotłowni, jak i w kierunku strajkujących. Były to m.in. strzały oddawane z biodra. Doszło do postrzelenia ostatniej, najliczniejszej grupy górników[301].

Właśnie wtedy pluton specjalny w głąb kopalni nie wchodził, *a działania podejmował będąc rozlokowanym w okolicach wyłomu bramy głównej, a zatem w miejscach umożliwiających zachowanie kontaktu wzrokowego i słuchowego*[302].

Kiedy rozpoczęło się to trzecie uderzenie sił pacyfikacyjnych mające na celu zepchnięcie górników w głąb kopalni, na innym odcinku walk, niemalże w linii prostej, za budynkiem kotłowni, zetknęły się dwie grupy: strajkujących z II i częścią I kompanii[303]. Do walki jednak nie doszło. Co prawda, posuwając w kierunku szybu „Krakus", oddziały te prowadziły takie same boje z górnikami, jak to miało po drugiej stronie kotłowni, jednakże w pewnym momencie zrezygnowano z dalszych działań. *Górnicy zaatakowali nas kamieniami, cechownikami zrzucanymi z przenośników, dachów, okien, ale najbardziej dotkliwy był atak śrubami i nakrętkami. W odpowiedzi na to użyliśmy ręcznych wyrzutni granatów łzawiących. [...] Sytuacja taka trwała godzinę do półtorej godziny, opór górników był tak silny, że nie mogliśmy posuwać się dalej, miejsce, w którym staliśmy, było ostatnim bezpiecznym miejscem, prowadzenie funkcjonariuszy dalej pod nieznane nam różne żelazne konstrukcje, gdzie znajdowały się różne pułapki i z których zrzucano różne przedmioty, groziło uszczerbkiem na zdrowiu i życiu. Widząc bezskuteczność i głupotę w kontynuowaniu takich działań [...]*

wziąłem od funkcjonariusza pałkę szturmową, uniosłem ją do góry i w towarzystwie dwóch asekurujących mnie milicjantów wyszedłem piętnaście-dwadzieścia metrów do przodu i zacząłem wzywać górników do podjęcia rozmów. Powiedziałem im, że również wywodzę się z rodziny górniczej, że mój ojciec był górnikiem, że bezsensem jest, by Polak Polaka maltretował w ten sposób [...]. Górnicy postąpili do przodu, nastąpiło zbliżenie się górników do ZOMO-wców, grupy te wymieszały się razem, rozmawialiśmy o stanie wojennym, górnicy mówili, że jest to ich kopalnia, ich dom, starałem się wytłumaczyć im, że służymy ojczyźnie, wykonujemy rozkazy bez względu na to, jaka to jest ojczyzna, powiedziałem im, niech opuszczą kopalnię, a później będą mogli na jej teren wejść. [...] Rozpoczęliśmy wraz z górnikami opuszczać teren zakładu, kiedy nadleciał śmigłowiec i zaczął zrzucać UGŁ-y. Drogą radiową zwróciłem się bezpośrednio do płk. Wilczyńskiego, informując go, iż na naszym odcinku doszło do porozumienia i wychodzimy z kopalni razem z górnikami. Nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi [...]. Wówczas wysłałem bezpośrednio do płk. Wilczyńskiego porucznika Bogdana Przylepę. Górnicy cofnęli się, myśląc, że nadal trwają działania[304].

Tymi, którzy stanowili eskortę Andrzeja Głowacza, byli dwaj oficerowie: Adam Podgórski i Leszek Michalski. Z kolei górnikami, którzy nawiązali kontakt z funkcjonariuszami ZOMO, byli: Marian Głuch, Adam Skwira i A. Korzeniowski. Adam Skwira tak zapamiętał chwile spotkania z Andrzejem Głowaczem*: Podczas kolejnego ataku nagle ktoś krzyknął: „Obchodzą nas od Lechii!" [...]. Jak to bywa podczas masowych działań, spontanicznie od reszty* (walczących na głównym odcinku, czyli przed kotłownią – przyp. autora) *oderwała się grupa ze stu chłopa, w tym ja, i ruszyliśmy w kierunku napastników, którzy zwartą kolumną pewnie kroczyli na „spotkanie" z nami. Formacja ZOMO uzbrojona była w długie, szturmowe pały (białego koloru) i długie tarcze. Przed nimi kroczył dowódca i jako*

jedyny w kaburze miał broń. Stanęliśmy naprzeciw siebie. [...] Doszło do ostrej utarczki słownej, górnicy jeden przez drugiego krzyczeli: „Opuśćcie kopalnię!”, „Co wy tu robicie?”. Coś tam odpowiadał dowódca ZOMO... Oddział wycofał się bez walki[305].

To właśnie wtedy, kiedy obie strony ustaliły, że opuszczają kopalnię, nadleciał helikopter[306] i *z*aczął zrzucać środki chemiczne (wcześniej również – zdaniem świadka – metalowe kulki[307]), po drugiej stronie kotłowni, na niewielkim placyku, wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej. Właśnie wtedy pluton specjalny użył broni palnej. Zabitych zostało siedmiu górników:

Józef Czakalski, lat 48 (oddział GI – górnik)

Krzysztof Giza, lat 24 (Likwidacja – cieśla)

Ryszard Gzik, lat 35 (GVII – górnik)

Bogusław Kopczak, lat 28 (GVII – pracownik niewykwalifikowany)

Zenon Zając, lat 22 (Ruch Maszynowy – ślusarz)

Zbigniew Wilk, lat 30 (Likwidacja – górnik)

Andrzej Pełka, lat 19 (Budowlany – pracownik fizyczny)

Dwaj kolejni zmarli w szpitalu, nie odzyskując przytomności:

Jan Stawisiński, lat 21 (GVII – młodszy górnik)

Joachim Gnida, lat 28 (Opylanie – górnik)

Jeśli chodzi o zastrzelonych, to czterech górników zostało zabitych strzałem w głowę (**Ryszard Gzik, Andrzej Pełka,**

Joachim Gnida, Jan Stawisiński), czterech kolejnych strzałem w tułów (**Zenon Zając** – klatka piersiowa, **Józef Czekalski** – klatka piersiowa oraz brzuch[308], **Zbigniew Wilk** – brzuch[309], **Bogusław Kopczak** – brzuch) i jeden zabity strzałem w szyję[310] (**Krzysztof Giza**).

Dwudziestu trzech górników odniosło rany postrzałowe (Bernard Białas, Roman Czernik, Władysław Kościelniak, Mirosław Bronisz, Bogdan Dolny, Marian Giermuziński, Tadeusz Piecyk, Piotr Babrakowski, Jan Futyma, Henryk Kwol, Wiesław Łobień, Józef Mikoś, Stanisław Nadolny, Henryk Pikos, Zbigniew Szafraniec, Władysław Wójcik, Józef Żmuda, Stanisław Płatek, Zygmunt Szkoła, Zbigniew Wójcik, Jerzy Brzeziński, Jerzy Chłopik, Marian Szmer)[311]. W większości były to różnego rodzaju rany postrzałowe kończyn górnych i dolnych, ale także twarzy, brzucha, klatki piersiowej, czy pośladków.

Przy czym należy zauważyć, że co najmniej kilka postrzeleń stanowiło chorobę *realnie zagrażającą życiu*[312]*.* A zatem analogicznie jak podczas działań w KWK „Manifest Lipcowy" tylko milimetry zadecydowały, iż nie było więcej ofiar śmiertelnych.

Relacja z badań sądowo-lekarskich pod kierunkiem prof. dr. hab. Władysława Nasiłowskiego (kierownika Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej ŚlAM)[313]: *Oceniając wspólnie wszystkie przypadki – uderza względna celność postrzałów zadanych w zasadzie w ważne dla życia*

anatomiczne miejsca, tj. głowę, klatkę piersiową, tułów – co przemawia za zamierzoną celnością oddanych strzałów[314].

Podczas rozprawy sądowej profesor dodał jeszcze: *Określenie, że strzały oddano z oddali, opiera się głównie na stwierdzeniu braku cech postrzałów z pobliża, stwierdzone na ciele, jak drobiny niespalonego prochu, działanie temperatury i tym podobne. Przy założeniu, iż użyto broni kaliber 9mm, określam, iż wygaśnięcie cech postrzału z pobliża oraz brak wspomnianych cech i elementów występuje po oddaniu strzału z odległości ponad metra [...]. W przypadku Zbigniewa Wilka fakt znalezienia pocisku w ciele świadczy o tym, iż strzał oddany został z dosyć dużej odległości, a porównując z innymi obrażeniami stwierdzonymi u pozostałych górników, być może z dalsza*[315].

Mgr inż. Cezary Wyszkowski, biegły sądowy ekspert z Centralnego Laboratorium Kryminalistyki Komendy Głównej Policji w Warszawie, który przeanalizował dwadzieścia osiem przypadków obrażeń postrzałowych, powiedział: *Jeśli chodzi o dziewięć przypadków ran postrzałowych, strzały były zadane celnie, ponieważ trafiały w istotne dla procesów życiowych organy. Natomiast z faktu tego nie można wyciągnąć wniosku, że strzały były precyzyjnie mierzone. W głowę jest trudniej trafić*[316]*. Ustaliłem, że dwadzieścia jeden dotyczyło postrzałów w tak zwane górne części ciała, a spośród nich sześć to postrzały w części ciała od szyi w górę – to znaczy twarzo-czaszkę. W związku z tym należy przyjąć, że strzały były oddawane do całych sylwetek, jednocześnie nie można wykluczyć, że postrzelenia dolnych partii ciała mogą być w dużej mierze spowodowane ogniem z tak zwanych niecelowanych strzałów. Moim zdaniem obrażenia powstałe w dolnych partiach postrzelonych*

osób pochodzą od strzałów oddanych w kierunku grupy osób i nie można wykluczyć, że nie były to miejsca jednoznacznie wyznaczone jako punkt trafienia. [...] Obrażenia, jakie powstały u pokrzywdzonych, w górnych partiach ciała świadczą o tym, że strzały oddawano do tak zwanych sylwetek[317]*.*

Przyjrzyjmy się teraz zestawieniu odległości, w jakiej znajdowali się ranni i, w dwóch przypadkach, zabici górnicy. Poniższa lista opracowana została w oparciu o badania komisji Rokity oraz własnej analizie zeznań świadków:

1. **Stanisław Płatek** – *Teren przed kotłownią był zadymiony, kiedy dymy podniosły się zauważyłem leżącego na ziemi górnika. Podbiegłem do niego, by go podnieść, wówczas poczułem silne szarpnięcie w ramię. Odskoczyłem za róg kotłowni, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew* - w momencie postrzelenia znajdował się nieco mniej niż dwadzieścia-trzydzieści metrów od ZOMO.

2. **Stanisław Nadolny** – brak danych.

3. **Marian Giermuziński** – *W pewnym momencie, kiedy było takie zadymienie, usłyszałem strzały i ogień posypał się po murze kotłowni. Widziałem ten ogień na wysokości dziesięciu-dwunastu metrów. Górnicy wycofali się. Potem widziałem iskry na gąsienicach*

czołgu. Wówczas stwierdziliśmy, że nie ma żartów i trzeba wycofać się, co uczyniliśmy w kierunku stacji trafo. Stojąc w pobliżu budynku stacji trafo, zauważyłem, że stojący tam Józef Czekalski, po tym jak usłyszałem strzał, upadł. Podbiegłem do niego i w momencie kiedy chciałem go podnieść, otrzymałem postrzał w klatkę piersiową. Byłem wówczas odwrócony lewym bokiem do kotłowni [...]. Kiedy otrzymałem postrzał, byłem zwrócony twarzą w kierunku ulicy W. Pola. Postrzał otrzymałem w lewą stronę klatki piersiowej, była to rana przestrzałowa. (odległość od ZOMO około dziewięćdziesiąt osiem metrów).

4. **Józef Czekalski** (raniony śmiertelnie) – w miejscu wskazanym przez Mariana Giermuzińskiego, czyli jeszcze pół metra dalej, około dziewięćdziesiąt osiem i pół metra.

5. **Władysław Wójcik** – *Kiedy koledzy wycofali się z natarcia, ja ukryłem się w okolicach budynku wagi, za murem. W tym momencie otrzymałem postrzał [...]. Zostałem dwukrotnie postrzelony – w kolano i łydkę lewej nogi* (odległość od sił pacyfikujących około trzydziestu metrów).

6. **Henryk Kwol** – *Kolega stojący obok mnie przewrócił się, kiedy chciałem go podnieść, poczułem ostry ból ramienia* (brak danych co do odległości).

7. **Roman Czernik** – *W momencie kiedy otrzymałem postrzał, atakowali funkcjonariusze milicji, byli w odległości około dwudziestu metrów ode mnie*.

8. **Zbigniew Szafraniec** – odległość od funkcjonariuszy ZOMO około dwadzieścia-dwadzieścia pięć metrów.

9. **Władysław Kościelniak** – postrzelony został podczas odwrotu ZOMO, w przesmyku między wagą a kotłownią, odległość od strzelających – dwadzieścia i pół metra.

10. **Piotr Babrakowski** – został postrzelony w uda obu nóg. Stało się to w momencie, kiedy stał po lewej stronie kotłowni (patrząc od strony ulicy Pola), w zaułku. Nie widział strzelających. Kiedy się wycofywał, trwał atak sił pacyfikacyjnych (odległość od ZOMO około osiemnaście metrów).

11. **Wiesław Łobień** – *w momencie kiedy chciałem podnieść kamień i kiedy kierowałem się od wagi w kierunku stacji trafo, poczułem silny ból najpierw pośladka, a później w ręce. Stałem wówczas tyłem do zomowców i mogłem być w odległości od nich około trzydzieści-trzydzieści pięć metrów.*

12. **Bernard Białas** – brak danych.

13. **Józef Żmuda** – *Widziałem, jak milicjant ten mierzył z pistoletu w naszym kierunku. Mój kolega uprzedził mnie, że ten milicjant będzie strzelał i ja rzeczywiście zostałem trafiony w plecy i przewróciłem się. [...] Funkcjonariusz ten wychylił się spoza wagi i biorąc pod uwagę kierunek oraz mój wzrost, stanął na placu przed kotłownią, przed bramą główną. Miał na głowie hełm, bo oni wszyscy mieli hełmy, ale nie miał tarczy ani pałki* (odległość od strzelających nie mniej niż pięćdziesiąt-sześćdziesiąt metrów).

14. **Bogdan Dolny** – odległość od linii ZOMO około dwadzieścia pięć metrów, a od strzelających czterdzieści.

15. **Tadeusz Piecyk** – Kiedy stał odwrócony tyłem do ZOMO, otrzymał postrzał w pośladek (odległość od ZOMO osiem i pół metra).

16. **Zygmunt Szkoła** – brak danych.

17. **Jan Futyna** – *Kiedy otrzymałem postrzał, stałem w przewężeniu między budynkiem kotłowni a budynkiem wagi, bliżej budynku wagi. Bezpośrednio przed tym, jak poczułem ból w łokciu, zobaczyłem, że obok schodów budynku kotłowni leży mój kolega, myślałem, że zasłabł, szedłem w jego kierunku, by mu pomóc i wówczas poczułem ból w łokciu. W momencie kiedy poczułem ten ból, milicjanci byli za murem, nie widziałem ich na tym placu*. (odległość około szesnastu metrów od bramy głównej do miejsca zranienia).

18. **Henryk Piskos** – *Widziałem, jak przewracający się po strzałach górnicy stali w odległości około dwudziestu metrów od bramy głównej. Jeden z nich stał jakieś dwa metry od budynku wagi, a ten drugi, który się przewrócił, stał bliżej kotłowni [...]. Kiedy podbiegłem do tego górnika, pochyliłem się nad nim i wtedy byłem usytuowany przodem do bramy, a tyłem do budynku kotłowni. Kiedy chciałem go z kolegami podnieść, to dostałem w lewą rękę*. Odległość około dwudziestu metrów od bramy głównej (Edward Soluch określił ją na trzydzieści metrów).

19. **Jerzy Brzeziński** – *Ból poczułem w momencie, kiedy po rzuceniu kamieniem odwróciłem się i zamierzałem uciec, zwrócony byłem tyłem do milicjantów. Milicjanci znajdowali się około pięćdziesiąt metrów ode mnie*.

20. **Józef Mikoś** – brak danych.

21. **Zbigniew Wójcik** – przebywał wewnątrz budynku kotłowni i co pewien czas wychylał się z okna, by zobaczyć, co się dzieje. W pewnym momencie został postrzelony w prawą rękę. Teren kopalni był bardzo mocno zadymiony.

22. **Mirosław Bronisz** – nie brał udziału w górniczo-milicyjnej walce, stojąc i obserwując wydarzenia z placu pomiędzy wagą a stacją transformatorową został polany wodą, a podczas wycofywania się otrzymał postrzał w głowę. Był sam.

23. **Krzysztof Giza** (raniony śmiertelnie) – według świadka Zbigniewa Śniadka, odległość od funkcjonariuszy ZOMO była nie mniejsza niż pięć metrów.

Z analizy powyższego zestawienia wynika, że wszystkie osoby zostały postrzelone na placu znajdującym się pomiędzy budynkiem kotłowni a budynkiem wagi. Wyjątek stanowili Marian Giermuziński, Józef Czekalski, Józef Żmuda ranieni (w tym pierwszy z nich

śmiertelnie) bardziej w głębi kopalni, w kierunku stacji transformatorowej lub tuż przy niej. Osoby te nie mogły być trafione strzałami oddanymi z wyłomu obok bramy wjazdowej, gdyż były osłonięte przez budynek wagi. Mogły zostać postrzelone, tak jak i wszystkie pozostałe, zarówno z placu przed kotłownią, jak i z okolic magazynu odzieżowego.

Brakuje niestety bliższych informacji o wszystkich rannych. Autor nie posiada również wystarczających danych, by zrekonstruować miejsca zranienia i określić odległości większości postrzeleń śmiertelnych (z wyjątkiem Krzysztofa Gizy i Józefa Czekalskiego).

Raport komisji Rokity podaje, że *ustalone stanowiska strzeleckie od osób trafionych kulami były oddalone zazwyczaj o nieco powyżej dwadzieścia metrów. We wszystkich ustalonych przypadkach w momencie trafienia strajkującego z broni palnej nie stwarzał on żadnego zagrożenia dla któregokolwiek funkcjonariusza MO. Strzelano krótkimi seriami w odstępach czasu, w wybrane cele*[318]. Niejako potwierdzeniem tak postawionej tezy niech będą zeznania Stanisława Płatka, Henryka Piskosa, Jana Futyny, z których wynika, że, po pierwsze – strzały musiały być mierzone, po drugie – strzelano w bliżej nieokreślonych odstępach czasu. Ci trzej świadkowie zeznali, że zostali zranieni albo w momencie, kiedy schylali się do już leżącego kolegi, albo wtedy, kiedy strzelono im w plecy (zabity Zbigniew Wilk również otrzymał postrzał w plecy). Na rozciągnięte w czasie oddawanie strzałów wskazywać również mogą następujące fakty:

Część świadków wspomina, że kiedy padły strzały, widzieli na placu przed kotłownią pojazd pancerny (to samo dotyczy kwestii toczonych wówczas lub nie walk oraz zadymienia terenu[319]).

Według świadków strzelano z co najmniej dwóch miejsc oddalonych od siebie o kilka-kilkanaście metrów (wyłom w murze a tory wąskotorówki biegnące obok magazynu odzieżowego, zatem nieprawdopodobne byłoby identyczne zagrożenie ze strony górników w dwóch różnych miejscach naraz). Łuski znalezione zostały w okolicach wyłomu bramy głównej i rampie magazynu odzieżowego.

Pielęgniarka Barbara Jęśko zeznała, że rannych z ranami postrzałowymi przynoszono przez około czterdzieści minut, ostatnich około godziny 13.00, a przecież punkt sanitarny znajdował się w odległości mniejszej niż dwieście metrów od miejsca wydarzeń.

Około godz. 11.30 przyniesiono ciało pierwszego zastrzelonego górnika – Zbigniewa Wilka […]. Po chwili zaczęli zgłaszać się kolejni ranni na skutek postrzałów górnicy, a po kilku minutach przyniesiono zwłoki następnych dwóch górników. Około godz.12.00 […] przyniesiono rannego Z. Czekalskiego, który w trakcie udzielania pomocy lekarskiej zmarł. W przeciągu kolejnych minut przyniesiono zwłoki jeszcze trzech górników, zgłaszali się także inni postrzeleni[320].

W zdecydowanej większości przypadków do rannych i zabitych górników strzelano z odległości ponad dwudziestu metrów.

Niektórzy świadkowie, w tym Romuald Cieślak, wskazują, że funkcjonariusze plutonu specjalnego byli wymieszani z funkcjonariuszami BCP (co należy wykluczyć, gdyż wówczas postrzeleń doznaliby również funkcjonariusze ZOMO).

Henryk Kwol zeznał, że został postrzelony w chwili, kiedy czołg forsował trzeci z wyłomów – w siatce ogrodzenia kopalni za budynkiem wagi, patrząc od strony ulicy Gallusa, czyli w jeszcze innej fazie działań.

A zatem teza przyjęta w toku postępowania sądowego w 1982 roku, jakoby wszyscy funkcjonariusze użyli broni niemalże w tym samym czasie, moim zdaniem nie znajduje żadnego uzasadnienia (co zresztą zostało potwierdzone przez wymiar sprawiedliwości)[321].

Wydaje się mało prawdopodobne, by w tym samym czasie w wielu różnych miejscach (bowiem funkcjonariuszy plutonu specjalnego widziano na podeście schodów magazynu odzieżowego, w wyłomie muru przy bramie głównej, na bramie, na przybudówce przylegającej

do kotłowni) nastąpiła sytuacja zmuszająca do pociągnięcia za spust, czyli sytuacja zagrożenia życia ludzkiego[322].

A już całkiem niepoważnie brzmią wypowiedzi ośmiu członków plutonu specjalnego, iż oddali strzały dopiero, kiedy usłyszeli, że strzelają inni.

Przecież funkcjonariusze tego elitarnego plutonu byli starannie wyselekcjonowaną grupą. Nie tylko pod kątem fizycznych predyspozycji i zdolności, ale również pod kątem psychicznym. Przecież to ich uczono zachowania „zimnej krwi" w sytuacjach ekstremalnych, a tymczasem ich zeznania brzmią, jakby byli zaledwie nowicjuszami. Na obronę członków plutonu specjalnego może przemawiać fakt, że było bardzo duże zadymienie terenu. Ale wtedy jak rozumieć słowa samego dowódcy plutonu Romualda Cieślaka: *Stanąłem na zwalonym drzewie i z góry wydawałem stosowne komendy zmierzające do wycofania się, a jednocześnie ostrzegałem przed spadającymi z dachu kotłowni – zrzucanymi przez strajkujących – ciężkimi przedmiotami. Podlegli mi funkcjonariusze byli wmieszani w walczący tłum. Chcąc opanować wytworzoną sytuację, wyjąłem swój pistolet służbowy P-64 (czak) i oddałem jeden strzał w powietrze[...]. W tym momencie usłyszałem inne strzały od strony walczącego tłumu i oddane z P-63 (rak)* [323].

Wynika z nich jednoznacznie, że dowódca przez cały czas posiadał kontrolę nad sytuacją i swoimi podwładnymi. Czyli w momencie oddawania strzałów nie było złej widoczności, mogącej

mieć wpływ na błędną ocenę sytuacji – czy istniało zagrożenie życia własnego bądź drugiego człowieka. A jeśli było silne zadymienie, to upada teza, że – jak twierdzą przeważnie członkowie BCP – trwał właśnie atak strajkujących na pozycje ZOMO.

Jak orzekł sąd: *Gdy natarcia górników wzmagały się, a wśród oddziałów milicji zapanowała panika, oskarżony Cieślak dwu- lub trzykrotnie zwracał się do płk. Wilczyńskiego o zgodę na użycie broni. Gdy takowej nie otrzymał, sam zdecydował o jej użyciu i oddał jako pierwszy strzał z broni służbowej P-64, wypowiadając słowa „Walimy!"*[324].

Pośrednio potwierdził to ławnik Józef Cichy, który podczas rozprawy w dniu 23 maja 2006 r. zeznawał, że Piotr Gębka słyszał, jak dowódca plutonu specjalnego R. Cieślak po oddaniu strzałów miał powiedzieć do kierującego operacją płk. K. Wilczyńskiego: *Wreszcie załatwiliśmy tych skurwysynów*[325].

Kilkoro członków plutonu specjalnego przyznało się do oddania strzałów ostrzegawczych m.in Romuald Cieślak, Grzegorz Włodarczyk, Maciej Szulc, Zbigniew Wróbel, Dariusz Ślusarek, Edward Ratajczyk, Grzegorz Furtak .

Z kolei Marek Majdak, Bonifacy Warecki, Antoni Nycz, Józef Rak – *milczeli zarówno w trakcie śledztwa, jak i na sali sądowej* [326], skorzystali z prawa odmowy składania wyjaśnień oraz udzielania odpowiedzi na pytania Sądu i stron.

Dwie osoby uniknęły sprawiedliwości, gdyż obecnie są obywatelami Niemiec: Jan Prosowski i Roman Ratajczyk.

Ciekawie zabrzmiały słowa Grzegorza Bernardyna, który jako jedyny twierdzi, że użył broni, kiedy na placu pozostali sam na sam tylko strajkujący i członkowie plutonu specjalnego.

Poniższe zestawienie, opracowane na podstawie spisywanych następnego dnia po wydarzeniach raportach[327], pokazuje liczbę wystrzelonych naboi przez poszczególnych członków plutonu specjalnego, I tak:

1. **Romuald Cieślak**[328] – oddał **jeden** strzał w powietrze,

2. **Maciej Szulc** – oddał **sześć** strzałów ostrzegawczych w powietrze (kiedy usłyszał, że inni też strzelają),

3. **Grzegorz Włodarczyk** – strzelał w powietrze, kiedy usłyszał, że inni koledzy też strzelają, zużył **siedem** sztuk nabojów,

4. **Dariusz Ślusarek**[329]– strzelił w powietrze, chcąc przestraszyć nacierających górników, zużył **osiem** sztuk (w trakcie strzelania broń mu się zacięła),

5. **Antoni Nycz** – w raporcie przyznał, że zużył **dziewięć-dziesięć** sztuk,

6. **Henryk Huber** – składając wyjaśnienia podał, że został oślepiony pociskiem

z gazem łzawiącym, co stoi w sprzeczności z raportem, w którym zeznał zużycie **sześciu** sztuk naboi podczas oddawania strzałów ostrzegawczych,

7. **Zbigniew Wróbel** – użył broni, kiedy usłyszał inne strzały, wystrzelił **piętnaście** sztuk,

8. **Józef Rak**[330] – w raporcie przyznał się do zużycia **ośmiu** sztuk naboi,

9. **Grzegorz Berdyn** – użył broni, kiedy pluton pozostał sam na sam z górnikami na placu przed kotłownią. Zrobił to, kiedy usłyszał inne strzały – zużył **dziewięć** sztuk amunicji,

10. **Ryszard Gaik** – użył broni, kiedy zobaczył, jak z okien kotłowni na funkcjonariuszy zrzucano ciężkie przedmioty, zużył **dwanaście** sztuk naboi,

11. **Andrzej Rau** – użył broni widząc zagrożenie ze strony górników dla funkcjonariuszy BCP (strzelił, kiedy usłyszał jakiś jeden strzał), zużył **dziesięć** sztuk amunicji,

12. **Andrzej Bilewicz** – oddał strzały w sytuacji zagrożenia, kiedy górnicy „przyparli ich do muru, odcinając drogę ucieczki. Usłyszał inne strzały i też wystrzelił **siedem** sztuk,

13. **Marek Majdak** – w raporcie potwierdził zużycie **dziewięciu** sztuk,

14.**Edward Ratajczyk** – użył broni, kiedy usłyszał strzały innych, zrobił to, by powstrzymać nacierających górników. Zużył **dziewięć** sztuk amunicji,

15. **Bonifacy Warecki** – w raporcie przyznał, że wystrzelił w powietrze **dwanaście-piętnaście** sztuk naboi,

16. **Grzegorz Furtak** – zanim sam użył broni, usłyszał pojedyncze strzały, a potem serie, w raporcie przyznał się do wystrzelenia **dziesięciu** sztuk,

17. **Krzysztof Jasiński** [331]– w raporcie przyznał się do oddania **dziewięciu** strzałów.

A zatem podczas działań pacyfikacyjnych wystrzelonych zostało od **stu czterdziestu siedmiu** do **stu pięćdziesięciu jeden** naboi.

Ponadto w wyniku użycia przez siły interwencyjne w kopalni „Wujek" gazów łzawiących i ładunków dymnych kilkunastu strajkujących zostało „zagazowanych", w tym paru bardzo ciężko, co wymaga regularnych wizyt w szpitalu do końca życia (Marian Bernet, Jan Matusiak, Tadeusz Matusiak, Jan Patalita, Henryk Sowa, Włodzimierz Ułański, Marian Łaska).

Analogicznie straty po stronie sił interweniujących przedstawiają się następująco:

Hospitalizowano ośmiu funkcjonariuszy ZOMO (byli to m.in. Lech, Kamać, Cebula, Laszczak, Szelwach, Czerwik) oraz trzech złapanych funkcjonariuszy MO (Wiewiórkowskiego, Kryskę, Radzińskiego).

Co ciekawe, spośród wyżej wymienionych obrażenia obejmujące stłuczenia brzucha, nóg, twarzy i głowy dotyczyły tylko czterech osób, pozostałe hospitalizowano z przyczyn bezpośrednio niezwiązanych z pacyfikacją: S. Kamać został trafiony przez kolegę wskutek złego odpalenia ładunku z gazem, M. Laszczak, któremu podczas spożywania posiłku eksplodowały granaty gazowe schowane

pod kurtką, Czerwik nie brał udziału w walkach, nie wiadomo, co się stało, L. Szelwach wskutek reakcji nerwicowej.

Z kolei pomocy ambulatoryjnej udzielono dwudziestu jeden milicjantom, w tym:

- trzem członkom plutonu specjalnego: Włodarczykowi, Berdynowi, Ślusarkowi,

- jedenastu funkcjonariuszom podczas bezpośrednich działań pacyfikacyjnych. Byli to: M. Klockowski, Fałda, Kowalik, Florek, Piłat, Ronkiewicz, Skrzypiec, Brzostowski, Kopciowski, Szula, Godziejewicz[332],

- dwóm funkcjonariuszom, którzy obrażeń doznali poza terenem kopalni - Bieniowi i Żmudzie.

W stosunku do pięciu osób nie udało się ustalić, w jakich okolicznościach doznali obrażeń[333].

Mimo że coraz więcej było zabitych i rannych, walki trwały jeszcze przez co najmniej pół godziny, zanim płk Kazimierz Wilczyński wydał komendę: *„Przerwij ogień!”*[334]*. Doszło do takiej sytuacji, po tym obrzucaniu, że nasze pododdziały wycofały się za barykadę, a górnicy za przeciwległy róg budynku i wówczas w radio usłyszałem komendę „Przerwij ogień” [...]. W tym czasie stałem na rumowisku po wyburzonym murze przy drugim wyłomie, spostrzegłem, że od strony pozycji górników idzie mężczyzna z białą flagą. W tym czasie podeszli do mnie płk Wałach i por. Wyszkowski, mężczyzna z białą flagą doszedł do nas i powiedział, że były strzały, że są zabici i ranni i że chce rozmawiać z dowódcą operacji. Płk Wałach poszedł z tym mężczyzną do płk. Kazimierza Wilczyńskiego. Wróciłem do swoich pododdziałów stojących za tą barykadą i tam oczekiwałem pół godziny, może godzinę, na dalsze rozkazy, aż otrzymałem polecenie wycofania pododdziałów na zewnątrz kopalni*[335]*.*

Edward Wałach faktycznie nie zaprowadził górnika do Wilczyńskiego, tylko drogą radiową wezwał komisarza wojskowego, Czesława Piekarta. Wtedy tą samą drogą radiową górnik przedstawił położenie załogi, czyli powiedział o tym, że są zabici i ranni. Wówczas Czesław Piekart udał się do samochodu Wilczyńskiego i przedstawił treść rozmowy z górnikiem. Płk Kazimierz Wilczyński odpowiedział komisarzowi, że już nawiązał kontakt z KW MO i stamtąd otrzymał polecenie przerwania działań.

A zatem wielce prawdopodobne wydaje się, że przedziałem czasowym, w którym użyto broni, był okres zgodny z zapisami w

dzienniku sztabowym:

12.31 – płk Wilczyński – płk Gruba, ppłk Okrutny: Zdecydowana walka. Jest wielu rannych. Atakują nas, czym mogą. Wszystkim. Czy mogę użyć broni?

12.37 – ppłk Okrutny: Strzelają do góry.

12.42 – płk Wilczyński – płk Gruba i ppłk Okrutny: Sytuacja trudna, albo użyjemy broni, albo musimy się wycofać[336]*.*

12.55 – płk Gruba – ppłk Wilczyński: Nie ma zgody na użycie broni.

13.02 – płk Wilczyński – dowódcy pododdziałów: Przerwać ogień. Wydać polecenia wszystkim dowódcom.

W jakiś czas później z lokalu komitetu strajkowego do dyrektora kopalni zadzwonił Marian Głuch, powiedział, że chce porozmawiać na temat tego, co się stało, że są zabici i ranni i że chce porozmawiać na temat możliwości zakończenia strajku.

Dyrektor Zaremba wyznaczył załodze jako miejsce spotkania portiernię, po czym zadzwonił do Zjednoczenia. Do kopalni przybyli płk Gębka, komisarz wojskowy Czesław Piekart i płk Tadeusz Spychaj. (Zdaniem dyrektora tym trzecim nie był Spychaj, ale płk Jurkiewicz)[337].

Tymczasem górnicy spisali swoje postulaty:

- *Odwołania stanu wojennego*

- *Uwolnienia Jana Ludwiczaka*

- *Podania nazwiska dowódcy sił milicji lub ZOMO*[338]*.*

Według relacji dyrektora Macieja Zaremby i Adama Skwiry, postulaty górników były nadal takie same jak na początku strajku, tj. 14 grudnia 1981 r. Doszło tylko żądanie, by siły milicyjne odsunęły się od terenu kopalni.

Na portierni, w obecności dyrektora Zatemby, doszło do zaplanowanych rozmów. Płk Piotr Gębka obiecał spełnić tylko ten nowy postulat o bezpiecznym opuszczeniu kopalni przez strajkujących, dając na to gwarancję „oficerskiego słowa". W pozostałych kwestiach *poprosił o danie czasu do godziny 18.00 celem skonsultowania ich ze swoimi przełożonymi*[339].

Po rozmowach na portierni górnicy nalegali na przedstawicieli wojska, aby wraz z dyrektorem udali się do stacji ratownictwa górniczego*: Kiedy szliśmy, wziąłem pod rękę tego oficera, bo górnicy utworzyli od portierni aż do stacji taki korytarz ludzki. Obawiałem się o jego życie, bo byli zawzięci, rozjuszeni i w pełnym „uzbrojeniu" demonstrowali swój gniew, za to, co się stało. W stacji ratownictwa górniczego leżeli jeden obok drugiego zabici koledzy – sześciu*[340]*.* Podczas rozmów na portierni płk Gębka odebrał broń od przebywającego tam oficera MO, por. Jerzego Kryski, a w drodze powrotnej ze stacji, w budynku PRG, odebrał broń i amunicję od tamtejszych zakładników: kpt. Alfreda Wiewiórkowskiego i st. sierż. Stanisława Radzińskiego. Następnie udał się do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, by zdać relację płk. J. Grubie i wziąć instrukcje w kwestii dalszych rozmów ze strajkującymi.

Pomiędzy 17.00 a 18.00 płk Piotr Gębka powrócił na kopalnię. W gabinecie dyrektora w towarzystwie oficerów: Tadeusza Spychaja, płk. St. Grząsy (przedstawiciela Śląskiego Okręgu Wojskowego), płk. L. Racławskiego (zastępcy dowódcy X Sudeckiej Dywizji Pancernej)[341] oczekiwał na delegację górników. Z kopalni przybyło czterech górników: Marian Głuch, Ludwik Karmiński, Adam Skwira, Ernest Meller.

Rozmowa była krótka, wojskowi zażądali bezwarunkowego zakończenia strajku, strasząc przy tym prokuratorem i wyrokami sądowymi itd. W toku rozmowy Adam Skwira zapisał pospiesznie wytyczne oficera:

- *Zakończyć strajk*

- *Opuścić kopalnię*

- *Następnego dnia przystąpić do pracy*

Z rozkazami wojskowych *udaliśmy się na kopalnię. Na zgromadzeniu załogi przed łaźnią starałem się przedstawić realizm sytuacji. Trupy i rannych już mieliśmy, a po co mnożyć ofiary – co prawdopodobnie by nastąpiło Poza tym nasze siły były bardzo ograniczone, a siły przeciwnika właściwie nie. Dalsza walka nie miała sensu. Ze strony strajkujących posypało się mnóstwo zdań w rodzaju: „Za co są zabici i ranni?", „Nie ustępujmy!". W większości nie chcieli skapitulować*[342].

Przed sądem Adam Skwira zeznawał tak: *Miałem poważne problemy z przekonaniem załogi, ale w końcu ustąpiła i około 19.00 górnicy opuścili teren kopalni*[343]. Jeden z uczestników strajku nawet twierdzi wręcz, że *Adam Skwira jeden z organizatorów tego nielegalnego strajku, to ze łzami w oczach namawiał już wtedy do spokoju, do zaprzestania jakiegokolwiek oporu*[344].

O tym, że droga do zakończenia strajku nie była taka krótka, że mimo ofiar nie bardzo chciano skapitulować, a w każdym razie nie wszyscy strajkujący, niech świadczą słowa Franciszka Pomichowskiego wypowiedziane na sali sądowej: *w drodze głosowania cała załoga głosami pół na pół podjęła decyzję o zakończeniu strajku*[345].

Znacznie dokładniej opisał świadek tamte wydarzenia w rozmowie ze mną: *Podczas „rozejmu", tj. walk przerwanych na czas rozmów delegacji górniczej z dowodzącymi akcją, kiedy nie było wiadomo, jaki będzie rezultat tych rozmów, czekaliśmy.... A*

właściwie należałoby powiedzieć, przygotowywaliśmy się na wypadek dalszej ewentualnej akcji [...] dozbrajaliśmy się przez donoszenie kamieni, śrub, nakrętek (minimum 30 mm). Rozmawialiśmy, co jeszcze mogłoby się nam przydać podczas walki. [...] W każdym razie benzyna się znalazła, a co za tym idzie, znalazły się również butelki, więc zaczęliśmy robić lonty i przelewać benzynę do butelek. Dalej... od pewnej osoby dotarła do nas wiadomość, że przygotowane są dla nas materiały wybuchowe – dynamit oraz zapalniki i maszynka do odpalania. Mieliśmy tego użyć w razie okoliczności... [...] I tak mijały minuty... Atak nie następował. Wreszcie pocztą pantoflową przyszła do nas wiadomość, że zbiórka wszystkich górników na placu między łaźniami. Tam mieliśmy wspólnie ustalić o losach dalszego strajku. [...] Spotkanie prowadził bodajże Adaś Skwira... Mówił, ilu mamy zabitych, ilu rannych, zachęcał do uspokojenia nastrojów, wskazywał na inne niebezpieczeństwa związane ze zbliżającą się nocą (ciemnościami) [...]. Przez podniesienie rąk mieliśmy zdecydować, czy przerywamy, czy kontynuujemy strajk. A właściwie było więcej krzyku niż podnoszenia rąk[...]. Część chłopaków chciała strajkować dalej, a część była przeciwna, tak pół na pół. Aczkolwiek subiektywnie oceniając myślę, że za dalszą walką było więcej górników – w tym ja![346].

Niezależnie od tego jednak, jak faktycznie przedstawiała się wtenczas proporcja zwolenników i przeciwników kontynuowania strajku – Adam Skwira ostatecznie przekonał górników do opuszczenia kopalni. Tego dnia zginęli ludzie, inni zostali trwale okaleczeni, zarówno ze strony broniących swojego zakładu, jak i nacierających pracy. Szczęściem w nieszczęściu można nazwać fakt, że nie było kolejnych ofiar, także pośród funkcjonariuszy ZOMO, MO czy nawet wojska. Moim zdaniem, wnioskując na podstawie zeznań świadków – z każdą chwilą przedłużającego się konfliktu nakręcała się spirala przemocy.

Zabici i ranni byli dostatecznym argumentem, żeby tym razem „odgryźć się", żeby puściły wszelkie psychiczne czy moralne bariery. Już nie byłoby pewnie sytuacji, tak jak wspominali Wiktor Korczak czy Ryszard Przydatek, w której po prostu: „zabrakło im odwagi" (a propos użycia butelek z łatwopalną cieczą).

Jestem przekonany, że przedłużający się konflikt doprowadziłby do eskalacji działań, zwłaszcza że wtedy do działań weszłyby oddziały ściągane na pomoc z Krakowa[347] i zbliżały się zimowe ciemności, które z kolei byłyby sprzymierzeńcem strajkujących[348].

Na rozmowach w dyrekcji, jak już pisałem wcześniej, płk Gębka zapewnił strajkujących, że ZOMO i MO odsunie się od kopalni, a on osobiście będzie przechadzał się wzdłuż ogrodzenia tak długo, aż ostatni strajkujący bezpiecznie opuści zakład. Ponadto pod budynek dyrekcji podstawione zostały autobusy mające rozwieźć górników do domów. Pomiędzy 19.00 a 22.00 bodajże wszyscy pracownicy opuścili kopalnię. Swoje powroty do domu wspominają:

Bogusław Wójcik: *Podano informację, że pod kopalnię zostaną podstawione autobusy i rozwiozą nas do domu, a spokój i nasze bezpieczeństwo zagwarantuje wojsko, tylko nie mamy zaczepiać milicji [...]. Autobusem tym dojechałem do domu do Piotrowic*[349].

Adam Skwira: *Zaczęliśmy się rozchodzić, poszedłem do szatni się przebrać i, z obawy o milicyjne represje, do domu udałem się nie ulicą W. Pola (jak zawsze), ale swoimi drogami. I tak bezpiecznie dotarłem do domu*[350].

Tymczasem płk Gębka dotrzymał danego górnikom słowa: *Chodziłem wzdłuż muru kopalni do godz. 22.00, do momentu aż ostatni górnik opuścił jej teren. Tej nocy żadnej interwencji u mnie nie czyniono odnośnie trudności z wychodzeniem z terenu kopalni*[351].

Pomimo szczerych intencji, nie udało się pułkownikowi być wszędzie i wszystkiego dopilnować, by przebiegło zgodnie z zapewnieniami. Leon Banek był tym spośród strajkujących, któremu nie dane było dotrzeć do domu. *Byłem na wysokości skrzyżowania ulicy Wincentego Pola i Gallusa (skwerek), kiedy z grupki stojących milicjantów, z majorem na czele, doszedł mnie głos oficera: „Obywatelu majorze, ten jest z listy". Wylegitymowano mnie, po czym jeden z milicjantów poszedł do samochodu osobowego, wziął do ręki listę i sprawdził... i zostałem zatrzymany [...]. Wzdłuż ulicy Gallusa poprowadzili mnie do więźniarki, która stała obok wieży ciśnień*[352].

Nie ma wystarczających materiałów, by jednoznacznie określić, jak i o jakiej porze przebiegała akcja wycofywania z powrotem do jednostek oddziałów ZOMO, MO i wojska. Na pewno różne jednostki opuściły swoje stanowiska w różnym czasie, w zależności od zadań, jakie im wyznaczono. Wygląda na to, że czołgi i wozy bojowe piechoty nie opuściły miejsca swojego stacjonowania wcześniej niż po godzinie 20.00 i nie później niż po 23.00[353]. Poniżej przedstawiam trzy zeznania funkcjonariuszy ZOMO:

- Stanisław Gałosz (II kompania BCP): *Wycofaliśmy się do miejsca parkowania naszych samochodów w pobliżu jakichś magazynów i przebywaliśmy tam aż do zapadnięcia zmroku, po czym został wydany rozkaz powrotu do jednostki*[354].

- Bogusław Nych: *Po którymś z takich ataków wycofano nas poza teren kopalni i staliśmy tam do zmroku*[355].

- Henryk Lazar: *Spod muru kopalni zostaliśmy później wycofani w pobliże jakiś bloków. W działaniach już nie uczestniczyłem. Staliśmy tam do późnych godzin nocnych, około godz. 2.00-3.00 w nocy wróciliśmy do jednostki*[356].

Pisząc o strajku w kopalni „Wujek", nie sposób pominąć także zachowań funkcjonariuszy MO i ZOMO w stosunku do personelu

medycznego niosącego pomoc poszkodowanym w trakcie działań górnikom. Zresztą zachowania o wysokim stopniu agresji funkcjonariuszy MO czy ZOMO dotyczyły także rannych górników. Ze wspomnień górnika Józefa Żmudy: *Karetkę, którą jechałem wraz z górnikiem rannym w żebra, zatrzymał porucznik MO, który miał w ręku pałkę i pistolet […]. Porucznik kazał wyjść rannemu górnikowi, ale on nie miał sił. Wtedy milicjant wyciągnął go z karetki za włosy. Bił pałką i kopał. Sanitariusz próbował interweniować, ale wtedy z karetki wyciągnięto i jego*[357].

Czy wynikało to z indoktrynacji mundurowych, czy może z podawania funkcjonariuszom jakichś środków farmakologicznych (pobudzających)?

Jak zeznawał Henryk Mrożkiewicz: *Nie mogę powiedzieć, czy do naszego pożywienia dodawano jakieś środki, ale przez okres służby w BCP człowiek chodził taki otępiały*[358].

A oto kolejne wspomnienia:

- F. Pomichowski: *Widziałem, jak ci zomowcy rwali się do walki, byli tacy agresywni, wściekli jak psy, a z ust ciekła im piana*[359].

- S. Wysztygiel: *Potem, gdzieś około 17.00, byłem w miejscu tragedii, stawiano tam akurat krzyż. Widziałem – i tego nie sposób zapomnieć – całe oddziały ZOMO odpoczywające po akcji pacyfikacji. Było to naprzeciw bramy głównej […] jedni leżeli – ciężko oddychali, inni kucali, jeszcze inni próbowali znaleźć sobie jakąś pozycję, ni to stojąc, ni kucając. Ale tym, co ich wszystkich łączyło, było to, że – odnosiłem wrażenie – jakby byli odurzeni: mieli mętne spojrzenia, a z ust sączyła się im piana, jakby u psa chorego na wściekliznę*[360].

- Zbigniew Mazan (lekarz pogotowia): *Szokiem były miny milicjantów. Ci ludzie patrzyli z taką nienawiścią, mieli taki amok w oczach, żadnemu z nas nie chciało się wierzyć, że to byli Polacy. Zachowywali się w taki bardzo zwierzęcy sposób (tutaj chyba obrażamy zwierzęta), wszyscy podejrzewaliśmy, że są pod wpływem jakichś środków psychotropowych, czegoś, co pobudza ich do tak nieludzkiego zachowania*[361].

I ostatnie wspomnienie tamtych chwil: *Zomowcy mieli pianę na ustach, zachowywali się niczym automaty jakby byli pod wpływem jakichś środków chemicznych*[362].

W swych poszukiwaniach nie natknąłem się nigdzie na jakiekolwiek dokumenty świadczące o tego typu praktykach, skąd

zatem opisy jak wyżej?

Sprawa jest bardzo trudna, nie bardzo bowiem wiadomo, gdzie szukać takowych informacji – czy zachowały się jakieś kartoteki medyczne funkcjonariuszy? Czy może działania tego typu nie były protokołowane i decyzje zapadały na innym szczeblu?

Z jednej strony trudno sobie wyobrazić dowodzenie kompanią czy nawet plutonem, w którym żołnierze są odurzeni, ale z drugiej pewne jest, że silny mróz oraz używanie środków chemicznych (gazy łzawiące, świece dymne) miało wpływ na stan psychofizyczny nie tylko górników, ale także funkcjonariuszy ZOMO.

Jednakże, czy pobicia cywilów (nawet do utraty przytomności), rannych robotników, o personelu pogotowia nie wspominając – można tłumaczyć tylko chęcią odwetu, odreagowaniem stresu? A może tego typu wspomnienia wynikają z subiektywnej oceny i nienawistnego stosunku względem siebie obu stron konfliktu?

W wielu wspomnieniach osób cywilnych zaangażowanych w grudniowe wydarzenia pojawiają się informacje o stosowaniu przemocy w stosunku do kierowców sanitarek czy pielęgniarek[363]. Siedem osób personelu medycznego było nawet objętych osobnym śledztwem prokuratury (Ilona Łysko – pielęgniarka, Olga Kubat –

sanitariuszka, Janusz Soja – sanitariusz, kierowcy: Janusz Krajewski, Zdzisław Krawczyk, Edward Morawiecki, Alfred Grabas), które zostało umorzone 14 kwietnia 1982 roku[364]. Inny kierowca sanitarki, Andrzej Kopera, zatrzymany przez funkcjonariuszy MO pod zarzutem brania udziału w zajściach w kopalni „Wujek", na blisko miesiąc (od 18 grudnia 1981 r. do 15 stycznia 1982 r.) trafił do Zakładu Karnego w Zabrzu-Zaborzu w charakterze internowanego[365]. To prawdopodobnie tego kierowcę wspomina Edward Mazan (lekarz pogotowia): *Jeden z kierowców, jak widział, że w jego kierunku ruszają ZOMO-wcy, to wyskoczył i schował się pod karetkę. Wyciągnęli go, spałowali, kilka miesięcy siedział w areszcie śledczym, wrócił z powybijanymi zębami. Był tak zaszczuty, że bał się, nie chciał na żadne pytania odpowiadać*[366].

Kiedy było już po wszystkim, około 17.00, w miejscu dokonania wyłomu przez czołg górnicy postawili dębowy krzyż, na którym kobiety pracujące w lampowni zawiesiły siedem górniczych lampek[367]. Krzyż, który towarzyszył im od sierpnia 80. roku, krzyż, który obecny był także podczas wszystkich nabożeństw w czasie strajku.

Zakończenie

Poświęcenie jest ofiarą dobrego dla lepszego

- Jan Fedorowicz -

Strajki, bunty, manifestacje były swoistą polską drogą przez socjalizm[368]. Województwo katowickie, wbrew obiegowej opinii, nie było wyjątkiem.

Chociaż w 1956, 1968, 1970 czy 1976 roku nie doszło tutaj do tak spektakularnych wystąpień jak w innych regionach kraju, to jednak nie był to region tak prorządowy, jak głosiła oficjalna propaganda.

Z drugiej strony władze dbały o górników[369], budując swoisty kult tego zawodu. Uroczyście i z wielką pompą obchodzono Barbórkę, kiedy zjeżdżali na Górny Śląsk i do Zagłębia Dąbrowskiego przedstawiciele najwyższych władz państwowych, wspierani przez liczne grono sekretarzy wojewódzkich.

4 grudnia 1947 roku po raz pierwszy na uroczystości barbórkowe do Katowic przybył prezydent RP Bolesław Bierut, a w następnych latach kolejni dygnitarze wizytowali górnicze obchody świętej Barbary: Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski. Utrwalali obraz regionu będącego zapleczem władzy, gdzie „fedruje się węgiel” i leje piwo.

Ten największy okręg przemysłowy kraju był oczkiem w głowie władzy, a górnicy jej „pupilami”, bowiem węgiel był najlepszym towarem eksportowym[370], a przemysł górnośląski dźwignią rozwoju Polski Ludowej. Najwyższe władze państwowe oraz podległy im aparat propagandy, wiedząc jak, niezbędnym surowcem dla polskiej gospodarki jest węgiel, robiły wszystko, by temat górnictwa, rysowanego tylko w pozytywnych barwach[371], nie schodził z pierwszych stron gazet (przemilczane były nawet tak tragiczne wydarzenia, jak zbiorowe, śmiertelne wypadki pod ziemią[372]), by bastion władzy, za jaki uchodziło województwo katowickie, ukazywany był jako miejsce pracy zdyscyplinowanej, posłusznej, sytej i zadowolonej klasy robotniczej.

Właśnie w ten scenariusz kopalnia „Wujek” w Katowicach wpisywała się doskonale - była jednym z takich propagandowych, wzorcowych i najnowocześniejszych zakładów pracy, gdzie przywożono zagraniczne delegacje i dbano o samą załogę[373]. Kopalnia posiadała m.in. własne ośrodki wypoczynkowe w Brennej, Rożnowie i Zakopanem, zakładową przychodnię lekarską, cztery hotele robotnicze (domy górnika), dwa domy dla młodych małżeństw, a nawet zakład kosmetyczno – fryzjerski[374].

Górnicy stanowili kilkusettysięczną grupę, której w okresie realnego socjalizmu wpojono przekonanie o jej szczególnym znaczeniu. Wpojono poprzez gloryfikację i mitologizację „przywódczej roli klasy robotniczej”, której stanowili najcenniejszy składnik: *klasa robotnicza Śląska kroczy w awangardzie*[375]*.* Wpojono poprzez różnego rodzaju przywileje, wyższe płace, namiastki dobrobytu. I nagle okazało się, że obietnice władzy się nie spełniają, w gruzach legła budowa „drugiej Polski”. Coraz bardziej pogłębiał się dysonans pomiędzy wygórowanymi ambicjami rządzących a rzeczywistością. Społeczeństwo doświadczało poczucia bezsilności i bezsensu swoich wysiłków nie tylko w sferze pracy, w sferze zarabiania pieniędzy, lecz również w sferze ich wydawania, w sferze konsumpcji. Tutaj nie chodziło o wydawanie pieniędzy na ekskluzywną odzież, wycieczki zagraniczne czy kupno samochodu, ale o najprostsze, fundamentalne potrzeby: zakup papieru toaletowego, mydła lub cukru. Takie czynniki musiały rodzić nieufność do rządzących i frustrację społeczną. Również praca i trud włożone dla dobra ojczyzny okazały się daremne. Nie widać było efektów ciągłego podnoszenia wydajności, wydobywania dodatkowych ton „czarnego złota”, a to z okazji końca pięciolatki, a to z okazji rozpoczynającego się zjazdu PZPR, a to z okazji wyboru nowego sekretarza czy kolejnych świąt i jubileuszy. Nieustanna rywalizacja i współzawodnictwo pracy, zatajana wypadkowość, przedmiotowe traktowanie pracowników, rozsypujący się park

maszynowy, braki materiałowe, spowodowały „zmęczenie materiału" ludzkiego i wybuch konfliktu na linii władza-społeczeństwo – albo inaczej: władza-klasa robotnicza. Świat ludzi pracy osiągnął punkt krytyczny, punkt, w którym wypowiedział władzy posłuszeństwo. Teraz przyszedł czas, by ta socjalistyczna klasa robotnicza stała się fundamentem nowej organizacji, nowego ruchu społecznego – NSZZ „Solidarność".

Letnia fala strajków roku 1980 doprowadziła do podpisania na przełomie sierpnia i września porozumień społecznych pomiędzy rządzonymi a rządzącymi. W ten sposób *po raz pierwszy w dziejach PRL i całego bloku radzieckiego, konflikt społeczny nie zakończył się wyłącznie ustępstwami o charakterze ekonomicznym, które w znikomym stopniu zmieniały istotę ustroju komunistycznego. Władze PRL zgadzając się na powstanie masowej, niezależnej organizacji społecznej, jaką już w miesiąc później stała się „Solidarność", stworzyły trwały wyłom*[376], którego nie udało się już w żaden sposób naprawić.

„Solidarność" w górnictwie przyniosła wiele pozytywnych zdobyczy, jak: likwidację systemu czterobrygadowej organizacji pracy, wprowadzenie wolnych sobót, zmiany personalne w resorcie, zjednoczeniu czy w kopalniach (nowym dyrektorem KWK „Wujek" został w 1981 r. Maciej Zaremba), dzięki czemu ten młody związek zdobył autorytet mas pracujących (chociaż nazwa „Solidarność" miała także i negatywne konotacje[377], jednak nie umniejszały one popularności związku).

Dzięki „Solidarności” górnicy nareszcie mogli głośno i legalnie artykułować swoje problemy, żądania, pokazywać rodakom prawdziwą rzeczywistość polskiego górnictwa[378]. Na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego Piotr Biernat w „Tygodniku Solidarność”[379] napisał: *Wszyscy zawsze chcieliśmy i chcemy mieć coraz więcej węgla[...]. Nie może jednak być tak, jak było dotychczas, aby prawda o górnictwie była ustawicznie barbórkowa, telewizyjna i odświętna. Prawda zaś o ich codziennym trudzie, ich steranym zdrowiu, ciągłym niebezpieczeństwie była głęboko chowana w sejfach*.

I dlatego też, kiedy 13 grudnia 1981 r. wprowadzony został stan wojenny - górnicy postępując zgodnie ze swoim systemem wartości, mając na uwadze osiągnięte zdobycze, poprzez strajk, opowiedzieli się za swoim niedawno co utworzonym związkiem zawodowym „Solidarność”, a tym samym za godnością człowieka i godnością pracy, sprawiedliwością, prawdą.

Skończyła się zgoda na poczynania władzy ludowej, która od 1945 roku pomijała element ludzki w górnictwie, oceniając branżę tylko w kategoriach korzyści ekonomicznych. Górnik-człowiek stał się niczym innym jak tylko narzędziem, siłą roboczą, czynnikiem produkcji. Rabunkowa eksploatacja węgla coraz mniej miała wspólnego zarówno ze sztuką górniczą, jak i wartościami moralnymi: sprawiedliwością, godnością ludzkiej, solidarnością. Na margines spychane były wiara (poza okresem legalnej „Solidarności”) i rodzina. A przecież to kościół katolicki był dla górników nauczycielem i wychowawcą, był wyznacznikiem ich miejsca w życiu. Był opoką

życia narodowego, lokalnego i zawodowego, dlatego też w momencie wybuchu strajku w kopalni „Wujek" górnicy swoje pierwsze kroki skierowali nie do dyrektora, nie do zakładowej komórki PZPR, ale do swojego duszpasterza, księdza Henryka Bolczyka[380].

W całym kraju, zarówno na Wybrzeżu, jak i na Śląsku *katolicyzm był jedynym trwałym fundamentem i wartością, która pozwalała się odnaleźć w tej gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości. Modlitwa była nie tylko sposobem manifestowania własnej postawy, ale także wspólnym językiem, w którym można było się porozumieć. Język modlitewny był czystym, niezafałszowanym znakiem zrozumiałym dla wszystkich, w nim wartości odzyskiwały swoje znaczenie [...]* [381].

Dlaczego wybuchł strajk i doszło do tragedii? Dlaczego właśnie w tej sztandarowej kopalni, na „Wujku"? Co kierowało zachowaniami górników, by mimo wielu niepokojących przesłanek nie przerwać strajku? Jakie postawy reprezentowali? Jak bardzo musieli być przekonani o słuszności swoich racji, że dziewięciu spośród nich przypłaciło życiem opowiedzenie się po stronie pryncypialnych wartości?

Takie i podobne pytania rodzą się zapewne w głowie każdego, kto zetknął się z problematyką strajku w kopalni „Wujek" w 1981 r. Część z nich znajdzie swoje historyczne, socjologiczne bądź psychologiczne wytłumaczenie – niektóre jednak pozostaną nierozwiązaną zagadką.

Strajk ten uwarunkowało kilka mniej lub bardziej determinujących czynników. Bez wątpienia pierwszym z nich (podobnie jak w innych zakładach pracy w całej Polsce) było wprowadzenie stanu wojennego, co bezpośrednio, zgodnie z zapisem w statucie „Solidarności”[382], obligowało struktury związku w danym zakładzie do podjęcia akcji strajkowej. To tyle, jeśli chodzi o stronę formalną. Stan wojenny przekreślił dotychczasowe zdobycze polskiego społeczeństwa: wynegocjowane warunki porozumień gdańskich, szczecińskich, jastrzębskich, bytomskich czy katowickich.

Przymusowe zatrudnianie ludzi w kopalniach[383], nieliczenie się ze zdrowiem i bezpieczeństwem górników, niechęć zatrudnionych w innych gałęziach gospodarki spowodowana wyższymi zarobkami w górnictwie i innymi przywilejami[384], wreszcie rabunkowa eksploatacja węgla – wszystkie te czynniki powodowały społeczną frustrację.

Do tego dochodził brak podstawowych produktów na rynku, na co miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego zwrócił uwagę wojewoda katowicki Henryk Lichoś (12 listopada 1981 roku podczas plenum KW PZPR)[385]. Wykazał katastrofalny stan zaopatrzenia i braki w dostawach niemalże wszystkich produktów, od mleka począwszy, poprzez węgiel, mydło, ziemniaki, a na jajkach kończąc. Jednocześnie powiedział, że *szczególnie wiele napięć rodzi paradoksalna wręcz sytuacja braku węgla na deputaty pracownicze załóg zakładów naszego województwa [...]. Brak węgla powoduje wiele słusznych niepokojów społecznych, bowiem w tym województwie trudno*

znaleźć logiczną i przekonywającą argumentację, aby usprawiedliwić tę sytuację.

Ponadto fatalny w skutkach, tak w sensie społecznym, jak i ekonomicznym, był system czterobrygadowy (dewaluacja wartości rodziny, przeciążony park maszynowy, pogorszenie bezpieczeństwa pracy)[386] oraz system płac motywujący ludzi do pracy w dni ustawowo wolne, tj. około 300% normalnej dziennej stawki. Mowa tutaj o uchwale Rady Ministrów nr 199/81, z połowy września 1981 r., która poza wspomnianymi pieniędzmi za wolne soboty kusiła także dodatkowymi dniami wolnymi, możliwością zakupu deficytowych artykułów przemysłowych i dewiz na zagraniczne wczasy, *dołożono do tego zaopatrzeniową kartę „G" i litr wódki, trochę kawy i garść cukierków*[387].

Miniony system dzielił nie tylko społeczeństwo polskie, ale stwarzał także podziały między górnikami[388]. Budziło niechęć nadużywanie władzy przez dozór górniczy, podział i wynagradzanie pracy zależne nie od konkretnych wyników, ale od kumoterstwa, intryg, koligacji, niesprawiedliwy podział nagród, premii, wartościowych rynkowo towarów. Do tych czynników można jeszcze zaliczyć system awansowania ludzi, zależny nie od faktycznych kwalifikacji i umiejętności pracownika, ale od protekcji i przynależności do organizacji prorządowych, głównie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Związku Zawodowego Górników (ZZG).

Kolejnym czynnikiem, który niewątpliwie popchnął załogę „Wujka” do strajku, było internowanie w nocy z 12 na 13 grudnia przewodniczącego zakładowej „Solidarności” (to jest element łączący prawie wszystkie śląskie akcje protestacyjne w pierwszej fazie po wprowadzeniu stanu wojennego) – Jana Ludwiczaka. I to bynajmniej, moim zdaniem, nie charyzma jego osoby[389] była decydująca, ale sposób, w jaki zachowała się władza ludowa, która bezprawnie (w oczach górników) poważyła się nie tylko na delegalizację związku, ale zabrała im prawomocnie wybranego przewodniczącego. Ludwiczak przed wszystkim był ich współtowarzyszem, kolegą, bliźnim. I to ten człowiek, bez żadnego przewinienia, został pozbawiony wolności w sposób urągający ludzkiej godności. Podczas aresztowania przewodniczącego siły bezpieczeństwa – uosabiające ówczesną władzę – pobiły ich górniczych współtowarzyszy, którzy przybyli na pomoc Ludwiczakowi. Tego wszystkiego było już zbyt wiele i miarka goryczy się przebrała – postanowili strajkować, pomimo że czas był ku temu wyjątkowo niesprzyjający. Te same czynniki spowodowały, że górnicy pozostali zamknięci i głusi na argumenty władzy – ich zdaniem granice tolerancji zostały przekroczone:

Z poczucia moralnego obowiązku zdecydowali się na strajk przy pełnej świadomości, że narażają się na utratę zdrowia, pracy, zarobku. Może nie w pełni uświadamiali sobie, że grozi im utrata życia. Możliwe też, że nawet posiadając tę świadomość, nie zrezygnowaliby ze stawianego im przez okoliczności wymagania dzielności, swego poczucia obowiązku, które – jest zawsze odpowiedzią na wezwanie wartości wyższych i najwyższych zaplątanych w niepowtarzalną, konkretną sytuację ludzką, apelujących do konkretnych sił konkretnego człowieka[390].

Kiedy minął pierwszy szok związany z nową rzeczywistością, rzeczywistością stanu wojennego[391], przyszła kolej na determinację załogi i wolę pokojowego rozstrzygnięcia sporu (strajk) – żądania strajkujących załóg w pierwszej kolejności dotyczyły kwestii społecznych, czyli złamania przez władze porozumień społecznych oraz ataku na godność osoby ludzkiej[392]. Dopiero niejako przy okazji pojawił się postulat odwołania stanu wojennego, w realizację którego tak naprawdę niewielu strajkujących wierzyło[393].

Wtedy jeszcze górnicy nie byli uzbrojeni, chcieli wyrazić sprzeciw, niezgodę na dokonany zamach. Zaprotestowali przeciw przemocy i bezprawiu. Poczynania władzy - wprowadzenie stanu wojennego i tym samym likwidacja zarówno „Solidarności", jak i zdobytych w ciągu ostatnich miesięcy wolności, względnych swobód, praw i przywilejów, spowodowały taką a nie inną reakcję robotników w Polsce.

Wspólnym fundamentem wszystkich protestów na Górnym Śląsku okresu stanu wojennego była obrona godności człowieka, w której zawierał się sprzeciw wobec zahamowania procesu demokratyzacji kraju. Górnicy, hutnicy i inni robotnicy nie strajkowali dla realizacji swoich partykularnych interesów zawodowych, lecz w obronie szeroko pojętego interesu ogólnospołecznego.

Górnicy z „Wujka" po wyartykułowaniu swoich postulatów, tych doraźnych, jak uwolnienie Ludwiczaka, tych społecznych – jak

obrona porozumień z Jastrzębia, i politycznych – jak zniesienie stanu wojennego, utworzyli komitet strajkowy, który w pełni zabezpieczył kopalnię zarówno przed wejściem na jej teren niepowołanych osób, jak i w kwestii utrzymania ruchu, a także zadbał o byt strajkującej załogi.

Zwyciężyła mądra taktyka działań, a więc niedopuszczenie do użycia przechwyconej od milicjantów broni palnej czy pozostanie strajkujących na terenie zakładu (strajk okupacyjny).

Znając historię strajków ostatniego ćwierćwiecza PRL-u (1956-1980) oraz mając w pamięci zdobycze strajków sierpniowych 1980 roku, postanowili bronić swojego zakładu pracy. Nie zamierzali wychodzić z postulatami na ulice tak jak robotnicy Poznania, Wybrzeża, Ursusa czy Radomia. Strajkujący robotnicy uczyli się od siebie nawzajem, nawet w czasie tych kilku pierwszych dni stanu wojennego, kiedy to okazało się, że nawet niewychodzenie na ulice nie gwarantuje bezpieczeństwa, czy wręcz jest tak samo niebezpieczne jak czynny opór przeciw reżimowi na ulicach miasta. Zbigniew Bogacz (odpowiedzialny za strajk w KWK „Piast") powiedział: *Tutaj sprawa wyglądała inaczej niż na „Wujku", gdzie mogli się tłumaczyć, że stanęli naprzeciw uzbrojonych w dzidy i piki górników.*

My przebywaliśmy na dole przez ileś dni, w ciemnościach i bez broni. Bo Poznań, „Wujek", Gdańsk – wszystko to działo się gdzieś na ulicach albo kopalnianym placu, a tu co zrobić, strzelać do ludzi

tkwiących przy swoich warsztatach pracy w ciemnościach? Może podobnie jak w „Ziemowicie", właśnie po wydarzeniach na „Wujku" i u nas ktoś poszedł po rozum do głowy i od tych przygotowań odstąpiono[394]*.*

Na zawsze pozostanie nieodgadnione, co zrobiłyby reżimowe władze, gdyby w większości strajkujących kopalń górnicy zdecydowali się okupować podziemia swoich zakładów. Czy przewidziano scenariusze zakończenia strajków prowadzonych pod ziemią? Czy można by wysunąć tak daleko idące wnioski, jak to zrobił jeden z członków „Solidarności", Kazimierz Grajcarek, mówiąc: *Gdyby wszędzie strajkujące załogi, tak jak w KWK „Piast", zamknęły się na dole – protest związku byłby nie do złamania. To być może byłby koniec komuny*[395]*.*

Determinacja pod ziemią dawała bowiem swoiste poczucie „siły i bezpieczeństwa": *Wszyscy wiedzieliśmy, że do nas na dół nie wejdą. Musieliby zdobyć podszybie. A przed tym byliśmy dobrze zabezpieczeni. Mieliśmy do obrony hydranty z wodą pod ciśnieniem 16 atmosfer. To zmiata wszystko. Groźne były też narzędzia górnicze*[396] – mówił dalej Zbigniew Bogacz.

Równie wielce zastanawiająca jest jeszcze inna kwestia: gdyby były ofiary śmiertelne na „Manifeście", czy pluton specjalny wchodziłby także na „Wujek"? Czy efekt strachu i przestrogi dla buntującego się społeczeństwa byłby wystarczający? Niektórzy

członkowie plutonu specjalnego utrzymują, że o ofiarach śmiertelnych dowiadywali się z prasy.

A idąc krok dalej – co brzmieć może bardzo mało realistycznie[397] – jak wyglądałyby akcje protestacyjne, jaki byłby odzew na wydarzenia stanu wojennego w świecie, gdyby pluton specjalny strzelał na każdym pacyfikowanym przez siebie obiekcie?

Nawet kiedy na „Wujku" padli zabici, kiedy ich protest został siłą przerwany, górnicy nie zrezygnowali ze swojego stanowiska, o czym mogą świadczyć postulaty wręczone wojskowym w trakcie rozmów o sposobie zakończenia strajku. Jeden z nich brzmiał: *Powiedzieć prawdę o zabitych i rannych w radiu i telewizji*[398]*.* A zatem, pomimo – jak się wydawało ówczesnej władzy – przegranej przez robotników batalii, upomnieli się oni o prawdę i godność. Pozostał sprzeciw i poczucie niesprawiedliwości wobec tego, co się stało[399].

O tym, co wydarzyło się w Polsce, na Śląsku, w Katowicach pisały najważniejsze gazety europejskie. Przykładowo włoska „La Repubblica" w artykule *Górnicy bronią się używając siekiery* pisała: *Warszawa, 17.12.1981 r. Wciąż trwają starcia z wojskiem, liczba rannych i zabitych wzrasta. Na Śląsku przed kopalnią „Wujek" dziewięciu górników zostało zamordowanych, trzydziestu dziewięciu rannych. W potyczkach rannych zostało czterdziestu jeden milicjantów, którzy atakowani byli kamieniami [...] wydawało się, że do końca poranka liczba zabitych nie wzrośnie*[400]*.*

Natomiast niemiecki „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisał: *Radio Warszawa wzywa do spokoju i porządku, przede wszystkim po zajściach, do jakich doszło w kopalni „Wujek”, gdzie zginęło 7 osób, a 80 zostało rannych*[401].

Również ówczesna władza zadbała, by przytoczony wcześniej postulat kończący strajk na „Wujku” znalazł się na łamach reżimowej prasy. Oczywiście przypadki śmiertelne wykorzystano, by wzmocnić strach w społeczeństwie, zrzucając odpowiedzialność na „ekstremalnych” działaczy „Solidarności”, lansując tezę o obronie koniecznej: *Siły porządkowe na terenie kopalni „Wujek” działały początkowo bez broni, spokojnie, z całą rozwagą[…] nie dążyły do starcia[…]. Nawet wówczas gdy członkowie sił porządkowych zaczęli padać z ciężkimi ranami pod ciosami łańcuchów, kilofów, kamieni, próbowali odwoływać się jeszcze do rozsądku. Nie pomagało już nic. Broni palnej użyto wtedy, gdy zaszła oczywista potrzeba obrony własnej*[402].

Kolejnym propagandowym działaniem zarówno władz, jak i prasy była lansowana teza o rzekomym młodym wieku prowokatorów i uczestników strajku: *A ekstremalni liderzy „Solidarności”, którym polityka i zdobycie władzy a nie robota związkowa były w głowie, właśnie na takich młodych, rozwichrzonych, często ambitnych, często romantycznych głównie bazowali w swych rachubach. Na „Wujku” działacze „Solidarności” zawsze mogli liczyć, że ci w*

czerwonych hełmach, najmłodsi stażem, pójdą na każdą akcję, będą wodzili rej strajku – o cokolwiek by szło...[403]*.*

Faktem bezsprzecznym jest, że w czasach PRL-u, a zwłaszcza w niektórych jego okresach, w górnośląskich kopalniach była bardzo wysoka fluktuacja załogi. Nierzadko ludzie zatrudniający się w kopalniach robili to dla „przygody", zmiany otoczenia czy odroczenia służby wojskowej[404]. Bywało również, że przyjezdni stanowili element kryminogenny (*wóda, seks i rozpierducha*), często z nieukończoną edukacją na poziomie szkoły podstawowej[405].

Górnik kopalni „Wujek" Antoni Naskręt pod koniec lat siedemdziesiątych tak opisywał powyższe procesy: *Amatorzy łatwych zarobków, śmierdzirobótki, leworęcy, różni tacy próbowali szczęścia w górnictwie. Wołali cynicznie: „Zostań górnikiem, Polska ci wszystko wybaczy"*[406]*.*

Problemy związane z zatrudnianiem ludzi spoza Śląska, przeważnie z terenów wiejskich, były dyskutowane nie tylko na szczeblu komitetu zakładowego PZPR[407], ale także stawały na zebraniach komitetu miejskiego, w 1982 roku można było przeczytać: *[...] Co 30. mieszkaniec Katowic mieszka w hotelu pracowniczym, a w niektórych osiedlach stanowi to 50% ich mieszkańców. Są to ludzie z całej Polski, o różnym przygotowaniu zawodowym (większość w poszukiwaniu tzw. „dużych pieniędzy"). Są oni o różnym poziomie intelektualnym, o różnej przeszłości (ok. 20% różnorodnie karanych), a co najważniejsze, najczęściej nie są*

przystosowani do życia w rejonie wielkoprzemysłowym[...]. W minionym roku notowano wśród mieszkańców hoteli pracowniczych dużą absencję nieusprawiedliwioną, występowały liczne przypadki naruszenia dyscypliny i porządku publicznego[408].

Strajk rozpoczęty 14 grudnia objął niemalże wszystkich fizycznych pracowników kopalni[409], niezależnie od miejsca ich zamieszkania czy pochodzenia. Z ustaleń autora wynika, że stan liczbowy załogi (bez pracowników umysłowych i kobiet) w grudniu 1981 r. wynosił 5084 osoby, z czego blisko 78% załogi stanowili ludzie na stałe mieszkający na Śląsku (3964)[410]. Nie ma natomiast możliwości ustalenia faktycznej liczby strajkujących w dniach 14-16 grudnia ani tym bardziej liczby górników, którzy podjęli strajk, ale w trakcie jego trwania opuścili swoich współtowarzyszy.

Kolejnym argumentem przemawiającym przeciwko tezie o młodzieńczym awanturnictwie górników kopalni „Wujek" – jako przyczyną tak tragicznego w skutkach strajku – niech będą ustalenia dotyczące średniego stażu pracy strajkujących oraz ich średniej wieku. Obliczenia wykonane zostały na podstawie danych dotyczących zarówno ofiar śmiertelnych, górników z ranami postrzałowymi, zatrutych gazami, jak i strajkujących, którzy doznali fizycznych obrażeń (złamany nos, zwichnięcie barku, uszkodzenie wzroku wskutek działania środków chemicznych itd.).

Przeanalizowanie czterdziestu dziewięciu przypadków (w tym dziewięciu śmiertelnych) pozwoliło na ustalenie następujących

danych:

- średni staż zatrudnionych wyniósł nieco ponad 6 lat (6,15), a wraz z zastrzelonymi górnikami 6,17;

- średnia wieku poszkodowanych wyniosła prawie 30 lat (29,94), a wraz z ofiarami śmiertelnymi nieco ponad 29 lat (29,14).

Ta pobieżna analiza stanu załogi kopalni „Wujek" jednoznacznie podważa tezę, że na przebieg strajku decydujący wpływ miało awanturnictwo „przyjezdnych", czyli osób niezwiązanych z Górnym Śląskiem, jak również górników o krótkim stażu pracy[411].

23 grudnia 1981 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach postanowiła w trybie doraźnym *wszcząć śledztwo w sprawie organizowania i kierowania strajkiem w dniach 13-16 grudnia 1981 członków załogi KWK „Wujek" w Katowicach przez członków b. KZ NSZZ „Solidarność" przy tej kopalni […] Działalność [ta] spowodowała przerwę w pracy jednego z podstawowych ogniw gospodarki narodowej, o szczególnym dla niej znaczeniu, a mianowicie kopalni węgla kamiennego, i cechowała się wysokim stopniem społecznego niebezpieczeństwa [...]*[412].

Aktem oskarżenia z dnia 13 stycznia 1982 r. objętych zostało dziewięć osób: Jan Haśnik, Jan Wielgus, Adam Skwira, Marian Głuch, Stanisław Płatek, Zdzisław Kubat, Stanisław Saternus, Jerzy Wartak, Alina Mucha, wobec których zastosowano areszt.

Jednocześnie wszczęte zostało śledztwo wobec członków plutonu specjalnego w kwestii użycia broni palnej. Jednak już 20 stycznia 1982 r. podprokurator por. Janusz Brol umorzył je w części dotyczącej *dopuszczenia się w dniu 16 grudnia 1981 r. na terenie KWK „Wujek" w Katowicach przez liczną – bliżej nieustaloną grupę strajkujących – czynnej napaści połączonej ze spowodowaniem obrażeń ciała na działających zgodnie z prawem funkcjonariuszy MO biorących udział w akcji przywracania porządku na terenie wspomnianej kopalni – z uwagi na niezidentyfikowanie bezpośrednich sprawców tego przestępstwa*[413].

Proces w sprawie KWK „Wujek" rozpoczął się jeszcze w okresie trwania stanu wojennego (trwał od 3 do 9 lutego 1982 r.). Prokurator żądał wyroków od 5 (dla Aliny Muchy) do 15 lat więzienia (dla Stanisława Płatka)[414].

Ostatecznie wyrok wydany 19 lutego 1982 r. skazywał: Stanisława Płatka na karę 4 lat pozbawienia wolności, Jerzego

Wartaka na karę 3,5 roku, Adama Skwirę i Mariana Głucha na karę 3 lat więzienia. Natomiast Jana Haśnika, Stanisława Saternusa, Zdzisława Kubata i Alinę Muchę sąd uniewinnił, a w przypadku Jana Wielgusa – umorzył postępowanie[415].

Najwyraźniej jednak ówczesne władze bardziej bały się umarłych niż żywych świadków tragedii „Wujka". Komuniści bardzo bali się narodzin legendy, która siłą rzeczy byłaby utożsamiana nie tylko z regionalnym buntem klasy robotniczej, ale stałaby się ogólnopolskim symbolem sprzeciwu wobec rządzących, wobec stanu wojennego. Świadczą o tym chociażby operacyjne przygotowania SB do zabezpieczenia miejsc pogrzebów górników „Wujka", gdzie na potrzeby uroczystości pogrzebowych Joachima Gnidy w Mikołowie zaangażowano pięćdziesięciu funkcjonariuszy MO i SB, a w odwodzie pozostawały pluton ORMO i batalion ZOMO[416].

Jak wyglądały strajki w województwie katowickim w okresie stanu wojennego w porównaniu z tragicznymi wydarzeniami w kopalni „Wujek"?

Każdy zakład pracy był inny (miał różną sieć dróg dojazdowych, wewnętrznych, inaczej rozmieszczone zabudowania, w różnym stopniu zdeterminowaną załogę, inaczej zorganizowane struktury związkowe[417]). A co za tym idzie, inaczej przygotowywano strajk, począwszy od wywieszenia tylko flag państwowych czy transparentów informacyjnych po kompleksowe przygotowanie zakładu do obrony przed siłami porządkowymi.

Początek scenariusza był jednak prawie zawsze taki sam: informacje o aresztowaniu przewodniczącego komisji zakładowej bądź członków tej komisji wyzwalały w załogach bunt, poczucie niesprawiedliwości, złość na rządzących, wreszcie chęć zamanifestowania swojego sprzeciwu wobec zaistniałej rzeczywistości. Często także, zwłaszcza w pierwszej fazie, poczucie niepewności, zagubienia, dezorientacji.

Następowały wówczas, często spontaniczne, przygotowania do „przerwy w pracy" poprzez zabezpieczenie najważniejszych elementów funkcjonowania zakładu niezbędnych do wznowienia produkcji. W tym miejscu należałoby zwrócić uwagę na przygotowania do zabezpieczenia zakładów przed wtargnięciem na ich teren osób niepowołanych: złodziei, prowokatorów itp. (straże strajkowe)[418] oraz zadbanie o aprowizację, środki medyczne dla strajkujących (komitety strajkowe, osoby prywatne niezwiązane z danym zakładem, rodziny i krewni[419], sami strajkujący).

Kolejnym elementem było spontaniczne organizowanie załogi przez bardziej aktywne, świadome i odważne osoby. Wskutek tego następowało albo bierne wyczekiwanie, albo – w kilku przypadkach – przygotowanie „obronne" zakładu (np. zablokowanie bramy głównej) czy wreszcie konkretne przygotowania do odparcia ataku sił porządkowych poprzez indywidualne zbrojenie się i przystosowanie do obrony zakładu pracy (KWK „Wujek", KWK „Manifest Lipcowy", Huta Katowice, „FAZOS").

Czasami strajkujący posiadali swoiste karty przetargowe w rozmowach z władzami, jak na przykład wygaszenie wielkiego pieca (Huta Katowice), groźba wysadzenia ładunkami wybuchowymi części kopalni (kopalnie „Piast", „Anna", „Andaluzja", „Brzeszcze"), inne pozorowane niebezpieczeństwa, jak przygotowanie przewodów do odpalenia ładunków (KWK „Wujek") czy zgromadzenie wielu butli tlenowych i acetylenowych (Huta Katowice)[420], butelek z łatwopalnymi substancjami (większość zabezpieczanych przez załogę zakładów) czy nawet użycie broni palnej (KWK „Manifest Lipcowy")[421]. Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co zadecydowało, że nie wprowadzono w życie niektórych punktów obrony zakładu – czy strach – bądź roztropność – strajkujących sparaliżowały poczynania, czy zachowanie „zimnej krwi" przez liderów strajkowych, czy wreszcie zbrojenie – podjęte potrzebą chwili, bez głębszego namysłu dla stworzenia poczucia bezpieczeństwa.

W zakładach, gdzie strajk był dobrze zorganizowany i rozwinął się w dłuższą formę protestu, można mówić o zaplanowanych prowokacjach – rodzaju sabotażu ze strony współpracujących z SB pracowników macierzystych zakładów pracy, np. wyłączeniu prądu w KWK „Wujek", wysadzeniu niektórych korytarzy łączących „KWK Piast" i „Ziemowit", przecięciu taśmy przenośnika węgla na oddziale nawęglania w Hucie Katowice.

Jeżeli zaś chodzi o zakończenie akcji protestacyjnych, trudno jest mówić o ich cechach wspólnych. Chyba najczęściej można mówić o tym, że „manifestacja siły”[422] oraz informacje o brutalnych pacyfikacjach innych strajkujących zakładów powodowały strach i rezygnację załogi z dalszego oporu (w kopalniach „Borynia” i „Andaluzja”, a także w zakładach „FAZOS”).

W innych przypadkach dokonywano pacyfikacji siłami MO i pochodnych formacji (m. in. kopalnie „Wieczorek”, „Staszic”, „Jastrzębie”, „Moszczenica”, „Halemba”), czasami wymagała ona użycia ciężkiego sprzętu wojskowego (np. w Hucie Katowice). Najskrajniejsze przypadki to użycie ciężkiego sprzętu wojskowego, jak i plutonu specjalnego (kopalnie „Wujek” i „Manifest Lipcowy”).

Kilka strajków zakończonych zostało w sposób, nazwijmy go, „nieinwazyjny”, jak w kopalniach „ZMP” (późniejsze „Żory”)423, „Anna”, „Ziemowit” czy „Piast”. Choć wydaje się wielce prawdopodobne, że gdyby górnicy tych kopalń wybrali inną niż prowadzoną w podziemiach akcję strajkową – władze zdecydowałyby się na rozwiązania siłowe, tak jak w innych śląskich zakładach.

Reakcje strajkujących załóg na informacje docierające z już spacyfikowanych zakładów pracy były różne: od jeszcze większej determinacji (jak np. w KWK „Piast”)[423], dozbrajania się robotników na wypadek konieczności odparcia agresorów (np. w Hucie Katowice), najczęstszą jednak reakcją był strach – osłabiający morale robotników do tego stopnia, że większość załóg rezygnowała

ze stawiania dalszego oporu i protest się kończył (KWK „Julian") – pozostawali tylko nieliczni (jak w KWK „Andaluzja"). W wielu innych przedsiębiorstwach strajki zakończone zostały jeszcze w fazie organizacyjnej, jak w Hucie 1 Maja (obecnie „Gliwice") w Gliwicach (13 grudnia) czy w KWK „Czerwone Zagłębie" (dzisiejsza „Porąbka-Klimontów") w Sosnowcu (15 grudnia), bądź liczba strajkujących była stosunkowo niewielka, jak w piekarskim „Montomecie" czy tyskiej Fabryce Samochodów Małolitrażowych.

To właśnie strach, poczucie opuszczenia i niepewności były najbardziej pożądanymi przez władzę robotniczą reakcją na podjęte działania sił mundurowych reprezentujących istniejący reżim – manifestacje siły, przemoc fizyczną: internowania, pobicia, pacyfikacje i użycie broni palnej.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad tezą, jaki sygnał otrzymałoby społeczeństwo polskie, gdyby kopalnie „Manifest Lipcowy" i „Wujek" obroniły się przed siłami reżimu? Gdyby robotnicy dużych zakładów Warszawy, Wybrzeża, Krakowa, Wrocławia, Poznania dowiedzieli się, że ZOMO nie dało rady? Czy na pewno wystarczyłyby wówczas tylko manifestacje siły, internowanie ważniejszych aktywistów związkowych, by protestujący w innych zakładach zrezygnowali ze strajków?

W połowie lat 80. jeden z funkcjonariuszy plutonu specjalnego o pseudonimie „Baca" zwierzał się swojemu młodszemu koledze z tej samej formacji i na pytanie: *Kto wam kazał strzelać?*, odpowiedział:

Strzelać nikt nie kazał. Nerwówka była taka, że wszyscy chodzili jak na bombie. Nawet wódka nie uspokajała. Wiadomo było, że górnicy pozakładali ładunki wybuchowe i są tak wkurwieni, że mogą wszystko wywalić w powietrze. Przebijaliśmy się w kierunku magazynu z ładunkami. Przyblokowali nas między budynkami [...]. Ktoś przede mną walnął i zaraz po nim zaczęli strzelać inni. Dużo tych strzałów nie było. Kilka urwanych serii. Ale paru górników przed nami fiknęło. Zaraz potem się wycofaliśmy. Żaden z naszych nie przyznał się, że pierwszy strzelił – ale moim zdaniem była najwyższa pora. Albo się wycofać albo strzelać. Oni byli już tak rozbuchani, że zaczęli biec na nas. Nas była zaledwie garstka, a ich cała czereda. Wcale się nie dziwię, że któryś chłopak nie wytrzymał i wygarnął. Bardziej zastanawia mnie, że poleciało tylko parę serii [...]. Jak chłopakom nerwy puściły, to mogli się całkiem rozbuchać i oberwałoby nie kilka, ale kilkadziesiąt osób. Całe szczęście, że się w porę opamiętaliśmy[424]*.*

Dla realizujących w imieniu WRON zadania w woj. katowickim, a tym dla członków plutonu, sprawa była jasna dwójnasób: strzelanie do górników podczas działań w kopalni „Manifest Lipcowy" zakończyło protest, ponadto jej użycie nie spotkało się z żadnymi konsekwencjami, nie podjęto żadnych czynności wyjaśniających, ze strony przełożonych nie padło żadne „zabraniam podobnych zachowań podczas następnych działań". A wręcz odwrotnie, pluton ponownie skierowano do akcji w dniu następnym, tym razem do kopalni „Wujek"[425]. Skoro zatem po strzelaniu na „Manifeście" mieli spokój, dlaczego nie mieliby powtórzyć skutecznego scenariusza?

Pluton specjalny nie był wyposażony w tarcze, pałki, tylko w broń palną[426]. Co najmniej zastanawiające jest, jak tych kilkanaście

osób miało powstrzymać kilkusetosobową grupę strajkujących (nawet przyjmując tezę, że mieli stanowić tylko osłonę czołgów)? Właściwie pluton wszedł – dwukrotnie - na teren kopalni na bardzo krótki czas, po czym stosunkowo szybko ją opuścił.

A może była to obrona konieczna, jak utrzymywali podczas procesów członkowie plutonu? W raporcie komisji Rokity czytamy: *Stanowiska strzeleckie funkcjonariuszy plutonu specjalnego utworzone [były] w sposób pozwalający na pełną kontrolę przebiegu sytuacji i jednocześnie całkowitym brakiem zagrożenia tychże funkcjonariuszy. Zebrany materiał dowodowy wskazuje całkowicie jednoznacznie na to, że fałszywą jest teza o rzekomym jednoczesnym otwarciu ognia przez wszystkich funkcjonariuszy plutonu specjalnego. Wiadomo już, że strzały padały w pewnych odstępach czasu i to krótkimi seriami. Strzały padały z odległości zazwyczaj nieco powyżej 20 metrów [...] w niektórych przypadkach postrzały zostały dokonane z odległości wielu dziesiątków metrów (w tym i śmiertelne). [...] były one oddawane do pojedynczych celów i to w trakcie tej fazy wydarzeń, kiedy funkcjonariusze ZOMO cofnęli się [...]*[427].

Pluton specjalny strzelał nie po to, by chronić zagrożonych funkcjonariuszy ZOMO, ale wzmocnić psychicznie milicjantów, zagrzać do dalszej walki, zapobiec bezładnej ucieczce i by złamać wreszcie twardy opór strajkujących. I spisał się na medal – dosłownie i w przenośni. 19 grudnia 1981 na wniosek płk. Gruby awansowany do stopnia starszego chorążego został R. Cieślak, a pod koniec tego samego roku (28 grudnia) 22 członków plutonu specjalnego awansowano o jeden stopień i przeszeregowano do grup o wyższym dodatku służbowym.

W maju 1982 r. medalami i odznakami za zasługi w ochronie porządku publicznego bądź obronności oznaczeni zostali: L. Grygorowicz, T. Tinel, J. Rak, A. Nycz, T. Ślusarek, K. Jasiński, B. Warecki, B. Ferdyn, J. Prosowski, E. Ratajczyk, Z. Wróbel, H. Huber, A. Rau, G. Włodarczyk, M. Szulc, R. Gaik, A. Bilewicz i L. Nowak.

W awansach pominięci zostali ci członkowie plutonu, którzy w wydarzeniach na obu kopalniach nie brali udziału, tj. C. Bagdziun i M. Przybylski[428].

Jak można przeczytać na kartach procesu, Jerzy Świetlik (funkcjonariusz BCP w 1982 r.) w rozmawie z ZOMO-wcami w jednostce w Katowicach-Piotrowicach od jednego z odznaczonych funkcjonariuszy usłyszał, że przełożeni docenili go *za trzech lumpów, których ukatrupił na „Wujku”*[429].

Czy zatem powierzone funkcjonariuszom zadania zostały wzorowo – i zgodnie z planem[430] – wykonane?

Standardowe postępowanie po oddaniu strzałów winno polegać na zabezpieczeniu broni, wdrożeniu postępowania wyjaśniającego, w tym na sporządzeniu raportów przez wszystkich członków plutonu specjalnego (raport powinien zawierać: stopień służbowy, imię i nazwisko funkcjonariusza, określenie czasu i miejsca oddania strzałów, okoliczności poprzedzającej, przyczyny i skutki jej użycia) i oczywiście wycofanie tej grupy z dalszych działań do czasu ustalenia faktów.

Ponadto funkcjonariusz zobowiązany był do udzielenia pomocy poszkodowanemu, a w przypadku śmierci do zabezpieczenia śladów na miejscu (w tym ustalić świadków zdarzenia), przekazania informacji przełożonemu i właściwemu miejscowo prokuratorowi[431].

Pewnie nikt z najważniejszymi decydentami w państwie włącznie (Jaruzelski, Kiszczak) nie przewidywał upadku systemu, więc można było łamać prawo w dowolny sposób, np. „po koleżeńsku" nie wyciągać konsekwencji za dany czyn, nie wszczynać postępowań prokuratorskich czy administracyjnych. Co poniekąd potwierdza sytuacja funkcjonariusza plutonu specjalnego, Krzysztofa Jasińskiego, który by uniknąć nagany i tym samym nie stracić nagrody pieniężnej (jak sam twierdzi, zgubił legitymację służbową), sporządził raport o własnym uczestnictwie w działaniach w kopalni „Wujek" oraz telefonicznie przekazał koledze, aby go wpisać na listę poszkodowanych (oczywiście ranny nie był), by uwiarygodnić swój udział[432]. Nikomu w plutonie ani przełożonym nie zależało na wiarygodności zdarzeń (albo po prostu wszyscy czuli się bezkarni).

Nie sposób nie doszukiwać się analogii w późniejszych zdarzeniach historycznych. W Lubinie w roku 1982 podczas manifestacji ulicznej funkcjonariusze ZOMO jeździli służbową nyską, mierząc i strzelając do przypadkowych ludzi z broni z ostrą amunicją. Zginęło troje ludzi (Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak, Michał Adamowicz), a kilkanaście osób zostało rannych[433]. To zdarzenie jest kolejnym dowodem świadczącym o rozzuchwaleniu tej formacji[434], bowiem w działaniach MSW istniało przyzwolenie na użycie broni palnej przez wyspecjalizowane jednostki: *Nie był kontrolowany pobór amunicji ani jej rozliczanie, funkcjonariusze korzystali z pełnej wymienności egzemplarzy broni palnej (co stanowiło odejście od reguł prawa dotyczących obrotu i posługiwania się bronią), mieli także świadomość bezkarności swoich poczynań[435].*

W Lubinie strzelali funkcjonariusze innego plutonu niż w Katowicach kilka miesięcy wcześniej. Nie zmienia to faktu, że musieć istniało przyzwolenie przełożonych na takie działania przy jednoczesnym poczuciu, że władza sprawie i tak „łeb ukręci" (jak zeznawał w 2005 r. jeden z oskarżonych milicjantów, ppłk Jan Maj, aby nie dopuścić do wykrycia sprawców, odsprzedano użytą broń ZOMO do krajów arabskich!)[436].

Dziś mamy pewność co do jednego – śmierć komendanta wojewódzkiego MO, gen. broni Jerzego Gruby (oraz płk. Zygmunta Baranowskiego – pierwszego zastępcy w pionie SB) to naturalny szczęśliwy traf dla generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka, gdyż może to jego (lub jego i Baranowskiego) decyzje mogły zaważyć na tak tragicznym finale pacyfikacji „Wujka" – chociaż on sam odżegnywał

się od złych decyzji[437], również zeznania sądowe potwierdzają zakaz użycia broni wydany przez komendanta.

W tym miejscu należy przytoczyć słowa Edwarda Wałacha[438]: *Jeszcze przed użyciem broni od pułkownika Gruby otrzymaliśmy polecenie kontrolowania karetek pogotowia wyjeżdżających spod kopalni z rannymi górnikami.* A wiemy, że za tym rozkazem kryły się pobicia, poniżania, wyrzucanie rannych z samochodów. Nasuwa się więc kolejne pytanie: czy to podwładni Gruby nadużyli swoich kompetencji, wiedząc o przyzwoleniu z góry, czy rozkaz kontroli karetek (odwołany dopiero o godz. 15.25) oznaczał użycie „wszystkich dostępnych sił i środków", byleby szef był zadowolony?

Gdyby zatem przyjąć za pewnik słowa ówczesnego komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach: *WRON nie mogła dopuścić, by zabrakło węgla. Gdyby się tak stało [...] ten cały stan wojenny szlag by trafił, zaś zaniechanie akcji w „Wujku" odebrane byłoby jako moralne zwycięstwo strajkujących, a na to ówczesna władza nie mogła sobie pozwolić*[439] (w podobnym tonie wypowiadał się jeden z członków plutonu specjalnego w połowie lat 80.[440]) i zestawić z materiałem niniejszej książki, odpowiedź na pytanie, czy strzały z broni palnej w kopalni „Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu i ofiary śmiertelne na „Wujku" w Katowicach były kwestią niefortunnego zbiegu okoliczności, jak twierdzi Wojciech Jaruzelski[441], czy zaplanowaną zbrodnią, zdaniem mecenas Anny Dembek[442] – odpowiedź wydaje się jeszcze trudniejsza.

Zwłaszcza, że 13 grudnia władze nie mogły być pewne, czy wprowadzenie stanu wojennego zakończyło się ostatecznym sukcesem. Zaatakowano społeczeństwo w dniu wolnym od pracy, odcięto komunikację i przechwycono zakładowych liderów Solidarności – nie dało się jednak do końca przewidzieć, jak zareagują załogi większych, ważniejszych zakładów pracy, jak silny w istocie będzie opór społeczny.

W poniedziałek 14 grudnia gen. Tadeusz Tuczapski (członek WRON) podczas telekonferencji powiedział, że najbliższe dwa dni będą decydujące.[443]

I miał słuszność – były.

Moim zdaniem sprawa jest dość oczywista: w komunistycznych systemach władzy większość decyzji nie była protokołowana – pierwszy sekretarz dzwonił w odpowiednie miejsce i mówił mniej więcej tak: „Zróbcie towarzyszu tak, aby tam do wieczora był spokój” albo decyzję na najwyższym szczeblu państwowo-partyjnym podejmowano gremialnie. I tak na barki na przykład komendanta wojewódzkiego MO spadał ciężar odpowiedzialności, który był cedowany na niższych szczeblem funkcjonariuszy.

Czy władza była świadoma, że wkrótce system upadnie? Pewnie nie, bo wówczas skrupulatnie oczekiwano by pisemnych rozkazów i dyspozycji do wykonania.

I mielibyśmy wystarczająco dużo dokumentów, a więc i wystarczającą wiedzę, by móc określić: co, gdzie, kiedy, jak, dlaczego, a zwłaszcza – kto?

Ówcześni decydenci systemu nie po to wprowadzili stan wojenny, by iść na ustępstwa robotnikom czy negocjować – wprowadzili wojsko na ulice, by spacyfikować społeczeństwo, by odebrać wolność – i to za wszelką cenę.

Polacy zostali zaskoczeni – używając terminologii II wojny światowej – wprowadzenie stanu wojennego było dla polskiego społeczeństwa jak „Blitzkrieg". Jednocześnie uświadomiło mu, że porozumienie gdańskie było wszystkim, co w pierwszej połowie 1980 r., w warunkach realnego socjalizmu mogło osiągnąć. Jak powiedział Jakub Karpiński: *Stan wojenny zakończył jedną z nieudanych prób „ucywilizowania" komunizmu*[444].

Zdaniem Jana Dziadula: *Na „Wujku" strzelano do całej Polski, gdyż zabici i ranni pochodzą z miejscowości rozrzuconych po całym kraju*[445] – co bezsprzecznie jest prawdą, ale prawdą jest również to,

że na „Wujku” strzelano do całej Polski, ponieważ ewentualna eskalacja fali strajków w stanie wojennym, mogła doprowadzić do podobnych w skutkach pacyfikacji w innych, także poza Górnym Śląskiem, miastach Polski.

Co do jednej kwestii nie ma żadnej wątpliwości: oddanie strzałów w kopalni „Manifest Lipcowy” było pierwszym aktem użycia broni palnej w stosunku do strajkujących załóg stanu wojennego, z kolei ofiary śmiertelne w kopalni „Wujek” otwierały listę zamordowanych w okresie stanu wojennego – byli to pierwsi zabici w wyniku bezpośrednich działań funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Grudniowe wydarzenia na kopalni „Wujek” w 1981 roku mają już swoją legendę. Nie chodzi tutaj tylko o monumentalny pomnik oraz delegacje najwyższych władz państwowych, regionalnych, związkowych, kościoła katolickiego, gości zagranicznych, i innych osób wizytujących to miejsce przy kopalnianej bramie głównej.

Ważniejsze jest to, że pamięć o tych wydarzeniach jest żywa wśród ludzi i to nie tylko na Górnym Śląsku. Ważniejsza jest prawda, że *bez „Wujka” mielibyśmy mniejsze szanse na przetrwanie. Był taki moment w podziemiu, w drugiej połowie lat 80., zupełnego zniechęcenia i zmęczenia. To kwiatom, zniczom i symbolom „Solidarności” pojawiającym się dzień w dzień pod krzyżem przy kopalni „Wujek” zawdzięczać należy, że to się wszystko wówczas nie rozsypało. Pewnie „Solidarność” w późniejszych latach by się*

odbudowała, ale proces odzyskiwania niepodległości byłby dłuższy[446]*.*

Kopalnia „Wujek” dołączyła do panteonu polskich miejsc walki i męczeństwa. Jej krzyż stawiamy obok krzyży Poznańskiego Czerwca 1956, Wybrzeża 1970 roku. Jest to symbol jedności Górnego Śląska z resztą kraju, w walce o wolną i niepodległą Polskę.

Aneks

Jeszcze o pacyfikacji KWK „Wujek”

Właśnie podczas toczących się procesów w sprawie o pacyfikację śląskich kopalń „Wujek” i „Manifest Lipcowy” w grudniu 1981 roku, z analizy literatury tematu, prasy, jak również w wyniku własnych badań i obserwacji daje się zauważyć co najmniej kilka zagadnień, które nie zostały wyjaśnione i pozostają (pozostaną?) w fazie domysłów bądź spekulacji. Jednakże, moim zdaniem, pominięcie ich spłyciłoby obraz strajku na „Wujku” i uszczupliło wiedzę o stanie wojennym na Górnym Śląsku.

Niektóre spośród nich wskazują na swoistą bezkarność i pewność siebie funkcjonariuszy komunistycznego reżimu (począwszy od najwyższych władz państwowych, poprzez szczebel wojewódzki, na szeregowych funkcjonariuszach kończąc), że wszystko zostanie, mówiąc kolokwialnie, wyczyszczone. Wskazują na to różne działania podejmowane w latach: 1981 – 1990, *aby nigdy nie można było dociec prawdy o tych wydarzeniach* [...]. *Wszystko to ewidentnie świadczy o tym, że obawiano się prawdy i wydaje się, że celowo zacierano ślady*[447]. Na przełomie lat 1982/1983 wiele materiałów

zostało zniszczonych w MSW podczas przeglądu dokumentów związanych z wprowadzeniem stanu wojennego oznaczonych kryptonimem „Gotowość”[448], a w trakcie fragmentarycznie prowadzonego dochodzenia przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w grudniu 1981 r. nie przeprowadzono czynności mających na celu zabezpieczenie dowodów. Co więcej członkowie „PS” byli przesłuchiwani w charakterze świadków, czasami po kilka osób w tym samym pomieszczeniu, zapewniano ich nawet, że sprawa „trafi do kosza”, co musi rodzić przypuszczenie, że: w ten sposób oskarżeni [„PS”] mogli przygotować jedną, stosunkowo zbieżną wersję wydarz*eń.*[449]

A oto inne przykłady:

- W dzienniku korespondencyjnym tajnej kancelarii ZOMO brakuje (zostały celowo usunięte – przyp. autora) pięćdziesięciu zapisów właśnie z okresu od 13 do 16 grudnia 1981 r. (Dziennik był kompletny, kiedy kierowniczka Jadwiga Dworny, zdając dokumentację, w 1983 roku odchodziła z pracy);

- Ktoś nakazał przestrzelić broń po akcji[450]. Ponadto broń, którą oddano do ekspertyzy (cztery z sześciu sztuk), wypożyczono z drugiej kompanii ZOMO z Wodzisławia, i nie była ona używana podczas działań w kopalni „Wujek”. „Wyparowały” także pociski wyjęte z ciał, dokumentacja medyczna, a nawet akta nadzoru nad śledztwem z Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Nie przekazano do

badań broni osobistej P-64, będącej na wyposażeniu dowódcy „PS” Cieślaka;

- Dyrekcja kopalni (ale na pewno nie był to dyrektor Maciej Zaremba) nakazała posprzątać plac między bramą główną a kotłownią, czyli – przypomnieć należy – miejsce ewentualnego popełnienia zbrodni, jeszcze przed przybyciem prokuratorów, którzy weszli na miejsce celem ogólnych oględzin oraz zebrania łusek (sprzątającymi pracownikami kopalni byli górnicy: E. Boroń i J. Widuch);

- W dzienniku sztabowym KW MO w Katowicach, prowadzonym przez kpt. A. Górskiego znajduje się zdanie: ***Nie, czekaj na rozkaz!*****.** Niestety, nie ma metody badawczej, która umożliwiałaby stwierdzenie, że przecinek w badanym zdaniu został dopisany później[451]. Problem polega na tym, że zdanie to jest kilkakrotnie podkreślone, a przecinek wygląda inaczej od innych, sprawia wrażenie dopisanego[452]. Jego obecność zasadniczo zmienia przecież treść całego zdania. W takim samym kontekście należy spojrzeć na zapisy dotyczące działań w KWK „Manifest Lipcowy” – całe zdania są przekreślane, wtrącane dodatkowe wyrazy. Na przykład w toku rozmowy płk. Gruby i płk. Baranowskiego zanotowano: *Natarcie mocne ze wszystkich stron,* po czym pojawił się dopisek w innym odcieniu koloru: *na siły porządkowe*[453]*.*

- Dlaczego milicjanci wstrzeliwali do okien, klatek schodowych gazy łzawiące i świece dymne tylko w blokach mieszkalnych położonych najbliżej bramy głównej (tj. w widełkach ulic Gallusa i Pola)? Czy mieli takie rozkazy? Jeśli tak, to kto i po co je wydał? Czyżby chodziło o zmniejszenie liczby ewentualnych świadków? Nie byłoby to pytanie niczym niezwykłym, gdyby nie fakt, że mieszkańcy ulicy W. Pola od strony bramy kolejowej mogli swobodnie oglądać przebieg działań w tym rejonie – nawet wychodzili na zewnątrz budynku. Owszem gazy łzawiące utrudniały obserwację, ale były to opary, które zawiewał wiatr od strony kopalni, a nie specjalnie wystrzeliwane pociski. Również stojącym przy wiadukcie kolejowym gapiom nie utrudniano obserwacji działań w rejonie bramy kolejowej.

Na uwagę zasługują też pozostałe zagadnienia związane z pacyfikacją KWK „Wujek".

Zasadność użycia broni przez funkcjonariusza

Przyglądając się zapisom w dzienniku sztabowym, wydaje się niezrozumiałe, dlaczego płk Kazimierz Wilczyński w ogóle prosi o zezwolenie na użycie broni. Wygląda na to, że każdy funkcjonariusz mógł w dowolnym momencie użyć broni, zgodnie z obowiązującymi

zasadami jej użycia, a więc zgodnie z prawem[454]. Do tego doszły regulacje prawne związane z samym stanem wojennym[455] – art.23 dekretu o stanie wojennym przewidywał użycie broni w przypadkach takich, jak[456]:

- Sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego dla życia, zdrowia lub wolności obywateli

- Sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa zagrożenia dla mienia społecznego, indywidualnego lub osobistego w znacznych rozmiarach

- Sprowadzenie niebezpieczeństwa zagrożenia obiektów ważnych dla obronności lub bezpieczeństwa państwa

- Sprowadzenie bezpośredniego zagrożenia albo zajęcia budynków administracji państwowej lub organizacji politycznych i społecznych, a także ważnych obiektów i urządzeń gospodarki narodowej

Osobną kwestią pozostaje szyfrogram nr ZW-I-01486/81 ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka z 13 grudnia 1981 r., godziny 11.00, który do komend wojewódzkich milicji w całym kraju dotarł szybciej niż dekret o stanie wojennym, a który mógł się przyczynić do takiego właśnie przebiegu wydarzeń w górnośląskich kopalniach – poprzez m. in. przekazanie uprawnień w zakresie użycia broni palnej dowódcom oddziałów i pododdziałów MO.

A ponadto *zezwolenie na użycie broni wcale nie jest jednoznaczne z jej użyciem*"[457]. Co oznacza, że każdy funkcjonariusz sam decyduje, kiedy ostatecznie jest przekonany o braku innej możliwości odparcia ataku niż oddanie strzałów, a także, że zgoda na użycie broni palnej wcale nie determinuje jej użycia[458].

Ilustracją powyższej tezy niech będą słowa kilku funkcjonariuszy pacyfikujących kopalnię:

- Bolesław Wyszkowski: *Oceniam, że istniały formalne warunki do użycia broni palnej na kopalni „Wujek", bo życie funkcjonariuszy milicji, w których rzucano różnymi przedmiotami, było realnie zagrożone […]. Jeżeli chodzi o mnie osobiście, to nie wiem, czy zdecydowałbym się ma użycie broni, gdybym taką posiadał, raczej sądzę, że dokonałbym wycofania i przegrupowania sił*[459].

- A. Podgórski: *Wprawdzie życie MO było zagrożone, ale nie strzelał, bo trudno jest strzelać do człowieka*[460].

- R. Pawlik: *Były podstawy do użycia broni, ale MO jej nie użyło, bo wybrało ucieczkę*[461].

Także dowódcy[462] posiadający broń palną podczas pacyfikacji KWK „Wujek" tak się wyrażali w kwestii jej użycia:

- Kazimierz Burdzy: *Na odprawie wydano zakaz użycia broni, a w przypadku niebezpieczeństwa kompanie BCP miały się wycofać,*

- Kazimierz Matusewicz: *Na odprawie mówiono, że broni można użyć tylko za zezwoleniem komendanta wojewódzkiego,*

- P. Kleinowski: *Wprawdzie życie MO było zagrożone, ale nie strzelał, bo nie można strzelać na oślep, a poza tym był zakaz indywidualnego użycia broni, zaś oddziałom zwartym nie wydano rozkazu strzelania,*

- B. Wyszkowski: *Uważałem, że zabranie broni na kopalnię może być niebezpieczne dla samych milicjantów, więc poleciłem, by kadra dowódcza broni nie zabierała i sam takowej nie posiadałem.*

Nawet jeden z zatrzymanych przez górników milicjantów J. Kryska zeznał: *Na skutek uderzenia metalowym prętem miałem złamaną kość lewego przedramienia, miałem przebitą prawą nogę, tj. podudzie. Pomimo tego nie użyłem broni*[463].

Dokumentacja filmowa i zdjęciowa

Do ciekawych wniosków można dojść, oglądając zdjęcia wykonywane z dachu budynku przy ulicy Gallusa (widoczny w kilku miejscach piorunochron). Nie wiadomo, kim był ów fotograf, prawdopodobnie funkcjonariuszem SB. Przypomnijmy, że okoliczne budynki przed pacyfikacją i w jej trakcie były systematycznie ostrzeliwane pojemnikami z gazem łzawiącym i świecami dymnymi, że ZOMO nie wahało się wstrzeliwać pocisków wprost do pomieszczeń mieszkalnych. A tymczasem ktoś swobodnie robi zdjęcia i to niezłej jakości. Zresztą do podobnych wniosków można dojść, analizując zdjęcia wykonane jeszcze przed pacyfikacją, zwłaszcza te utrwalające ludzi.

Wokoło dziesiątki wyjących silników pojazdów pancernych, zbliżające się hydronetki, gorączka oczekiwania, strach i niepewność - należy zadać sobie pytanie, kto byłby na tyle odważny i miałby czas, by biegać z aparatem fotograficznym i pstrykać fotki? Kto, jeśli nie SB?

Pewne jest, że w budynku dyrekcji kopalni przebywali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: M. Pallasek, L. Janus, Winicjusz Jędryszczyk (lub Jędrzejczyk), Włodzimierz Nowacki, Zbigniew Szewczyk, a pośród tłumu pewnie drugie tyle. I podobnie, jak w innych kwestiach dotyczących kopalni „Wujek", także i w tym przypadku możemy wysunąć zaskakująco różne wnioski.

Zeznawali, że obserwowali strajkujące zakłady, ale wydarzenia na „Wujku" nie były dokumentowane, bo – jak zeznawał Włodzimierz Nowacki (kierownik zmiany w wydziale „B" – odpowiedzialny za inwigilację społeczeństwa): *Nic nie wiem na ten temat, aby te wydarzenia były w jakiś sposób utrwalane, czy to na filmie, czy na fotografiach. Myśmy ze sobą nie mieli takiego sprzętu, nawet nie sporządzałem z tych wydarzeń notatki służbowej, bo takie miałem polecenie*[464].

Albo jest to kłamstwo, bo dlaczego robiliby wyjątek tylko w stosunku do kopalni „Wujek", albo z góry realizowano założenia jednego z planów i wówczas dodatkowy materiał filmowy czy fotograficzny mógłby kogoś obciążyć?

Zwłaszcza że Z. Szewczyk mówił, iż *od 13 do 16 grudnia na zlecenie innych wydziałów przeprowadzaliśmy inwigilację przy użyciu kamer i aparatów fotograficznych, prowadziliśmy dokumentację. Sprzęt fotograficzny i filmowy obsługiwali wszyscy pracownicy wydziału. W tym okresie między 13 a 16 grudnia 1981 r. sporządziliśmy dokumentację fotograficzną i filmową w okolicach zakładów, które strajkowały. Myśmy nie wykonywali żadnej dokumentacji filmowej i fotograficznej odnośnie kopalni „Wujek"* (przy czym nie wyklucza, iż inny wydział taką dokumentację sporządzał*)*[465]*.*

Osobiście skłaniam się ku tezie, że SB mając swoje stanowisko w budynku dyrekcji kopalni, dokumentowało przebieg strajku zarówno od strony działań przeciwko cywilom, jak i działań wewnątrz zakładu, czego potwierdzeniem niech będzie poniższe wspomnienie:

Zerknąłem na budynek dyrekcji. Mimo zimna otwarte na oścież dwa okna prowokowały do spekulacji: dlaczego? Po co? Na co?. Postępuję dalsze kilka kroków i wówczas „czarny otwór" na pierwszym piętrze ujawnia swoje przeznaczenie. Wewnątrz pokoju wyraźny cień kamery z teleobiektywem, koło niej jacyś ludzie[466]*.*

Skąd zatem pani Makarewicz widziała u milicjanta swoje zdjęcie? (zdaniem świadka było kolorowe i oddawało jej wygląd podczas pacyfikacji)[467]. Skąd ten wspomniany już piorunochron? Skąd te zdjęcia tłumu – a wszystkie bardzo dobrej jakości?

„Manifest Lipcowy”

Ktoś mający niewielkie pojęcie o stanie wojennym i konsekwencjach jego wprowadzenia, czytając wspomnienia członków plutonu specjalnego, mógłby dojść do wniosku, że funkcjonariusze nie mieli wyjścia; teren był gęsty od dymu, górnicy nacierali i to z siekierami, pikami, butelkami z benzyną, a oni bronili swoich kolegów z ZOMO.

Aby zatem pełniej zrozumieć to, co 16 grudnia 1981 r. stało się w kopalni „Wujek” w Katowicach, należy poznać wydarzenia z dnia poprzedniego, czyli działania plutonu specjalnego podczas pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu.

To właśnie tam po raz pierwszy funkcjonariusze tej formacji trenowali w praktyce swoje umiejętności strzeleckie… I nie było to w sytuacji szczególnego zagrożenia zdrowia czy życia kolegów z innych formacji MO. Ze wspomnień uczestników tamtego strajku:

L. Sobczyński: *W pewnym momencie z tłumu zomowców wysunęło się kilku funkcjonariuszy. Różnili się wyglądem od pozostałych. Byli bez pałek i tarcz.*

Na głowach mieli hełmy bez przyłbic[…]. Zachowywali się swobodnie. Strzelali na stojąco, z biodra[468]*.*

Kazimierz Burdzy (dowódca jednego z pododdziałów ZOMO): *Strzelający funkcjonariusz plutonu specjalnego nie znalazł się w sytuacji, która zagrażałaby jego życiu. Strzały te oddawał, będąc na zewnątrz kopalni […]. Ten funkcjonariusz oddawał strzały biegnąc, nie zatrzymując się, i nie celował, wyglądało to, jakby ostrzeliwał. Broń trzymał na wysokości pasa i strzelał wprost na bramę, w kierunku wnętrza kopalni*[469]*.*

Czesław Ławniczak (pracownik straży przemysłowej): *Milicjant, który strzelał przez okno wartowni, miał na pewno broń maszynową*[470]*.*

Z oddziałami pacyfikującymi kopalnię „Manifest Lipcowy” grupy strajkujących ścierały się co najmniej trzykrotnie. Podczas trzeciego starcia, na czele około siedmiusetosobowej[471] grupy górników biegł Bogusław Tomaszewski (drugą osobą był Czesław Kłosek). Wówczas, w opinii świadków, grupa osób z plutonu specjalnego *przyklękła na kolano i strzelała do górników*[472] (pierwsze jednak oddane strzały trafiły w posadzkę, dopiero kiedy górnicy ruszyli w kierunku mundurowych, oddano je w ich kierunku)[473]. Po tym ataku na kopalnianym placu pozostało czterech rannych:

- Bogusław Tomaszewski – otrzymał ranę postrzałową klatki piersiowej z wlotem w przestrzeni międzyżebrowej w linii pachowej przedniej lewej z kanałem drążącym przez lewe płuco, kopułę przepony, śledzionę i lewy płat wątroby[474],

- Zdzisław Kraszewski otrzymał ranę postrzałową okolicy lewego stawu kolanowego z ranami nad rzepką i na bocznej stronie lewego uda ze złamaniem kłykcia bocznego kości udowej,

- Czesław Kłosek otrzymał ranę postrzałową szyi z wlotem w podbródku (kula do dnia dzisiejszego tkwi w kręgosłupie szyjnym)[475] – do punktu opatrunkowego niósł rannego kolegę m. in. Leopold Sobczyński. J. Bożek widział moment tej serii strzałów – pamięta, jak

oficer dowodzący tym odcinkiem, będąc w odległości około 15 metrów od górników, nagle lewą ręką ściągnął maskę przeciwgazową, a prawą wyciągnął „RAK-a" i zaczął strzelać[476].

- Franciszek Gąsiorowski otrzymał postrzał prawego barku z raną wlotową powyżej obojczyka.

Jeszcze siedmiu innych górników odniosło obrażenia wymagające hospitalizacji.

Pluton specjalny użył broni palnej jeszcze dwukrotnie:

Kiedy jeszcze nie rozpoczęła się akcja pacyfikacji, tj. przed wtargnięciem sił milicyjnych, gdy *kilku członków plutonu specjalnego strzelało do górników przez okno budynku wartowni* (nie udało mi się niestety ustalić, w którą stronę i z której wartowni strzelano). Wartownik, który nie chciał wpuścić członków plutonu, został pobity, zawleczony do milicyjnej nyski, a następnie aresztowany[477].

- W końcowej fazie akcji „przywracania porządku" (już po strzałach, w wyniku których postrzelono cztery osoby) członkowie

plutonu strzelali w *przeszklone przejście między budynkami łaźni, którymi uciekała część strajkujących*. Strzelcami tymi byli prawdopodobnie: Teopold Wojtysiak, Grzegorz Berdyn, Romuald Cieślak[478].

Romuald Cieślak – dowódca plutonu specjalnego

Osobne miejsce poświęciłem dowódcy plutonu specjalnego Romualdowi Cieślakowi (w aktach Prokuratury Garnizonowej widnieje jako Roman Cieślak).

Wśród dokumentów zgromadzonych przez prokuraturę znalazła się wypowiedź dotycząca wydarzeń na placu przed kotłownią: *Wytworzyła się taka sytuacja, że byliśmy już prawie otoczeni przez atakujących górników. Kilku rannych funkcjonariuszy znalazło się już wśród atakujących górników[...]. Wytworzona sytuacja groziła okrążeniem funkcjonariuszy MO, a rozjuszony tłum strajkujących w sposób bezwzględny uderzał na funkcjonariuszy MO. W tej sytuacji było dla mnie jednoznaczne, że w momencie pełnego okrążenia nikt z funkcjonariuszy nie ujdzie z życiem. Jednocześnie strajkujący wznosili okrzyki: „Zabić skurwysynów!", „Brać ich żywcem!". Wówczas ja znajdowałem się na środku tego placu, tj. stanąłem na zwalonym drzewie i z góry wydawałem stosowne komendy*

zmierzające do wycofania się, a jednocześnie ostrzegałem przed spadającymi z dachu kotłowni – zrzucanymi przez strajkujących – ciężkimi przedmiotami. Podlegli mi funkcjonariusze byli wmieszani w walczący tłum. Chcąc opanować wytworzoną sytuację, wyjąłem swój pistolet służbowy P-64 (czak) i oddałem jeden strzał w powietrze [wypowiadając słowa: *„Walimy!"*][479]. *Następnie schowałem pistolet do kabury. W tym czasie usłyszałem inne strzały od strony walczącego tłumu oddane z P-63 (rak). W chwili obecnej trudno mi ocenić, ile oddano strzałów i jak wyglądał sam fakt strzelania. Podlegli mi funkcjonariusze byli rozprzestrzenieni po całym placu. Nie wykluczam, że dwóch funkcjonariuszy mogło stać w pobliżu skrzydeł bramy głównej i stamtąd oddawać strzały [...]. Jestem przekonany, że funkcjonariusze MO mojego plutonu strzelali ponad tłumem[...]. Zaistniałe – opisywane wyżej zdarzenie wyczerpywało znamiona konieczności użycia broni*[480].

Nieco inaczej Romuald Cieślak wypowiadał się o tych wydarzeniach podczas procesu z lat dziewięćdziesiątych: *Nie mogliśmy mieć stałego kontaktu wzrokowego, patrzyliśmy przed siebie, rzucano w nas kamieniami i śrubami. Widoczność była ograniczona przez zadymienie. Czasami się zdarzyło, że widziałem jakiegoś członka plutonu specjalnego*[481].

Nie natknąłem się na żadne zeznania funkcjonariuszy ZOMO, MO, ORMO czy wojska, w których mowa byłaby o przewracających się górnikach (tak jak ma to miejsce w zeznaniach pracowników kopalni). Świadczyć to może o dwóch rzeczach: albo teren był faktycznie tak mocno zadymiony, że niczego nie było widać, albo kiedy padały strzały, funkcjonariusze stali zbyt daleko, by widzieć przewracających się górników.

Dziesiąta ofiara czy któryś z Dziewięciu?

Chciałbym zwrócić uwagę na wydarzenie, o którym wiadomo tak niewiele, że nawet nie wiadomo, czy w ogóle miało miejsce. Chodzi bowiem o zestrzelenie znajdującego się na dachu bądź w górnej części kotłowni górnika (dziesiątej ofiary?). O spadającym człowieku z dachu kotłowni w swoich zeznaniach mówią jednak tylko członkowie BCP ZOMO. Oto trzy relacje dotyczące tego niewyjaśnionego incydentu:

- Andrzej Paduch: *W pewnym momencie, jak uciekaliśmy, usłyszałem odgłosy strzałów i zobaczyłem, jak z dachu tego wysokiego budynku spada człowiek. Jakichś dwóch moich kolegów podbiegło do niego i odciągnięto go w kierunku tego magazynu*[482].

- Henryk Mozgol: *W momencie kiedy obserwowałem okienko kotłowni, zauważyłem iskrzenie i ogniki na murze, co było jednoznaczne z tym, że użyto broni palnej z ostrą amunicją[...]. Zauważyłem, że seria oddana z broni przeszyła górnika, który wypadł z tego okienka i spadł w dół*[483].

- Bogdan Daszewski: *W pewnym momencie z tego budynku spadł na ziemię człowiek i był przez naszych funkcjonariuszy ściągany do tyłu, u niego też widziałem takie punktowe ślady i wypływającą z nich krew*[484].

Dlaczego to wydarzenie obserwowali tylko funkcjonariusze ZOMO?

Jeżeli faktycznie ktoś spadł i miał widoczne na ciele rany postrzałowe (a wiemy, że tych dziewięciu zabitych trafiło, nie za sprawą funkcjonariuszy przecież, do stacji ratownictwa górniczego) i został przez ZOMO odciągnięty z pola walki – to co się z nim stało? A może zestrzelili „swojego", tj. funkcjonariusza SB w górniczym uniformie? Albo górnika – kolejną ofiarę?

Ale czy jest możliwe, aby dział kadr kopalni, nie otrzymawszy od rodziny żadnej informacji o zgonie, zakwalifikował nieobecność w pracy jako przypadek: „nie stawił się do pracy"? (lata 80. to bardzo wysoka fluktuacja załogi) Pytania można by mnożyć. Jednakże stan aktualnej wiedzy na ten temat, jak również dostępne materiały, nie dają odpowiedzi na pytanie: kim był ów człowiek i czy w ogóle istniał?[485]

Czy można było inaczej?

Zastanawiając się nad tamtymi grudniowymi wydarzeniami, dochodzę do wniosku, że mogły być wtedy zastosowane inne rozwiązania, dzięki którym nie doszłoby do tragedii. Istniały co najmniej trzy możliwości zakończenia strajku w kopalni „Wujek", takie, które ominęłyby wprowadzenie najtrudniejszego wariantu – pacyfikacji zakładu:

1. Wypuszczenie z więzienia Jana Ludwiczaka i przywiezienie go na teren kopalni.

2. Wprowadzenie na teren zakładu jednostek Wojska Polskiego.

3. Zastosowanie operacji - na potrzeby tej publikacji nazwijmy ją „pierścień".

W pierwszym przypadku wystarczyłoby, aby wypuszczono z więzienia aresztowanego przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” – Jana Ludwiczaka – gdyby później okazał się niebezpiecznym dla reżimu działaczem, można by aresztować go ponownie – dla górników ten postulat był pierwszym, jaki wygłosili i właściwie jedynym koniecznym.

Druga możliwość rozwiązania strajku zarysowała się podczas rozmów strajkujących z przedstawicielami wojska (o czym już wcześniej wspomniałem), gdzie wyraźnie powiedziane było, iż jeśli na teren kopalni wejdzie wojsko, wówczas górnicy przerwą protest. Za taką decyzją przemawiały dwa argumenty:

- wojsko było siłą militarną stworzoną do walki, a więc obawiano by się konfrontacji z takim przeciwnikiem, to z jednej strony. A z drugiej, wojsko to organizacja kojarzona jednak z bezpieczeństwem, stworzona do ochrony granic, stojąca na straży niepodległości państwa[486].

- wojsko było postrzegane inaczej niż Milicja Obywatelska, ZOMO i inne służby reprezentujące ówczesny aparat władzy, które dla górników były niczym innym jak uzurpatorami pragnącymi wydrzeć załogom strajkujących zakładów nie tak dawno przecież zdobyte

wolności, swobody i przywileje i chcące jedynie siłą wejść do „ich” zakładu pracy.

W przypadku trzecim wystarczyłoby strajkujących otoczyć kordonem sił milicyjno-wojskowych, począwszy od ulicy Kochłowickiej, posuwając się zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara, ulicami: Mikołowską, Wincentego Pola, Boczną, Szybową, Rycerską, Bugli, Gallusa, Załęską, Dobrego Urobku, ewentualnie Przekopową i Dolną (co właściwie zostało w większej części zrobione). Ponadto oczywiście konieczne byłoby zabezpieczenie wszelkich mostów kolejowych i bram wjazdowych oraz zastosowanie dodatkowego pierścienia w ciągu ulic: Mikołowskiej, Brynowskiej i Rolnej. Ów kordon miałby na celu odcięcie strajkujących od aprowizacji i informacji dochodzących z innych zakładów pracy. A czas, jak zresztą pokazały to tamte trzy dni, powodowałby odpływ mniej odpornych psychicznie górników, aż finalnie w końcu, co nie ulega wątpliwości, strajk by się rozwiązał[487].

Możliwości było więcej, jednakże żadnego ze sposobów nawet nie próbowano wcielić w życie. Dlaczego? Odpowiedź poniekąd znaleźć można w wypowiedziach ówczesnych decydentów, którzy argumentowali swoje decyzje tym, że każdego dnia działali według harmonogramu ustalanego dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Jest to niestety tylko część prawdy. Na bieżąco bowiem napływały komunikaty z SB o aktualnej sytuacji w danym zakładzie. Skoro były informacje o „pełnym uzbrojeniu” strajkujących, o zaminowaniu barykad – dlaczego od razu wybrano wariant siłowy?

Dlaczego akurat w tym miejscu (okolice kotłowni)?

Wielce zastanawiające jest, dlaczego kopalnia nie została spacyfikowana od strony przykopalnianego parku (gdzie było ażurowe, łatwe do sforsowania ogrodzenie), ani od strony portierni (bramy głównej)[488], ani nawet od lewej strony wagi, gdzie czołg nawet zrobił wyłom . Dlaczego wybrany został najgorszy z możliwych wariantów; przecież w okolicy kotłowni, czyli tam, gdzie padły strzały, było ciasno od zabudowań, zaułków, niebezpiecznych miejsc, strajkujący mieli dostęp do gorącej wody, energii elektrycznej…

Plan pacyfikacji („odblokowania”)

Plany działań opracowywane były w KW MO przez pracowników (zajmowali się tym m.in. K. Kudybka, Z. Fedunkow, S. Wiewóra) tzw. Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania (WSK) [489], do którego zadań należało m.in. zabezpieczanie imprez o charakterze masowym na terenie woj. katowickiego - kulturalnych, sportowych, przyjazdów delegacji[490].

O przygotowaniach do ewentualnego odblokowywania strajkujących zakładów pracy, a co za tym idzie, opracowywaniu odpowiednich planów interwencji, jak również tzw. teczek obiektowych[491], wspominało wielu świadków toczącego się procesu w sprawie o pacyfikację śląskich kopalń. Pośród nich byli min. Tadeusz Wierzbicki – pracownik V wydziału SB, Stanisław Wiewióra – inspektor w WSK KW MO, Kazimierz Biel – zastępca naczelnika wydziału Prewencji KW MO, Roman Budzyński – dowódca batalionu BCP ZOMO, Adam Podgórski – zastępca dowódcy batalionu BCP ZOMO, Roman Kregiel – oficer operacyjny kontrwywiadu X Sudeckiej Dywizji Pancernej.

Zeznania te (około trzydziestu osób uczestniczących w naradach w KW MO i jednostce ZOMO) w większości dotyczą stricte planów związanych z KWK „Wujek". Pojawiają się także wypowiedzi ogólniejsze; Bronisław Buniowski – zastępca dowódcy ZOMO w Katowicach-Piotrowicach powiedział m.in.: *Były sporządzane w przypadku odblokowywania każdego zakładu pracy plany takich działań zarówno pisemne, jak i graficzne*[492]*.* Czy wspomnienia Jerzego Janikowskiego – inspektora w WSK KW MO: *Wydział planował również zabezpieczenie obiektów, na których mogło dojść do masowych akcji protestacyjnych. Chodziło głównie o blokowanie tego rodzaju obiektów[...]. Do obiektów ujętych w tych planach należały również zakłady pracy, ale te o znacznej liczbie pracowników[...]. Plany blokowania poszczególnych obiektów były opisowe i graficzne[...]. Widziałem takie plany dotyczące: „Bumaru-Łabędy", huty „Baildon". Nie widziałem osobiście planów blokowania kopalń „Manifest Lipcowy" i „Wujek", ale wiem, że takie plany były sporządzane[...]. Plany te nie obejmowały żadnych innych form*

działania sił porządkowych niż dojazd i zablokowanie zakładu przez swoją obecność[493].

Niejako potwierdzeniem tezy o tym, że plany działań mogły być wykonane przed wprowadzeniem stanu wojennego, niech będzie meldunek, jaki 27 listopada 1981 r. wysłał komendant wojewódzki MO J. Gruba do wiceministra spraw wewnętrznych B. Stachury, informując o stanie przygotowań do wprowadzenia stanu „W", w którym zwracał uwagę, że w przypadku wybuchu strajków okupacyjnych w woj. katowickim *stosowanie blokad zakładów pracy jest praktycznie niemożliwe. Na przykład do rozwinięcia blokady kopalni „Wieczorek", posiadającej 7 szybów i 24 bramy, potrzeba 320 funkcjonariuszy mundurowych oraz 7 armatek wodnych. Natomiast do blokowania samej huty „Katowice" potrzeba około 1000 funkcjonariuszy. Zakładając, że strajki okupacyjne mogą zaistnieć w kilku zakładach równocześnie, KW MO nie jest w stanie swoimi siłami i siłami zmilitaryzowanymi zapewnić skutecznej blokady.* I dalej: *W zainteresowaniu operacyjnym wydziału III „A" KW MO znajduje się obecnie 110 zakładów przemysłowych ważnych dla gospodarki narodowej i obronności państwa*[494].

Fragment ten ewidentnie świadczy o tym, że większość zakładów pracy województwa, a już na pewno przedsiębiorstwa strategiczne, znalazła się w polu zainteresowania odpowiednich służb – wydaje się zatem wielce prawdopodobne, że również w ramach inwigilacji operacyjnej przygotowywano plany działań milicji i wojska dotyczące poszczególnych zakładów pracy.

Dodatkowym argumentem niech będzie „zdrowy rozsądek” – trudno bowiem wyobrazić sobie organizowanie przedsięwzięcia militarnego, w które angażuje się blisko dwa tysiące funkcjonariuszy i ponad setkę pojazdów mechanicznych, w warunkach ciasnej zabudowy, przeciwko drugiej takiej liczbie „uzbrojonych” ludzi, kiedy nie dysponuje się dokładną mapą.

I dalej: na dzień 16 grudnia planowano[495] również rozbicie strajków w kopalniach „Julian” i „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Czy takie plany nie były zbyt optymistyczne? Przecież należało wziąć pod uwagę nie tylko liczbę strajkujących, ich determinację, ale także „uzbrojenie” - włącznie z możliwością użycia ładunków wybuchowych (doniesienia SB o zaminowanej bramie).

Rzeczą bezsporną natomiast, wynikłą z analizy planów działań, jest wielka niedbałość, z jaką zostały one sporządzone : niektóre obiekty nie istniały już w roku 1981 albo nigdy nie istniały (a jednak na planach je zamieszczono), inne obiekty wyglądały zupełnie inaczej bądź znajdowały się w innym miejscu danego zakładu. A w jeszcze innym przypadku – nie zaznaczono istniejących obiektów, które w dodatku odgrywały istotną rolę w planowaniu działań. Czy wreszcie najbardziej zastanawiające znaki graficzne: użycia plastiku tj. materiału wybuchowego w KWK „Manifest Lipcowy”[496], interwencja ZOMO od strony budynku dyrekcji KWK „Wujek” (która nie miała miejsca, a została zaznaczona na planie). Przykłady można by mnożyć.

Układ planu KWK „Wujek” ma charakter wertykalny (plany pacyfikacji pozostałych śląskich zakładów pracy – horyzontalny), obejmuje znacznie szerszy zakres działania (inna skala), zupełnie inaczej wykonana jest legenda (która obejmuje nazwy ważniejszych obiektów), jak również nieco inaczej zaznaczone zostały pojazdy wojskowe. Ponadto plan ten nie koresponduje ani z mapą topograficzną Katowic z tego okresu, ani z mapą geodezyjną kopalni. Poniżej wykazano te nieścisłości:

- Na planie zaznaczone jest miejsce stacjonowania opancerzonego wozu rozpoznawczego BRDM na tyłach placu drzewnego na przedłużeniu ulicy Dolnej, której w roku 1981 już nie było.

- Zdaniem świadków z Załęskiej Hałdy nad torami PKP (początek ulicy Brygadzistów), stała nyska patrolu drogowego „R”, a na planie nie jest zaznaczony żaden patrol milicyjny (lub ORMO).

- Naniesione jest miejsce koncentracji sił milicyjnych przed budynkiem dyrekcji oraz kierunki natarcia na strajkującą załogę – tego wariantu nie zrealizowano, być może dlatego, że za sprawą przewróconego barakowozu została przerwana mobilność oddziałów milicyjno-wojskowych.

- Świadkowie nie wspominają, jakoby placyk na zewnątrz kopalni, oznaczony na planie jako „RWWP” (Rejon Wyczekiwania Wojska Polskiego) – był miejscem większej czy mniejszej koncentracji sił wojska.

- Brak jest oznaczenia płyty boiska KS „Rozwój” (podczas gdy zaznaczono położone dwa kilometry dalej boisko KS „Sparta”), na którym lądował helikopter zabierający na pokład środki chemiczne, zrzucane następnie nad kopalnią i okolicą.

- Niektóre budynki, drogi, trakty kolejowe umiejscowione są niezgodnie z ich ówczesnym położeniem lub wówczas nieistniejące, na przykład według planu nad trakcją kolejową PKP od strony ulicy Dolnej miały znajdować się dwa punkty kontrolne „drogówki” oznaczone jako „R” – „od zawsze” w tym miejscu był tylko jeden most, a drugi „most” nie był mostem, był to raczej tunel odprowadzający wodę w kierunku rzeki Rawy pod torami kolejowymi.

- Na planie sił pacyfikujących narysowane jest przemieszczanie sił ślepą ulicą Wrębową i ulicą Przekopową, co jest niemożliwe, gdyż dwa wiadukty kolejowe nad torami PKP wykluczają mobilność oddziałów milicyjno-wojskowych – przęsła zawężają przejście, pozwalając co najwyżej na ruch pieszy.

Analizując oznaczenia graficzne: plan zakładał uderzenie sił od strony bramy kolejowej – co faktycznie zrealizowano oraz od strony wejścia na kopalnię – portierni, po czym obie grupy uderzeniowe miały się spotkać przy łaźni łańcuszkowej. Wygląda na to, jakby tam miał być zrealizowany scenariusz przećwiczony już wcześniej na innych zakładach (Hucie „Baildon" i KWK „Halemba"), gdzie w obu przypadkach „zapędzeni" strajkujący zostali spacyfikowani w zamkniętych obiektach zakładowych.

Drugie podwójne uderzenie nastąpić miało równolegle od strony ulicy W. Pola, gdzie jedna grupa uderzeniowa miała zaskoczyć górników od tyłu od strony szybu „Krakus" łącząc się z częścią grupy uderzeniowej wchodzącej od strony portierni. Natomiast druga grupa miała, być może szturmować w kierunku na lewo od budynku kotłowni w miejscu rozbicia barykady przed budynkiem kotłowni lub też czekać w tym miejscu na dalszy rozwój sytuacji.

Jeżeli był to plan „odtwórczy"[497] zdarzeń dlaczego zaznaczono działania które nie miały miejsca, jeżeli był to faktycznie PLAN – dlaczego przewidywano użycie broni? Na odprawach poprzedzających pacyfikację mowa była o „wypchaniu" strajkujących poza zakład, co w świetle przedstawionym na planie korespondowałoby ze wcześniejszymi ustaleniami ale… Na odprawie podjęto decyzje, że uderzenie nastąpi z dwóch stron tj. od bramy kolejowej i od strony bramy głównej – nadano nawet kryptonimy

tym działaniom: „Klon” i „Bojkot”. Skąd zatem znaki graficzne planowania ataku od strony portierni?

I dalej: jeśli realizowano by przyjętą strategię ataku z trzech stron celem wypchania części górników w kierunku bramy głównej i dodatkowo planowano użycie broni palnej, to wręcz nie wyobrażalnym wydaje się sytuacja, gdzie kilkuset górników wypada zza budynku kotłowni, nie w celu ataku, ale uciekając przed grupą uderzeniową spod „Krakusa” i spod portierni, wpada na plac przed kotłownią wprost na uzbrojonych tylko w broń maszynową członków Plutonu Specjalnego.

Jednym z argumentów przemawiających za tym, że był to plan „odtwórczy” (co oczywiście nie wyjaśnia wielu wątpliwości), na co również uwagę zwrócił Wymiar Sprawiedliwości, jest fakt, że podpisany został przez K. Kudybkę, który w grudniu 1981 r. przebywał na zwolnieniu lekarskim i na tym stanowisku zastępował go Z. Fedunkow.

Aczkolwiek taki plan mógł być przygotowany znacznie wcześniej, nie koniecznie w grudniu 1981 r.

Czy tylko pluton specjalny?

Czy funkcjonariusze SB świadomie podgrzewali atmosferę poprzez podawanie mocno przesadzonych informacji o chęci wysadzenia czy zalania kopalni, zaminowanych bramach. Może robili to, by usprawiedliwić użycie plutonu specjalnego: *Na sztabach prowadzonych przez płk. Baranowskiego podawano informacje, że górnicy mają zamiar wysadzić w powietrze szyby i zalać kopalnię „Wujek" i wówczas powstała koncepcja użycia do działań na tej kopalni plutonu specjalnego, z uwagi na sprawność tych osób i ich wyposażenie w sprzęt specjalistyczny*[498].

Może „wrobienie" plutonu specjalnego oraz przestrzelenie broni miały skierować podejrzenia właśnie na ten tor. Może byli także inni reżimowi funkcjonariusze od „brudnej roboty" (zeznania o strzelającym oficerze wojska)[499], może ktoś z helikoptera[500], a może snajperzy służb specjalnych i to niekoniecznie zagranicznych. Może nie chodziło w tym przypadku o prowokację, jak sugerował gen. Kiszczak czy autorzy książki *Zanim padły strzały,* ale o to, że nie radzono sobie z odblokowaniem kopalni, czas uciekał, więc trzeba było zastosować „wyjście awaryjne". I oprócz członków plutonu strzelał jeszcze ktoś inny?Ilustracją powyższej tezy niech będzie relacja sądowa górnika – elektromontera Stanisława Siembaba, który powiedział (prawdopodobnie po czołgowym ostrzale): *Zaczęliśmy wówczas uciekać pomostami w kierunku płuczki kopalni. Na zwałach węgla znajdujących się między stolarnią a pompowniami widziałem ślady zawirowania tego węgla[…]. Przypominam sobie, że na tych zwałach widziałem zarówno zawirowania węgla, jak i błyski.*

Strzelano zatem z innego niż plac przed kotłownią miejsca – było to w odległości nie mniejszej niż dwieście metrów.

Najmniej prawdopodobna wydaje się teza, iż strzelanie do górników było prowokacją służb specjalnych CSRS, po to, by Andrzej Żabiński[501] przejął stery rządów w Polsce. Dla systemu komunistycznego, po jedenastoletniej „przerwie w zabijaniu" (od wydarzeń z 1970 r.) ewentualna śmierć kilkunastu czy kilkudziesięciu osób raczej nie stanowiła zagrożenia dla ówczesnego establishmentu. Przecież komuniści byli w stanie bronić swojej pozycji za cenę znacznie wyższą – prosić czy wręcz domagać się radzieckiej interwencji. Co oczywiście nie psuje ogólnego wrażenia, że A. Żabiński sprawnie rozwijał kontakty PRL – CSRS na szczeblu wojewódzkim[502].

W 2007 roku, podczas kwerendy nowych informacji na temat pacyfikacji kopalni „Wujek", natknąłem się na pewien artykuł, który sugerował obecność snajpera na dachu jednego z budynków przy ulicy W. Pola. Oto fragment wspomnień z 16 grudnia 1981 r.: *Około południa M. usłyszał trzask drzwi prowadzących na dach. Łatwo mu to przyszło o tyle, że mieszka na dziesiątym, ostatnim piętrze, aby dojść do metalowych drzwi prowadzących na dach, wystarczy zrobić kilka kroków i skręcić w lewo za szybem windy. Przy czym warto dodać, że nie jest to żadna klapa w suficie, do której dostęp bez drabiny jest niemożliwy, lecz zwykłe drzwi metalowe, umieszczone trochę nad poziomem podłogi, przez które wejście nie nastręcza żadnych trudności. Wiem, bo widziałem. Gdy pan M. wyszedł na klatkę, koło windy spotkał człowieka w wieku trzydziestu-czterdziestu lat. Człowiek ten ubrany był w kurtkę do połowy uda, spodnie podobne do spodni od dresu i wysokie sznurowane buty. W ręku zaś*

trzymał coś, co wyglądało, jak powiada dzisiaj pan M., jak futerał do klarnetu. Była to długa, wąska walizeczka. M. zapytał, czy może w czymś pomóc. Ów człowiek odpowiedział, że szuka swojego znajomego Jana Kowalskiego. Dość popularne nazwisko, ale trzeba zbiegu okoliczności – akurat na tej klatce, obok windy, istotnie mieszkał Jan Kowalski. Pan M. zatem wskazał mu poszukiwane, jak sądził, drzwi. Pan z futerałem oświadczył jednak, że to nie ten i on na pewno pomylił klatki. W tym momencie nadjechała winda i poszukiwacz Kowalskiego wsiadł do windy i zjechał na dół. Więcej nigdy Krzysztof M. go nie widział. Wiedziony jednak ciekawością wszedł na dach. Zobaczył tam na otaczającym dach murku pozostałości po czymś w rodzaju pryzmy usypanej z uklepanego śniegu. Pod murkiem były ślady butów. Z miejsca, w którym znalazł to wszystko, widać było doskonale tereny kopalni „Wujek".

W 2009 roku byłem na dachu budynku przy ulicy Wincentego Pola nr 13 i faktycznie z tego miejsca świetnie było widać plac drzewny, zwały węgla, kotłownię i wiele innych ważnych podczas pacyfikacji miejsc. Plac przed kotłownią, plac przed stacją transformatorową zasłaniały kilkunastometrowe drzewa rosnące wzdłuż ulicy. Aczkolwiek należy zauważyć, że od tamtych wydarzeń minęło trzydzieści lat, a więc i drzewa urosły… (a poza tym zimą nie mają liści, co polepsza widoczność).

Przypuszczam, a właściwie jestem pewien, że z tego dachu było dobrze widać sytuację podczas pacyfikacji (odległość wynosi około pięćset metrów). Można by się nawet pokusić o stwierdzenie, że niektóre postrzelenia (w tym śmiertelne) idealnie pasują do działań snajperskich – Czekalskiego czy Bronisza. Wziąć pod uwagę należy też twierdzenie biegłych, że kanały pocisków, biegły prawie poziomo,

czyli albo lekko z dołu do góry albo z góry na dół. W tym drugim przypadku „snajper” nie byłby jednoznacznie wykluczony.

Snajperzy zresztą mogli znajdować się na dachach wielu innych budynków[503], z budynkiem dyrekcji włącznie.

Używane w latach 80. (od 1965 r.) karabiny SWD Dragunowa[504] miały długość 1225 mm i strzelały nabojami kaliber 7,62 mm o zasięgu 800 metrów. Świadek widział futerał przypominający ten do przechowywania klarnetu (takowe nie przekraczają 800 mm długości) – a zatem albo był to inny snajperski karabin, albo po prostu inne urządzenie.

Pozostaje tylko jedno pytanie: jeżeli snajper był na dachu budynku nr 13 i w dodatku strzelał, to dlaczego nie ma nigdzie żadnych śladów – dokumentów, świadków itd.? Czy było możliwe przygotowanie operacji snajperskiej, nawet w realiach stanu wojennego, w sposób tak ściśle tajny, tylko na szczeblu SB (świadomie pominięto tutaj ewentualną wiedzę generałów: Jaruzelskiego i Kiszczaka)?

W 2007 r. sąd na podstawie zebranego materiału dowodowego, w wyroku jednoznacznie i ostatecznie ustalił, że strzelał pluton specjalny. Nie mógł orzec, że strzelał „wojskowy”[505], albo grupa mjr.

Edmunda Perka[506], albo ktoś ze służb specjalnych bratniego kraju, ponieważ nie znaleziono dowodów, dokumentów[507], świadków, a sami członkowie plutonu, jeśli znana była im inna prawda – trwali w zmowie milczenia[508].

Wykaz ważniejszych skrótów

AW – Armatka Wodna

AWGŁ – Automatyczna Wyrzutnia Gazów Łzawiących

BCP [ZOMO] – Bataliony Centralnego Podporządkowania

BHP – Bezpieczeństwo i Higiena Pracy

BTR – Bojowy Transporter Opancerzony

BWP – Bojowy Wóz Piechoty

CRZZ – Centralny Zarząd Związków Zawodowych

CZPW – Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego

GIG – Główny Instytut Górniczy

IPN – Instytut Pamięci Narodowej

IREU – Japońskie Związki Zawodowe

KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego

KC [PZPR] – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

KG [MO] – Komenda Główna Milicji Obywatelskiej

KGW – Katowickie Gwarectwo Węglowe

KK – Komisja Krajowa

KKP – Krajowa Komisja Porozumiewawcza

KKW – Krajowa Komisja Wykonawcza

KM – Komitet Miejski

KM [MO] – Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej

KOR – Komitet Obrony Robotników

KOS – Komitet Oporu Społecznego

KS – Komitet Strajkowy

KW [PZPR] – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

KW [MO] – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej

KWK – Kopalnia Węgla Kamiennego

KZ [PZPR] – Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

KZ NSZZ Solidarność – Komisja Zakładowa

LWP – Ludowe Wojsko Polskie

MKK – Miejska Komisja Koordynacyjna

MKR – Międzyzakładowa Komisja Robotnicza

MKS – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

MKZ – Międzyzakładowa Komisja Założycielska

MO – Milicja Obywatelska

MON – Ministerstwo Obrony Narodowej

MPK – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne

MRN – Miejska Rada Narodowa

MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

MSWiA – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

NIK – Naczelna Izba Kontroli

NOMO – Nieetatowe Oddziały Milicji Obywatelskiej

NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”

OPZZ – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych

ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej

OZR – Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego

PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne

PKO – Polska Kasa Oszczędności

PKP – Polskie Koleje Państwowe

Pm – pistolet maszynowy

POP [PZPR] – Podstawowa Organizacja Partyjna Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PRG – Przedsiębiorstwo Robót Górniczych

PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa

„PS” – Pluton Specjalny

PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

RK – Rada Konsultacyjna

RKK – Regionalna Komisja Koordynacyjna

RKW – Regionalna Komisja Wykonawcza

ROMO – Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej

ROW – Rybnicki Okręg Węglowy

„S” – „Solidarność”

SB – Służba Bezpieczeństwa

ŚLAM – Śląska Akademia Medyczna

TKK – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna

UGŁ – Uniwersalny Granat Łzawiący

UW – Układ Warszawski

WRN – Wojewódzka Rada Narodowa

WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego

WRZZ – Wojewódzka Rada Związków Zawodowych

WSK – Wojewódzkie Stanowisko Kierowania

WUBP – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego

WUSW – Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych

WZD – Wojewódzki Zjazd Delegatów

WZZ – Wolne Związki Zawodowe

ZBD – Zakład Badań Doświadczalnych

ZDK – Zakładowy Dom Kultury

ZE – Zakłady Energetyczne

ZKR – Zakładowa Komisja Robotnicza

ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej

ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

ZZG – Związek Zawodowy Górników

Wykaz źródeł i bibliografi

Archiwalia

Archiwum Państwowe w Katowicach:

Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach 1948-1990, sygn. 12/1793/0

- Plenum 1980-1990 (teczki nr.5, 11, 15, 16, 18)

- Protokoły posiedzeń Sekretariatu: styczeń–grudzień 1981 r. (teczka nr 1)

- Wydział węglowy (teczka nr 160)

- Egzekutywa 1981-1989 (teczka nr 1)

- Wydział pracy ideowo-wychowawczej (teczki nr 27, 60, 100)

Komitet Miejski PZPR w Katowicach 1948-1989, sygn. 12/1832/0

- K.Z PZPR KWK Wujek 1974-1989 (teczki nr 1-6)

- Protokoły posiedzeń Plenum, Egzekutywy, Sekretariatu, Komisji Rewizyjnej (teczki nr 20, 22, 26, 27, 40)

Międzywojewódzka Szkoła Partyjna w Katowicach 1949–1987, sygn. 12/1794/0

Centralny Zarząd Zaopatrzenia Robotniczego w Katowicach 1953–1959, sygn. 12/1583/0

Okręgowy Urząd Górniczy w Katowicach 1950–1975, sygn. 12/542/0

- KWK Wujek, wypadki 1972–1975 (teczki nr 829-831)

- Statystyka wypadków w górnictwie 1954–1975 (teczki nr 28-36)

- Skargi i żale do Okręgowego urzędu Górniczego 1967–1972 (teczki nr 37, 38)

Ministerstwo Górnictwa I Energetyki w Katowicach 1957–1987, sygn. 12/390/0

- Ustawowe zasady pracy i płacy (teczki nr 681-685)

- Zatrudnienie (teczki nr 686-695)

- Ustawy; układy pracy, płace (teczki nr 993 i dalej)

- O wojskowych korpusach górniczych (teczka nr 1019)

Ministerstwo Górnictwa Węglowego w Katowicach 1949–1957, sygn. 12/389/0

- Podstawowe zasady pracy i płacy (teczki nr 681-685)

- Zatrudnienie (teczki nr 686-695)

- Sprawy bytowe i socjalne (teczki nr 718-720)

KWK Wujek w Katowicach 1945–1961, sygn. 12/482/0

Archiwum[509] Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność KWK Wujek w Katowicach (materiały nieuporządkowane):

Akta sądowe I procesu w sprawie kopalni WUJEK 1981/1982, w tym:

- zeznania 20 świadków

- akt oskarżenia w sprawie o popełnienie przestępstwa na mocy dekretów o stanie wojennym (Sygnatura akt Pg.Śl-II-27/81)

- wyrok z dnia 19 luty 1982 (SoW 72/82, RwW 78/9/II/82)

- postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie użycia broni przez funkcjonariuszy MO oraz umorzeniu śledztwa w części dotyczącej czynnej napaści na funkcjonariuszy MO przez grupę strajkujących z dnia 20 styczeń 1982 (Pg.Śl.II/7/81)

- postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie pobicia przez funkcjonariuszy MO personelu medycznego z dnia 14 kwiecień 1982 (Pg.Śl.II-16/82)

Akta sądowe II procesu w sprawie pacyfikacji śląskich kopalń: Wujek i Manifest Lipcowy 1993-1997 (Sygnatura akt. V.K 367/92), w tym:

- zeznania ponad 170 świadków

- wyrok z dnia 21 listopada 1997

- stenogram uzasadnienia ustnego wyroku w/s V.K.367/92, wydanego przez Sąd Wojewódzki Katowice dn. 21.11.1997

- ekspertyza kryminalistyczna nr.HLP-1662/92, z dnia 7 września 1992 (Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Departamentu Policji Kryminalnej Komendy Głównej Policji w Warszawie)

- ekspertyza kryminalistyczna nr.HE-5401-95, z dnia 27 maja 1996 (Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Komendy Głównej Policji w Warszawie)

Akta sądowe III procesu w sprawie pacyfikacji śląskich kopalń Wujek i Manifest Lipcowy z lat 2004 – 2007, oraz Wyrok Sądu z 2007 r.

- Postulaty komitetu strajkowego kopalni WUJEK i pracowników COIG 14.12.1981 r.

- Protokół zatrzymania dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy MO... 16.12.1981 r.

- Komunikat komitetu strajkowego KWK WUJEK 16.12.1981 r.

- Protokół z posiedzenia WKO Katowice z dnia 16 grudnia 1981, odbytego dnia 15.12.1981 r.

- Kronika Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność KWK Wujek (początek 27.09.1981, przerwa i kolejny początek od 23.05.1989, do nadal)

- Szyfrogram Ministra Spraw Wewnętrznych gen. dywizji Czesława Kiszczaka adresowany do wszystkich Komendantów Wojewódzkich MO nr ZW-I-01486/81 z dnia 13 grudnia 1981 r.

- Notatka Służbowa majora Z. Mistrzaka i kpt. W. Długosza w sprawie niewłaściwego postępowania sił porządkowych MO na kopalni Wujek... Katowice 21.01.1982 [materiały nieuporządkowane]

- Wyrok Sądu Apelacyjnego w II wydziale karnym z dn.28 lutego 2003 r. (Sygn. akt: II Aka 298/02

- Notatka Urzędowa nr.10LdzKWIV2614/90, dotycząca posiadanej broni służbowej przez chorążego Romualda Cieślaka – Komenda wojewódzka Policji w Katowicach.

Zbiory autora:

Nowara T.: Wywiady z: Adam Skwira, Franciszek Pomichowski, Leon Banek, Czesława Makarewicz, Stanisław Wysztygiel, Ewa Widuch, Wiktor Korczak, Janina Przydatek, Ryszard Przydatek, Maciej Zaremba, 2000–2001

Mapa kartograficzna Katowic z lat 80-tych [kopia]

Zapisy foniczne ze stanowiska dowodzenia sił milicyjno-wojskowych

Wywiady z: Grażyna Zaremba, Stanisław Wysztygiel, Stanisław Płatek. Opracowała B. Skwira [kopia kasety audio]

Wywiady z: Alojzy Pietrzyk (KWK „Manifest Lipcowy”), Zbigniew Kupisiewicz (Huta „Katowice”), Marek Skwarczyński (FAZOS Tarnowskie Góry), Zenon Pigoń (MKZ Bytom), Andrzej Służalec („FSM” Tychy), Włodzimierz Kapczyński (MKZ Huty „Katowice”), Lech Osiak (KWK „Manifest Lipcowy”), Adam Kowalczyk (KWK „Pniówek”), Jadwiga Chmielowska (działaczka śląskiej Solidarności), Jacek Jagiełka (Huta „Katowice”). Przygotowało Stowarzyszenie *Pokolenie* z Katowic

Rekonstrukcja strajku w KWK „Manifest Lipcowy” 13-15 grudnia 1981 r. autorstwa Jana Bożka [kopia]

Zbiory dokumentów

Raina P., Zbrożek M.: *Operacja Lato-80; preludium stanu wojennego.* Pelplin 2003

Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-83). Wstęp i oprac. B. Kopka, G. Majchrzak IPN, Warszawa 2001

Tajne dokumenty Biura Politycznego PZPR: PZPR [Polska Zjednoczona Partia robotnicza] a Solidarność 1980–81. Oprac. Zb. Włodek. Londyn 1992

Pamiętniki, wspomnienia, wywiady

Bolczyk H. *Krzyż nigdy nie umiera. Siedem Stacji Krzyża Kopalni Wujek*. Katowice 2001

Bednarz M.: *Huta Katowice; stan oblężenia.* Dąbrowa Górnicza 1991

Ciszewski J.: - *Przepychanka.* Warszawa 1989. (seria Archiwum Solidarności, t.28)

- *Uparci z Piasta – relacje i głosy górników na kopalni Piast w Starym Bieruniu w dniach 14-28 grudnia 1981.* Katowice 2001

- *Użyto broni.* Kraków 1988

Dziadul J.: *Rozstrzelana kopalnia.* Warszawa 1991

Dziadul J., Kempski M.: *Zanim padły strzały.* Katowice 2006

Fajerant J. (Ciszewski J.): *Co powiedzą nasze dzieci?- relacja o strajku w kopalni Ziemowit 15-24 grudnia 1981.* Warszawa 1986. (seria Archiwum Solidarności, t.15).

Faron A., Wasilewski W.: *Druga zmiana – rodowody górnicze.* Katowice 1979

Gizak D.: *By(i)łem w ZOMO; tajemnice plutonów specjalnych milicji.* Warszawa 1991

Jastrzębska Solidarność 1980 – 2005. Zespół autorski: A. Kuboszek, B. Muszalska,

K. Pomykoł, A. Tomanek. Jastrzębie Zdrój 2005

Kucharski T.: *Tragedia w kopalni Wujek*, [w:] „Ekspres reporterów", nr 5, Warszawa 1982

Generał Kiszczak mówi prawie wszystko. Red. W. Bereś, J. Skoczylas. Warszawa 1991

Kuczyński W.: *Cisza przed burzą: dziennik 1980-1981*. Warszawa 2002

Górnicy z kopalni Wujek. Film dokumentalny TVP1 zrealizowany przez TVP Katowice [kaseta video]

Życiorysy z blizną. Film dokumentalny Agnieszki Świdzińskiej zrealizowany w 2008 dla TVP.

Krzyż górników. Kopalnia Wujek w Katowicach Grudzień 1981 – grudzień 1996. Opracowanie A Burzyński. Katowice 1996

Sienkiewicz H. A.: *Między Ziemią, Niebem, a Polityką.* Katowice 2011

Skwira B.: *Zapiski z sali sądowej I procesu w sprawie górników kop. WUJEK*, Katowice 1982 (materiał nie publikowany)

Użyto broni. Reżyseria B. Kasztelaniec. Reportaż A. Sekudowicz, M. Mierzwiaka [kaseta audio]

Za tych, co na Wujku. Zebrał i opracował J. Ciszewski. Audycja dokumentalna (wspomnienia: Stanisław Płatek, Adam Skwira., Ksiądz Henryk Bolczyk, Elżbieta Wilk, Krystyna Gzik). 1986

Nasza Solidarność Jastrzębie; *rok pierwszy.* Pod red. A. Kuboszek. Jastrzębie Zdrój 2005

Prasa

„Gazeta Wyborcza” [Warszawa-Katowice] – wybrane numery

„Rębacz” [Katowice] – wybrane numery

„Śląsk” [Katowice] – wybrane numery

„Trybuna Śląska” [Katowice] – wybrane numery

„Trybuna Ludu” [Warszawa] – wybrane numery

„Tygodnik Solidarność” [Warszawa-Katowice] – wybrane numery

„Żołnierz Wolności” [Warszawa] 1981, 1982 – wybrane numery

„Polska Zbrojna” [Warszawa] nr 50 z 2000

Opracowania

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra Kierownicza. T.3 1975-1990.

Red. P. Piotrowski. Warszawa 2008

Ash T.G.: *Polska rewolucja. Solidarność 1980-1981.* Warszawa 1990

Bielewicz T, Prus B.: *Górnictwo*. Katowice 1985

Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy. Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL. Red. J. Neja. Warszawa 2005

Droga do Niepodległości. Solidarność 1980-2005. Red. A. Borowski. Warszawa 2005.

Dudek A.: *Ślady PRL-u.* Kraków 2000

Stan wojenny w Polsce; kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982. Warszawa 1999

Dudek A., Marszałkowski T.: *Walki uliczne w PRL 1956-89.* Kraków 1999

Eisler J.: *Polskie miesiące czyli kryzys (y) w PRL.* Warszawa 2008

Idą pancry na Wujek. Red. A. Borowski. Warszawa 2006.

Karpiński J.: *Wykres gorączki*; *Polska pod rządami komunistycznymi*. Lublin 2001

Kopalnia Wujek 1899-1979. Dzieje zakładu i załogi. Red. L. Szaraniec. Katowice 1979.

Kopalnia Węgla Kamiennego Wujek 1899-1989. Red. A. Rączkowski. Katowice 1989.

Mendecka G.: *Granice tolerancji – o strajkujących górnikach Kopalni Węgla Kamiennego Wujek,* [w:] *Tolerancja. Studia i szkice*. Red. A. Rosół, M. S. Szczepański. Część 3. Częstochowa 1996

Nowara T.: *Protest górników Katowic wobec wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981r*., [w:] *Przemiany struktur społeczno-zawodowych ludności w dziejach Katowic.* Red. naukowa A. Barciak. Katowice 2004

Paczkowski A.: *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm*. Poznań 2003

Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983. Warszawa 2006

Położenie ludności w rejencji katowickiej w latach 1939-1945. Red. Wł. Długoborski. Poznań 1983

Pomnik Krzyż kopalni Wujek, Społeczny Komitet Pamięci Górników Kopalni Węgla Kamiennego Wujek w Katowicach poległych 16.12.1981. Katowice 2001

Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW, Wstęp J. Rokita, posłowie A. Dudek, Kraków 2005

Rączkowski A.: *Historie węglem pisane, czyli wujkowski alfabet,* [b.r]

NSZZ Solidarność 1980 – 1989, t.6 *Polska Południowa*. Red. Ł. Kamiński i G. Waligóra. Warszawa 2010.

Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-1983), Wybór, wstęp i opracowanie B. Kopka, G. Majchrzak. Warszawa 2001.

Syrek M.: *Przemysł regionu katowickiego w latach 1945-1974.* Katowice 1976

Szcześniak M.: *Idź i zabij*. Warszawa 1999

Terlecki R.: *„Solidarność". Dekada nadziei 1980-1989.* Warszawa 2010

Zeszyty Historyczne Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej nr.1-5. Katowice 1995-2000

XX lat Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej. Red. T. Płużański. Warszawa – Katowice 2000

60 lat kopalni węgla kamiennego Wujek. Oprac. M. Niewiaromski. Łódź 1959

Copyright by Narodowe Centrum Kultury & Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK Wujek w Katowicach Poległych 16 grudnia 1981

REALIZACJA:

Jacek Bara – kocepcja i realizacja
Paweł Polański – koncepcja, realizacja, zdjęcia, montaż
Adam Tenizbajew – obiekty 3D
Piotr Safjan – muzyka
Anna Pałosz – animacje

Fotografie pochodzą ze zbiorów Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK „Wujek"
Poległych 16 grudnia 1981 r.

PROJEKT OKŁADKI
Urszula Mitka – laureatka nagrody w konkursie 30 lat Solidarności na Górnym Śląsku
(temat pracy STAN WOJENNY NA GÓRNYM ŚLĄSKU)

[1] Katowice prawa miejskie uzyskały w 1865 r.

[2] Plakat zawierał dwupunktowy porządek wiecu oraz odezwę: *Bracia górnicy! Przy ostatnim ruchu zarobkowym przyrzekli pracodawcy zarobki podwyższyć. Pomimo jednak, że wielka drożyzna panuje, górnicy nie uzyskali żadnej poprawy. Spieszmy więc wszyscy jak jeden mąż na niedzielny wiec, aby wspólnie ponownie wysłać wnioski do pracodawców o zmianę porządku roboczego, o zaprowadzenie 8-godz. pracy i podwyższenie zarobku. Ani jednego nie powinno brakować. O liczny udział mężczyzn jak i kobiet uprasza Zwołujący. Gazeta Ludowa – Katowice.* Informacje zaczerpnięte z: *Kopalnia Węgla Kamiennego" Wujek" 1899-1999...*, s.32.

[3] M. Syrek, *Przemysł regionu katowickiego 1945-1974*, Katowice [b.r.], s.13.

[4] Wszystkie informacje o strajkach w kopalni „Wujek" od początku jej istnienia aż po wybuch II wojny światowej pochodzą z książki: *Kopalnia „ Wujek" 1899-1979...*, s.36-76.

[5] *Położenie ludności w rejencji katowickiej w latach 1939-1945.* Pod red. Wł. Długoborskiego, Poznań 1983.

[6] Utworzona została tajna organizacja - straż bezpieczeństwa - której przewodniczył Robert Neuman, wśród jej członków byli m.in. Juliusz Tyrk i Kazimierz Kluzik – A. Rączkowski, *Historie węglem pisane, czyli wujkowski alfabet,* [b.r.], s.105, 146.

[7] Podczas zaminowywania przez Niemców ważniejszych urządzeń górnicy odcięli dopływ prądu – *Kopalnia „Wujek" 1899-1979*..., s.100.

[8] Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura,* Katowice 2004, s.12-29.

[9] M. Syrek, *Przemysł regionu katowickiego w latach 1945-1974,* Katowice 1976, s.158.

[10] *Kopalnia „Wujek" 1899-1979*..., s.5.

[11] Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów,* Katowice 1996.

[12] W latach 1945-1949 przy katowickich kopalniach istniały obozy pracy, w których trzymano niemieckich jeńców wojennych. W obozie przy kopalni „Wujek" w 1945 r. przebywało 915 jeńców, a w końcu 1949 jeszcze 261 – A. Steuer, *Obozy jenieckie na terenie Katowic po zakończeniu II wojny światowej,* [w:] „Studia śląskie", Opole 2000, t.59, s.323-338.

[13] Cyt. za: A. Faron, W. Wasilewski, *Druga zmiana*, Katowice 1979, s.55.

[14] „Trybuna Ludu" 1951, nr 337 z 4 grudnia.

[15] „Trybuna Robotnicza" 1947, nr 334 z 5 grudnia.

[16] *Album 60 lat KWK" Wujek"*, s.106.

[17] Stanisław Płatek – Cyt. za: J. Ciszewski, *Użyto broni*, Kraków 1988, s.13.

[18] Goście z krajów Demokracji Ludowej, USA, Brazylii, Peru, Indii, Włoch, Chin, Francji, Wenezueli, Belgii, Szwecji, Japonii, Finlandii, Tunezji, Irlandii, Anglii, Holandii, Australii, RFN, Kuby, Austrii, Szwajcarii, Mongolii, Kamerunu, Danii, Algieru [badania własne autora na podstawie analizy Księgi Pamiątkowej KWK Wujek 1922-1983 i dalej].

[19] *Towarzysz Chruszczow przechodzi do dyspozytorni, gdzie wysłuchuje wyjaśnień dyrektora kopalni, towarzysza Wszołka. Jest bardzo zainteresowany tym najnowocześniejszym kompleksem całkowicie zautomatyzowanych urządzeń kontrolnych, zadaje szereg pytań, chcąc dokładnie zdać sobie sprawę z zasad działania dyspozytorni. Następnie przewodniczący delegacji radzieckiej przez mikrofon zwraca się ze słowami pozdrowienia do obsługi wszystkich kopalnianych pociągów elektrycznych: „Drodzy towarzysze, robotnicy elektrycznego transportu, pozwólcie mi – jako Honorowemu Górnikowi Polski – powitać was. Niechże wasze elektryczne pociągi dostarczają jak najszybciej węgiel, aby więcej było go na powierzchni i by szybciej zasilał wasz przemysł. Widzę z najgłębszą satysfakcją, jak wielką troskę dla warunków pracy polskich górników przejawia wasza partia – PZPR. Do widzenia, życzę wam wszystkiego najlepszego". Za chwilę z głośnika słyszymy: Piąty pociąg wszystko zrozumiał,*

dziękujemy bardzo. Trzeci zrozumiał, dziękujemy. Drugi zrozumiał, dziękujemy i pozdrawiamy – „Trybuna Robotnicza" 1959, nr 169 z 17 lipca.

[20] Którą zakończono w terminie, w 1971 r. - *Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek" 1899-1999*, s.77.

[21] Podczas uroczystości uruchomienia nowej maszyny wyciągowej na wieży obecni byli: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, I sekretarz KW PZPR w Katowicach – Edward Gierek, sekretarz KW PZPR w Katowicach – Zdzisław Grudzień, oraz przewodniczący Prezydium WRN – generał Jerzy Ziętek i minister górnictwa i energetyki – Jan Mitręga - *Kopalnia „Wujek" 1899-1979...*, s.160.

[22] W 15. rocznicę wyzwolenia Ziemi Śląsko–Dąbrowskiej*: za wybitne zasługi w odbudowie kraju oraz wielki wkład w jego socjalistyczne uprzemysłowienie, za przodownictwo w rozwijaniu lokalnych i ogólnokrajowych akcji społecznych, mających na celu podnoszenie oświaty i kultury wśród mas pracujących i uczącej się młodzieży* (dekoracji sztandaru województwa katowickiego dokonał Przewodniczący Rady Państwa – generał Aleksander Zawadzki) – „Trybuna Robotnicza" 1960, nr 22 z 27 stycznia.

[23] Z Kroniki Pamiątkowej KWK „Wujek" 1922–1983.

[24] Cyt. za: J. Kantyka, *XXV lat władzy...,* s.92.

[25] Kapitanem tej jednostki była Danuta Kobylińska-Walas; pierwsza w Polsce i jedna z nielicznych na świecie kobiet w żegludze wielkiej – „Kurier Szczeciński" 2006 z dn. 26 lutego [www.kurier.szczecin.pl].

[26] Odznaczony był medalem „Kallos Kagathos" przez Uniwersytet Jagielloński oraz otrzymał Puchar Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej za ustanowienie rekordu świata (1958 r.) – A. Rączkowski, *Historie węglem*..., s.29.

[27] Źródło: http://www.wujek.pl/historiaw.html.

[28] *O nagrodę tę warto było zabiegać – uchodziła za dowód uznania samego Zdzisława Grudnia* –
M. Smolorz, *Cysorz*, Katowice 1990, s.34.

[29] Dodatek zdjęciowy pomiędzy stronami 152-153 książki *Kopalnia „Wujek" 1899-1979*...

[30] Hasłem lansowanym wówczas przez władze było: *Niedziela jest wtedy, kiedy mąż jest w domu*, co oznaczało, że każdy górnik miał specjalny harmonogram pracy, wedle którego planował swoje życie osobiste, gdyż dni wolne od pracy wypadały w różne dni tygodnia - *Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek" 1899-1989...*, s.49.

[31] Aczkolwiek do sierpnia 1980 r. system czterobrygadowy funkcjonował w 29 kopalniach z całkowitej liczby 66 - *NSZZ „Solidarność" 1980 – 1989,* t.6 *Polska Południowa*, Pod red. Ł. Kamińskiego
i G. Waligóry. Warszawa 2010, s.172.

[32] Fragment przemówienia wygłoszonego 21 stycznia 1980 r. – „Przegląd Górniczy" 1980, nr 1, styczeń.

[33] Adam Skwira, wypowiedź zaczerpnięta z audycji dokumentalnej J. Ciszewskiego pt. *Za tych, co na „Wujku"* [w zbiorach własnych autora].

[34] „Rębacz" 1977, nr 24 z 16-31 grudnia.

[35] Adam Skwira, op. cit.

[36] Słowa wypowiedziane przez I sekretarza Edwarda Gierka na centralnej akademii z okazji Dnia Górnika w Katowicach – „Górni*k*" 1977, nr 24 z 16 grudnia.

[37] Fragment przemówienia I sekretarza Edwarda Gierka z okazji górniczego święta – „Górnik" 1976,
nr 23 z 1-15 grudnia.

[38] W. Sobula, *Funkcjonowanie systemu świadczeń socjalnych i bytowych w kopalniach węgla kamiennego*, [w:] *Prace Głównego Instytutu Górnictwa*, (seria dodatkowa, pod red. E. Gliwy). Katowice 1987, s.20.

[39] Sprzedawane na specjalne książeczki górnicze – wartość których zależna była od liczby przepracowanych dniówek w dni wolne od pracy, tj. niedziele i święta, w sklepach „G" (popularnie mówiono o nich „GIEWEKSY", co stanowiło zbitkę słów: Gierek – lub „gie" jak „górnik" - i Pewex) [badania własne autora].

[40] „Górnik" 1982, nr 813 z 16 grudnia.

[41] „Rębacz" 1980, nr 13 z 1-15 lipca.

[42] Rezolucja podjęta przez załogę mówiła: *W związku z obecną sytuacją gospodarczą, jaka ma miejsce w kraju, załoga naszego zakładu postanowiła w tej sprawie zabrać głos nurtujący. Strajk ma na celu poparcie postulatów odnośnie poprawienia sytuacji gospodarczej w kraju i problemu zaopatrzenia rynku wysuwanych przez strajkujących pracowników Wybrzeża. Popieramy również żądania powołania wolnych związków zawodowych, jako reprezentanta mas pracujących. Mając na uwadze ciężką sytuację, jaka utrzymuje się w kraju, załoga na zebraniu ogólnym wszystkich pracowników postanowiła przystąpić do pracy, aby niepotrzebnie nie powodować dalszych strat, które w końcu uderzą w nas samych. Jednocześnie załoga wysunęła szereg postulatów, które mają być zrealizowane i wyjaśnione w najbliższych dniach. W przypadku niezrealizowania głównych postulatów robotników od dnia 1 września 1980 r. zakład stanie ponownie.* – „Dziennik Zachodni" 2005, nr 202 z dn. 31 sierpnia.

[43] 23 sierpnia krótkie przerwy w pracy odnotowano także w Hucie Cynku w Miasteczku Śląskim
i KWK „Barbara-Wyzwolenie" w Chorzowie. Ponadto petycje do władz wystosowały załogi m. in.
„Bumaru" w Gliwicach-Łabędach, Kombinacie Budownictwa Ogólnego „Zagłębie" w Sosnowcu i Kolumny Transportu Sanitarnego z Rybnika. Wśród postulatów zgłoszonych przez kierowców Przedsiębiorstwa Transportowo – Spedycyjnego PW w Katowicach w dniu 27 sierpnia znalazł się taki, który mówił o powołaniu wolnych związków zawodowych – *Droga do niepodległości; „Solidarność" 1980 – 2005, (Region Śląsko-Dąbrowski w latach 1980-2005),* Warszawa 2005, s.VII.

[44] Hasła bardziej radykalne brzmiały: *Lepiej zabić Ślązaka niż świniaka* czy *czerwone hanysy.*

[45] „Dziennik Zachodni" 2000, nr 204 z 1 września.

[46] „Trybuna Robotnicza” 1980 z 17 lipca.

[47] Tak zwane „Porozumienie Katowickie”.

[48] Szerszej wiedzy dostarcza literatura tematu, w tym: *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980 – 2005,* pod red. A. Borowskiego. Warszawa 2005; T. G. Ash, *Polska rewolucja. „Solidarność” 1980 - 1981.* Warszawa 1990; *NSZZ „Solidarność” 1980 – 1989,* t.3, *Polska Północna*, pod red. Ł. Kamińskiego i G. Waligóry. Warszawa 2010.

[49] *Korzeni nowej Polski dopatrywać się bowiem można w kolejnych etapach erozji PRL, znaczonych datami kryzysów z 1956, 1970 i 1980 roku. Każdy z nich – choć w różnym stopniu - zwiększał nie tylko zakres z autonomii narodu polskiego wobec narzuconej z zewnątrz władzy, ale i poziomu niezależności owej władzy od moskiewskiej centrali imperium* – A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-1995*, Kraków 1997, s.9.

[50] Więcej informacji [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980-1989,* t.6 *Polska Południowa…*

[51] *W przeważającej części załogi tych zakładów przerywały pracę, po to, by zebrać załogę, ustalić listę postulatów dotyczących głównie problemów zakładu i terminu spotkania z dyrekcją* – informował zastępca Komendanta Wojewódzkiego ds. Służby Bezpieczeństwa Zygmunt Baranowski [w:] *Informacja dotycząca rozwoju sytuacji operacyjno politycznej w województwie katowickim w II połowie sierpnia bieżącego roku dla I Sekretarza KW PZPR tow. Zdzisława Grudnia,* s.2-3 [kopia w zbiorach autora].

[52] Jak powiedział jeden z pracowników huty „Katowice”: *Nie chcemy strajkować, ale chcemy, aby na Wybrzeżu wiedzieli, że popieramy ich postulaty i uznajemy je za swoje oraz uważamy, że winę za przedłużające się negocjacje ponosi strona rządowa, a nie strajkujący* – „Dziennik Zachodni” 2005, nr 202 z 31 sierpnia.

[53] *Informacja dotycząca rozwoju sytuacji operacyjno politycznej w województwie katowickim w II połowie sierpnia bieżącego roku dla I Sekretarza*

KW PZPR tow. Zdzisława Grudnia, s.2.

[54] A to akurat był problem z dostarczeniem odpowiednich materiałów budowlanych, a to szykany w stosunku do cywilów, którzy pomagają przy wznoszeniu kościoła – więcej informacji zawarto w książce A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003.

[55] Obecnie ul. Grota - Roweckiego.

[56] Władza ustąpiła wobec nieprzejednanej postawy mieszkańców Tychów - „Dziennik Zachodni" 2005, nr 202 z 31 sierpnia.

[57] Pierwsze protesty miały miejsce w czerwcu 1978 r. w kopalniach: „Jastrzębie" i „Moszczenica" (strajkowano z powodu trzydniowego opóźnienia w dokonywaniu wypłat oraz przeciwko pracy w niedziele) - *Nasza „Solidarność" Jastrzębie; rok pierwszy,* pod red. A. Kuboszek, Jastrzębie Zdrój 2005, s.10.

[58] *Stosowany wówczas przelicznik był przerażający. Na wydobycie 1 miliona ton węgla, mógł przypadać jeden zgon* – tamże.

[59] KWK „Manifest Lipcowy", KWK „Wujek", KWK „Borynia", KWK „Jastrzębie", KWK „ZMP", KWK „Suszec", KWK „Moszczenica", KWK „XXX-lecia PRL", KWK „Rymer", KWK „Anna", KWK „1 Maja", KWK „Bolesław Śmiały", KWK „Marcel", KWK „Julian", KWK „Rydułtowy", KWK „Piast", KWK „Kaczyce", KWK „Śląsk", KWK „Janina", KWK „Staszic", KWK „Polska", KWK „Halemba", KWK „Zabrze" Ruch Bielszowice, KWK „Katowice", KWK „Brzeszcze", KWK „Pokój", KWK „Nowy Wirek", PRG Rybnik, PRG Jastrzębie, Oddział PRG Bytom przy KWK „Pokój", Oddział PRG Mysłowice przy KWK „Janina", Oddział PBSz Bytom Rejon Rybnik, ZPRE PW Elrow – Rybnik, ZEG Tychy, ZTK i GK Rybnik, ZGM Jastrzębie, WPK Jastrzębie, ZRInż. Żory, MPGK Jastrzębie, OPEC Jastrzębie, UPT Wodzisław Śląski 1, UPT Jastrzębie Zdrój 5, ZAMPOL Jastrzębie, i inne zakłady - *XX lat „Solidarności"...*, s.25.

[60] Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Katowicach dn. 4.10.1980 r. (tajne): *Informacja dot. przebiegu sytuacji strajkowej w zakładach pracy woj. katowickiego,* s.2-3.

[61] Reprezentowanym przez: Jarosława Sienkiewicza, Stanisława Pałkę, Tadeusza Jedynaka, Jana Jarlińskiego, Piotra Musiała, Andrzeja Winczewskiego, Mariana Kosińskiego, Romana Kępińskiego, Mieczysława Sawickiego, Kazimierza Stolarskiego, Ryszarda Kusia, Wacława i Władysława Kołudyńskiego, Grzegorza Stawskiego – *Nasza „Solidarność" Jastrzębie; rok pierwszy,* pod red. A. Kuboszek, Jastrzębie Zdrój 2005, s.19.

[62] *XX lat" Solidarności"..,* s.23 oraz wywiad z Adamem Skwirą [zbiory własne autora] wskazują jako datę rozpoczęcia strajku 30 sierpnia.

[63] Cyt. za: J. Ciszewski: *Użyto broni...*, s.41.

[64] Tamże, s.44.

[65] Jeśli np. oddział liczył 120 osób, to reprezentowany był przez czterech delegatów [badania własne autora].

[66] Komisja zakładowa: Stefan Graf, Marian Głuch, Julian Gruszczyński, Antoni Jankowski, Anastazja Jonas, Ludwik Karmiński, Maria Kleszowska, Jan Kornek, Barbara Kuliga, Andrzej Kwapis, Jan Marchewka, Bronisław Matusiewicz, Kajetan Matuszek, Stanisław Ogryzek, Mieczysław Pieronkiewicz, Józef Pytlok, Kazimierz Rembilas, Kazimierz Rum, Andrzej Rzucidło, Stanisław Saternus, Marta Sówka, Adam Skwira, Józef Śledzikowski, Kazimierz Stachura, Ludwik Talarczyk, Walter Tatarka, Barbara Trafna, Andrzej Winczewski, Józef Wiśniewski, Stanisław Wójcik, Stanisław Zając, Zygmunt Ziob. Komisja Rewizyjna: Henryk Kawka - przewodniczący, Leon Banek, Bernard Bortlik, Marian Łebek, Stanisław Płatek – *Biuletyn Specjalny KZ NSZZ „Solidarność" KWK „Wujek",* 1993, s.3.

[67] Pierwszym zakładem na Górnym Śląsku, który otrzymał własny sztandar związkowy, była kopalnia „XXX-lecia PRL" w Pawłowicach; poświęcony przez biskupa katowickiego Herberta Bednorza 19 października 1980 r. – *XX lat „Solidarności"...,* s.37.

[68] W ocenie świadka Adama Skwiry – wypowiedź z audycji dokumentalnej o kopalni „Wujek" pt. *Za tych, co na „Wujku"* – relacje zebrał i opracował Jacek Ciszewski [zbiory własne autora].

[69] Cyt. za: J. Ciszewski, *Użyto broni...*, s.73.

[70] W miejsce Józefa Pińkowskiego, który złożył rezygnację – A. Czubiński, *Dzieje najnowsze...*, s.523.

[71] T. G. Ash, *Polska rewolucja...*, s.94-95.

[72] Te i inne zdarzenia opisane zostały w literaturze tematu: *Droga do niepodległości. „Solidarność" 1980 – 2005,* pod red. A. Borowskiego. Warszawa 2005; T. G. Ash, *Polska rewolucja. „Solidarność" 1980 - 1981.* Warszawa 1990; *XX-lat „Solidarności" Śląsko-Dąbrowskiej,* pod red. T. Płużańskiego,. Katowice – Warszawa 2000; *NSZZ „Solidarność" 1980 – 1989,* t.6, *Polska Południowa*, pod red. Ł. Kamińskiego i G. Waligóry. Warszawa 2010.

[73] Na ogólnopolską liczbę ok. 1800 zakładów, na Górnym Śląsku i w Zagłębiu zastrajkowało ponad 240 (w tym 53 kopalnie), a w pozostałych zakładach na znak protestu wywieszono flagi narodowe, transparenty, włączone zostały syreny, członkowie związku nosili biało–czerwone opaski - *XX lat „Solidarności"...,* s.35.

[74] Ze względu na brak pozytywnego rozwiązania podwyżek płac w górnictwie zebrani w Domu Kultury KWK „Wujek" przedstawiciele komisji założycielskich NSZZ „Solidarność" zrzeszonych w MKR Jastrzębie, MKZ Bytom i MKZ Wałbrzych proklamowali rozpoczęcie akcji protestacyjnych.

[75] Spowodowany brakiem porozumienia z rządem (dotyczącym rejestracji „Solidarności" rolników, dostępu do środków masowego przekazu oraz niewyjaśnionym okolicznościom „bydgoskiej prowokacji") – A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939 – 1989,* Warszawa 1995, s.483.

[76] Masowy protest robotników Śląska i Zagłębia przeciwko zerwaniu rozmów z KKP, brakowi dostępu do mediów, połączony z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych, przeprowadzenia oczekiwanych reform gospodarczych itp. - *XX lat „Solidarności"...,* s.64.

[77] Z badań własnych autora.

[78] Tamże, s.XVI.

[79] *NSZZ „Solidarność" 1980-1989…,* s.223-225.

[80] *XX lat „Solidarności"...,* s.59/60.

[81] Fragment pochodzi z uchwały: *Działania na rzecz rozwoju duchowego i dojrzałości społecznej członków Związku – XX lat" Solidarności"...,* s.63.

[82] *30.07 w Bełchatowie odbył się marsz głodowy kobiet i matek z dziećmi w ramach protestu przeciw katastrofalnemu zaopatrzeniu w podstawowe artykuły spożywcze i chaosowi w handlu. W manifestacji wzięło udział ok. 3000 osób, a poparli ją bardzo licznie mieszkańcy miasta, zgromadzeni wzdłuż trasy pochodu. Niesiono flagi narodowe oraz hasła: Nie chcemy być głodni i brudni, Po 35 latach ciężkiej pracy – głód, Uważajcie, bo już więcej nie pomożemy*. – „Wiadomości Katowickie" [Dziennik NSZZ „Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego] 1981, nr 90 z 31 lipca.

[83] *Region Pojezierze zawiadamia, iż podczas komisyjnego przeglądu zbóż z tegorocznych zbiorów stwierdzono katastrofalne warunki przechowywania ziarna w magazynach zakładów rolnych PGR Sajny. Ponad 400 ton zboża spleśniało, jest porośnięte lub zagrożone sparzeniem. W jednym z magazynów ok. 150 ton spleśniałego zboża przerabiane jest na pasze dla inwentarza. W większości zakładów panuje ogólny bałagan. Komisja dokonująca przeglądu zakładów PGR-u stwierdziła, że około 150 warchlakom grozi padnięcie [...]* – „Dziennik Związkowy" 1981, nr 35 z 13 października.

[84] *10.07 Komisja Zakładowa „Solidarności" przy węźle PKP w Lesznie skontrolowała wagon nr 20-511571258-3 nadany na stacji Kościan do Fabryki Papieru w Sobieszewie koło Jeleniej Góry. Wagon wypełniony był papierosami marki POPULARNE, tytoniem luzem oraz opakowaniami do papierosów z datą produkcji 8.07.1981r. Ładunek ten ważył ok. 1 tony, a całość wysłano z przeznaczeniem na makulaturę* – „Wiadomości Katowickie" 1981 , nr 77 z 17 lipca.

[85] T. G. Ash, *Polska rewolucja...,* s.119.

[86] *Usytuowana na pagórku w 1500-hektarowym parku, wyposażona była w jadalnię na 40 osób, salę bilardową i prywatne kino*. – T. G. Ash, *Polska*

rewolucja..., s.119.

[87] Adam Skwira – Cyt. za: J. Ciszewski, *Użyto Broni...*, s.51. Panewniki, Brynów – dzielnice Katowic (przyp. autora).

[88] „Rębacz" 1980, nr 20 z 16-31 października.

[89] Druga tura trwała od 26 września do 7 października 1981 r. – A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski...*, s.545.

[90] Lech Wałęsa został ponownie wybrany został przewodniczącym związku – A. Garlicki, *Historia 1815 – 2004; Polska i świat,* Warszawa 2005, s 642.

[91] Najwcześniejsze prace nad programem rozpoczęte zostały przez grupę doradców związanych z Ośrodkiem Prac Społeczno-Zawodowych i przedstawione w kwietniu 1981r. Nad właściwym kształtem programu, w przerwie pomiędzy I a II Zjazdem „Solidarności", pracowało ponad 100 osób w 13 grupach roboczych – T. G. Ash, *Polska rewolucja...,* s.144.

[92] „Tygodnik Solidarność" 1997, nr 50 z 12 grudnia.

[93] 16-18 października 1981 r. – A. Czubiński, *Polska i Polacy...,* s.706.

[94] Fragmenty – cyt. za: *XX lat „Solidarności"...*, s.81/82.

[95] Z zapisu audycji dokumentalnej o kopalni „Wujek" pt. *Za tych, co na „Wujku"* – relacje zebrał i opracował J. Ciszewski [zbiory własne autora].

[96] Faktycznie jednak za przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego odpowiedzialna była grupa najbliższych, zaufanych współpracowników gen Jaruzelskiego: *a jej przygotowanie trwało niemal od momentu powstania NSZZ „Solidarność" - Droga do niepodległości…,* s.138.

[97] *Droga do niepodległości…,* s.137.

[98] Cyt. za: A. Garlicki, *Historia 1815–2004; Polska i świat,* Warszawa 2005, s.648.

[99] J. Karpiński, *Wykres gorączki*; *Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001; A. Dudek, *Stan wojenny w Polsce; kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982,* Warszawa 1999; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1995.

[100] Badania własne autora.

[101] Słowa te wypowiedział podczas uroczystej akademii w Dąbrowie Górniczej na 10 dni przed wprowadzeniem stanu wojennego - Cyt. za: *XX lat „Solidarności"...*, s.82.

[102] Ich druk w jednej z drukarń KGB uzgodniono już 25-26 sierpnia 1981, nakład miał być gotowy i przewieziony do Polski do 4 września 1981 – A. Paczkowski, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski*, Kraków 1999, s.81.

[103] Prawie 1400 czołgów (co stanowiło ponad połowę stanu armii), blisko pół tysiąca BWP (co stanowiło 76% stanu), 847 pojazdów typu SKOT (co stanowiło 39% stanu), ponadto BRDM, TOPAS[103], MTLB[103] oraz ponad 9500 samochodów – A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska,* s.54.

[104] Wymienione w tekście przykładowe trzy zakazy wynikające z wprowadzenia stanu wojennego w *Obwieszczeniu o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa* brzmią odpowiednio:
- Punkt 1: Zakazane zostało zwoływanie i odbywanie wszelkiego rodzaju zgromadzeń, pochodów oraz manifestacji, a także organizowanie i przeprowadzanie zbiórek publicznych oraz imprez artystycznych, rozrywkowych i sportowych bez uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej, z wyjątkiem nabożeństw i obrzędów religijnych odbywających się w obrębie kościołów, kaplic i innych miejsc przeznaczonych wyłącznie do tych celów.
- Punkt 6: zakazane zostało uprawianie turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych.
I dalej:
- Punkt 3: zawiesić działalność stowarzyszeń, związków zawodowych, zrzeszeń oraz organizacji społecznych i zawodowych, których działalność stanowi

zagrożenie dla interesów państwa, z wyjątkiem kościołów i związków wyznaniowych. „Trybuna Robotnicza" 1981, nr 248 z 14 grudnia.

[105] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980 - 1983*), wybór, wstęp i oprac. B. Kopka i G. Majchrzak, Warszawa 2001, s.65/66.

[106] J. Karpiński, *Dziwna wojna*, Paryż 1990, s.43.

[107] Listy osób do zatrzymania były systematycznie uaktualniane.

[108] Prawdopodobnie chodzi tutaj o Komendanta Miejskiego MO płk M. Ziubrzyckiego

[109] Prawdopodobnie chodzi tutaj o Fedunkowa.

[110] Niektóre imiona zostały ustalone przeze mnie, inne pochodzą z publikacji *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra Kierownicza*, t.3 1975-1990, Warszawa 2008. Mimo starań niektórych imion już nie dało się ustalić. Nazwiska pochodzą z *Raportu Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW,* Wstęp J. Rokita, posłowie A. Dudek, Kraków 2005, *s*.39.

[111] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.4.

[112] Z ramienia MSW sprawował nadzór nad województwem katowickim w okresie stanu wojennego.

[113] Fragment pochodzi z wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 28 lutego 2003 r. – Sygn. akt: II Aka 298/02, s.35.

[114] Cyt. za: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...,* s.266.

[115] Powstały po wydarzeniach poznańskiego czerwca '56 – dokładniej: na rozkaz Komendanta Głównego KG MO Ryszarda Dobieszaka powstała pierwsza jednostka w Golędziowie (k/Warszawy), a w woj. katowickim w Zabrzu, Częstochowie i w Katowicach (ulica Obrońców Stalingradu). Pierwszym dowódcą został Stanisław Szafranek. Do oddziałów ZOMO zgłaszali swój akces funkcjonariusze terenowych jednostek MO oraz żołnierze Ludowego Wojska

Polskiego (LWP) i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Pierwsze patrole funkcjonariuszy ZOMO pojawiły się na ulicach polskich miast w styczniu 1957 r. Charakter tych oddziałów uległ zmianie od roku 1972 [powinno być 1974] (do tego momentu służba była ściśle zawodowa), kiedy to utworzone zostały Bataliony Centralnego Podporządkowania „BCP" (tzw. „becepy"), w których młodzi ludzie mieli możliwość odpracowania służby wojskowej – informacje pochodzą ze strony internetowej: www.zomoza.kgb.pl [Strona poświęcona Zmotoryzowanym Odwodom Milicji Obywatelskiej i współczesnym oddziałom prewencji].
Jednostki ZOMO stacjonujące w miastach wojewódzkich podporządkowane zostały bezpośrednio komendantom wojewódzkim MO, natomiast zgoda na ich użycie, w przypadku naruszenia porządku publicznego uzgodniona musiała być z I sekretarzem KW PZPR i za zgodą ministra spraw wewnętrznych - *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.8.

[116] Ryszard Pikus - zeznanie sądowe z 16 czerwca 1994, s.7.

[117] Zeznanie sądowe z dn. 17 marca 1995 r., s.6.

[118] Składały się z milicjantów z terenowych jednostek MO, formowane na określony czas w pododdział zwarty - www.zomoza.kgb.pl

[119]Złożone z żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), a także żołnierzy innych wojsk, będących na czasowym przeszkoleniu w MO i zorganizowanych w pododdział zwarty milicji.

[120] Wśród największych wymienić należy: Katowice, Chorzów, Świętochłowice, Ruda Śląska, Zabrze, Gliwice, Bytom, Piekary Śląskie, Tarnowskie Góry, Knurów, Mikołów, Leszczyny, Rybnik, Racibórz (włączony do woj. katowickiego po reformie administracyjnej 1975 r.), Wodzisław Śląski, Jastrzębie, Żory, Pszczyna, Czechowice – Dziedzice, Tychy, Mysłowice, Siemianowice. Ponadto miasta Zagłębia Dąbrowskiego: Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Będzin, Czeladź, Jaworzno, Zawiercie, Siewierz, oraz miasta dzisiaj włączone do woj. małopolskiego: Brzeszcze, Olkusz, Chrzanów, Trzebinia, Wolbrom.

[121] Z czego 110 zakładów przemysłowych stanowiło najwyższy stopień ważności dla narodowej gospodarki i obronności państwa (meldunek Komendanta Wojewódzkiego MO płk. J. Gruby).

do Kierownika Sztabu MSW gen B. Stachury – J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia,* Warszawa 1991, s.190.

[122] Przekrój społeczny zatrzymanych był tak różnorodny jak struktury NSZZ „Solidarność": etatowi pracownicy związkowi, dziennikarze, pracownicy naukowi, studenci związani z NZS, aktywni działacze zakładowych komórek związkowych, osoby związane z powojennym podziemiem niepodległościowym czy wręcz osoby związane z PZPR – pisał o tym m.in. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989,* Warszawa 1995, s.516.

[123] Zniszczono lub przejęto sprzęt poligraficzny, wydawnictwa, dokumenty itd.

[124] Gdzie aresztowano wówczas ok. 30 osób – szerzej o tym zdarzeniu patrz [w:] *NSZZ Solidarność 1980 – 1989,* t.6 *Polska Południowa*, pod red. Ł. Kamińskiego i G. Waligóry, Warszawa 2010, s.243.

[125] *Minister Górnictwa i Energetyki komunikuje, że na podstawie paragrafu z Uchwały Komitetu Obrony Kraju objęte zostają militaryzacją w resorcie górnictwa i energetyki z dniem 13 grudnia 1981 m.in. kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, elektrownie, elektrociepłownie, ciepłownie zawodowe oraz jednostki organizacyjne zabezpieczające ciągłość pracy tych zakładów - Komunikat Ministra Górnictwa i Energetyki* - „Trybuna Robotnicza" 1981, nr 248 z 14 grudnia.

[126] A. Paczkowski, *Wojna polsko – jaruzelska, Stan wojenny w Polsce 13XII 1981 – 22 lipca 1983,* Warszawa 2006, s.57.

[127] W skład bytomskiego MKS-u weszli: Edward Czernyszewicz, Zenon Pigoń, Bogdan Drągowski, Waldemar Żurawicki, Jan Rumf (ówczesnym księdzem proboszczem parafii był ojciec Ryszard Śleboda) *NSZZ „Solidarność" 1980 – 1989,* t.6…, s.247.

[128] A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956 - 1989,* Kraków 1999, s.279.

[129] *Droga do niepodległości; „Solidarność" 1980 – 2005 (Region Śląsko-Dąbrowski w latach 1980-2005),* Warszawa 2005, s.XXV.

[130] Archiwum Państwowe w Katowicach, KW PZPR w Katowicach, *Plenum 1980-1990,* sygn. 12/1793, teczka nr 18, s.5.

[131] *Droga do niepodległości...,* s.XXIII.

[132] Stacjonowało tam pierwotnie 81 pojazdów, z których 16 (jeden pluton) wyjechało do Jastrzębia –
z rekonstrukcji strajku na KWK „Halemba" [zbiory własne autora].

[133] XXV Pułk Zmechanizowany pod dowództwem płk Zygmunta Pytko – zeznanie z dn. 15 września
1994 r., s.15 [zbiory własne autora].

[134] Z zeznania Stanisława Grząśko (I sekretarza Komitetu Partyjnego Śląskiego Okręgu Wojskowego
z Wrocławia), z dn. 4 listopada 1994 r., s.6.

[135] Tamże.

[136] *NSZZ „Solidarność" 1980 – 1989,* t.6…, s.245.

[137] Daty w nawiasach wskazują początek i dzień zakończenia akcji strajkowej – niezależnie, czy w wyniku interwencji sił ZOMO, czy przez samorozwiązanie, czy z innych powodów. Lista zakładów opracowana została na podstawie: *Zeszytów Historycznych „Solidarności" Śląsko-Dąbrowskiej*, *XX lat „Solidarności" Śląsko-Dąbrowskiej*, oraz *Stan wojenny w Polsce...,* przy czym niektóre dane były sprzeczne np. wg informacji zawartych w pierwszej publikacji strajk w Bytomskich Zakładach Naprawczych zakończył się 20 grudnia, a według drugiego źródła 15 grudnia.

[138] Lub Zakłady Remontowe Przemysłu Metali Nieżelaznych.

[139] Strajkowało 150 osób - A. Dudek, *Stan wojenny w Polsce...,* s.81.

[140] *Komunikat Ministra Górnictwa i Energetyki* - „Trybuna Robotnicza" 1981, nr 248 z 14 grudnia.

[141] Do dnia 14 grudnia 1981 r. na ogólną liczbę 4318 osób przewidzianych do internowania, zatrzymano 3392 osoby – *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1981-1983),* red. B. Kopka, G. Majchrzak. Warszawa 2001, s.67. Natomiast 7 stycznia 1982 r. wiceminister MSW gen Bogusław Stachura podał liczbę internowanych na 5906, przy czym w 839 przypadkach decyzje o internowaniu anulowano –
Z. Zwoźniak, *Drugie uderzenie*, [w:] *Zeszyty Historyczne...*, Katowice 1996, nr 2, s.4.

[142] J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*, Warszawa 1991, s.16.

[143] *Dnia 12 grudnia 1981 r. pluton specjalny, tzn. funkcjonariusze, którzy obecni byli w koszarach, skierowani zostali do Komendy Wojewódzkiej i uczestniczyli w przeprowadzonych zatrzymaniach osób internowanych ubezpieczając funkcjonariuszy operacyjnych* – s.21.

[144] *Poza wykrzykującymi mieszkańcami, dało się zauważyć lecące w kierunku agresorów doniczki i zapewne jakieś szkliwo, bo pamiętam słowa kobiety, która krzyczała: „Zostaw – to mój serwis!"* – z autoryzowanego wywiadu przeprowadzonego 1 kwietnia 2001 z Adamem Skwirą, s.3 [zbiory własne autora].

[145] *W trakcie masówki padały różne propozycje, a w szczególności by grupa zorganizowana z członków załogi udała się do Komendy Milicji* – celem odbicia Ludwiczaka (przyp. autora) – protokół przesłuchania świadka z dnia 17 grudnia 1981 r., Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach, Pg.Śl–II–7-81.

[146] Rozmyślnie nie podaję imienia tego górnika, gdyż w analizowanych przeze mnie dokumentach występują co najmniej trzy osoby o tym nazwisku - nie udało się ustalić, który z nich był na probostwie.

[147] H. Bolczyk, *Krzyż nigdy nie umiera. Siedem Stacji Krzyża Kopalni „Wujek"*, Katowice 2001, s.35.

[148] Przyniósł go Adam Skwira [badania własne autora].

[149] H. Bolczyk, *Krzyż nigdy*..., s.36.

[150] Ci dwaj ostatni zostali niemalże siłą przywiezieni do siedziby przez Głucha, Skwirę i Karmińskiego, prywatnym fiatem 125p [badania własne autora].

[151] Z badań własnych autora: sztandarem zaoferował zaopiekować się Stanisław Lewandowski (pseudonim Wasyl - przyp. autora). Do dziś jednak sztandar się nie odnalazł – przypuszcza się, że został wydany w ręce SB. Sitodruki i papier do powielaczy przechowywał w piwnicy swojego bloku Mieczysław Pieronkiewicz, pieczątki zabezpieczył Franciszek Pomichowski, a imienne delegacje na wyjazd do Warszawy na manifestacje, po rozdarciu zostały spłukane w toalecie przez Leona Banka.

[152] Wywiad potwierdzony dnia 9 lutego 2001, s.3 [zbiory własne autora].

[153] J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia...,* s.26.

[154] Tamże, s.30.

[155] Z żadnych źródeł nie wynika, czy odmowa górników zjazdu pod ziemię była samoistna i spontaniczna, czy może jakieś osoby podjęły się tego zadania. Tylko w jednym miejscu natrafiłem na takie zdanie: *Ustaliliśmy, że Janek Wielgus i ja* (Franciszek Pomichowski – przyp. autora) *zatrzymujemy kopalnię, że przyjdziemy tam przed I zmianą i będziemy ludzi kierować do łaźni łańcuszkowej, po to by wszyscy wypowiedzieli swoje zdanie na temat ewentualnego dalszego strajku* – wywiad Z Franciszkiem Pomichowskim, s.1, autoryzowany dn.18 grudnia 2000 [zbiory własne autora].

[156] J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*..., s.31.

[157] *Haśnik ze łzami w oczach błagał, żeby nie strajkowali. Wołał: „Chłopy, nie strajkujcie, bo nas rozpierdolą!". Ktoś mu odpowiedział: „Chłopie! Albo jesteś z nami, albo wyjdź stąd i nie mąć ludziom w głowach*!".– T. Kucharski, *Tragedia kopalni „Wujek",* [w:] *Ekspres Reporterów*, Warszawa 1982, s.10.

[158] Pracowali wcześniej razem w jednym oddziale [informacja autora].

[159] Cyt. za: J. Ciszewski, *Użyto broni*, Kraków 1988, s.86.

[160]Te właśnie postulaty, jak utrzymuje świadek Ryszard Przydatek, spisywał zastrzelony 16 grudnia Zbigniew Wilk) – wywiad autoryzowany dn.22 stycznia 2001, s.1 [zbiory własne autora].

[161] Zeznanie sądowe z dn. 20 lipca 1994, s. 10.

[162] H. Bolczyk, *Krzyż nigdy...,* s.43.

[163] *W każdym razie po 12.00 uformował się cichy komitet strajkowy tj. tworzyły go zaufane, pewne osoby, po jednej z każdego oddziału (około 16-17 osób)* – Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.5 [zbiory własne autora].

[164] A po jego postrzeleniu w dniu 16 grudnia – Adam Skwira.

[165] Według opisu z książki Jana Ciszewskiego (*Użyto broni...,* s.90.) komitet strajkowy liczył 12 osób.

[166] Pozostała kolorystyka kasków: brązowy (górnik), niebieski (pracownik oddziału pomp i odwadniania), zielony (pracownik oddziału elektrycznego), żółty (niższy dozór), biały (wyższy dozór), czerwony (pracownicy oddziału szkoleniowego – najmłodsi stażem). Ta ostatnia grupa została przydzielona przez Leona Banka do obstawy terenu kopalni od markowni do łaźni żeńskiej - Leon Banek, wywiad autora ze świadkiem z dn. 9 lutego 2001, s.4 [zbiory własne autora].

[167] Adam Skwira – wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.5 [zbiory własne autora].

[168] Według sztygara zmianowego Henryka Lewandowskiego w dniu pacyfikacji pod ziemią pracowało około 120 osób fizycznych i 14 sztygarów - *Protokół przesłuchania świadka* z dnia 2 stycznia 1982 r. (sygn. Akt. Pg Śl.II.27/81).

[169] Cyt. za: J. Ciszewski, *Użyto broni...,* s.87.

[170] Wywiad autoryzowany dn.18 grudnia 2000, s.4 [zbiory własne autora].

[171] W tej grupie byli m.in. Józef Kaczmarczyk, Antoni Rams, Stanisław Kotuła, Zdzisław Kubat, Alina Mucha (dwie ostatnie osoby były oskarżone o współudział w strajku i sądzone podczas procesu 1981-82) [badania własne autora].

[172] *Z kopalni wyszedłem przez płot, gdyż wstydziłem się opinii kolegów, mimo iż można było wyjść przez bramę* – Zbigniew Śniadek - fragment zeznania sądowego z dn. 18 grudnia 1996, s.4.

[173] *W pierwszych dwóch dniach strajku dużą rolę odgrywała ambicja. Nikt nie chciał się okazać przed kolegami, no w pewnym sensie zdrajcą. Bo powiedzieliśmy twardo, że odejście od całości, kiedy się samemu do tego przystąpiło, jest zdradą. Bez względu na okoliczności* (Stanisław Płatek) – Cyt. za:
J. Ciszewski, *Użyto broni...,* s.91.

[174] To znaczy na obszarze od łuku przy kopalnianym parku po dzisiejszą bramę główną – tam tylko bowiem było ogrodzenie ażurowe, w pozostałych miejscach, z nielicznymi prześwitami, był wysoki, ceglany mur.

[175] *Razem z synem i córką nosiłam, w czym się tylko dało, herbatę (ugotowałam, pamiętam, ok. 60 litrów, tj. dwa takie duże 30-litrowe garnki) [...] Sporo ludzi było przy kopalni, toczyły się rozmowy, inni tak jak ja też przynosili ciepłe napoje, papierosy, pieczywo, ciepłe ubrania [...]. Zanosiło się jednym coś, a już następni krzyczeli, że proszą o coś do jedzenia* – Czesława Makarewicz, wywiad autoryzowany dn. 16 października 2000, s.1 [zbiory własne autora].

[176] *Z Frankiem Aniszewskim chodziliśmy po okolicznych blokach i zbieraliśmy, pukając od drzwi do drzwi, jedzenie i napoje dla górników. Bodajże z portierni zabieraliśmy takie bańki na mleko i do nich mieszkańcy lali nam herbatę i inne płyny* – wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.2 [zbiory własne autora].

[177] Fragment pochodzi z wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 28 lutego 2003 r. – Sygn. akt: II Aka 298/02, s.35.

[178] Dzielnica Katowic.

[179] Stanisław Wysztygiel w charakterze górniczego zwiadowcy obserwował z odległości około kilometra wydarzenia w domach górnika kopalni „Staszic" i z tymi wieściami wrócił na „Wujek". Ponadto z taką samą informacją do Brynowa dotarł znajomy Franciszka Pomichowskiego – Marian. Również Elżbieta Wilk, pracująca w charakterze pielęgniarki, przekazywała informacje o pobitych górnikach z kopalni „Staszic" przywiezionych do górniczego szpitala w Ochojcu.

[180] Rury o dużym przekroju służące do tłoczenia powietrza pod ziemię.

[181] Jedną z osób, która w tym celu obsługiwała wózek widłowy, był Piotr Kapol [z informacji autora].

[182] Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Leon Banek z oddziału kolejowego [z informacji autora].

[183] *Dopiero kiedy jak błyskawica rozniosły się wieści o pogromie na „Staszicu", pobiciach na „Wieczorku" i ścieżkach zdrowia na „Baildonie", dało się słyszeć: Nie dam się bić, niech spróbują trzy tysiące chłopa pobić itd. Wtedy załoga przystąpiła do generalnego zbrojenia się* – Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.6 [zbiory własne autora].

[184] Wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.5 [zbiory własne autora].

[185] *W czasie próby rozgarnięcia barykady czołg zawiesił się „brzuchem" na potężnym silniku. W tym czasie odbyło się kilka ataków funkcjonariuszy milicji, którzy dochodzili do tej barykady i wycofywali się z uwagi na obrzucanie ich przez górników zza barykady, jak i górników wychodzących w naszym kierunku z różnymi metalowymi przedmiotami: łańcuchami, śrubami, kulami z łożysk, cegłówkami, funkcjonariuszy polewano gaśnicami. Przebieg tego zajścia obserwowałem z wieżyczki czołgu przez peryskop. Miałem pełne pole widzenia – 360 stopni. W tym czasie spojrzałem na dachy garaży i spostrzegłem tam osoby cywilne, które trzymały w rękach butelki wypełnione cieczą i zawierające knoty i osoby te pokazywały to w naszym kierunku. W mojej ocenie były to tzw. „koktajle Mołotowa".* Aleksander Krasnopolski (dowodził kompanią czołgów XXV

Pułku Zmechanizowanego Piechoty) - zeznanie sądowe z dn. 9 października 1996 r., s.12.

[186] Informacja KW MO Katowice o przebiegu działań w KWK „Wujek" w dniu 16.12.1981 r. oznaczona
Nr OA-1-03544/81 (tajne specjalnego znaczenia) – P. Raina, M. Zbrożek, *Operacja Lato-80; preludium stanu wojennego,* Pelplin 2003, s.353.

[187] *Protokół przesłuchania świadka* z 19 grudnia 1981 r.

[188] Absolucja (łac. absolutio) – rozgrzeszenie; uwolnienie od kar kościelnych – *Słownik Wyrazów Obcych PWN*, Warszawa 1980, s.2 – formuły tej używa się na przewidywaną godzinę śmierci.

[189] J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*..., s.58.

[190] Wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.3 [zbiory własne autora].

[191] Tenże, s.3.

[192] Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.7 [zbiory własne autora].

[193] Rozmowy z ówczesnymi i obecnymi mieszkańcami tej części kopalni: rodzinami Błaszczyków, Pitloków, Nowaków, panem Brańskim [badania własne autora].

[194] Pojazdy służb mundurowych przejeżdżały w tej okolicy tylko w godzinach wieczornych i nocnych,
a 16 grudnia przed wiaduktem kolejowym, od strony Załęskiej Hałdy, w poprzek drogi stanęła nyska, by nie przepuszczać ludzi w kierunku kopalni (ale jednocześnie funkcjonariusze MO nie przeganiali gromadzących się i obserwujących starcia od strony bramy kolejowej, gapiów).

[195] Wspominają mieszkańcy Załęskiej Hałdy: *Panie, my myśleli, że to wojna! Siedzieli my ze strachu w doma, ino od czasu do czasu wyglądali przez łokno* (zachowałem oryginalne gwarowe brzmienie wypowiedzi).

[196] Wspomina L. Banek: *Ustawił się* (czołg) *tak, jakby miał zamiar przejechać w poprzek torów. Podbiegłem wtedy do czołgu, a z przedniego włazu wyszedł oficer, porucznik w hełmofonie na głowie i ja do niego* (mówię)*: że jeśli ma zamiar przejechać przez tory, to ja go proszę, aby zaniechał tego, bo uszkodzi mi prężnie naprężające* (cięgła poruszające zwrotnice). *Akcja się skończy, a my pozostaniemy z uszkodzonymi urządzeniami [...]. Porucznik (uzbrojony w broń krótką) zapytał mnie wtedy, czy jest tu jakiś inny objazd. Jednakże nie powiedział, o jakie miejsce docelowe mu chodziło. Wskazałem mu kierunek, w który ma się udać, ponieważ tam jest wybelkowane torowisko. Wszedł z powrotem do czołgu, ale nie odjechał od razu. Rzekłbym, że po dłuższym namyśle wycofał się z terenu kopalni, tą samą drogą, którą wjechał* - wywiady z dn. 13 listopada 2000 i 17 stycznia 2001, s.6 [zbiory własne autora].

[197] Relacja Pana „X" – osoby, która nie chciała ujawniać swojego nazwiska [badania własne autora].

[198] Jeden z mieszkańców w odpowiedzi na zadane przeze mnie pytanie o funkcjonariuszy milicji na ulicy Dolnej, powiedział: *Te kurwy bały się zasadzki z naszej strony albo ze strony górników, proszę zobaczyć, jaki tu jest trudny teren.*

[199] Skoro jest to plan odtwórczy, jak twierdzą świadkowie ze strony KW MO, dlaczego naniesiono nieprawidłowy scenariusz?

[200] Komisarzem wojskowym odpowiedzialnym za co najmniej cztery kopalnie („Jastrzębie", „Moszczenica", „Borynia", „Manifest Lipcowy") był Tadeusz Stojałowski [badania własne autora].

[201] *Raport Rokity…*, s. 41.
.

[202] Fragment zeznania sądowego z dn. 13 września 1995, s.11[zbiory własne autora].

[203] J. Dziadul w swojej książce pt. *Rozstrzelana kopalnia*, s.57, podaje jeszcze jedno nazwisko prowadzącego – Jan Bielecki (szef sztabu X Sudeckiej Dywizji Pancernej).

[204] Zygmunt Pytko - fragment zeznania sądowego z dn. 15 września 1994, s.15.

[205] Fragment zeznania sądowego z dn. 4 listopada 1994, s.10.

[206] Konkretnie, wraz z dowódcą 18 lub 19 funkcjonariuszy (niestety nawet w wyroku sądu znajdują się nieścisłości bądź niejasności dotyczące Przybylskiego czy Jasińskiego), 4 lub 5 członków zostało skierowanych na lotnisko w Pyrzowicach, gdzie mieli stanowić załogę helikoptera skierowanego z Warszawy do Katowic przez Komendanta Głównego MO (z uwagi na pogodę lot ostatecznie nie doszedł do skutku) - *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.46, 47, 49, 125, 126.

[207] *Idą pancry na „Wujek",* red. A. Borowski, Katowice - Warszawa 2006, s.67 oraz „Polska Zbrojna" 2000, nr 50 z grudnia.

[208] *Raport Rokity…*, s.43.

[209] „Osinobus".

[210] Tadeusz Rusak: *Na ulicy biegnącej na wprost do bramy głównej kopalni parkowało 5-6 samochodów typu uaz* – fragment zeznania sadowego z dn. 4 listopada 1994, s.15 [zbiory własne autora].

[211] Pojazd gąsienicowy.

[212] *Střední Kolový Obrněný Transportér - Średni Kołowy Transporter Opancerzony* – czteroosiowy transporter opancerzony źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/SKOT#Wersje_polskie.

[213] Komendant Główny MO.

[214] Lub UeS (ubiór specjalny) typu moro.

[215] „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 32 z 7/8 luty. Poprawna nazwa PM-63 RAK – ręczny automat komandosów.

[216] RWGŁ weszły do użytku na początku lat 60., natomiast w pacyfikacjach śląskich zakładów przemysłowych używano najprawdopodobniej RWGŁ–3 (na wyposażeniu ZOMO od 1978 r.) – www.zomoza.kgb.pl

[217] Posiadali też na wyposażeniu „nieewidencjonowaną" broń: *W każdej drużynie mamy po cichu taką lewą giwerę. To dla własnego bezpieczeństwa kiedyś żeśmy sobie załatwili. Czasami podczas roboty może się zdarzyć, że któryś z nas zastrzeli nie tę osobę, co powinien [...]. I wtedy jedyne wyjście to wsadzić trupkowi w łapkę jakąś lewą giwerę i tłumaczyć się przed prokuratorem, że wyjął broń i dlatego padł strzał [...]. Mamy teraz 3 sztuki i przydałaby się czwarta na zapas* - D. Gizak, *By(i)łem w ZOMO; tajemnice plutonów specjalnych milicji,* Warszawa 1991, s.234.

[218] D. Gizak, *By(i)łem w ZOMO*..., s.238.

[219] Tamże, s.238.

[220] „Śluza", „Śruba", „Zgaga", „Gluś", „Strąg" itp. – z książki D. Gizaka, op.cit.

[221] W jednostce ZOMO mówiło się o nich „Tygrysy" – z książki D. Gizaka, *op. cit*.

[222] Od 1972 r. do 1983 r. posiadał broń osobistą P-64.

[223] Wszystkie pseudonimy podaję za tzw. *Raportem taterników* – autorstwa Jacka Jaworskiego.

[224] Uczestniczył w zatrzymaniu J. Ludwiczaka w bloku mieszkalnym przy ulicy W. Pola [badania własne autora].

[225] Uczestniczył również w zatrzymaniu J. Ludwiczaka [badania własne autora].

[226] Autorowi nie udało się ustalić trzeciego dowódcy plutonu oraz tego, kto pełnił funkcję kierowcy.

[227] Uczestniczył w akcji w KWK „Staszic" w Katowicach [badania własne autora].

[228] Wespół z Romanem Ratajczykiem wyjechali z Polski jeszcze przed upadkiem systemu - obecnie są obywatelami Niemiec.

[229] Co nie jest zaskakujące, zważywszy, że ludzie ci zajmowali bardzo dobrze płatne stanowiska, a dzięki swoim partyjnym legitymacjom czerpali innego rodzaju profity, jak np. talony na samochody.

[230] „Tygodnik Solidarność" 1989, nr 28 z 15 grudnia.

[231] Megafon bardzo dużej mocy.

[232] Pozostałe oddziały wojskowe (XXV Sudecka Dywizja Pancerna) przybyły do Katowic z Dąbrowy Górniczej, gdzie stacjonowały w okolicach zalewu Pogoria.

[233] Podziemna gazetka „Jesteśm*y*" nr 6, Katowice 1986, s.19.

[234] „Tygodnik Solidarność" 1999, nr 48 z 25 listopada.

[235] Fragment zeznania sądowego z dn. 7 grudnia 1994, s.8.

[236] Ludwik Karmiński – fragment zeznania sądowego z dn. 21 lipca 1994, s.6. Taki jak opisany wyżej przebieg wypadków potwierdzili w swoich zeznaniach m.in. Stanisław Płatek (dn. 18 lutego 1994, s.15)
i Kazimierz Rembilas (dn. 30 czerwca 1994, s.15).

[237] Franciszek Pomichowski, s.6, autoryzowany dn.18 grudnia 2000 [w zbiorach własnych autora].

[238] Akta procesu z 1982 r., PG ŚL-II-7/81[w zbiorach własnych autora].

[239] Fragment zeznania sądowego z dn. 14 czerwca 1996, s.5.

[240] Stanisław Płatek, Władysław Kościelniak, Jerzy Wartak, Franciszek Pomichowski, Stanisław Sarna, Władysław Szmelcerczyk, Kazimierz Rembilas, Ryszard Wabik, Władysław Wójcik, Władysław Łobień, Kazimierz Matyka.

[241] Kazimierz Rembilas - fragment zeznania sądowego z dn. 30 czerwca 1994, s.14.

[242] Fragment zeznania sądowego, z dn. 22 lipca 1994, s.10.

[243] Z filmu dokumentalnego w reżyserii Agnieszki Świdzińskiej *Życiorysy z bliznami,* TVP 2008 r.

[244] Wywiad autoryzowany dn.14 grudnia 2000, s.2 [zbiory własne autora].

[245] Wywiad autoryzowany dn. 9 czerwca 2000, s.3 [zbiory własne autora].

[246] Wywiad autoryzowany dn. 16 października 2000, s.4/5, [zbiory własne autora].

[247] W trakcie moich badań nie udało mi się ustalić, czy Wiktor Korczak i Stanisław Wysztygiel wspominają ten sam incydent. Miejsce i czas co prawda te same, ale zachowanie chłopaka zupełnie inne.

[248] Wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.3-4 [zbiory własne autora].

[249] Dywizja ta brała udział w wydarzeniach poznańskich ’56 oraz podczas interwencji wojsk Układu Warszawskiego w CSRS w 1968. Podczas zadań związanych ze stanem wojennym dywizja pancerna w pełnym składzie dysponowała ok. 35 czołgami, ok. 60 BWP, 15 transporterami opancerzonymi i ok. 150 samochodami różnego typu – „Polska Zbrojna” 2000, nr 50 z grudnia.

[250] Jan Kowacki, wykładowca z zakresu kryminalistyki w jednostce ZOMO w Katowicach – fragment zeznania sądowego z dn. 29 marca 1995, s.17.

[251] Podczas procesu Jan Kowacki zeznał, że o ile pamięta, to do zaprzestania strajku nawoływał nie na „Wujku”, ale przed akcją w kopalni „Manifest Lipcowy”

– zeznanie z dnia 29 marca 1995, s.20.

[252] Franciszek Pomichowski, autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.8 [zbiory własne autora].

[253] Hydromil I montowana na bazie samochodu ciężarowego marki „Star". Posiadała trzy dysze miotające wodę, dwie pod zderzakiem i jedną na dachu. Używana powszechnie w latach 1973-1983. Jedno ze zdjęć wykonanych podczas pacyfikacji ukazuje inny typ armatki wodnej, prawdopodobnie ze sprowadzonych w latach 70. pojazdów firmy Steyer o czterech dyszach miotających: dwóch na dachu i dwóch pod zderzakiem (w 1983 r. weszła do produkcji ich kopia, czyli Hydromil II) - Źródło: http://www.zomoza.kgb.pl/wyposazenie.htm

[254] *Raport Rokity*…, s.44.

[255]Uniwersalny Granat Łzawiący – polski granat chemiczny elaborowany lakrymatorem. Granat UGŁ 200 jest chemicznym środkiem obezwładniającym przeznaczonym do wytwarzania krótkotrwałych obłoków dymno-łzawiących celem obezwładnienia siły żywej. Działanie oparte na wykorzystaniu drażniących cząstek chloroacetofenonu na błony śluzowe człowieka. Używany przez Milicję Obywatelską do rozpędzania demonstracji. UGŁ 200 może być stosowany jako granat ręczny lub wystrzeliwany z granatników RWGŁ-1, RWGŁ-3 i AWGŁ. Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Granat_UG%C5%81-200

[256] Franciszek Pomichowski, wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.8 [zbiory własne autora].

[257] Stanisław Wysztygiel, wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.4 [zbiory własne autora].

[258] Wywiad z Wiktorem Korczakiem, autoryzowany dn. 14 grudnia 2000, s.2-3 [zbiory własne autora].

[259] Wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.4 [zbiory własne autora].

[260] „Jesteśmy" nr 6, Katowice 1986, s.20.

[261] Wywiad autoryzowany dn. 12 grudnia 2000, s.3 [zbiory własne autora].

[262] Wywiad autoryzowany dn. 22 stycznia 2001, s.4 [zbiory własne autora].

[263] Świadek podczas interakcji z siłami pacyfikującymi został trafiony świecą dymną.

[264] Wywiad autoryzowany dn. 16 października 2000, s.11 [zbiory własne autora].

[265] Tenże: *Widziałem, jak z armatek wodnych polewano ludność cywilną i górników stojących na barykadzie na terenie kopalni* – fragment zeznania sądowego z dn. 4 listopada 1994, s.15.

[266] Fragment zeznania sądowego z dn. 23 listopada 1994, s.10-11.

[267] Fragment zeznania sadowego z dn. 18 listopada 1994, s.10.

[268] Fragment zeznania sądowego z dn. 18 listopada 1994, s.13.

[269] Z przodu miał zamocowany trał z dwuczęściowego lemiesza – w dolnej krawędzi przylegającej do ziemi, do tego przymocowane „kły"- przysłowiowy taran (patrz zdjęcie).

[270] *Raport Rokity*, s.41.

[271] Fragment zeznania sądowego z dn. 9 października 1996, s.11.

[272] Fragment zeznania sądowego z dn. 19 stycznia 1995, s.6.

[273] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.56.

[274] *W czasie próby rozgarnięcia barykady czołg zawiesił się „brzuchem" na potężnym silniku. W tym czasie odbyło się kilka ataków funkcjonariuszy milicji,*

którzy dochodzili do tej barykady i wycofywali się z uwagi na obrzucanie ich przez górników zza barykady jak i górników wychodzących w naszym kierunku różnymi metalowymi przedmiotami: łańcuchami, śrubami, kulami z łożysk, cegłówkami, funkcjonariuszy polewano gaśnicami. Przebieg tego zajścia obserwowałem z wieżyczki czołgu przez peryskop. Miałem pełne pole widzenia – 360st. W tym czasie spojrzałem na dachy garaży i spostrzegłem tam osoby cywilne, które trzymały w rękach butelki wypełnione cieczą i zawierające knoty i osoby te pokazywały to w naszym kierunku. W mojej ocenie były to tzw. koktajle „Mołotowa". Aleksander Krasnopolski (dowodził kompanią czołgów XXV Pułku Zmechanizowanego Piechoty) - Zeznanie sądowe z dn. 9 października 1996 r., s.12.

[275] Fragment zeznania sądowego z dn. 14 września 1994, s.5.

[276] Fragment zeznania sądowego z dn. 28 kwietnia 1995, s.10/11.

[277] Akta sądowe PG ŚL – II- 7/81 z dn. 22 grudnia 1981, s.2/3.

[278] Zeznanie sądowe z dn. 21 marca 2006, s.10.

[279] Wywiad autoryzowany dn. 16 października 2000, s.5-6 [zbiory własne autora].

[280] Franciszek Pomichowski, wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.8 [zbiory własne autora].

[281] Leonard Stankiewicz obserwujący wykonanie wyłomu z okna bloku stojącego po przeciwnej stronie ulicy: *Czołg ruszył i widziałem, jak rozwala mur i dewastuje przyklejony do niego barak. Wjechał do środka budynku, wzniecając tumany kurzu. Konstrukcja zawaliła się, a na wieżę pojazdu opadł jej dach. Czołg cofnął się, unosząc go ze sobą, a potem kilkakrotnie wjeżdżał w ruiny baraku i wycofywał się. Po którymś razie czołgistom udało się zrzucić z pojazdu krępujący go balast. W ten sposób wykonany został wyłom w murze, przez który na teren kopalni zaczęli wchodzić zomowcy* - cyt. za *Idą panory na „Wujek",* pod red. A. Borowskiego. Katowice – Warszawa, 2006.

[282] Wywiad autoryzowany dn. 22 stycznia 2001, s.2 [zbiory własne autora].

[283] Fragment zeznania sądowego z dn. 19 maja 1995, s.4/5.

[284] Wywiad autoryzowany dn. 9 lutego 2001, s.5 [zbiory własne autora].

[285] Świadek pomylił się w numeracji kompanii. Powinno być: z V i VI, a z III w odwodzie.

[286] Fragment zeznania sądowego z dn. 7 czerwca 1995, s.12/13.

[287] Ten wyłom nie został wykorzystany w trakcie pacyfikacji.

[288] Wywiad z Franciszkiem Pomichowskim, autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.9 [zbiory własne autora].

[289] Fragment zeznania sądowego z dn. 23 czerwca 1994, s.6.

[290] *Raport Rokity…*, s.44.

[291] Według ZOMO: Ryszard Pawlik (MO) - „ kilkanaście centymetrów"- zeznanie sądowe dn. 28 czerwca 1995, s.12; Stanisław Karmać - „odległość zawsze mieściła się w granicach 15-20m" - zeznanie sądowe dn. 10 listopada 1994, s.10; według górników: Jerzy Kaleta -„2-3m" - zeznanie sądowe dn. 17 czerwca 1994, s.12; Paweł Zając - „odległość na rzut około 20-30m" - zeznanie sądowe dn. 18 sierpnia 1994, s.9.

[292] Jeden z anonimowych funkcjonariuszy ZOMO wspominał swoje walki w nierealny sposób: *rozgrzane końcówki metalowych dzid wchodziły w nasze tarcze jak w masło* - „Służba Narodu" 1982, nr 3 z 17 stycznia.

[293] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.54.

[294] Fragment zeznania sądowego z dn. 10 czerwca 1994, s.8 i 10.

[295] Fragment zeznania sądowego z dn. 8 września 1994, s.9.

[296] Fragment zeznania sądowego z dn. 23 listopada 1994, s.16.

[297] *Widziałem, jak z płaskiego dachu budynku usytuowanego na wprost wyłomu w bramie głównej górnicy zrzucali cegły, kawałki żelaza, które mogły być pociętymi szynami* – fragment zeznania sądowego z dn. 15 września 1994 lub 3 listopada 1994, s.12.

[298] Wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.8 [zbiory własne autora].

[299] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.55.

[300] Stanisław Bokuniewicz - fragment zeznania sądowego z dn. 4 października 1995, s.10.

[301] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.58-59.

[302] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.138.

[303] Były to te oddziały, które weszły pierwszym wyłomem wraz z kompaniami III, V i VI, a następnie rozdzieliły się i udały w stronę szybu „Krakus".

[304] Andrzej Głowacz - fragment zeznania sądowego z dn. 26 kwietnia 1995, s.7-8.

[305] Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 marca 2001, s.8 [zbiory własne autora].

[306] Na pokładzie którego byli: mjr X Dywizji – Włodzimierz Tokarski, płk Grzęsko [Grząsa], pilot, mechanik, który zrzucał środki chemiczne, redaktor jednej z wojskowych gazet [redaktor Czekierda?] oraz dwaj inni niezidentyfikowani funkcjonariusze – z zeznania sądowego z dn. 7 grudnia 1994, s.4-7.

[307] *Zobaczyłem, że nad kopalnię nadleciał helikopter, z którego zaczęto zrzucać kulki łożyskowe* - Lesław Frączek – pracownik COIG, który przyłączył się do strajkujących na „Wujku" - zeznanie z dnia 21 marca 2006, s.9.

[308] Ponadto otrzymał ranę postrzałową stopy.

[309] Postrzał otrzymał w plecy.

[310] Postrzelenie boczne.

[311] Dane dotyczące śmiertelnych postrzeleń pochodzą z: *Raportu z badań sądowo-lekarskich przygotowanych przez Kierownika Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach* – prof. dr. hab. nauk medycznych Władysława Nasiłowskiego z dnia 4 lipca 1990 r.

[312] *Zob. Wyrok w Imieniu Rzeczpospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007, s. 64-67 .

[313] Miejsca postrzeleń pokazują sylwetki ludzi dołączone do aneksu nr 21.

[314] Data wydania opinii 4 lipca 1990, s.5-6.

[315] Fragment zeznania sądowego z dn. 12 października 1995, s.5.

[316] Fragment zeznania sądowego z dn. 20 października 1995, s.15.

[317] Fragment zeznania sądowego z dn. 6 grudnia 1995, s.5.

[318] *Raport Rokity…*, s.46.

[319] Gdyż wydaje się raczej nieprawdopodobne, iż na tak małej przestrzeni zagęszczenie dymu mogło być aż tak nierównomierne, że jedni świadkowie nic nie wspominają o tym, a inni wręcz przeciwnie.

[320] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.123-124.

[321] Z zeznań Romana Kregiela - na które powoływali się w swych wystąpieniach końcowych w Sądzie Wojewódzkim mecenas Jolanta Zajdel-Sarnowicz (18 maja 1997) oraz mecenas Janusz Margasiński (16 maja 1997) - wynikałoby, iż dowódca plutonu specjalnego, Romuald Cieślak użył sygnału dźwiękowego

(gwizdka) lub oddał strzał w powietrze, co było umówionym sygnałem do otwarcia ognia w kierunku nacierających górników.

[322] Autor jest zdania, że każdy nieco inaczej postrzega zagrożenie - jeden może strzelić do nadbiegającego napastnika z odległości np. czterech metrów, ktoś inny strzeli najpierw ostrzegawczo w górę, a dopiero potem (o ile agresor kontynuuje atak) wyceluje bezpośrednio w człowieka z odległości np. dwóch metrów.

[323] Sygn. PG-ŚL-//-7/81 (264-266).

[324] *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.101.

[325] Protokół rozprawy głównej z dnia 23 maja 2006, s.6, zeznanie ławnika Józefa Cichego.

[326] M. Szcześniak, *Idź i zabij...,* s.39.

[327] Raporty o użyciu broni sporządzone przez funkcjonariuszy plutonu specjalnego zawierają wiele nieścisłości i błędów proceduralnych, np. nie zawierają numeru broni, z której autor danego raportu miał strzelać. Tylko cztery raporty spośród szesnastu zawierają datę ich sporządzenia, dodatkowo dwa nie są w ogóle podpisane: *wszystkie wskazują na godzinę 11.00 jako porę użycia broni palnej.* Ponadto część z nich zawiera *identyczne sformułowania stylistyczne, jak i identyczne błędy językowe.* Oba przytoczone zdania pochodzą ze *Stenogramu uzasadnienia ustnego wyroku w/s V/K 367/92 wydanego 21 listopada 1997 r.,* s.27.

[328] Dn. 19 marca 1997 zeznał: *Każdy funkcjonariusz, który użył broni, natychmiast po jej użyciu powinien sporządzić raport, a ponieważ po wydarzeniach nie miałem informacji od dowódców drużyn, że ich podwładni użyli broni, nie wydałem żadnego polecenia w zakresie sporządzania takich raportów [...]. Pułkownik Nikiel, który opiekował się plutonem specjalnym, w rozmowie ze mną i funkcjonariuszami plutonu specjalnego polecił, byśmy sporządzili raporty o użyciu broni [...]. Pułkownik Nikiel twierdził, że jesteśmy zobowiązani, by takie raporty napisać, i dlatego raporty te sporządzono po trzech dniach po wydarzeniach na kopalni „Wujek" i to w dodatku w formie*

nieodpowiadającej wymogom formalnym. Wydając to polecenie, pułkownik Nikiel kierował się poleceniem pułkownika Gruby.

[329] Dn. 19 marca 1997, zeznał: [...] *Polecenia sporządzenia raportów o użyciu broni wydał pułkownik Nikiel, który infiltrował pluton specjalny od samego początku jego istnienia*.

[330] Dn. 19 marca 1997, zeznał: *Zawarte w aktach sprawy raporty o użyciu broni, nie odpowiadają wymogom formalnym takiego dokumentu. Raport o użyciu broni powinien uwzględniać, z jakiej broni oddano strzał, numer tej broni, powinien precyzować miejsce i czas użycia broni [...]. Sporządzone przez członków plutonu specjalnego raporty były konsekwencją polecenia, jakie w tym zakresie wydał dowódca plutonu [...]. Pisały je nawet te osoby, które nie uczestniczyły w akcji. Jeśli chodzi o raport przeze mnie sporządzony, to treść tego raportu sformułowałem sam*.

[331] Dn. 19 marca 1997, zeznał: *Jeśli chodzi o raport o użyciu broni, to treść mojego raportu została mi podyktowana.*

[332] Cztery ostatnie nazwiska dotyczą działań w rejonie bramy kolejowej

[333]Na podstawie: *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.122/123.

[334] Cyt. za: J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*..., s.196 – zapis w dzienniku sztabowym: *godz. 13.02 płk Kazimierz Wilczyński – dowódcy pododdziałów; Przerwać ogień. Wydać polecenie wszystkim dowódcom.*

[335] Stanisław Bokuniewicz - fragment zeznania sądowego z dn. 4 października 1995, s.10-11.

[336] Tekst zaczerpnięty z filmu dokumentalnego TVP pt. *Kopalnia „Wujek"*, 1991. Pozostałe zapisy (z wyjątkiem dotyczącego godz. 12.55 - Raport komisji Rokity, część II..., rozdział III...), pochodzą z książki J. Dziadula, *Rozstrzelana kopalnia...*, s.196.

[337] Zeznanie sądowe dn. 14 czerwca 1996, s.6.

[338] Według płk. Piotra Gębki - zeznanie sądowe z dn. 7 grudnia 1994, s.9.

[339] Maciej Zaremba - fragment zeznania sądowego z dn. 14 czerwca 1996, s.6.

[340] Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.9 [zbiory własne autora].

[341] W swojej książce Jan Dziadul podaje następujące dane oficerów, którzy oczekiwali na górniczą delegację: Piotr Spychaj, Piotr Gębka, Wacław Rymkiewicz (J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*..., s.88).
Z kolei w „Ekspresie Reporterów" Tadeusz Kucharski wymienia Tadeusza Spychaja, a nie Piotra Spychaja – T. Kucharski, *Tragedia kopalni „Wujek"*, [w:] *Ekspres reporterów,* Warszawa 1982, s.33.

[342] Adam Skwira, wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.9 [zbiory własne autora].

[343] Fragment zeznania sądowego z dn. 25 lutego 1994, s.11.

[344] „Prawo i Życie" 1982, nr 1 z 6 marca.

[345] Fragment zeznania sądowego z dn. 8 września 1994, s.7.

[346] Wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.10-11 [zbiory własne autora].

[347] Dziennik sztabowy, zapis przy godz. 13.05 – J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia*, Warszawa 1991, s.196.

[348] *Pamiętam też znacznie poważniejsze groźby słowne pod adresem ZOMO*: *Poczekajcie do wieczora, a my was wypalimy!* – Stanisław Wysztygiel, wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.4 [zbiory własne autora].

[349] Fragment zeznania sądowego z dn. 23 czerwca 1994, s.11.

[350] Wywiad autoryzowany dn. 1 kwietnia 2001, s.9 [zbiory własne autora].

[351] Fragment zeznania sądowego z dn. 7 grudnia 1994, s.10.

[352] Wywiad autoryzowany dn. 9 lutego 2001, s.7 [zbiory własne autora].

[353] Zeznania sądowe: Klausa Kustosza (19 stycznia 1995, s.11), Wojciecha Merkela, Zygmunta Ostrowskiego.

[354] Dn. 9 listopada 1994, s.14.

[355] Dn. 16 listopada 1994, s.4.

[356] Dn. 22 listopada 1994, s.8.

[357] „Tygodnik Solidarność" nr 29, 15 lipca 1994, Maria Szcześniak, *Idź i zabij… zhańbione mundury.*

[358] Zeznanie sądowe z 17 marca 2005, s.7.

[359] Wywiad autoryzowany dn. 18 grudnia 2000, s.7 [zbiory własne autora].

[360] Wywiad autoryzowany dn. 2 listopada 2000, s.6 [zbiory własne autora].

[361] Z filmu dokumentalnego w reżyserii Agnieszki Świdzińskiej *Życiorysy z bliznami,* TVP 2008 r.

[362] http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=L00048_Marian_Nowak

[363] Ilona Łysko-Wilhelm 30 grudnia 1981 r. zeznała: *Po przejechaniu dalszych 200 metrów, zostaliśmy ponownie zatrzymani przez grupę około 30 funkcjonariuszy MO. Nadmieniam, że w czasie jazdy mieliśmy włączony sygnał świetlny. Jeden z funkcjonariuszy otworzył drzwi boczne i zapytał, co my tam robimy? Ja poinformowałam go, że mamy zlecenie udania się do ambulatorium kopalni „Wujek". Funkcjonariusz ten powiedział: My wam pokażemy, gdzie jest*

ambulatorium. W tym czasie inny funkcjonariusz otworzył drzwi karetki obok kierowcy i wyciągnął go z karetki. Przed karetką zaczęło go kilku funkcjonariuszy bić pałkami […], jeden z funkcjonariuszy MO stojący obok karetki otworzył drzwi karetki z mojej strony i wyciągnął mnie na zewnątrz. Przed karetką kilku funkcjonariuszy zaczęło mnie bić pałkami po plecach i pośladkach - Akta Prokuratury Garnizonowej Pg Śl-II-7/81.

[364] Jak czytamy w postanowieniu o umorzeniu śledztwa: Grabas i Łysko – na skutek niewykrycia sprawców; pozostali - *wobec braku wniosku o ściganie karne pochodzącego od wymienionych osób* - Akta Prokuratury Garnizonowej Pg Śl II-16/82.

[365] Jak wynika z notatki służbowej z dnia 21 stycznia 1982 podpisanej przez starszych inspektorów Wydziału Inspekcji KW MO w Katowicach mjr. Mistrzaka i kpt. Długosza [kopia w posiadaniu autora].

[366] Z filmu dokumentalnego w reżyserii Agnieszki Świdzińskiej *Życiorysy z bliznami,* TVP 2008 r.

[367] Ewa Widuch twierdzi, że na samym początku było powieszonych dziesięć lampek, a dopiero następnego dnia siedem – wywiad autoryzowany dn. 12 grudnia 2000, s.4 [zbiory własne autora].

[368] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm*, Poznań 2003.

[369]W latach siedemdziesiątych około 40% ogółu pracowników województwa katowickiego zatrudnionych było w górnictwie – J. Pietrucha, *Województwo katowickie,* Katowice 1979 (np. zatrudnienie w 1981 r. w tej branży wynosiło blisko 380 tys. osób - W. Sobula, *Funkcjonowanie systemu świadczeń socjalnych i bytowych w kopalniach węgla kamiennego*, [w:] *Prace Głównego Instytutu Górnictwa* [seria dodatkowa, pod red. E. Gliwy]. Katowice 1987 s.15).

[370] Zwłaszcza w okresie rosnącego zadłużenia państwa od połowy lat 70., celem pozyskiwania dewiz –
W. Błasiak, T. Nawrocki, M. Szczepański, *Górny Śląsk 2005. Scenariusz restrukturyzacji,* Katowice 1994.

[371] *Być górnikiem to sprawa wyboru nie tylko zawodu, ale postawy życiowej. Postawy człowieka godnego i szlachetnego z honorem i poczuciem społecznej odpowiedzialności wykonującego swoje obowiązki… Górnicy swoim codziennym trudem umacniają przemysł węglowy – filar całej gospodarki narodowej […]. Realizacja programów humanizacji pracy, a w ostatnich latach także upowszechnienie systemu czterobrygadowej organizacji – kształtują nową jakość i kulturę górniczego trudu* – Cyt. za *Zanim padły strzały…,* s.66.

[372] W 1979 r., kiedy w KWK „Silesia" (Czechowice - Dziedzice) trwała akcja ratownicza, a ostatecznie w katastrofie zginęło ponad dwudziestu górników, na pierwszych stronach gazet prezentowano tow. Gierka gratulującego górnikom KWK „Sosnowiec". O tragedii nie wspomniano również podczas obchodów „Dnia Górnika" odbywających się w katowickim „Spodku". Podobna sytuacja miała miejsce kilka tygodni wcześniej, kiedy w bytomskiej kopalni „Dymitrow" zginęło trzydziestu trzech górników – więcej zob. *Zanim padły strzały…,* s.66-68.

[373] W latach 1964-1983 kopalnie w sferze socjalnej świadczyły *trzy razy więcej na rzecz pracownik, niż cała gospodarka państwowa* - W. Sobula, *Funkcjonowanie systemu świadczeń socjalnych i bytowych w kopalniach węgla kamiennego*, [w:] *Prace Głównego Instytutu Górnictwa* [seria dodatkowa, pod red. E. Gliwy]. Katowice 1987 s.23.

[374] Na podstawie: *Kopalnia „Wujek" 1899-1979. Dzieje zakładu i załogi,* pod red. L. Szarańca*,* Katowice 1979.

[375] Cyt. za *Zanim padły strzały…,* s.67.

[376] A. Dudek, *Ślady PRL-u...*, s.151.

[377] W toku kontroli NIK ustalono, że willa ministra Lejczaka została wybudowana i wyposażona ze środków KWK „Wujek". Z uwagi na te nieprawidłowości, zarządzono wyprzedaż znajdujących się tam dóbr dla pracowników kopalni. Dzień przed planowaną wyprzedażą z willi zniknęły trzy austriackie baterie łazienkowe, z których każda warta była 3000 ówczesnych złotych – jak się potem okazało, jednym ze sprawców kradzieży był sam przewodniczący kopalnianej Solidarności, Jan Ludwiczak – J. Ciszewski, *Użyto broni...*, s.68/69.

[378] *Ludziom powszechnie ten ruch kojarzy się ze strajkami, z ludźmi z opaskami biało-czerwonymi na ramieniu, z czymś radykalnym. A zapominają o tym, że były to działania społeczne, to była kontrola aparatu partyjnego w przeróżnych dziedzinach, na przykład: brakowało górnikom koszul flanelowych i obuwia roboczego, więc formułowaliśmy postulat i z tym szło się do dyrekcji, by egzekwować swoje potrzeby (i z reguły trzeba przyznać, to skutkowało)* – L. Banek, wywiad z dnia 13 listopada 2000.
i 17 stycznia 2001, s.1/2 [zbiory własne autora].

[379] 1981, nr 36 z 4 grudnia.

[380] Podobnie zresztą działo się w innych strajkujących zakładach: hucie „Katowice" – ksiądz Józef Dezor oraz księża sosnowieckiego dekanatu, w kopalniach „Ziemowit"[380] i „Piast" księża dekanatu tyskiego oraz biskup Czesław Zimniak, ksiądz w Bytomskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego, ksiądz w KWK „Andaluzja" czy proboszcz parafii, do którego na mszę świętą po strajku pod ziemią udali się górnicy z KWK „Anna".

[381] Cyt. za: J. Gętarz, M. Gładysz, *14-18.VIII.1980 w Stoczni Gdańskiej*, [w:] *Solidarność a wychodzenie Polski z komunizmu*, pod red. L. Mażewskiego, W. Turka, Gdańsk 1995, s.24.

[382] Paragraf 33 pkt 4 mówił, iż *zastosowanie represji w stosunku do władz Związku i uniemożliwienie im tą drogą podjęcia stosownych decyzji upoważnia załogi do podjęcia natychmiastowej akcji strajkowej*.

[383] Najpierw zatrudniano jeńców wojennych, później więźniów i członków Wojskowego Korpusu Górniczego, a następnie przez długie lata trwała akcja werbunkowa ludności wiejskiej z terenów całej niemal Polski.

[384] Zwolnienie ze służby wojskowej, większe możliwości otrzymania mieszkania, różne dodatki socjalne.

[385] Archiwum Państwowe Katowice, *KW PZPR w Katowicach*, sygn. 12/1793, Referat pt. *Ocena stanu przygotowań do zimy i zaopatrzenia ludności województwa,* 12.11.1981 r., s.1-13, teczka nr 16.

[386] Górnik Sawicki: *W każdej kopalni są przestoje, bo nie ma części zamiennych. Nie ma szychty, którą by ludzie przepracowali normalnie*, inż. Malderek: *Mamy nowe wielkie urządzenia do kombajnów. Na dole są takie same, stare. Na razie jeszcze dobre. Tylko brakuje im jednego drobiazgu, którego nie ma skąd zdobyć. Nie wywieziemy przecież na górę całej maszyny, tylko z tej co stoi na górze odkręcimy brakujący detal i przykręcimy go do tej starej. Później ta nowa jest bezużyteczna*, sztygar Musioł: *Przestoje to nie tylko taśmociągi i kombajn – bez przerwy siada obudowa. Nieodpowiednia hydraulika, pękające uszczelki. Czasami wymiana trwa godzinę, czasami 15 minut. Dziś wymieniliśmy dwa, a jest połowa szychty. Ludzie stali, fedrunek też* – „Tygodnik Solidarność" 1981, nr 17 z 24 lipca.

[387] Tamże, nr 36 z 4 grudnia 1981.

[388] Górnik Stawski: *Ludziom w kraju zawsze wydawało się, że Śląsk jest oazą rozsądku i dobrej gospodarki. Tysiące napływowej ludności, która tu przybywa i osiedla się [...] widzi, że jest odwrotnie. Nie ekonomika, tylko bezsensowna rabunkowa eksploatacja. Nie uczciwa praca, tylko wyzysk, poniewieranie ludzi. Musimy doprowadzić do tego, żeby w naszym regionie przestano nas ogłupiać, zniewalać, napuszczać wzajemnie na siebie. Żeby inne regiony przestały uważać Ślązaków za lepiej żyjących* – „Tygodnik Solidarność" 1981 z 24 lipca. I druga wypowiedź dotycząca uchwały nr.199/81: *Uchwała wywołała wielkie niezadowolenie innych grup społecznych z niesmakiem patrzących na wystawione w sklepach towary, przy których doczepiono kartki – tylko dla górników. Towary, których jest i tak o wiele za mało, żeby dać to, co się obiecywało pracującym w soboty* – Tamże, 1981 z 4 grudnia.

[389] Z przeprowadzonych rozmów z ówczesnymi strajkującymi, jak również z różnego rodzaju tekstów zamieszczonych w książkach i prasie, wynika, że to osoba Jana Ludwiczaka było przyczyną strajku. Nie zgadzam się z taką tezą. Uważam bowiem, że owszem, strajk rozpoczęli górnicy na wieść o internowaniu przewodniczącego, ale gdyby ktokolwiek inny sprawował tę funkcję i został siłą wyprowadzony z własnego mieszkania – to górnicy również proklamowaliby strajk. Prawdą jest również, że postulat strajkowy *„Uwolnić Ludwiczaka!*" był jednym z pierwszych, o ile nie pierwszym zgłoszonym przez załogę. Jaki jednak mógłby być inny, który w wystarczającym stopniu usprawiedliwiałby podjęcie strajku? Aresztowanie Ludwiczaka było ciosem władzy ludowej wymierzonym w wartości takie, jak wolność, godność, sprawiedliwość. Z relacji Adama Skwiry wynika, iż przewodniczący był bardzo dobrym pracownikiem, zresztą jedynym, który głośno w obecności dyrektora kopalni sprzeciwił się wprowadzeniu systemu czterobrygadowego. Jednocześnie nie natrafiłem nigdzie na wzmianki o

jakichś wybitnych zdolnościach przywódczych Ludwiczaka, nie należał do tych, którzy słowem byliby w stanie poderwać masy do działania. A wręcz odwrotnie, przewodniczący niestety miał w swoim życiorysie niechlubną kartę związaną z wyprzedażą wyposażenia z willi Lejczaka. Moim zdaniem Ludwiczak był jednym z tysięcy przywódców „Solidarności" w swoich zakładach pracy, rzetelnie wypełniających swoje obowiązki, którym przyszło zapłacić cenę wolności za pełnione funkcje. Na pytanie, czy strajk w rzeczywistości stanu wojennego był potrzebny, uczestnicy strajku odpowiadali: *To było przeciwstawienie się systemowi, to była obrona porozumień gdańsko-jastrzębskich, obrona ideałów i wartości* (z wywiadu z dn. 18 grudnia 2000 przeprowadzonego z Franciszkiem Pomichowskim, s.11) lub: *Załoga stanęła murem w obronie „Solidarności", w obronie takich wartości, jak prawda, jak etyka chrześcijańska, godność ludzka* (z wywiadu z dn. 1 kwietnia 2001 przeprowadzonego z Adamem Skwira, s.10) [zbiory własne autora].

390 G. Mendecka, Granice tolerancji - o strajkujących górnikach Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek", [w:] Tolerancja. Studia i szkice, Red. A. Rosół, M. S. Szczepański, Cz. 3, Częstochowa 1996, s.108.

391 *Dla wszystkich, którzy byli w siedzibie „Solidarności", jak również dla tych wszystkich, którzy wówczas choćby przez chwilę przewinęli się tam... stan wojenny był szokiem, byliśmy tak zaskoczeni, że właściwie trudno się było odnaleźć w tej rzeczywistości. Nie ogłosiliśmy oficjalnie strajku. Była to raczej bierna forma protestu przeciwko sytuacji... czekaliśmy...* – fragment wywiadu z Leonem Bankiem autoryzowanego w dniu 9 lutego 2001, s.3 [zbiory własne autora].

392 W kopalni „Wujek" aresztowano szefa zakładowej „Solidarności" – Jana Ludwiczaka, w hucie „Katowice" trzydziestu sześciu aktywnych działaczy komisji zakładowej i dziesiątki innych liderów w swoich macierzystych zakładach pracy w skali całego kraju.

393 *Ja osobiście wiedziałem, że były to postulaty nie do spełnienia, ale czegoś trzeba było się trzymać, coś musiało stanowić istotę strajku* – F. Pomichowski, wywiad autoryzowany dn.18 grudnia 2000, s.5 [zbiory własne autora].

394 J. Ciszewski, *Uparci z „Piasta",* Katowice 2001, s.39.

395 „Tygodnik Solidarność" 1997, nr 50 z 12 grudnia.

[396] „Tygodnik Solidarność” 1997, nr 50 z 12 grudnia.

[397] Choć skoro rozważany był wariant „bratniej pomocy”, to może tak postawiona teza jest jak najbardziej uprawniona.

[398] Tenże, s.111.

[399] *Tuż przed świętami 1981 roku do szpitala w Ligocie przyjechał gen Roman Paszkowski* (po wprowadzeniu stanu wojennego pełnił funkcję wojewody katowickiego – przyp. autora). *Towarzyszący mu oficer niósł kosz wypełniony prezentami. W woreczkach znajdowały się czekolady, pomarańcze i kawa – w czasie gdy sklepy świeciły pustkami, to były prawdziwe rarytasy. Górnicy nie chcieli prezentów.*
„To najpierw do nas strzelacie, a teraz czekoladki?” – zapytał jeden z rannych. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 295 z 17 grudnia.

[400] Z 18 grudnia 1981 r..

[401] „Zeitung fur Deutschland“ 1981, nr 294/51D z 19 grudnia.

[402] „Trybuna Robotnicza” 1981, nr 252 z 18 grudnia.

[403] „Trybuna Robotnicza” 1982, nr 22 z 30 stycznia.

[404] S. Bryl, B. Ktek, K. Tausz, *Skuteczność pozyskiwania ludzi do pracy w górnictwie węgla kamiennego,* [w:] „Przegląd Górniczy” 1982, nr 11/12 listopad/grudzień.

[405] Na przykład wa kopalni „Wieczorek” 52% zwolnionych to „odejścia samowolne” – J. Sztumski, J. Wódz, *Wybrane problemy przeobrażeń społecznych Górnego Śląska,* Katowice 1985, s.170. Średnia zwolnień za „samowolne opuszczenie miejsca pracy” np. w roku 1972 wynosiła 44%, „przeniesienia służbowe” stanowiły 9%, a zwolnienia „na własną prośbę” 19% - Tamże, s.169.

[406] Cyt. za: A. Faron, W. Wasilewski, *Druga zmiana: rodowody górnicze*, Katowice 1979, s.34.

[407] W protokole z zebrania POP w KWK „Wujek" w dniu 26 lutego 1955 r. można przeczytać tekst dotyczący problemów wychowawczych z pracownikami przyjezdnymi: *[...] jak wygląda życie wychowawcze w Domu Młodego Górnika, kiedy spokojni ludzie przechodzący obok DMG zostają napadani przez mieszkańców DMG* – AP Katowice, *Komitet Miejski PZPR w Katowicach 1948-1989,* sygn. 12/1832, *Komitet Dzielnicowy PZPR Katowice Południe,* s.2, teczka nr 1.

[408] Archiwum Państwowe w Katowicach, *Komitet Miejski PZPR w Katowicach 1948-1990,* sygn. 12/1832, *Informacje o aktualnej sytuacji w hotelach pracowniczych Katowic,* s.1/2, teczka nr 26.

[409] Wiele osób widniało w kartotece jako pracownicy fizyczni, podczas gdy tak naprawdę zajmowali się pracą umysłową.

[410] Analizę oparłem na tzw. zeszytach stanu kopalni, prowadzonych od lat 30. XX wieku. Zawarte w nich informacje przedstawiają w kolejności następujące dane zatrudnionego: oddział, numer znaczka, numer stały wraz z liczbą kontrolną, imię i nazwisko, datę urodzenia, datę zatrudnienia, datę zwolnienia, informację o tym, czy zamieszkiwał w hotelu robotniczym (domu górnika), przyczynę zwolnienia, miejsce stałego pobytu (stałego zameldowania). Założyłem, że każdy zatrudniony zameldowany w Katowicach lub na obszarze dawnego województwa katowickiego traktowany jest jako mieszkaniec Górnego Śląska – nawet jeśli pochodzenie zatrudnionego (miejsce urodzenia czy poprzednie miejsce zamieszkania) było zupełnie inne. Stałe zameldowanie w Katowicach lub okolicy znaczyło, że pracownik wiązał swoją przyszłość z tym regionem Polski (z kopalnią „Wujek"), a nie jako traktował je jak „saksy", tj. czasowe miejsce zarobkowania.

[411] Kopalnia „Wujek" miała stosunkowo stabilną kadrę pracowniczą; średnia fluktuacja z lat 1970-1978 wynosiła 7,13% (*Kopalnia „Wujek" 1899-1979; dzieje zakładu i załogi,* pod red. L. Szarańca, Katowice1979, s.137), podczas gdy co trzeci górnik KWK „Staszic" mieszkał w hotelu robotniczym - Sobula W.:

Funkcjonowanie systemu świadczeń socjalnych i bytowych w kopalniach węgla kamiennego, [w:] – *Prace Głównego Instytutu Górnictwa* [seria dodatkowa. Red. E. Gliwa], Katowice 1987, s.18.

[412] *Postanowienie o wszczęciu śledztwa* , sygn. akt: PgŚl-II-27/81, s.2.

[413] *Postanowienie o umorzeniu śledztwa,* sygn. akt: Pg.Śl.II.7/81, s.1.

[414] B. Skwira, *Zapiski z sali sądowej I procesu w sprawie górników kop. „Wujek", Katowice 1982* (materiał niepublikowany).

[415] Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach obradował w składzie: kpt. Antoni Kapłon (przewodniczący), mjr Maciej Herlender (sędzia), kpt. Janusz Lipka (sędzia), w obecności prokuratorów wojskowych: mjr. Sławomira Kleczkowskiego i por. Janusza Brola oraz przy udziale obrońców oskarżonych - adwokatów: Jolanty Zajdel-Sarnowicz, Włodzimierza Wielgusa, Mieczysława Fajnsztajna, Jana Ziemiańskiego – *Wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,* sygn. akt: SoW 72/82 (RwW 78/9/II/82), s.1-11.

[416] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945-1989,* Wstęp, wybór i redakcja A. Dziurok, Warszawa 2004, s.557-561.

[417] Na przykład czy utworzone było drugie kierownictwo na wypadek aresztowań głównego.

[418] *Z początku najbardziej baliśmy się prowokacji. Teren kopalni jest olbrzymi, trudno go upilnować. Niby od pilnowania była straż przemysłowa, ale nie mieliśmy pewności, czy nie dostanie rozkazu, że ma być ślepa na jedno oko. Wystarczyło, że ktoś z zewnątrz wejdzie, spowoduje wypadek. Potem zrzucono by winę na strajkujących i władza miałaby gotowy pretekst, żeby się z nami rozprawić* – Czesław Kłosek, „Gazeta Wyborcza" 2005, nr 176 z 30-31 lipca.

[419] Wszędzie tam, gdzie strajki rozwinęły się i przybrały zorganizowaną formę, władze zezwalały na kontakt bliskich, a nawet przypadkowych osób ze strajkującymi (KWK „Wujek", KWK „Piast", KWK „Ziemowit", Huta Katowice).

[420] Jeden ze strajkujących, Witold Bryliński, tak podsumował wykonane działania: *Plątanina przewodów elektrycznych, prowadząca od tej zapory w głąb hali, robiła na każdym wrażenie. Detonacja tej ilości butli rozwaliłaby chyba pół stalowni. Była to mistyfikacja: końcówki kabli leżały z dala od źródeł prądu* – M. Bednarz, *Huta Katowice...,* s.73.

[421] Krótko przed strajkiem pada propozycja od kolegów z zakładu przeróbczego, by podciągnąć urządzenie do podgrzewania wagonów i zrobić z niego miotacz ognia, pada również propozycja, *że jest do wzięcia bunkier z bronią że możemy mieć karabiny maszynowe, KBKS i różną inną broń* – fragment rozmowy przeprowadzonej z Alojzym Pietrzykiem 14 grudnia 2004 [w zbiorach *Stowarzyszenia Pokolenie* z Katowic].

[422] Polegała na *nieskrywanym przemieszczaniu znacznych sił milicyjnych wyposażonych w różnorodne środki przymusu, a także ich kierowaniu przeciwko demonstrantom, co nasilało się wraz z upływem czasu* – P. Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL,* Toruń 2003, s.80.

[423] Zbigniew Bogacz: *Śmierć górników z „Wujka" zdeterminowała wszystkich. Byliśmy przygotowani na obronę „Piasta" w każdy możliwy sposób* – „Tygodnik Solidarność" 1997, nr 50 z 12 grudnia.

[424] D. Gizak, *By(i)łem w ZOMO; tajemnice plutonów specjalnych milicji,* Warszawa 1991, s.190.

[425] Jan Świeboda: *Podczas odprawy poprzedzającej pacyfikację kopalnię „Wujek" w KW MO nie poinformowano nas o użyciu broni w kopalni „Manifest Lipcowy" i jadąc 16 grudnia 1981 r. na kopalnię „Wujek", nie wiedziałem, że broń została użyta* – zeznanie z dn. 13 stycznia 2005 r., s.5

[426] Należy się sprostowanie, owszem wyposażony był, nie tylko w broń palną ale także w sprzęt specjalistyczny jak nożyce do cięcia metalu, łomy, siekiery, liny, karabińczyki (którego nota bene użył do rozcięcia kłódek w bramie, w pobliżu magazynu budowlanego), jednakże leżał on w zaparkowanych na ulicy Gallusa pojazdach, a wchodząc na teren kopalni „PS" posiadał wyłącznie broń palną.

[427] *Raport Rokity…*, s.58-59.

[428] Na podstawie: *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.70.

[429] Ów świadek zeznawał w obecności biegłego sądowego dodał: *Na moje pytanie skierowane do kapral, czy musiał strzelać, on powiedział, że aż takiej konieczności nie było, że mogli się wycofać, ale skoro strzelał ich dowódca, który dodatkowo wydał rozkaz strzelania, pozostali funkcjonariusze z tej grupy też zaczęli strzelać* - Zeznanie sądowe z dnia 15 marca 2007, s.7.

[430] W dniu pacyfikacji do Komendy Wojewódzkiej MO przywieziony został działacz „Solidarności" (m.in. przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacji Górnictwa „S") Henryk Adam Sienkiewicz, umieszczony w pomieszczeniu SB, gdzie niemalże na bieżąco był informowany o tym, co się działo kilka kilometrów dalej, w kopalni „Wujek". Kilkakrotnie proponowano mu, aby włączył się działania mające na celu doprowadzenie do zakończenia strajku, przez włączenie się do negocjacji z górnikami, nagranie przemówienia do strajkujących aż po propozycję wystąpienia telewizyjnego (?): *Ratuj Pan górników, bo krew się poleje* - *Między niebem, ziemią a polityką,* H. A. Sienkiewicz, Katowice 2011, s.121.

[431] Opracowano na podstawie: *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.137.

[432] W 2007 r. wymiar sprawiedliwości jednak nie dał wiary tym zeznaniom.

[433] […] *Na teren łąki, od strony ronda wyjechały dwie nysy. Widziałem, że w samochodzie klęczeli milicjanci. Milicjanci klęcząc strzelali. Widać było tylko końcówki luf. Milicjanci strzelali cały czas* – cyt. za. *Raport Rokity…,* s. 116.

[434] I podobnie jak w przypadku funkcjonariuszy strzelających w KWK „Wujek", tak i w Lubinie postępowanie wobec funkcjonariuszy ZOMO umorzono z uwagi na działanie w granicach obrony koniecznej.

[435] *Raport Rokity…,* s.180.

[436] A. Dudek [w:] *Raport komisji Rokity…, s.188.*

[437] J. Dziadul*, Rozstrzelana kopalnia*, J. Dziadul i M. Kempski, *Zanim padły strzały.*

[438] Zeznanie z dnia 24 maja 1995, s.13.

[439] „Tygodnik Solidarność" 1996, nr 13 z 29 marca.

[440] Funkcjonariusz o pseudonimie „Baca": *Jakby na to nie patrzył, strzelanina się przydała. Kopalnia została odblokowana, bo górnicy ustąpili, a przecież o to chodziło. Jakby utrzymali się na „Wujku", to gdzie indziej też. Mogłoby się okazać, że stan wojenny tak lekko by nie przeszedł* - D. Gizak, *By(i)łem w ZOMO*..., s.190.

[441] 18 października 2005 r. podczas rozprawy sądowej przed katowickim sądem *generał sugerował, że jego* [plutonu specjalnego] *członkowie użyli jej* [broni – przyp. autora], *spontanicznie strzelając w powietrze, a ofiary były przypadkowe. Gdyby członkowie plutonu działali z determinacją, zginęłoby dziewięćdziesięciu, a nie dziewięciu górników* – „Gazeta Wyborcza" 2005, nr 244 z 19 października.

[442] Fragment wystąpienia końcowego mecenas Anny Dembek z 15 maja 1997 r.: *Celem akcji w obu kopalniach było sterroryzowanie społeczeństwa, a w szczególności strajkujących załóg [...]. Wszystkie elementy działań w obu kopalniach szczegółowo zaplanowano – także użycie broni przez pluton specjalny*.

[443] Zob. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska,* s.58.

[444] J. Karpiński, *Wykres gorączki*; *Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s.423.

[445] „Trybuna Śląska" 1996, nr 291 z 13 grudnia.

[446] Jerzy Buzek, cyt. Za. *Zanim padły strzały…,* s.332.

[447] *Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach* z dnia 28 lutego 2003 r., sygn. akt: II Aka 298/02, s.32.

[448] *Raport Rokity…,* s.57.

[449] *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z 31 maja 2007 r., s.96.

[450] Broń nakazał przestrzelić nieżyjący już pułkownik Nikiel (bądź sam płk J. Gruba).

[451] Biegła Aurelia Kotarba - zeznanie sądowe z dn. 21 października 1996, s.5.

[452] „Trybuna Śląska" 1996, nr 13 z 29 marca.

[453] Zob. Raport Rokity…, s.57.

[454] Dziewięć przypadków zawartych zarówno w dekrecie z dn. 21 grudnia 1955 r. o organizacji w zakresie działania Milicji Obywatelskiej Dz. U. Nr 46 oraz ogłoszone w tym samym Dzienniku Ustaw – Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, w których dopuszczalne jest użycie broni przez funkcjonariusza MO:

1) *W obronie własnej oraz w celu odparcia bezpośredniego i gwałtownego zamachu na życie innej osoby*
2) *Przeciwko napastnikowi, który nie usłucha wezwania do natychmiastowego porzucenia broni, jeżeli zachowanie się napastnika wskazuje na bezpośrednie niebezpieczeństwo użycia przez niego broni*
3) *Przeciwko napastnikowi, który usiłuje przemocą odebrać broń funkcjonariuszowi Milicji Obywatelskiej i nie zaniechał tego mimo wezwania i ostrzeżenia*
4) *Dla zapobieżenia lub odparcia zamachu na urządzenia ważne dla interesów gospodarki narodowej lub służące obronie państwa*
5) *Dla zapobieżenia lub odparcia zamachu na mienie społeczne o znacznej wartości*
6) *W celu udaremnienia ucieczki sprawcy zamachu określonego w punktach 1- 5*
7) *W czasie pościgu za niebezpiecznym przestępcą, terrorystą, szpiegiem, dywersantem, zabójcą, podpalaczem, sprawcą napadu rabunkowego*

8) W razie gdy konwojowany niebezpieczny przestępca podjął nie budzącą wątpliwości próbę ucieczki

9) W celu udaremnienia nielegalnego przekroczenia granicy Państwa, jeżeli zachodzą warunki, w których organy ochrony granic uprawnione są do użycia broni w myśl obowiązujących przepisów o ochronie granic państwowych.

[455] Dziennik Ustaw, nr 29, poz.154.

[456] P. Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL,* Toruń 2003, s.89.

[457] Roman Kregiel - fragment zeznania sądowego z dn. 26 maja 1995, s.14.

[458] *[...] dowódcy pododdziałów ZOMO, plutonów, kompanii – biorący udział w „odblokowywaniu" KWK „Wujek" posiadali na wyposażeniu broń i żaden z nich broni tej nie użył, mimo iż były obiektywnie na placu przed kotłownią takie sytuacje, że mogli się obawiać o podległych im funkcjonariuszy. W sposób jednoznaczny kwestię tę wyjaśnił dowódca V kompanii, świadek Kazimierz Burdzy, który stwierdził, że broni palnej nie użył, bo „na odprawie mówiono, że nie możemy jej użyć, a w razie konieczności mamy się wycofać" – Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 28 lutego 2003 r.,* sygn. akt: II Aka 298/02, s.68.

[459] Zeznanie sądowe z dn. 2 czerwca 2005, s.11.

[460] *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.127-128.

[461] Tamże.

[462] Tamże.

[463] Zeznanie sądowe z 3 lutego 2005, s.7.

[464] Zeznanie sądowe z dn. 22 czerwca 1995, s.8.

[465] Tamże, s.13/14

[466] „Trybuna Śląska" nr 288 z 16 grudnia 1991, Jerzy Pelc-Piastowski: Prasowanie czołgiem, cz.III.

[467] Pokazane w trakcie zatrzymania świadka [zdjęcie] dokładnie oddawało mój strój, który miałam podczas zamieszek, tj. czarny płaszcz, niebieski szal i popielaty beret, a nawet reklamówkę, w której miałam kamienie - wywiad autoryzowany dnia 16 października 2000 r., s.9 [zbiory własne autora].

[468] „Tygodnik Solidarność" nr 26, z 1996, M. Szcześniak. „Idź i zbij… jak barbarzyńca".

[469] Stenogram z rozprawy głównej z dnia 17 lutego 2005, s.5.

[470] Zeznanie sądowe z 30 listopada 2004, s.6.

[471] Liczbę strajkujących szacuje się na około dwa tysiące osób (a w głównej fazie działań na około tysiąc), gdyż załoga postanowiła strajkować w sposób rotacyjny – ze wspomnień J. Bożka [badania własne autora].

[472] Zeznawał w sądzie rewident zakładowy Mieczysław Borawski - M. Szcześniak, *Idź i zabij*..., Warszawa 1999, s.68.

[473] Op. cit., s.69.

[474] Kula utkwiła w odległości 1,5cm od serca - M. Szcześniak, *Idź i zabij*..., s.19.

[475] *Kula uderzyła mnie w brodę, odbiła się rykoszetem, przeszła przez jabłko Adama i tchawicę i wbiła się blisko kręgosłupa [...] myślałem, że to już koniec. No bo ile człowiek może żyć, jak go coś takiego trafi? Byłem pewien, że mi krew zaraz z pleców wycieknie, że to kwestia najbliższych sekund. Widziałem przerażone twarze chłopaków nade mną. „Oberwałem" – wyszeptałem z trudem, a oni stoją: „E tam, nic po tobie nie widać". Ja im, że mam dziurę w plecach, a oni: „Co ty pieprzysz?". [...] Odciągnęli mnie stamtąd i jeszcze kilku innych. Już było wiadomo, że latają kule* – Czesław Kłosek, „Gazeta Wyborcza" 2005, nr 176 z dnia 30/31 lipca.

[476] Ze wspomnień J. Bożka [w zbiorach własnych autora].

[477] M. Szcześniak, *Idź i zabij*..., s.13.

[478] M. Szcześniak, *Idź i zabij*..., s.13.

[479] *Wyrok w imieniu Rzeczpospolitej* z dn. 31 maja 2007 r., s.101.

[480] Sygn. PG-ŚL-//-7/81 (264-266).

[481] Karta procesu oznaczona jako 4500, s.10 (ze względu na złą jakość kopii, nie potrafiłem precyzyjniej określić dokumentu).

[482] Fragment zeznania sądowego z dn. 1 stycznia 1994, s.15.

[483] Fragment zeznania sądowego z dn. 10 listopada 1994, s.4/5.

[484] Fragment zeznania sądowego z dn. 26 stycznia 1995, s.8.

[485] Może z dachu spadł właśnie Andrzej Pełka, który *plecy miał sine...?* – M. Szcześniak, *Idź i zabij...*, s.18.

[486] Władysław Leś – pracownik SB (w kontrwywiadzie) przy Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach - podczas trwania akcji zasugerował płk. Grubie, że *może celowym byłoby wprowadzenie na teren kopalni jakiegoś oddziału Wojska Polskiego, który oddzieliłby milicjantów i górników, a tym samym osłabił agresję górników, gdyż powszechnie wiadomo było, że inny jest stosunek górników do wojska niż do funkcjonariuszy milicji[…]. Pułkownik Gruba zareagował na moją propozycję podniesionym głosem, mówiąc: "Nie wtrącaj się i nie odzywaj się, bo nie znasz się na tym".* - zeznanie z dn. 8 września 1995 r., s.5-6.

[487] Henryk Lichoś odwołany z funkcji wojewody katowickiego w nocy z 14 na 15 grudnia (zastąpił go na tym stanowisku gen. Roman Paszkowski): *Apelowałem*

wtedy o cierpliwość, o niepoddawanie się emocjom. Do dziś jestem przekonany, że czas rozwiązałby ten problem… „Polityka" 1990, nr 25 z 23 czerwca.

[488] Tam również było ażurowe ogrodzenie.

[489] *Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach* z dnia 28 lutego 2003 r. – Sygn. akt: II Aka 298/02, s.34.

[490] Z zeznania S. Wiewóry z dn. 13 października 1996 r., s.4-5.

[491] Teczki zawierające podstawowe informacje o wielkości i rodzaju produkcji danego zakładu pracy, liczebności załogi, składzie osobowym dyrekcji itp. – z zeznania T. Wierzbickiego z dn. 9 października 1996, s.4.

[492] Fragment zeznania sądowego z dn. 27 kwietnia 1995 r., s.15.

[493] Fragment zeznania z dn. 13 września 1995, s.10.

[494] Cyt. za: J. Dziadul, *Rozstrzelana...,* s.189-190.

[495] *NSZZ „Solidarność" 1980-1989…,* s.246.

[496] W przejściu pomiędzy budynkiem cechowni, a łaźnią.

[497] Możliwe, że na plan zawierający planowane działania, naniesiono faktyczny przebieg wydarzeń przez co stał się jednocześnie skrzyżowaniem planowania i wykonania.

[498] Naczelnik wydziału prewencji KW MO Ryszard Pawlik - zeznanie z dn. 28 czerwca 1995, s.12.

[499] Aczkolwiek sąd nie dał wiary świadkom, którzy twierdzili, że wojskowy strzelał z KBK – AK, z uwagi na inny kaliber amunicji, tj. 7,62mm, oraz różnice w zeznaniach co do wyglądu, miejsca i umundurowania oficera – *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej* z dn. 31 maja 2007 r., s.113

[500] Helikopter z otwartymi drzwiczkami, z których - co było widać – zrzucano w dół jakieś niewielkie ładunki […]. Od czasu do czasu – jak mi się wydawało – w drzwiach helikoptera pojawiała się postać strzelająca w dół z automatu - „Trybuna Śląska" nr 286 z 13 grudnia 1991.

[501] Członek Biura Politycznego KC PZPR (1980), sekretarz KC PZPR (1980), I sekretarz KW PZPR (1980 - 1982). Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_%C5%BBabi%C5%84ski.

[502] Więcej na ten temat [w]: *Zanim padły strzały…*

[503] Bloki o numerach od 77 do 85 i 87 do 95 na ulicy Wincentego Pola, Gallusa nr 17 i 24c, względnie 13b.

[504] Na początku lat 80. pojawiły się SWD-S, które miały odłączaną kolbę, a dopiero od roku 1994 zaczęto produkcję SWDS, który miał składaną kolbę i chwyt pistoletowy (jego długość zmniejszono do 875mm). Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Karabin_SWD

[505] O strzelającym wojskowym wspominali także świadkowie wydarzeń w KWK „Manifest Lipcowy" (por. Marek Warzycha).

[506] Prowadziła działania przeciwko księżom oraz katolickiej opozycji. Dotyczyły one najprawdopodobniej operacji prowadzonych przez tzw. komórkę D (D oznaczało „dezinformację i dezintegrację"), która zajmowała się „operacyjnym zabezpieczeniem i rozpracowaniem kleru diecezjalnego, zakonnego, działaczy katolickich, świeckich, środowiska młodzieży akademickiej skupionej w duszpasterstwie akademickim oraz ruchu oazowym". Z działalnością grupy „D" w MSW historycy wiążą największe akty przemocy wobec Kościoła, m.in. zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki i innych księży związanych z opozycją demokratyczną w PRL.

[507] Nie wiadomo, jak wartościowe dla przebiegu śledztwa akta mogły zostać zniszczone – szerzej zob. *Sprawa karna o niszczenie akt w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Katowicach w latach 1989-1990* [w:] *Archiwa i archiwalia górnośląskie* pod red. E. Długajczyka, W. Dojniczka, B. Kalinowskiej-Wójcik, Katowice 2008, s.156-168.

[508] Zastanawiające, że członkowie plutonu specjalnego doskonale pamiętali swoje szkolenia w Tatrach
z 1982 r., np. kto z kim był w asekuracji, kto szedł pierwszy do schroniska, daty i miejsca szkoleń,
a podczas kolejnych procesów cierpieli na amnezję dotyczącą wydarzeń na „Wujku".

[509] Nie jako „Instytucja" ale jako miejsce gromadzenia, przechowywania i udostępniania archiwaliów